

Pieniądze
nie dają szczęścia.
Dają rozkosz.

SITWA

Paulina

Świst



Paulina
Świst

SITWA



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Monika Frączak*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Maria Śleszyńska*

© for the text by *Paulina Świst*

© for this edition by *MUZA SA, Warszawa 2019*

Zdjęcia na okładce

© *iStockphoto/Maravic*

© *slhy/Shutterstock*

ISBN 978-83-287-1189-1

Wydawnictwo *Akurat*

Wydanie *I*

Warszawa *2019*

Wszystkie wydarzenia są jeszcze bardziej zmyślone niż
w *Karuzeli* ;) Powaga ;)

*Mecenas Płonce – za to, że zawsze we mnie wierzyła. Nawet wtedy, kiedy było to absolutnie bezpodstawne. Bez której oblałabym trzy czwarte egzaminów i nigdy nie wysłałabym do Wydawnictwa ani jednego fragmentu tekstu :**

Spis treści

* * *

Wcześniej

Teraz

EPILOG

Podziękowania

„Nie ma kar ani nagród, są jedynie konsekwencje”.

Karin Alvtegen

– Nie powiem ani słowa bez adwokata – rzuciłem w stronę prokuratora.

Bardzo mi się nie podobał. Siedział w fotelu jak jakaś pierdolona gwiazda i patrzył na mnie jak na kupę gówna. Nie mogłem się doczekać jego miny, kiedy dowie się, jak wielką akcją CBŚP spieprzył. Na samą myśl o tym uśmiechnąłem się z satysfakcją.

– Cieszę się, że ma pan dobry humor – powiedział z przekąsem, przeczesując ręką włosy.

Miał prawie dwa metry wzrostu i wyglądał jak Marcin Dorociński. Nie dziwię się, że z taką buźką był bardzo pewny siebie. Z niecierpliwością czekałem, kiedy mu powiem, jak bardzo się pomylił. Ale jeszcze nie teraz, to nie jest najlepszy moment.

– Nie wiem, czy na pana miejscu byłbym ubawiony, gdyby zatrzymano mnie naćpanego, z nielegalnie posiadaną bronią, w towarzystwie osób ze zorganizowanej, byłbym... Wyrwa? Jak myślisz? – zapytał policjanta, który mnie zatrzymał, a obecnie ze skupieniem gapił się w laptopa.

– Nie mam czasu. Jadę czołgiem – odpowiedział policjant.

– *Pluton*[1]?

Prokurator się ożywił.

– Nie. *Twierdza*[2]. Jak się pośpieszysz, „Zimny”, to w następnej będzie wolne miejsce.

Patrzyłem raz na jednego, raz na drugiego. Byli kompletnie popierdoleni. W innych okolicznościach nawet mógłbym z nimi pracować.

Prokurator kiwnął głową w moją stronę.

– Zaraz dołączę Wyrwa, ale najpierw muszę skończyć z tym miłym panem. Ma pan ustanowionego obrońcę?

– Mam.

– Nazwisko.

– Lilianna Płonka.

– Odpada – oznajmił spokojnie.

– Zna ją pan?

Spojrzałem na niego badawczo.

– Niestety. Jest z Wrocławia, prawda? Właśnie zaczęliśmy przesłuchanie. Coś mi mówi, że nie dojedzie na czas.

A więc tak chciał grać. Mógł zadzwonić do Lilki i powiedzieć, że właśnie mnie przesłuchuje. Fizycznie nie była w stanie dojechać. Stary numer. W duchu pochwaliłem go za metody, ale miałem jeszcze asa w rękawie.

– Okej. Druga próba. Kinga Błońska – rzuciłem od niechcienia.

W tym momencie prokurator pierwszy raz pokazał emocje. Mimowolnie zacisnął zęby. Musiały napsuć mu krwi. A on spierdolił moją akcję. Postanowiłem się trochę zabawić.

– Ją też pan zna? Niech pan nie marudzi, bardzo się lubimy. Jestem pewny, że zdąży w piętnaście minut. W dodatku to niezła dupa, przynajmniej dzięki niej to śmieszne przesłuchanie nabierze walorów estetycznych – powiedziałem cwaniacko.

– *Let's get ready to rumble!* – ryknął Wyrwa tonem spikera zapowiadającego walki bokserskie.

Spojrzałem na policjanta ze zdziwieniem. Prokurator wstał tak szybko, że wyrzucił fotel, i w sekundę stanął nade mną.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – zapytał lodowatym tonem.

Zerknęłam zaskoczona na telefon. „Zimny”? Mimo że przez ostatnie trzy lata nawiązała się między nami subtelna nić sympatii, to telefon od niego, a nie od Kingi, mógł zwiastować wyłącznie kłopoty.

– Dzień dobry, panie prokuratorze. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? W co tym razem wpakował się nasz Błoniaczek? – zapytałam wesoło, choć trochę się niepokoiłam.

Z Kingą Błońską przyjaźnimy się od lat i kocham ją nad życie, ale dziewczyna ma ponadprzeciętny talent do pakowania się w kłopoty. W tym związku to ja uchodzę za odpowiedzialną i spokojną. Doskonale pamiętam, jak się poznałyśmy. Potraktowała mnie nieufnie. Uważała, że wszyscy prawnicy mają coś nie tak pod dekiem, z nią włącznie. Dopiero kiedy przepiłam ją na pierwszej imprezie na aplikacji, nabrała do mnie szacunku. Od tego czasu stałyśmy się nierozłączne. Jesteśmy jak woda i ogień. Mnie ciężko jest wyprowadzić z równowagi, podczas gdy ona to niewyobrażalny nerwus. Ogólnie lubię ludzi i mam do nich pozytywne nastawienie. W zasadzie czuję niechęć może do pięciu osób na całym świecie, a troje z nich znalazło się na mojej liście, ponieważ wycięło jakiś numer Kindze. Ona potrafi zniechęcić pięciu jednego dnia. Tylko gadamy tak samo dużo.

Niestety teraz już nie tak często, co kiedyś, bo wyprowadziła się na ten cholerny Śląsk, ale już zdążyłam jej to wybaczyć.

– Kinga jest grzeczna – rzucił „Zimny”.

Niemal zachłysnęłam się kawą. Naiwniak.

– Mówi ci coś nazwisko Keller? – zapytał.

– Kompletnie nic.

– A to dziwne, bo mam takiego jednego na dołku, który twierdzi, że jest twoim klientem.

– Nie znam typa.

Mam świetną pamięć do nazwisk, a już z pewnością pamiętałabym klienta, więc bardziej z ciekawości dopytałam:

– Jakie zarzuty?

– Nielegalne posiadanie broni i narkotyków, takie tam. Poza tym... – „Zimny” się zawahał. – Coś mi tu nie pasuje. Kiedy powiedziałem, że nie dojedziesz na przesłuchanie, poprosił o Kingę.

– Masz koszmarnie metody, panie prokuratorze – oburzyłam się na niby.

– A skąd wiesz, że bym nie dojechała? Poza tym podejrzewam, co ci nie pasuje. Jesteś o niego zazdrosny. Jest przystojny? – Śmiałam się już na całego.

– Nie w moim typie. – „Zimny” zazgrzytał zębami. – Dobra, dzięki. Do zobaczenia!

– Pa. – Przerwałam połączenie.

Przez chwilę śmiałam się, a potem zaczęłam się zastanawiać: cholera, jaki Keller?

Nie miałem pojęcia, co tu jest grane, ale stwierdziłem, że rozsądniej będzie się zamknąć. Prokurator wyszedł z pokoju, policjant natomiast przyglądał mi się badawczo.

– Jak *Twierdza*? – zaryzykowałem.

– Wdupiliśmy. – Odsunął od siebie laptopa. – Skąd znasz Kingę?

– Jest moim obrońcą.

– Jakim, kurwa, cudem, panie Michale Keller z Gdańska?

– Skąd możecie wiedzieć, gdzie ma sprawy? Popierdoliło was na tym Śląsku? To mój interes, kto mnie broni.

– Niekoniecznie... – Policjant wrócił do laptopa.

Dwadzieścia minut później przyszedł prokurator. Najwyraźniej rozumieli się z policjantem bez słów, bo prokurator tylko wskazał na mnie głową, a policjant natychmiast wyprowadził mnie do pomieszczenia wypełnionego tomami akt. Posadził mnie na krzesło i usiadł obok. Po chwili usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi.

– Jaram się, kiedy wzywasz mnie bez wyjaśnień, panie prokuratorze. Masz ważny powód, jak mniemam? Czy może myślisz, że w robocie tylko siedzę i wyszywam białe orły, jak niektórzy na państwowej posiadce? Ojej, nie masz kajdanek? Czuję, że moje zainteresowanie gwałtownie opada...

Usłyszałem wesoły głos Kingi i zbaraniały popatrzyłem na Wyrwę.

– Już rozumiesz? Masz przejebane... – szepnął mi do ucha.

O tak. Rozumiałem.

– Siadaj, Mała – głos prokuratora był spokojny.

– Co się stało, Łukasz? – Kinga poważnie się zaniepokoiła.

– Znasz typa?

Najwyraźniej pokazał jej zdjęcie, które przed chwilą mi zrobiono. Kuuurwa.

– Znam. No i?

– Twój klient czy Lilki? – pytał nadal spokojnie.

– Twojej starej – rzuciła tonem zniecierpliwionej trzynastolatki. – Łukasz, przecież to cebees z Wrocławia.

Tego właśnie się obawiałem. Wyrwa popatrzył na mnie, jakby na czole wyrosło mi trzecie oko.

– Radek! – ryknął prokurator.

Policjant błyskawicznie wciągnął mnie do gabinetu „Zimnego”. Kinga siedziała na krzesle i patrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Nudzi wam się? Czemu aresztujecie się nawzajem? Przypomniał mi się taki mem o policjantach w przebraniu udających sprzedawców narkotyków, aresztowanych przez policjantów w przebraniu udających nabywców narkotyków. – Wybuchnęła śmiechem.

– Michał Keller z Gdańska.

Prokurator wskazał na mnie palcem.

– Yhm. A ja jestem księżna Kate. Z Londynu – powiedziała Kinga, wstając. – Porozmawiajcie, bo chyba lekko wesłiście sobie w paradę. Ale macie burdel w tym wymiarze sprawiedliwości!

Roześmiała się jeszcze głośniej i pocałowała prokuratora w policzek.

– Jak już sobie wszystko wyjaśnicie, to zaproś Michała wieczorem na flaszkę. – Puściła do mnie oko. – I nie zawracajcie mi dupy pierdołami. Mam co robić.

Wychodząc z gabinetu, trzasnęła drzwiami.

Telefon znów zaczął dzwonić. Po raz kolejny odłożyłam akta. Jeśli tak dalej pójdzie, to nigdy tego nie przejrzę. Kinga.

– Dzień dobry, pani mecenas. Co za zbieg okoliczności, przed chwilą rozmawiałam z twoim chłopakiem – rzuciłam wesoło.

– No wiem, a ja przed chwilą widziałam się z twoim. – Kinga chichotała jak nastolatka.

– „Zimny” aresztował Colina Farrella? – zapytałam ze szczerym udawanym zdziwieniem.

Po ostatnich doświadczeniach uznałam, że jeszcze bardzo długo nie będę się spotykać z facetami. Działają mi na nerwy. Wszyscy, jak jeden mąż. Banda niezdecydowanych mazgajów albo cwaniaki-maślaki. Nie wiem, co gorsze.

– Źle się wyraziłam... Jednego z twoich pretendentów! – Kinga naprawdę dobrze się bawiła.

– Za dużo czasu spędzasz z prokuraturą, zaczynasz pieprzyć jak oni. Chodzi o tego całego Kellera? Kto to jest? Nie kojarzę.

– Żaden Keller... Łukasz właśnie aresztował Michała Grosickiego! Wyobrażasz sobie, jaka wtopa prokuratury? Aż żałuję, że pewnie każe mi trzymać język za zębami i nie będę mogła zawiadomić „Faktu”.

Poczułam zimny dreszcz na karku.

– Kinga... Muszę ci coś powiedzieć, ale nie przez telefon. Będę na Śląsku... – Zerknęłam na zegarek. – Za dwie godziny.

Wcześniej

Otworzyłem drzwi do gabinetu psycholog policyjnej Bernadetty Klementyny Sobańskiej. Ciekawe, czy w jakimkolwiek formularzu udawało jej się zmieścić oba imiona? Chwilowo nie było to moje największe zmartwienie, ale morda sama mi się śmiała na tę myśl. Dystans, kurwa, albo wszyscy zginiemy! Dostałem skierowanie do „umysłowego” po ostatniej akcji. Niewiele brakowało, żeby odstrzelili mi ten durny łeb. Procedury wskazywały, że w takim wypadku z pewnością jestem w szoku i ktoś musi mi zajrzeć do głowy. Kiedy usłyszałem o tym od Wandzi, asystentki szefa, zrobiłem zeza, przyłożyłem kciuki do uszu i zamachałem rękami, śpiewając jednocześnie: „tere-fere, nic mi nie jest”. Zareagowała jak zawsze – ciężkim westchnieniem. Niestety, tym razem nie udało mi się wymiksować.

– Dzień dobry – przywitałem się ze zboląłą miną. – Czy mam położyć się na kozetce? W filmach pacjenci zawsze tak robią.

– Dzień dobry – wymamrotała pod nosem siedząca przy biurku postać.

Na pierwszy rzut oka oceniłem, że wyciska sztangi cięższe niż ja. Bałbym się z nią siłować na rękę.

– Skoro pan musi, to proszę.

Poczuciem humoru też nie nadrabiała... Już wiedziałem, że mnie nie lubi, ale jeszcze nie wiedziałem dlaczego.

– Czy mogę prosić o wodę?

Rozciągnąłem się jak długi i ułożyłem ręce pod głowę. Musiałem wyglądać jak typowy Janusz na wakacjach w Egipcie.

– Proszę bardzo.

Podawała mi szklankę i usiadła na krześle obok mnie. Wzięła do ręki notatnik i założyła nogę na nogę. Tak wielgachnych łydek nie widziałem od podstawówki. Takie same, tylko jeszcze bardziej owłosione miała moja nauczycielka w pierwszej klasie.

– Został pan do mnie skierowany w związku z bezpośrednim zagrożeniem życia podczas akcji przy rozbijaniu grupy narkotykowej.

– Tak – potwierdziłem i przymknąłem oczy, jakby temat był dla mnie zbyt bolesny.

– Funkcjonariusz Michał Grosicki. W służbie od dwa tysiące dziesiątego roku. Kilkanaście nagród, sześć postępowań dyscyplinarnych. Cztery nagany z wpisem do akt. Jak widzę, ma pan problem z dyscypliną.

Poprawiła okulary i wyszczerzyła zęby w sztucznym uśmiechu. W tym momencie przypominała Godzillę na sekundę przed rozdeptaniem Tokio.

– Dawne dzieje – skwitowałem, po czym jednym haustem opróżniłem szklankę.

– Był pan do mnie kierowany wielokrotnie, ale nigdy się pan nie pofatygował. Czy mogę wiedzieć, czemu nareszcie zawdzięczam ten zaszczyt? – w jej głosie zabrzmiała triumfalna nuta.

– Słyszałem od przełożonych, że będzie pani kwestionować moją przydatność do służby, więc postanowiłem spróbować – wymamrotałem pokornie.

Powinienem być aktorem. Jestem pewien, że Oskara odebrałbym jeszcze przed trzydziestką.

– Jak widać, trzeba pana czasem zmuszać do pewnych rzeczy. – Sobańska znów wyszczerzyła zęby.

Godzilla zaraz złapie do ręki Tokio Skytree i użyje jej jako wykałaczki. Najwyraźniej to uwielbiała. Zdominować. Dopierdolić. Udowodnić swoją wyższość. Moja bujna wyobraźnia od razu podsunęła mi jej obraz, jak w lateksowym stroju szkoli jakiegoś Bogu ducha winnego chłopca, którego pewnie trzymała w domu pod butem. Na samą myśl o tym przeszył mnie dreszcz.

– Ale wróćmy do meritum. – Znów poprawiła okulary. – Może mi pan opowiedzieć o tej akcji?

– Nie wiem, czy będę potrafił – zacząłem cicho. – Od tego czasu miewam sny...

– Jakie sny? – zachęcała do dalszych zwierzeń, wpatrując się we mnie z niezdrową ekscytacją.

Widać chciała wpisać mi w papiery: niezdolny do służby. Bardzo mnie to bawiło, bo nie miała bladego pojęcia ani o mojej pracy, ani o tym, z jakimi obciążeniami się wiązała. Nie wiedziała, bidulka, że moi szefowie nigdy nie dopuszczą do tego, by taka adnotacja znalazła się w moich aktach. Byłem na to zwyczajnie za dobry.

– Śni mi się, że dwie seksowne Hawajki, ubrane tylko w pomarańczowe kwiaty ilima, robią mi na zmianę loda, kręcąc jednocześnie hula-hoopem. Sama pani rozumie, że w związku z tym ostatnie, czego potrzebuję, to żeby ktoś mnie wyleczył – powiedziałem i wstałem. – Dość na dziś. To było traumatyczne przeżycie. Kiedy mam znowu wpaść? – Uśmiechnąłem się uroczo.

– Jest pan kompletnie nieodpowiedzialny!

Zrobiła się czerwona na twarzy. Czy ona miała zalążki wąsa, czy tylko mi się wydawało?

– „Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech...” – zanuciłem przebój Maanamu, kierując się do drzwi.

Monika wparowała do gabinetu.

– Telefon.

– Ki diabeł? – zapytałam, patrząc na słuchawkę jak na węża. Nie chciało mi się już nic robić. Praca w piątek powinna być zakazana. – Jak tylko zostanę obrzydliwie bogatą, starą mecenaską, będę zamykać ten burdel już w czwartek! – rzuciłam teatralnym szeptem.

– Mówisz tak od pięciu lat. – Monika uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Radca prawny Alan Surdzielek.

– A ten czego chce? Nie wie, ile jest czasu na wniosek o uzasadnienie?

Wysiliłam się na branzowy dowcip. Jak wywalą Strasburgera z *Familiady*, to bez cienia wątpliwości dostanę jego fuchę.

– Powiedział, że to sprawa niecierpiąca zwłoki. – Zdjęła rękę z głośnika, który do tej pory zasłaniała, i wcisnęła mi słuchawkę do ręki.

Surdzielek był jedną z pięciu osób na świecie, których nie byłam w stanie znieść. Budził we mnie najgorsze instynkty, głównie ze względu na koszmarny charakter, choć wygląd też miał osobliwy. Wyglądał jak Wodnik Szuwarek. Ważył może z sześćdziesiąt kilogramów i był mojego wzrostu, a więc miał niewiele ponad metr siedemdziesiąt. Nosił wielkie okulary w rogowej oprawie, które miały dodawać mu powagi. Nie dodawały. Założę się, że nadal miał pryszczę i przykrywał je fluidem. Takim pomarańczowym za pięć złotych, popularnym w czasach mojej młodości. Kiedy się na niego patrzyło, do głowy przychodziło tylko jedno słowo: PIZDUŚ. Mówił z flegmą, powoli... Zawsze, kiedy przemawiał do mnie tym tonem, miałam ochotę zrobić gest wiosłowania: „Do brzegu,

stary, do brzegu”. Poza tym, co drażniło mnie najbardziej, był sztywny, jakby połknął kij. E, a, bułkę przez bibułkę. Typ, który zgrywał cwaniaka przed postronnymi osobami, a przed kolegami po fachu sikał w majtki ze strachu. Nie zamierzałam się z nim kumplować. Reprezentował wszystko, co najgorsze w prawnikach. A do tego, parę lat temu wysmarował na mnie skargę do ORA. Kinga powiedziała mu kiedyś po pijaku, kiedy spotkali się w knajpie na rynku, że go za to dojedzie, więc wysmarował też na nią, ale nie miał najmniejszego dowodu. Jak zawsze jej się upiekło.

– Dzieńdoberek, panie radco, czemu zawdzięczam ten wątpliwy zaszczyt? – spytałam złośliwie.

Powinnam tytułować go mecenasem, tak nakazywał zwyczaj, ale nie byłam w stanie się przemóc.

– Dzień dobry. – Chrząknął z niesmakiem. – Dzwonię w naszej wspólnej sprawie.

– A to my mamy wspólne sprawy? – zdziwiłam się wielce.

– Tak, reprezentuję brata pana Kozielskiego. Pani klientka, Dorota Kozielska, bestialsko go zamordowała.

Na twarz wypelznął mi szeroki uśmiech. Dałam pana radcę na głośnik i skinęłam ręką na Monikę, by podeszła bliżej. To będzie dobre. *Let's dance.*

– Jest pan pełnomocnikiem oskarżyciela posiłkowego? W sprawie karnej? Nie boi się pan? Z tego, co słyszałam, do tej pory reprezentował pan raczej wodociągi w procesach z ludźmi zalegającymi z opłatą za wodę... – stwierdziłam, tłumiąc śmiech.

– Postanowiłem podjąć się nowych wyzwań. Ja nigdy nie przegrywam, powinna pani to wiedzieć. I apeluję do pani, aby wzięła się pani w garść. –

Surdzielek przybrał mentorski ton. – Te wnioski dowodowe i wniosek o uchylenie aresztu to stek bzdur. Kwalifikuje się to do naruszenia dóbr osobistych.

Zasłoniłam ręką usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Proszę się opanować, pani mecenas, bo ja panią zdyscyplinuję. Wydaje mi się, że ktoś powinien wziąć panią w rzyzy...

Radca prawny Alan Surdzielek ewidentnie się rozmarzył.

Monika pokiwała głową, uśmiechając się szeroko. Najwyraźniej zgadzała się z nim. Pokazałam jej międzynarodowy znak pokoju

prawniczego, czyli środkowy palec. A potem powiedziałam najśłodszym tonem, na jaki było mnie stać:

– A umie pan utrzymać w ryzach chociażby własną żonę? Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się. Dlatego wątpię, aby udało się panu ze mną. Żegnam.

Rozłączyłam się, a dopiero potem zastanowiłam, czy to aby nie było przegięcie.

– Jesteś walnięta. – Monika potwierdziła moje obawy. – Przesadziłaś z tym tekstem o żonie! Całe miasto plotkuje, że babka przyprawia mu takie rogi, że biedak pewnie rysuje sufit, kiedy wchodzi do podziemnego parkingu.

– Wiem, ale nie umiem się w jego towarzystwie powstrzymać. To silniejsze ode mnie. – Pogodziłam się z losem. – Protokolantki nazywają go „Cornuto”. Możesz go tak zapisać w telefonie. I nie odbierać, jak będzie dzwonił.

– Tak jest, szefowo.

Monika pokazała mi gestem, że mam nie po kolei w głowie. Odkąd dostała się na studia prawnicze i zaliczała wszystkie egzaminy na piątki, coraz śmieiej sobie poczyniała. Byłam z niej bardzo dumna.

– Dobry niewolnik! – rzuciłam za nią z uśmiechem.

– Grosix! – usłyszałem sekundę przed otwarciem drzwi.

Kurwa, wiedziałem, że to jeszcze nie koniec.

– Tak, Wandziu? – odezwałem się do sekretarki szefa z najbardziej niewinną miną, jaką miałem w arsenale.

– Rozumiem, że nie otrzymałeś notatki z informacją, że masz w trybie pilnym stawić się u szefa?

– Nie. A mam?

Oczywiście, że dostałem notatkę. Leżała właśnie w koszu obok mojego biurka, między opakowaniem po kanapce z pikantnym kurczakiem, który jak na mój gust i tak był mdły, a puszką po red bullu.

– Gdybym nie znała cię dziewięć lat, to może bym uwierzyła. A tak serio, to chyba ma coś ważnego.

– Tego się właśnie obawiam – powiedziałem cicho.

Zapukałem do drzwi Tadeusza i nie czekając na zaproszenie, wpakowałem się do środka.

- Nareszcie! – Szef ściągnął okulary i przetarł oczy. – Siadaj.
- Postoję, już wychodzę. Co do pani psycholog...
- Pierdolę panią psycholog! – Tadeusz gestem wskazał mi krzesło.
- Tak? To współczuję.
- Tobie się tylko wydaje, że jesteś zabawny!

Najwyraźniej nie był w nastroju do żartów. Opadłem na wskazane krzesło. Darowałem sobie tekst, że jego żona uważa przeciwnie, chociaż trochę mnie to kosztowało.

– Przenoszę cię z narkotyków. Jesteś tam spalony. Ta akcja była dobra, ale zakończyła się niespecjalnie. Zresztą za długo siedzisz w tej branży. Wszędzie byłeś i nie mam cię już gdzie wysłać. Ale mam zlecenie specjalne. Wiesz, co to oznacza?

– Yhm. Zlecenie specjalne jest wtedy, kiedy medal za zasługi wysyłają rodzinie.

– Masz rację. Nie będę cię czarował, że sprawa jest prosta. Musisz wejść pod przykrywką w pewną grupę. Teoretycznie chodzi o VAT...

Zachowałem kamienną twarz, choć od razu zapaliła mi się czerwona lampka; to wyjątkowo śliski temat, jeśli o mnie chodzi. Ale raczej nie mogłem zwierzyć się z tego Tadeuszowi.

– Teoretycznie, bo mam całkiem sprawdzone info, że obok VAT-u grany tam będzie ogromny przekręt na styku polityki, Kościoła i nieruchomości.

– Dołóż coś jeszcze, nie krępuj się. Wypłynie przy okazji, kto zabił Papagę, Olewnika, Kennedy’ego i gdzie jest Bursztynowa Komnata?

– Bursztynową Komnatę ma Putin. Co do reszty, to... nie zdziwiłbym się.

Podał mi teczkę. Otworzyłem ją i zobaczyłem zdjęcie jakiegoś lowelasa w garniturze za co najmniej dwadzieścia tysięcy zeta.

– Co to za piękny Lolo, kwiat burdelu?

– Artur Piła. Śląski odłam grupy. Udało nam się złapać tam dobry kontakt, wprowadzi cię i pozna z Arturem. Jesteś biznesmenem z Pomorza. Twoją historię uwiarygodni nasz uchol w pomorskiej grupie. Będzie zarzekał się, że siedział z tobą w Sztumie. Twoim covermanem jest Marcel Potocki.

– „Mister”? Raczysz żartować!

Nie mogłem w to uwierzyć. Nie trawiłem gościa. Z wzajemnością. Za dużo ryzykował, był zuchwały, bezczelny, przeginał pałę na każdym kroku.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie lubię go tak bardzo, bo jesteśmy niemalże identyczni.

– W dupie mam wasze osobiste sprawy. Jesteście najlepsi, a ja nie mogę spierdolić tej akcji. Macie się jakoś dogadać albo obu was wypieprzę do drogówki, zrozumiałeś?

– Doskonale. – Przerzucałem papiery w teczce, zapoznając się pobieżnie ze sprawą. Mój wzrok błyskawicznie przykuło jedno nazwisko: Lilianna Płonka. Zdjęcie zrobiono, kiedy wychodziła z sądu. Miała toge przewieszoną przez ramię. Nie wiedziała, że ktoś ją fotografuje, bo patrzyła w przeciwną stronę. Poczulem ból z tyłu głowy. Sprawa zaczynała się zdrowo komplikować.

– A ta adwokatka to kto? – zapytałem takim tonem, jakbym w dupie miał odpowiedź.

– Obrońca Doroty Kozielskiej. Babka siedzi za zabójstwo męża.

– Niespełniony sen połowy mężatek. I jaki to niby ma związek?

– Nie wiem. – Rozłożył ręce. – Prawdopodobnie żadnego. Kozielski był mocno zaangażowany w nieruchomości, był też wrednym knurem, który łał żonę, chlał i ogólnie był społecznym odpadem. Masz w tej teczce wszystko, co wiemy. Przygotuj się i pożegnaj ze wszystkimi swoimi dziewczynami. W poniedziałek o ósmej odprawa, a potem wyjeżdżasz do krainy węgla i hut.

– Krainy węgla i hut? Ja pierdołę, spróbuj być jeszcze bardziej pompatyczny, nawijasz jak Ojciec Dyrektor!

– Spierdalaj stąd i nie wracaj bez wyników. Lepiej?

Tadeusz też potrafił się wkurwić.

– O wiele lepiej. Papatki.

Wyszedłem z gabinetu i uśmiech momentalnie zniknął z mojej twarzy. Tylko takich kłopotów mi jeszcze brakowało. Na domiar złego, po chwili dorwała mnie Sobańska. Zbliżyła się na odległość dziesięciu centymetrów i wysyczała złośliwie:

– Panie podinspektorze! Zaraz złożę raport! To, co pan zrobił, niszczy kwintesencję mojej pracy!

– Odbiera to pani zbyt osobiście. – Odsunąłem się o krok. – Niech się pani nie martwi. Wiele osób pewnie potrzebuje pani pomocy. Szanuję to, ale nie zaliczam się do tej grupy. I nie lubię, kiedy ktoś mnie do czegoś zmusza – powiedziałem grzecznie i uśmiechnąłem się uroczo.

– Jeszcze zobaczymy – rzuciła, napinając mięśnie.

Ruszyła w stronę gabinetu swojego szefa.

– Czemu się pani tak wścieka? Złość piękności szkodzi...

– Ty wredny gnojku! Myślisz, że wszystko ci wolno, prawda? Nie zapomnę ci tego! – nie wytrzymała i wydarła się na całe gardło.

Kilku obecnych na korytarzu policjantów z zainteresowaniem obejrzało się w naszą stronę. W tym Marcel. Nie mogłem zmarnować takiej okazji. Zawołałem donośnie:

– Bernadetta!

Jak się spodziewałem, odwróciła się oburzona, bo nie byliśmy na ty.

– Nie martw się! Jeszcze znajdziesz faceta, który cię doceni! Ja nie mogę się z tobą umówić, ale bądź czujna, strzała Amora w każdej chwili może cię trafić.

– Ty...!

Najwyraźniej zabrakło jej pomysłu, co dalej. Zerknęła w stronę wpatrujących się w nią facetów, spaliła raka i weszła do gabinetu Tadeusza, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. No cóż, będę smażył się w piekle.

Usłyszałam dźwięk telefonu i zrezygnowana wstałam z kanapy. Kinga.

– Cześć, masz chwilę czy już grzeszysz? – zapytała.

– Nie, Marcel nie ma czasu. Mogę gadać. Co tam? – rzuciłam wesołym tonem. A przynajmniej starałam się, żeby był wesoły.

– Czego, kurwa, nie ma? – zapytała Kinga z udawanym zdumieniem.

– Czasu! Nie mamy po piętnaście lat, tylko trzydzieści trzy! Każdy ma swoje zajęcia – wyjaśniłam spokojnie.

– Kto się z facetami urodzonymi w latach osiemdziesiątych umawiał, ten się w cyrku nie śmieje. – Kinga była jak zawsze bezlitosna. – Jak to nie ma czasu? Ma dym w robocie? Jest na OIOM-ie? Zajebali mu koła z auta? Kogut mu zdechł? Czy po prostu akurat spotyka się z inną laską? No, powiedz mi, Lilu, co sprawia, że do ciebie nie przyjedzie i cię nie przeleci, skoro wysłałaś mu esemesa, którego nie można zrozumieć inaczej niż: „Przyjedź, dam ci, i to bez zobowiązań”?!

– Kinga, na Boga! Nie miałam tego na myśli, napisałam mu tylko, że się nudzę i mam w domu dobre wino!

– Przyjechałbym nawet z OIOM-u, ciągnąc za sobą kroplówkę! – usłyszałam ryk „Zimnego” w tle.

Tylko tego mi było trzeba: rad od totalnie popieprzonej pary.

– Myślisz, że tacy faceci jak „Zimny” rosną na drzewach? Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście... – powiedziałam zasmuconym tonem. Chociaż specjalnie nie musiałam się silić, bo rzeczywiście było mi przykro, że Marcel ma inne zajęcia, ale jak zawsze walczyłam do końca.

– Szczęście? To kawał aroganckiego, zawsze mającego rację, przekonanego o swojej wyjątkowości pracoholika. Sama nie wiem, czemu z nim jestem.

– Bo jestem zajebisty w łóżku! – usłyszałam kolejny ryk „Zimnego”, a potem śmiech Kingi.

– Co fakt, to fakt. I to ci, kochana, doradzam. Odpicuj się jak szczur na otwarcie kanału i idź na miasto! Olej tego całego Marcela, bo jak o nim słyszę, to mi się nóż w kapsie otwiera.

– W kapsie? – wybuchnęłam śmiechem. – Widzę, że asymilujesz się na tym Śląsku?

– Nie mam wyjścia. Obiecaj mi, że pójdziesz na miasto!

– Obiecuję – powiedziałam tylko i wyłącznie dla świętego spokoju.

Odłożyłam telefon i podeszłam do ogromnego lustra w przedpokoju. Wyglądałam bardzo, bardzo dobrze. Rzeczywiście, skoro już byłam zrobiona, to przecież mogłam wyjść, zamiast siedzieć w domu i rozpaczać. Z westchnieniem wzięłam z wieszaka kurtkę i wezwałam ubera. Po kilkunastu minutach wysiadłam zaraz obok rynku i powoli skierowałam się do Whisky. W sumie drink albo dwa z pewnością mi nie zaszkodzą. Miałam też spore szanse spotkać kogoś znajomego i uratować wieczór. Nie ma sensu martwić się rzeczami, na które nie mamy wpływu, przekonywałam sama siebie. A Marcel z pewnością doceni to, że jestem wyrozumiała i zostawiam mu przestrzeń.

Kilka minut później przeszłam pod imponującą instalacją z butelek po jacku daniel'sie i usiadłam przy barze.

– Wódkę z red bullem – rzuciłam do barmana.

Uśmiechnął się szeroko.

– Może podwójną?

– Tylko czyta pan w myślach czy wróży też z kart? – zapytałam i odwzajemniłam uśmiech.

– Owszem, ale wyłącznie pięknym kobietom z ponadnormatywnym biustem – powiedział z zawadiackim uśmiechem, patrząc w mój zbyt

głęboki dekolt.

Przywykłam do tego. Kinga zawsze twierdziła, że żaden facet na świecie nie jest w stanie powiedzieć, jaki mam kolor oczu, bo wszyscy patrzą tylko na moje cycki. A przecież oczy miałam zielone i bardzo ładne. Co z tego, skoro Marcel...

– Dzień dobry, pani mecenas – usłyszałam nad głową głos radcy prawnego Alana Surdzielka.

Po chwili usadowił się obok mnie. Czy ten dzień nigdy się nie skończy? – pomyślałam z rezygnacją. Brakuje tylko, żeby jeszcze pojawił się „były” z bukietem róż i zaczął błagać, bym do niego wróciła. A zaraz potem moja ulubiona ciotka z pytaniem, kiedy wyjdę za mąż. I akwizytor próbujący opchnąć mi masującą matę na podagrę.

– Dobry wieczór – rzuciłam i jednym haustem wypiałam połowę drinka. – Jest piątek, jestem po pracy, więc nie jestem mecenasem i nie znam pana – wypaliłam, zanim zdążyłam pomyśleć. Nie potrafiłam być dla niego miła.

– Ja też jestem po pracy – powiedział, poprawiając okulary. – Niepotrzebnie się dziś unieśliśmy... Pomyślałem, że może...

Język znów zadziałał mi szybciej niż głowa.

– Myślenie nie jest pana najmocniejszą stroną.

Co się ze mną dzieje? Przecież ja się tak nie zachowuję! Surdzielek zrobił minę, jakby coś mu zdechło. Od razu poczułam wyrzuty sumienia, mimo że to on zaczął wojnę między nami, podpieprzając mnie do Rady. Nagle usłyszałam za plecami głęboki, męski śmiech.

Nie miałem pomysłu, co ze sobą zrobić, postanowiłem więc, że pójdę do Whisky i zobaczę, co przyniesie mi wieczór. Miałem nadzieję, że będzie to urocza małolata z niewielkim rozumkiem, gdyż ostatnie, na co miałem dziś ochotę, to wysilać swój. Coś mi bardzo nie odpowiadało w tej misji... Nie chciałem jechać na Śląsk i nie chciałem mieć nic wspólnego z jakimikolwiek karuzelami. Zbyt wiele wydarzyło się w zeszłym roku, żebym nie był w stanie przewidzieć, jak to może się dla mnie skończyć. Siedziałem przy narożnym stoliku i szacowałem dostępne opcje. Przy barze były dwie dziewczyny. Brunetka miała niezłą figurę, ale patrzyła na wszystko z wyższością. Księżniczka. Miała minę, jakby coś jej śmierdziało. Natychmiast ją skreśliłem. Jej ruda koleżanka była brzydsza, ale przynajmniej się uśmiechała. Przy stoliku w rogu siedziała blondynka

w dużych okularach i powoli sączyła drinka. Ta jest niezła, zanotowałem w myślach i ponownie spojrzałem w kierunku baru, bo pojawiła się nowa postać... Mecenasa Lilianna Płonka. Hm... Chwilę rozmawiała z barmanem, a kiedy wreszcie podał jej drinka, z zapalem rzuciła się na szklanke. Mimo że Lilka kojarzyła mi się z wydarzeniami z zeszłego roku, bardzo ją polubiłem. Wtedy sprawiała wrażenie osoby, która zastanawia się nad konsekwencjami swoich czynów. Choć w towarzystwie Olki i Piotrka nietrudno było uchodzić za rozważną... Echa najgłośniejszej afery w adwokaturze ostatnich lat jeszcze nie ucichły. Karuzeli, którą rozkręcili moi dobrzy znajomi z roku. Co prawda, gazety nareszcie przestały maglować ten temat, ale w prokuraturze nadal dostawano palpacji serca na dźwięk nazwisk Orłowski i Tredel. Póki co, proces był zawieszony – świadek incognito, czyli Madzia Orłowska, zwariowała. Starali się ją podleczyć, ale z docierających do mnie plotek wynikało, że terapia nie dawała efektów. Podobno chodziła po psychiatryku we własnoręcznie wykonanej koronie z papieru toaletowego i udawała Meghan Markle. Kiedy przekazałem te wieści Olce, która pałała do niej szczerą nienawiścią, przez kilkanaście minut nie mogła przestać się śmiać. Zamknęła się dopiero, kiedy powiedziałem jej, że wysłano za nimi „łowców cieni”[3]. Póki co, jeszcze ich nie zlokalizowali, bo Piotrek był naprawdę mistrzowskim strategiem, i to ich ratowało. Mieli też mnie, choć coraz częściej zastanawiałem się, czy nie ryzykuję dla nich zbyt wiele...

Tak się zamyśliłem, że nie zauważyłem, że do Lilki przysiadł się jakiś facet. Choć „facet” to zdecydowanie nie było dobre słowo... Młś usiadł przy barze z uduchowioną miną. Pił coś z filizanki, którą trzymał, odginając mały palec w geście, który wydawał mu się wielkopański. Spojrzałem na jego szary garnitur, a potem na buty. I jeszcze raz. Garnitur, buty. Nie. Nie myliłem się. Miał białe kowbojki. W komplecie z szarym garniturem i czerwonymi pryszczami na twarzy reprezentował dawno zapomniany szyk i klasę schyłku lat osiemdziesiątych. Wyglądał jak skrzyżowanie Johna Travolty z Budem Bundym. Wziąłem piwo i powoli ruszyłem w ich stronę. Ciekawość była silniejsza ode mnie.

– Myślenie nie jest pana najmocniejszą stroną – usłyszałem głos Lilki i wybuchnąłem śmiechem.

Błyskawicznie się obejrzała.

– Kto to? – zapytał koleś tonem małżonka z dwudziestoletnim stażem.

Lilka zacisnęła zęby. Pierwszy raz widziałem u niej taką minę, koleś naprawdę musiał jej podpaść. I z pewnością nie spodobało się jej, że ją przepytuje.

– Mój chłopak – powiedziała i uwiesiła mi się na szyi. – Michał, poznaj, proszę, radcę prawnego Alana...

Uniosłem brew. Jeśli coś wkurwiało mnie bardziej niż nadawanie zagranicznych imion dzieciom, to tylko ludzie wierzący w to, że ziemia jest płaska, a szczerzenie dzieci powoduje autyzm. Ten koleś wyglądał na zwolennika wszystkich tych teorii.

– ...Surdzielka – dokończyła Lilka.

Uśmiechnąłem się szeroko, wyciągnąłem rękę i spojrzałem mu w oczy.

– Michał Grosicki.

Podał mi lepką od potu dłoń i uściśnął moją z energią śniętej ryby. Od razu uciekł spojrzeniem w bok.

– Kociaku, dość się już na ciebie naczekałem. Wybacz nam pan, ale mamy sprawę niecierpiącą zwłoki – powiedziałem i przesunąłem rękę z talii Lilki na jej tyłek.

– Weź tę łapę, chyba że chcesz do końca życia robić sobie dobrze lewą ręką! – syknęłam cicho, idąc z Michałem w stronę jego stolika.

Zachichotał. Rękę zabrał dopiero, kiedy odsuwał krzesło. Usiadł naprzeciwko i uśmiechnął się szeroko.

– Mam od tego ludzi. Poza tym, właśnie dowiedziałem się, że mam dziewczynę. – Napił się piwa. – Wybrałaś już imiona dla naszych dzieci? I co ze ślubem? Preferujesz styl boho, wianek na głowie i te sprawy, czy robimy huczne weselicho w remizie? Ja wolałbym remizę. Nie napierdalałem się sztachetami, odkąd rozpracowywałem grupę handlarzy bimbrem na Podlasiu.

Wbrew własnej woli wybuchnęłam śmiechem.

– Taa? A ja słyszałam, że robisz w narkotykach.

Sącyłam drinka, z satysfakcją obserwując jego zdziwioną minę.

– Skąd masz taką wiedzę?

– Taką, czyli operacyjną? – uśmiechnęłam się szeroko. – Umawiam się z twoim kolegą z pracy.

– Z którym?

– Z Marcelem – powiedziałam dumna i blada.

– Potockim?

Minę miał poważną, ale oczy, boskie zielone oczy, były rozbawione.

– Tak.

– Aha. To inna rozmowa. Długo się znacie?

Prowadził niezobowiązującą pogawędkę i w ogóle nie sprawiał wrażenia zazdrosnego. Dziwne.

– Parę miesięcy.

– No proszę.

Michał uśmiechnął się do kelnerki, a ta w dwie sekundy znalazła się przy naszym stoliku. Rzeczywiście, miał zniewalający uśmiech. I te barki... Mimo że jego koszulka nie była obcisła, bez trudu mogłam sobie wyobrazić, jak musi wyglądać bez niej. Uwielbiałam facetów z potężnymi barami i nic nie mogłam na to poradzić. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to jakiś spadek po kobiecie pierwotnej. Przełknęłam ślinę. Gdybym nie była nieprzytomnie zakochana w chmurnym, problematycznym i nieludzko niezdecydowanym Marcelu, to z pewnością zmiękłyby mi kolana.

– Jeszcze raz to samo, dobrze? – Wskazał ruchem głowy na nasze szkło.

– Oczywiście!

Kelnerka uśmiechnęła się, i ruszyła do baru, kręcąc tyłkiem.

Michał zmierzył ją aprobującym spojrzeniem.

– Może zabierze cię kiedyś na naszą firmową imprezę? – kontynuował.

– Mam nadzieję... – rzuciłam, osuszając szklankę. Drink był mocny, więc obudziła się we mnie wrodzona szczerłość. – Ale nie sądzę. Wiecznie nie ma czasu, nigdy nie poznałam jego przyjaciół. Albo wstydzi się mnie, albo naprawdę macie w tej robocie koszmarny kocioł.

– Ma wiele zajęć. – Michał się uśmiechnął i szybko zmienił temat. – O co chodzi z tym analem?

– Z czym??? – Parsknęłam, opluwając się drinkiem, który przed chwilą podała kelnerka.

– No, z tym radcą – udał zdziwienie. – Nie tak miał na imię?

Znów zaczęłam się śmiać.

Marcel, ty ciulu, pomyślałem. Lilka, ty kompletna idiotko, dodałem po chwili, także w myślach. No cóż, sama się przekona... Nie miałem zamiaru się wtrącać. Póki co, najważniejsze były kwestie zawodowe. Skoro spotkaliśmy się w takich okolicznościach, skoro w zeszłym roku

popęłniliśmy razem przestępstwo, postanowiłem grać z nią w otwarte karty. Najpierw jednak musiałem dowiedzieć się, o co chodzi z tym radcą.

– Radca prawny Alan Surdzielek – powiedziała Lilka, spoglądając z niesmakiem na Travoltę, wciąż okupującego krzesło przy barze. – Jest wrednym, oślizgłym i fałszywym gnojkiem. Teraz mam go po przeciwnej stronie w sprawie o zabójstwo, a on, zdaje się, chyba chce się zakolegować.

– Nie wygląda to dobrze – stwierdziłem od niechcienia. – A jeszcze gorzej wygląda to, że wyskakujesz mi w materiałach operacyjnych.

Wybałuszyła oczy.

– Słucham?

– Szczerść za szczerść, pani mecenas. Powiem ci, co wiem, ale oczekuję rewanżu.

– Dobrze.

Miała wystraszoną minę.

– Kozielska i jej zmarły mąż – rzuciłem natychmiast.

– To właśnie sprawa, w której mam Surdzielka. Nic nadzwyczajnego. Zabiła go, przyznała się, ale będę starała się udowodnić afekt. A nawet jeśli to nie przejdzie, to nadzwyczajne złagodzenie w maksymalnym wymiarze. Ten facet był najgorszym knurem, jaki stąpał po ziemi.

– Wiem, słyszałem. Masz jakieś informacje, które mogłyby świadczyć o tym, że był zamieszany w jakieś przekręty z nieruchomościami albo... w karuzelę?

– Kureeeewa, wiedziałam. – Lilka odchyliła się na krześle. – Wiedziałam, że to się tak łatwo nie skończy.

– Nie panikuj. Nie pytam o Piotrusiową karuzelę. Pytam ogólnie. Mam sprawę wyjazdową na Śląsku i to w niej przewijają się jakieś niejasne powiązania.

Znowu wytrzeszczyła oczy.

– Niejasne powiązania, czyli ja?

– Ty pośrednio, a bezpośrednio zmarły mąż twojej klientki. Dowiesz się czegoś więcej?

Popatrzyłem na nią z nadzieją.

– Zrobię, co w mojej mocy – odpowiedziała szybko. – Pomogę ci, jeśli ty pomożesz mnie i dasz mi znać, jeśli będzie działo się coś niedobrego. No i pod warunkiem, że ta sprawa pozostanie tylko między nami.

– Szkoda. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Chciałem opowiedzieć o wszystkim Ewie Drzydzde w *Rozmowach w toku*. Zawsze byłem ciekaw, jak wyglądam z doklejonym wąsem i fryzurą z lat osiemdziesiątych. Uwielbiam ich charakteryzacje i te opisy! „Michał, lat trzydzieści trzy, opowiada o trudnej pracy i relacjach z cycatą koleżanką...”

– Pocałuj mnie w... – Zawiesiła głos.

Pochyliłem się w jej stronę.

– W co?

– W co chcesz – dokończyłam z uśmiechem.

Moje oczy zatrzymały się na jego ustach, które jakimś zagadkowym sposobem znalazły się w odległości dziesięciu centymetrów od moich. Były bardzo charakterystyczne: dolna warga pełna, a górna wąska, jakby od innego kompletu. W zależności od tego, jaką akurat robił minę, wyglądał albo jakby chciał spuścić mi manto, albo mnie pocałować. W tej chwili zdecydowanie to drugie... Uświadomiłam sobie, że mam na to nieludzką ochotę... No pięknie! Wystarczy, że Marcel przez parę dni nie ma czasu się spotkać, a ja już kombinuję. Ubiczowałam się moralnie i błyskawicznie wstałam. Muszę się stąd zawijać, zanim zrobię coś głupiego. Coś, czego będę żałować...

– Lecę. Będziemy w kontakcie, dobrze?

Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo się spieszyłam.

– Dobrze, Lilu. Wiesz, że się zaczerwieniłaś, prawda?

Rozsiadł się swobodnie w krzesło i wypił pół piwa jednym haustem.

– To uczulenie.

Starłam się jakoś wybrnąć, ale rumieniec na policzkach tylko się pogłębił. Jezu, jestem beznadziejna!

– Yhm.

Jego mina świadczyła o tym, że doskonale wie, jak działa na dziewczyny, i nie ma najmniejszych wątpliwości, że nie jestem wyjątkiem.

– A na co to uczulenie? – dopytywał beczelnie.

Nabijał się ze mnie, cholerny cwaniak.

– Na głupie pierdolenie! – odpysknęłam, zanim zorientowałam się, jak szpetnie się wyrażam.

Na sekundę osłupiał, a potem zaczął śmiać się jak wariat.

Należało mi się. Czasem zapomniałem, że była jednym z najlepszych adwokatów karnych we Wrocławiu. Musiała umieć pyskować i czasem użyć mocniejszego słowa. Straciłem czujność, ponieważ prywatnie robiła to dużo rzadziej niż na przykład Olka, która nie potrafiła powiedzieć zdania bez soczystej „kurwy”...

– Zadzwoń do ciebie – rzuciłem, kiedy ruszyła do wyjścia. – Albo wpadnę bez zapowiedzi, może spotkam się z Marcelem?

Nawet się nie odwróciła, tylko podniosła dłoń i pokazała mi środkowy palec. Ogarnęła mnie przemożna chęć, by ustawić ją do pionu. Nie wiem, co zrobiła z sobą w ciągu ostatniego pół roku, ale oprócz cycków, które zawsze miała epickie, wypracowała również taki tyłek, że mógłbym cały dzień chodzić za nią po schodach. Zastanawiałem się czy jest sens się w to pakować... Jeszcze ten Marcel... Chyba sobie odpuszczę. Zdecydowałem, że nie będę przekraczał zawodowych granic. Uregulowałem rachunek i wyszedłem na rynek.

Postanowiłam, że przespaceruję się do domu. To było dobre pięć kilometrów, ale uwielbiam chodzić. Zawsze mi to pomagało – zwłaszcza wtedy, kiedy musiałam poukładać myśli. A teraz miałam co rozkminiać. Poczynając od tego, że najwyraźniej moje nazwisko pojawia się w operacyjnych materiałach CBŚP, a więc pewnie i prokuratury krajowej, poprzez moją popieprzoną relację z Marcelem, aż po to, że najwyraźniej miałam chętkę na jego kolegę z pracy. Wyjęłam z torebki słuchawki, podłączyłam do telefonu i puściłam Spotify. Od razu zaczęłam iść szybciej i rytmiczniej. Fikuśne pończochy zjeżdżały mi z uda, a stopy bolały od wysokich szpilek. Byłam w nich prawie wzrostu Michała, pomyślałam bez sensu. Oho, znów zaczynam. Postanowiłam potraktować to jako samoukaranie. W co ja się wpakowałam? Miałam przecucie graniczące z pewnością, że chodzi o karuzelę. Czasy były, jakie były, i nikt mi nie uwierzy, że nie miałam z tym nic wspólnego. Minęłam Żabkę i w bocznej uliczce zobaczyłam nastolatkę machającą do mnie. Wyjęłam słuchawki z uszu.

– Proszę, pomoże mi pani? Mojej mamie zrobiło się słabo.

Wskazała ręką w stronę bramy. Rozejrzałam się, ale w pobliżu nikogo nie było. Pobiegłam w jej stronę, ale gdzieś mi zniknęła. Ciemno tu było. Chciałam się wycofać, bo poczułam, że coś tu nie gra. Sekundę później

jakiś facet złapał mnie za ramię. Ja pierdołę, dałam się podpuścić jak ostatnia frajerka! Wyszarpnęłam się i wpadłam na klatę drugiego kolesia.

– Macie jakiś problem? – zapytałam hardo, bo nie miałam żadnego innego pomysłu.

Bardzo się bałam i chciało mi się płakać. To nie wchodziło jednak w grę, więc kozaczyłam. W odpowiedzi usłyszałam cichy śmiech, który wywołał ciarki na moich plecach.

– My nie, ale ty masz – powiedział facet i z całej siły popchnął mnie w stronę bramy.

Szpilka utknęła między płytami chodnika i wyrąbałam się prosto na twarz. W ostatniej chwili zdążyłam asekurować się ręką. Jeszcze nie przestało dzwonić mi w głowie, kiedy poczułam, że ktoś podnosi mnie za włosy i ciągnie w stronę bramy. Tu skończyło się moje bohaterstwo. Łzy popłynęły mi z oczu.

– To boli! – wychrypiałam.

– Ma boleć, dziwko! – usłyszałam.

Popchnął mnie i uderzyłam policzkiem w ścianę. Straciłam przytomność.

Wyszedłem z Whisky i pobiegłem skrótem w stronę Żabki. Miałem trzy minuty do zamknięcia, a w domu nic do jedzenia i picia. Na szczęście zdążyłem. Wziąłem czteropak, lasagne, ostry sos i karnie stanąłem w kolejce. Przede mną jakaś nowobogacka blondi w białej skórze wzdychała ciężko, nadymała glonojadowe wargi i gniewnie sapała na kasjerkę. Dziewczyna nie radziła sobie z terminalem. Nie była to jej wina, cały czas wyskakiwał błąd połączenia.

– Rozumiem, że to panią przerasta, ale może się pani skupi! – zasyczał glonojad.

– Przepraszam – wyjąkała dziewczyna i jeszcze raz wprowadziła kwotę.

– Jaką trzeba być idiotką... – zaczęła blondi.

Nie wytrzymałem.

– Niech się pani uspokoi. Co ona może na to poradzić?

Kasjerka popatrzyła na mnie tak, jakby chciała mi się oświadczyć.

– Jak sobie nie radzi, to niech zmieni pracę. – Blondi wyraźnie się rozkręcała. – A pan niech zajmie się swoimi sprawami!

– Jestem weterynarzem. Agresywne suki to moja sprawa – powiedziałem ze słodkim uśmiechem.

– Co ty sobie wyobrażasz, chamie niemyty?! – wydarła mordę.

Nawet nie drgnęła mi powieka.

– Siad!

– Ja, ja... zadzwonię po policję!

Nagle przez szybę wystawową zobaczyłem Lilkę. Skręcała w ulicę, w którą ja nawet w biały dzień nie wszedłbym bez klamki. Tymczasem blondi machała mi witkami przed samym nosem.

– Śmiało, tylko niech ich pani ostrzeże, że nie była szczepiona na wściekliznę.

Nie miałem ochoty na kontynuowanie zabawy. Odstawiłem towar i wybiegłem ze sklepu. Sprintem ruszyłem w stronę bramy. Moje złe przeczucia jak zawsze okazały się prorocze. Dotarłem na miejsce dokładnie w chwili, kiedy jakiś facet z całej siły uderzył jej głową o ścianę starej kamienicy. Wyobraziłem sobie, jak mocno ją to zabolowało, i poczułem, że ogarnia mnie nadnaturalny spokój... Znałem u siebie ten objaw, był reakcją na kurestwo. Ostatnią trzeźwą myślą było, że to będzie rzeź. Zacząłem biec w ich stronę, kiedy drogę zastąpił mi jakiś gość.

– Lepiej stąd spierdalaj, bo...

Nie zdążył dokończyć. Nawet nie zwolniłem, tylko zrobiłem szybki unik, odskok, a potem z całej siły zajebałem mu z lewego sierpowego. Byłem leworęczny i bardzo lubiłem wykorzystywać to w takich sytuacjach. Nikt się tego nie spodziewał. Kiedy wywalił się na plecy, poprawiłem mu kopem w twarz. Szczeka na drucie przez najbliższe dwa miesiące powinna go oduczyć kozaczenia. Wbiegłem w bramę. Lilka leżała na ziemi, twarzą do gleby, a koleś właśnie miał zamiar ją przelecieć. Nachylił się, ale niemal natychmiast poderwał się i zawył. Nie zdążył zrobić nic więcej. Poczułem dumę. Zdolny kociak.

Ocknęłam się, czując zimny beton na twarzy i spalone cielsko przygniatające mnie do ziemi.

– Masz przestać zajmować się tą sprawą, kurwo. Rozumiesz?! – Miał obleśny, śmierzdzący oddech. – Zresztą, jak z tobą skończę, to długo nie będziesz miała siły zajmować się czymkolwiek.

Zaśmiał się i zaczął gmerać przy rozporku, jedną ręką podwijając mi sukienkę. Uniosłam głowę i ugryzłam go w ucho. Zawył, na karku poczułam ciepłą ciecz. Ogarnęła mnie zwierzęca radość.

– Pożałujesz tego, szmato! – wybełkotał.

Przez sekundę leżałam bez ruchu, po czym odwróciłam się na plecy. Zobaczyłam, że Michał „zajmuje się” gościem. Usłyszałam trzask kości, okrzyk bólu i facet runął na ziemię.

– Złamałeś mu kark? – zapytałam z przerażeniem.

– „Jak ja nienawidzę Twojej generacji. Twoja generacja chora od przemocy...”

Michał ignorował mnie, nucąc piosenkę *Twoja generacja* Pidzamy Porno w rytm kopnięć i ciosów. Coraz silniejszych. Brzmiało to upiornie, jego głęboki głos, czyste dźwięki bez żadnego fałszu, głuchy łomot uderzeń i jęki tamtego. Byłam święcie przekonana, że zaraz ktoś tu zginie, a mój zjebany prawniczo umysł od razu zaczął myśleć o konsekwencjach. Michał miał zaciśnięte usta, wydawał się nie widzieć, co się wokół niego dzieje. Pewnie byłabym przerażona, że jest w takim amoku, gdyby nie to, że przed chwilą mnie uratował.

– Podinspektorze... – Staralam się jakoś do niego dotrzeć, ale on dalej robił swoje.

– „Twoja generacja przekleństwo fryzjerów. Speedy i tłuste oczy...”

Kopnął faceta w jaja, a ten zawył jak zwierzę.

– Michał... – zaczęłam ostrożnie, powoli wstając z ziemi.

– „Jak ja nienawidzę Twojej generacji. Zwykła nienawiść dymi wam z dyni...”

Złapał kolesia za włosy i podniósł jego głowę, a potem uderzył nią o ziemię dokładnie w taki sam sposób, w jaki ja oberwałam przed paroma minutami, tyle że jakieś dziesięć razy silniej. Facet przestał się ruszać.

– „Młodzi policjanci, młodzi kibice. Kretyni kontra kretyni...” – zaintonowałam kolejny wers.

Poskutkowało. Szał minął. Spojrzał na mnie, po czym zostawił nieprzytomnego koka, wstał i otrząpał ręce. Nie był nawet draśnięty. Ba, nawet się nie spocił. Patrzył na mnie jak pięciolatek, który coś zbroił.

– Czasem nie umiem przestać, kiedy już zaczynam... Taka moja malutka wada.

Najwyraźniej wrócił do siebie.

– Widzę.

Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić. Podał mi rękę.

– Chodźmy stąd.

Podeszliśmy do drugiego faceta, który leżał na chodniku. Cieszyłam się, że nie widziałam, co Michał mu zrobił. Pochylił się nad nim.

– W bramie leży twój kolega. Pozbieraj go. A jak jeszcze raz zobaczę cię w jej pobliżu – wskazał na mnie ręką – to skończysz jak on. Możecie napierdalać wszystkich w tym kraju, ale ona jest nietykalna, rozumiesz?

Facet patrzył na niego szeroko otwartymi oczami, ale nie był w stanie nawet ruszyć głową. Miał coś mocno nie tak ze szczęką.

– Rozumiesz, kurwiu, czy nie?

Michał z całej siły kopnął go w jądra.

– Myślę, że rozumie – powiedziałam cicho drżącym głosem. – Michał, proszę cię, nie wyciągniesz z niego nic sensownego.

Pociągnęłam go za rękaw.

Czułem łomotanie pulsów i buzującą adrenalinę. Za piętnaście minut napięcie powinno zacząć schodzić. Dobrze znałem swój organizm i rządzące nim mechanizmy, ale nerwowo spoglądałem na Lilkę. Z pewnością nie była przyzwyczajona do takich akcji. Tymczasem zamiast zajmować się sobą była świadkiem mojego ataku szału... Nie tacy jak ona po tym wymiękali. Na szczęście dopadał mnie bardzo rzadko. Trochę dziwiłem się, że tym razem tak się stało. Najwyraźniej lubiłem Lilkę dużo bardziej, niż przyznawałem się nawet przed samym sobą. Wyszliśmy na główną ulicę i ruszyliśmy w stronę rynku. Po trzystu metrach dotarliśmy do mojego auta.

– Wsiadaj.

Otworzyłem jej drzwi, a potem usiadłem za kierownicą. Z niepokojem popatrzyłem na jej twarz siniejącą z lewej strony.

– Jedziemy do szpitala.

– Nie. Odwieź mnie do domu.

Jej mina świadczyła o tym, że kwestia nie podlega dyskusji.

– Dlaczego?

– Powiem ci w domu.

Objęła się ramionami. Wolałem nie naruszać kruchej równowagi psychicznej, którą udawało jej się utrzymać w tej popieprzonej sytuacji.

– BMW. Skąd ja to wiedziałam? – starała się zmienić temat. – Trójka?

– BMW 3 E92325i – oznajmiłem tonem, jakim wykładowca uniwersytecki mógłby zwrócić się do niezbyt lotnej, ale za to cycatej studentki.

– „Trzysta dwadzieścia pięć i” – powtórzyła, przedrzeźniając mnie, i zrobiła zeza. – A kierunkowskaz wrzucasz?

– Szczerze? Rzadko.

Postanowiłem podtrzymać rozmowę w stylu, jaki zaproponowała. Przynajmniej do czasu, kiedy zamknę za nami drzwi mieszkania.

– A dres masz?

– A bo to jeden!

– Słuchasz techniawki i tańczysz w białych rękawiczkach?

– Nie tańczę i nie lubię techno, jak każdej innej debilnej muzyki.

Dałem głośniej Antyradio.

– „Nigdy w życiu nie pokocham dziewczyny, która słucha disco polo” – zanuciła cicho piosenkę Pidzamy, która wciąż rozbrzmiewała mi w głowie.

Dreszcz przebiegł mi po karku.

– No cóż, skarbie, taki jestem. Kochaj mnie razem z moimi wadami.

Uśmiechnąłem się. Teoretycznie mówiłem o muzyce. Praktycznie chyba mieliśmy jasność, że może nie jestem święty, ale stoję po dobrej stronie. To musiało jej wystarczyć. Jeśli miała zamiar uciec z krzykiem do mamusi, to znaczy, że ją przecenilem. Chyba domyślała się, że cebeesie mają niewiele wspólnego z harcerzykami, a jeszcze mniej z ministrantami.

– Dres w świetle, metal w becie. Jak żyję, czegoś takiego nie widziałam.

Odważnie zmierzyła mnie wzrokiem. Wiedziałem, że jest wyjątkowa.

– Bo mało jeszcze widziałaś. I nie pyskuj tyle.

Chłodnym tonem starałem się zamaskować wrażenie, jakie na mnie zrobiła. Nie beczała, nie marudziła i akceptowała to, że nie jestem do końca normalny.

– Świeci ci się kontrolka silnika.

No jasne. Nie mogła sobie odpuścić.

– Wiem! – wysyczałem.

Rozmontowałem pół auta, starając się zlokalizować problem, ale niewiele to dało. Niemożliwie mnie to wkurwiało. Oczywiście mogłem oddać wóz do mechanika, ale to od dawna była kwestia ambicji.

– Może warsztat? – zapytała, jakby to był w tym momencie nasz największy problem.

– Naprawię to sam. Ona albo ja. Tylko jedno z nas przetrwa tę wojnę.

Puściłem do niej oko. Uśmiechnęła się i oparła głowę o deskę rozdzielczą. Chyba zaczęło do niej docierać...

Michał zaparkował przed moją kamienicą. Wsiadłam z samochodu i zapaliłam papierosa.

– Palenie zabija – rzucił z uśmiechem.

– Powaga? Obawiam się, że jeśli tak dalej pójdzie, to nie dożyję tego, żeby się o tym przekonać.

Zaciągnęłam się elemem i zaczęłam szukać kluczy w kieszeni kurtki.

– I śmierdzi – dodał, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– No cóż... Nikt cię tu na siłę nie trzyma, no nie?

Otworzyłam drzwi. Nie ruszył się z miejsca. Po chwili się zmięgowałam. Przecież uratował mi życie. Nie zasługiwał na to, żebym się na nim wyżywała.

– Przepraszam, Michał. To trochę za dużo jak na mnie. Wejdz, proszę. –

Spróbowałam się uśmiechnąć. – Za tydzień rzucam, to moje ostatnie podrygi.

– Nie ma sprawy. – Przechodząc obok, pstryknął mnie w nos. – A to rzucanie chciałbym zobaczyć, będę ci kibicował.

– Przyda się.

Wspinałam się po schodach, czując jego spojrzenie na swoim tyłku. Udawałam, że o niczym nie wiem. Weszłam do mieszkania i włączyłam światło. Pestka, mój rozpuszczony jak dziadowski bicz kot, od razu podeszła do niego i zaczęła się łąsić. Michał pochylił się i podrapał ją za uszami, a ta zdzira błyskawicznie wywalila się na plecy i wystawiła brzuch do głaskania.

– Mogłabyś chociaż udawać nieprzystępną – upomniałam ją. Nawet na mnie nie spojrzała.

Weszłam do kuchni. Z lodówki wyjęłam dwa czeskie piwa. Kiedyś o tym rozmawialiśmy. Powiedział mi, że był służbowo delegowany do naszych południowych sąsiadów i zakochał się w tamtejszych browarach. U mnie też miały wysokie notowania. To była jedna z nielicznych kwestii, które nas łączyły.

– Prowadzę.

Michał wszedł za mną bezszelestnie i od razu rozsiadł się przy stole.

– Już piłeś – zwróciłam mu uwagę, ale odstawiłam piwo i podałam mu sok.

– I nie usiadłbym za kierownicą, gdybym miał jakikolwiek wybór. Poniosło mnie. Kto to był?

– Nie przedstawili się – powiedziałam cicho, przykładając zimną butelkę do obitej twarzy.

Podszedł do lodówki, otworzył zamrażarkę, wyjął lód i zawinął go w ścierkę. Odsunął moją rękę i przycisnął mi zawiniątko do twarzy. Syknęłam cicho.

– Czemu nie chcesz jechać do szpitala? – zapytał, pochylając się nade mną.

– Ten skurwiel... – Odetchnęłam głęboko. – Chodziło o moją sprawę... Nie mogę tego nigdzie zgłosić. Poza tym chyba wiesz, że to, co zrobiłeś, to ciężkie uszkodzenie ciała. Miałyś poważne problemy.

– Wyluzuj, Lila. Nie robię w tym biznesie od wczoraj. Nie ma mnie na żadnych kamerach, a tamci nic nie powiedzą. A jeśli nawet, będę o tym wiedział na tyle wcześnie, by zareagować. Przykro mi, że burzę twoje idealistyczne wyobrażenie, ale nikt mi nic nie robi, póki komuś ważnemu nie podpadnę. Ciekawi mnie za to, komu ty się naraziłaś. I o którą konkretnie sprawę chodzi.

Był stanowczo za blisko, za dobrze pachniał i za bardzo miałam ochotę wszystko mu opowiedzieć. Fachowiec od przesłuchań. Nie powinnam nawet przez chwilę zapominać, kim jest. Tyle że akurat w tym obydwójce byliśmy umoczeni po uszy.

– Też chciałabym to wiedzieć. A gdybyś ty miał obstawiać?

Dotknęłam czołem jego czoła. Nie było to proste, bo szpilki zostawiłam w przedpokoju i musiałam stanąć na palcach.

– Zejdź na ziemię.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. Znowu byłam dziesięć centymetrów niższa od niego. Chodziło mu o to, by patrzeć na mnie z góry i żebym dobrze go zrozumiała...

– Karuzela?

Staralem się myśleć racjonalnie. Zastanawiałem się wielokrotnie, czemu wtedy odebrałem telefon od Olki. Ta sprawa była jak bagno. Wciągała wszystko i wszystkich. Jeśli nie będę uważał, wciągnie też mnie, tak jak już prawie stało się z Lilką.

– Co mówił ten zjeb, zanim się zjawiłem?

– Że mam przestać zajmować się jakąś sprawą i że jak ze mną skończy, to i tak nie będę miała na to siły.

Drżała.

– A Kozielska?

– Michał, ta sprawa jest całkiem prosta. Pogadam z nią, ale tam nie ma żadnych niewiadomych.

– No dobra, ja pogadam z Piotrkiem.

Odsunąłem ją na bezpieczną odległość i zignorowałem zawód widoczny w jej oczach. Nie będę zastępował Marcela. Sama do mnie przyjdzie, ale dopiero wtedy, kiedy będę miał pewność, że przeszło jej zauroczenie tym matolem.

– To może ja odwiedzę Madzię? – zapytała. – Jeśli sprawa miałaby ruszyć, to musiałyby wrócić do formy.

– No, ja jej raczej nie odwiedzę, mam alergię na tego chlora – rzuciłem swobodnie, choć kiedy pomyślałem, ile straciłem przez jej manipulacje, to nadal miałem ochotę urwać jej ten koński łeb. Magdalena Orłowska postarała się, żebym na lata utracił kontakt z jej mężem. Miała w tym żywotny interes. Instynktownie rozpoznawałem jej kłamstwa. Przez nią straciłem najlepszego przyjaciela, takiego, z którym wyrosłem. Prawie brata.

– Dasz sobie radę? – zapytałem, szykując się do wyjścia.

– A co, chcesz mnie przytulić? – rzuciła, zgrywając cwaniaka.

– Przytuliłbym cię, ale boję się, że przy okazji cię przelecę. Nie wiem, co na to Marcel. Spadam, muszę jeszcze ogarnąć coś do jedzenia i jakiś browar. Pokrzyżowałaś mi plany.

– Poczekaj.

Zatrzymałem się, myśląc, że chce zaproponować mi nocleg. Ona jednak podeszła do lodówki, wyjęła z niej burrito i trzy piwa i zapakowała do reklamówki.

– Na zdrówko.

Wcisnęła mi torbę do ręki i znów pocałowała w policzek.

– Przez to cmokanie czuję się jak twoja ciotka. – Odłożyłem żarcie na stół i podszedłem krok bliżej, by mieć pewność, że mnie słucha. –

W poniedziałek jadę na Śląsk. Nie wiem, kiedy wrócę. Dam znać, co uda mi się ustalić. A ty działaj tu, ale bardzo ostrożnie. Zakaz wychodzenia samej wieczorem. Widziałem, że masz alarm, więc uzbrój go.

– Wydaje mi się, że przekonałeś ich, żeby mnie nie zaczepiali. Zresztą wyglądali raczej na leszczy.

– Niespecjalnie. Po prostu jestem bezkonkurencyjny. Nie mogę zostać, ale liczę, że dzisiejszy dzień załatwi nam kilka dni spokoju. Gdyby cokolwiek się działo, jedź do Kingi.

– Mam tu robotę. Nie ma opcji, żebym mogła...

Przerwałem jej i przycisnąłem ją do ściany. Pocałowałem ją tak, jak miałem ochotę. Długo i głęboko. Moja ręka, mimo woli, zaczęła wędrować po jej seksownym tyłku. Początkowo stała jak słup soli, ale po kilku sekundach ochoczo odpowiedziała. Marcel najwyraźniej się starzeje albo ma za wiele dup do ogarnięcia, żeby porządnie zająć się jedną. Wreszcie oderwałem się od niej. Popatrzyła na mnie nieprzytomnym wzrokiem i lekko się zachwiała. Uśmiechnąłem się z satysfakcją.

– To ostrzeżenie. Nie każ mi tego powtarzać, bo może się okazać, że wciągnę tego twojego Marcela nosem i będzie katastrofa – rzuciłem z szerokim uśmiechem.

– Nie możesz konkurować z Marcelem – stwierdziła, ale jakoś nie słyszałem w jej głosie przekonania.

– Kotku, chodzimy razem na siłownię, czasem bierzemy razem prysznic. Nie gra w mojej lidze. To nawet nie jego wina, nie ma się czego wstydzić, o czym pewnie wiesz. Po prostu ja jestem ekstraklasa, o czym z kolei jeszcze nie wiesz. Do zobaczenia może jeszcze kiedyś tam – wypaliłem złośliwie, uchylając się przed rzuconą w moją stronę rękawicą kuchenną. – Uważaj na siebie – dodałem jeszcze, choć wołałem nie zastanawiać się nad tym, dlaczego tak bardzo się o nią martwię. Zabrałem torbę i wyszedłem z mieszkania. Przynajmniej piwa się napiję.

W niedzielę pogoda była prawie tak paskudna, jak mój humor. Weszłam do budynku prywatnego szpitala psychiatrycznego imienia Matki Teresy z Kalkuty. Placówka, choć mała, sprawiała wrażenie bardzo hojnie sponsorowanej. Udałam się prosto do gabinetu doktora Mariana Sroki.

Rozmawiałam z nim wcześniej przez telefon i stwierdził, że nie widzi przeszkód, abym spotkała się z Madzią. W drodze do świetlicy pokazał mi świetnie urządzone sale, jednocześnie opowiadając o stanie zdrowia pacjentki Magdaleny. Określił go jako „zadowolający”. Kiedy dotarliśmy na miejsce, kazał mi poczekać. Trzeba to dobrze rozegrać. Miałam obawy, że czeka mnie ciężka rozmowa. Nie byłam pewna, co to znaczy „zadowolający” stan zdrowia. Jeśli Madzia czuje się na tyle dobrze, by zeznawać, to proces Piotrka i Olki niebawem ruszy. To mogło tłumaczyć ostatnie wydarzenia.

Weszłam do świetlicy, w której kilkoro pacjentów w różnym stanie przyjmowało odwiedziny, i usiadłam na krześle. Po chwili w drzwiach zobaczyłam pielęgniarkę i Madzię. Uśmiechnęła się do mnie uroczo. Wbrew temu, co gadała mi przez telefon Olka, nie miała na głowie korony. Była umalowana, obciachowo i pstrokatymi kosmetykami, ale zawsze. Włosy miała związane w węzeł i sprawiała wrażenie całkowicie normalnej. Niedobrze.

– Cześć, Magda – zaczęłam niepewnie.

– Cześć, Lilka. Bardzo miło mi cię widzieć.

Delikatnie odłożyła na stolik dużą teczkę. Na jej okładce było ogromne serce przebite strzałą.

– Co tam masz? – zapytałam z ciekawością.

– Zaraz ci pokażę. – Poprawiła włosy. – Wiesz może, co u Piotrka?

– Nie mam z nim kontaktu – skłamałam gładko.

– A u tej... – Przymknęła oczy i cicho policzyła do dziesięciu. – Okropnej jędzy?

– Z Olą też nie mam. Chciałam sprawdzić, jak się czujesz. – Starłam się skierować jej myśli w interesującym mnie kierunku.

– Czuję się świetnie. – Sięgnęła po teczkę. – Myślę, że niebawem mnie wypuszczą. Ładne?

Pokazała mi pomalowane na czerwono paznokcie. Trochę powyjeżdżane, ale tragedii nie było.

– Bardzo – powiedziałam, czując się coraz bardziej nieswojo.

– To ulubiony kolor Piotrka. Czerwień Ferrari. Tym samym kolorem namalowałam to serce. A ten, jak ci się podoba?

Rozpięła górny guzik bluzki i zobaczyłam namalowaną lakierem na dekolcie ogromną trupią czaszkę. Jezus Maria! Poczulałam zimny dreszcz na

plecach.

– Hm... ciekawe... – wydusiłam.

– Tego koloru nie lubił. Dojrzały granat. Tym kolorem narysowałam strzałę, po tym, jak się dowiedziałam, ile pieniędzy mi ukradł.

– Aha.

Spojrzałam na zawartość teczki, którą wysypała na stół.

– To listy. – Madzia powoli odwracała w moją stronę kartki z jakimiś bazgrołami. – Zrobiłam kopie wszystkich. Do jego rodziców, do wykładowców ze studiów, do Naczelnej Rady Adwokackiej i do Episkopatu. Wszystkim opisałam, jaką mi wyrządził krzywdę. Zrobiło mi się lżej, kiedy wreszcie zrzuciłam to z barek.

– Barków – poprawiłam odruchowo.

Podniosła palec, nakazując mi ciszę.

– Jestem gotowa mu wybaczyć. Bóg nie zdejmuje ciężarów, tylko wzmacnia plecy! Nakazuje mi to religia i wiara, którą odnalazłam. Chcę mu wybaczyć i chcę go odzyskać! To miłość mojego życia. Gdzie on znajdzie drugą taką?

Patrzyła na mnie, ale jej nieobecny wzrok świadczył o tym, że odpłynęła.

– W każdym...

Ugryzłam się w język, kiedy zobaczyłam jej szalone spojrzenie i zamiast dokończyć: „psychiatryku”, rozkaszałam się teatralnie. Z pewnością nie miałam się czym martwić. Proces nie ruszy. Świadek incognito był równie wiarygodny jak stalinowska propaganda. Musiałam szybko się stąd ewakuować.

– W każdym razie do mnie też napisz taki list. Przekażę Piotrkowi, jak tylko go spotkam – poprosiłam, kiedy się opanowałam.

– Dziękuję. Powiedz mu, że razem z księdzem spowiednikiem modlimy się za niego.

Wskazała ręką na czaszkę, a potem zaczęła się obłądnie śmiać. W pięć sekund znalazłam się za drzwiami. Jezus Maria, jaki świr! Wyjęłam telefon i zadzwoniłam przez Signal do Piotrka. Nie odbierał. Wybrałam więc numer Olki.

– Dzień dobry, pani mecenas. Jak ja za panią tęsknię. Powaga, zaczynają mi się nudzić te wakacje. Ile można siedzieć w rajcu i nic nie robić? – powiedziała na przywitanie i roześmiała się głośno.

– Ja za tobą też, czubku! Czy ty coś piłaś? – zapytałam podejrzliwie.
– Yhm. Prosecco.
– Zaraz, zaraz. Którą tam masz godzinę?
– Trzynastą. – Roześmiała się jeszcze głośniej. – Ale zawsze gdzieś na świecie jest piąta po południu.
– Na przykład we Wrocławiu. – Też się roześmiałam. – Słuchaj, dzwoniłam do Piotrka, ale nie odbiera.
– Dziesięć minut temu przelatywał mi nad głową, już powinien wylądować, pewnie zaraz oddzwoni. – Spoważniała. – Co się stało?
– Byłam przed chwilą u Madzi. Ona naprawdę kompletnie sfiksowała.
– Zawsze wam to mówiłam, a wy co? Alee, niee! Jesteś uprzedzona! – sparodiowała mój ton.
– Wysyła do wszystkich jakieś chore listy. Kompletny bełkot. Przeczytałam tylko kilka zdań. Coś o robieniu wrażenia, coś o sztuce wybaczenia małżeńskiego. Jaki Piotrek lubi kolor paznokci? – dopytywałam.
– Czerwony. Co w tym nadzwyczajnego? Jest facetem. Oni innych nawet nie rozróżniają.
– Rysuje serca czerwonym lakierem, a potem dorysowuje strzały. Namalowała sobie czaszkę na klatce. Twierdzi też, że odnalazła Boga, więc wybacza Piotrkowi i nadal go kocha. Dlatego śmiało może do niej wracać...
– Czekaj sekundkę. Idzie... – Zachichotała, po czym dała mnie na głośnik. – „Orlątko”, żona za tobą tęskni. Masz wracać, wszystko ci wybaczyła. Spakować ci bokserki i szczoteczkę?
– A w dupę chcesz dostać? Niech spierdala... – Usłyszałam śmiech Piotrka. – Bawi cię to, torbo, nie?
– Niezmiernie! Dzięki za cynk, Liluś. Będziemy uważać. Tylko się do niej nie zbliżaj, bo zaczynam się o ciebie bać.
– Nie mam zamiaru – powiedziałam zupełnie poważnie.
Kolejny trop, który musiałam sprawdzić, to była sprawa Kozielskiej. Jutro sąd miał procedować nad ewentualnym przedłużeniem jej aresztu, czekała mnie więc pracowita noc i bardzo interesujący poniedziałek...

– Sprawa jest prosta. Kontakt do grupy to laska, którą zatrzymali za jazdę pod wpływem. Powiedziała, że ma o wiele ciekawszą historię

i chętnie pójdzie na współpracę. Kiedy zaczęła mówić, prokurator prawie zemdłał z wrażenia. Wprowadzi Michała do grupy, legendę znacie. Potrzebują bardzo dobrego kuriera na motocyklu i przeprowadzają w tym celu mały casting. Michał ma go wygrać. Potem, jako że ma legendę chwilowo ubogiego, ale jednak rzutkiego biznesmena z Pomorza, wkręci się w VAT. Kiedy dowiemy się już, co jest takie cenne, gdzie to wywożą, a także jakie wałki kręcą na Vacie i nieruchomościach, to ich wystawi. Wtedy ich zwiniemy. W odpowiednim momencie powiadomię śląski CBŚP, ale póki co o niczym nie wiedzą. Jak ognia boję się przecieków. To naprawdę gruba afera. Wiecie, co macie robić. Jakies pytania? – zapytał szef, kończąc przemówienie.

– Ja nie mam, psze pani! Możemy wyjść przed dzwoniem? – rzuciłem od razu.

Spiorunował mnie wzrokiem.

– Marcel? – rzucił w kierunku mojego covermana, który przez całą odprawę gapił się w komórkę.

– To proste jak jebanie – skwitował Marcel, odkładając telefon.

– Jak dla kogo... – skomentowałem pod nosem.

– Co jest, Michaś? Jakiś problem? Nie podoba ci się, że ja dowodzę?

Marcel uśmiechnął się cwaniacko.

– Nie mam z tym problemu, księżniczko. Tylko niczego nie spierdol. Wyjątkowo...

– Chłopcy, rozumiem, że palicie się do pracy i stąd te animozje, ale na miejscu musicie być jak jeden organizm. Idźcie już!

Tadeusz wielkopańskim gestem pokazał nam drzwi. Wyszliśmy.

– Myślisz, że ktoś mu wymyśla te natchnione teksty? „Jak jeden organizm...” – Marcel sparodiował szefa.

– Nauczył się na zajęciach z coachingu. Skąd znasz Lilkę Płonkę? – zmieniłem temat.

– Nie twoja brocha. A co?

– Jajco. Wiesz, że wyskakuje w materiałach operacyjnych?

– Wiem, między innymi dlatego z nią gadam. Zresztą, mamy ciężkie czasy, znajomy mecenas może się przydać. A poza tym...

Pokazał mi zdjęcie. Nie było widać twarzy, ale mogłem domyślić się, że to Lilka. Po cyckach. Wprawdzie nie były nagie, tylko w fikuśnej bieliźnie, ale i tak zdjęcie było bardzo dobre. Szkoda, że wysłane do takiego matoła.

– Całkiem, całkiem – rzuciłem obojętnie. – Krystynie się podobają?
Marcel spojrział na mnie poważnie.

– Grozisz mi, czy próbujesz być zabawny?

– Lilka to fajna dziewczyna. Szkoda jej dla ciebie. Skończ to. Po prostu.

– Nie mam ochoty. A co? Jak nie zejdziesz ze sceny, to sobie nie poradzisz?
Nadal zgrywał cwaniaka, ale dobrze wiedziałem, że się wystraszył.

– Poradzę sobie z tobą, nawet jakby mi ujechało kutasa, ale nie chcę, żebyś jej mieszał w głowie. Zwłaszcza jeśli jest powiązana z tą sprawą.

Podejrzewałem, że osiągnę odwrotny efekt i Marcel podwoi swoje wysiłki, ale wierzyłem w Lilkę i wiedziałem, że jak tylko będzie miała okazję, natychmiast się na nim pozna. Lepiej szybciej niż później.

– Zobaczmy, kogo będzie wołała, Michał – odrzekł i wskazał ręką na stojący na parkingu samochód.

Czerwone Audi Q8, rejestracja S1King.

– Pierdolisz – rzuciłem w stronę Marcela, kiedy domyśliłem się, że to mój służbowy wóz. – Dasz mi jeszcze złoty łańcuch na szyję i każesz wyżelować włoski na twój obraz i podobieństwo?

Marcel poprawił swoją idealną fryzurę. Nie odstawał mu ani jeden kosmyk.

– Cztery, góra pięć operacji plastycznych i może zacząłbyś wyglądać jak ja.

– Czyli jak pizda w rurkach? – zaciekawilem się uprzejmie.

– Zazdrość. Zwykła zazdrość. O Lilkę też, ale przejdźmy do poważnych spraw. Jak dobrze wiesz, mieszkasz na Bukowych Tarasach w Katowicach. Dziś wieczorem masz imprezę w Gliwicach. W nawigację masz wbity punkt. Moto czeka na ciebie w garażu.

– CBR?

– Tak, CBR.

Postanowiłem przetestować jego cierpliwość.

– Czarna?

– Tak, kurwa. Czarna.

Zazgrzytał zębami. Był wściekły, że musi spełniać moje zachcianki, ale rozkaz szefa był jednoznaczny. Miałem wygrać ten casting, więc musiałem mieć moto dokładnie takie, jakie lubię. Wiedziałem, z kim przyjdzie mi się zmierzyć. Miałem świetnie obmyślony plan i wygrałbym to nawet, jadąc emzetą, ale ani szef, ani Marcel nie musieli o tym wiedzieć. Za to w kwestii

auta miałem niewiele do gadania, pewnie dlatego Marcel załatwił mi samochód kompletnie nie w moim stylu.

– Wcześniej stawi się u ciebie nasz kontakt, musicie się poznać. Jeśli wszystko wypali, to potem parę dni wolnego. Gównu mnie obchodzi, co będziesz robił. Szczegóły wkrótce. Jadę swoim autem, widzimy się na miejscu.

Podszedł do stojącej obok TT-ki. Nie zdołałem się powstrzymać.

– Męskich aut nie było?

Wrzuciłem torbę i kurtkę do bagażnika i od razu wszedłem w rolę. Ustawiłem radio tak głośno, że bas przeszkadzał mi nawet myśleć. Od tej chwili nazywałem się Michał Keller, któremu w myślach już w czasie odprawy nadałem pseudo: Fafarafa, król burdelu. Tak miałem się od tej chwili zachowywać.

Pobiegłam do okręgu na posiedzenie w sprawie uchylenia aresztu Doroty Kozielskiej. Jak tylko znalazłam się w korytarzu, zobaczyłam Surdzielka. Czekał już pod salą.

– Pani mecenas, ewentualne mediacje w kolejnym procesie, cywilnym, o odszkodowanie, możemy zaplanować już teraz. W mojej siedzibie.

Podał mi wizytówkę spółki Surdzielek, Skapek i wspólnicy. Na chwilę zdębiałam. Czy on naprawdę proponuje mi gadkę o pieniądzach jeszcze przez skazaniem klientki? Co ten facet ma w głowie? Hm... no dobra, zabawmy się.

– Mam jedno pytanie, panie mecenasie – powiedziałam z miną zachwyconej idiotki i zatrzepotałam rzęsami. – Mogę?

– Ależ proszę – zgodził się łaskawie.

– Te urojenia są wynikiem jakiegoś wypadku czy to u pana rodzinne? – Uśmiechnęłam się perfidnie. – Nie ubiłabym z panem muchy w kiblu, nie dałabym na przechowanie biletu na tramwaj i z pewnością nie pójdę z panem na żadne mediacje. Co do pańskiej siedziby, to widziałam ją ostatnio. Fajna, blisko do Biedry.

– Jest pani niesamowicie arogancka!

– Ja? To pan mi proponuje mediacje o odszkodowanie przed zakończeniem procesu karnego!

– Mam wszelkie podstawy... – zaczął, ale nie skończył, bo protokolantka wywołała sprawę.

Weszłam na salę i zajęłam miejsce. Sędzia popatrzył na mnie poważnie.

– Zdaje sobie pani sprawę, że niniejsze postępowanie dotyczy artykułu sto czterdziestego ósmego Kodeksu Karnego? Najcięższej zbrodni, zbrodni zabójstwa?

– Oczywiście, Wysoki Sądzie. Jednakowoż w całości popieram wniosek o uchylenie tymczasowego aresztowania i zastosowanie wolnościowych środków zapobiegawczych. Z dołączonych do akt sprawy dokumentów wynika jednoznacznie, że moja klientka była długoletnią ofiarą znęcania, przeszła prawdziwe piekło. Wielokrotnie zgłaszała zawiadomienia o pobiciach. Później, pod wpływem grózb męża, je wycofywała, a organy wymiaru sprawiedliwości nie reagowały. Pan Kozielski był znanym deweloperem i filantropem, miał za sobą wszystkie argumenty: od władzy po pieniądze. Jeśli nie powinno się mówić źle o zmarłych, to w takim razie o pokrzywdzonym w niniejszym postępowaniu nie można powiedzieć nic. Sąd powinien mieć na względzie, iż nie wydaje się prawdopodobne orzeczenie wobec mojej klientki nawet minimalnej kary za zabójstwo, a więc kary ośmiu lat pozbawienia wolności. Z pewnością zastosowanie właśnie w tym wypadku znajdą przepisy dotyczące nadzwyczajnego złagodzenia kary. Należy pamiętać, iż Dorota Kozielska natychmiast po tym, jak zadała mężowi cios, rozpoczęła jego reanimację. Zawiadomiła również policję i pogotowie. Starła się zrobić wszystko, by go ratować, a zeznania załogi karetki wskazują, że była w szoku. Pani Kozielska jest matką małych dzieci. Nie dysponuje środkami na ucieczkę z kraju, nie występuje ani obawa mactwa, ani utrudniania postępowania. Wkrótce wyznaczony zostanie pierwszy termin procesu. Dlatego wnoszę o uchylenie aresztu i zastosowanie dozoru policji oraz zakazu opuszczania kraju.

Opadłam na ławę. Sędzia wskazał głową na Surdzielka. Ten wstał i chrząknął znacząco.

– Wysoki Sądzie, jak można wycenić ludzkie życie? – Teatralnym gestem złapał się za tożę. – Pod tą tożę bije serce i takie samo biło u pana Kozielskiego, zanim żona go zabiła!

W oczach miał łzy. Słowo daję! Zrobiłam minę z rodzaju „Ale pieprzenie” i uśmiechnęłam się krzywo do protokolantki. Widziałam po jej wyrazie twarzy, że też nie może tego słuchać. Typowa zagrywka pod publiczność. Wszyscy rozumieliśmy, że ludzie lubią takie klimaty, i gdyby na sali była telewizja, też pewnie plotłabym jakieś farmazony. Ale na sali nie

było nawet publiczności, a w gronie profesjonalistów Surdzielek nie bardzo miał czym imponować. Sędzia starał się zachować niewzruszoną minę, ale kiedy Surdzielek, zaczął opowiadać, jakim wzorem do naśladowania był Kozielski, wyraźnie zniecierpliwiony wziął akta do ręki. Wiedziałam, co w nich było. Liczne obdukcje Doroty, fotografie śladów, jakie zostały jej na rękach, kiedy mąż gasił na nich pety. Im bardziej Surdzielek pieprzył o nienagannym charakterze ofiary, tym bardziej byłam pewna, że wygram.

Osiedle Bukowe Tarasy było ogromnym i bardzo nowoczesnym kompleksem apartamentowców w centrum Katowic. Miałem minutę autem do deteeśki i pięć minut do autostrady. To mogło mi się bardzo przydać. Wjechałem na strzeżone osiedle i zaparkowałem audi na podziemnym parkingu, obok pięknej, nowej i błyszczącej hondy CBR. Miałem nadzieję, że Marcel osobiście ją tak wypucował. Uśmiechnąłem się perfidnie, a potem wjechałem windą na drugie piętro, gdzie wynajęto dla mnie apartament. Jak tylko do niego wszedłem, stało się dla mnie jasne, że na tej akcji z pewnością nie oszczędzamy. Sto pięćdziesiąt metrów luksusu. Zwiedzałem, z rozdziawioną paszczą dobre piętnaście minut. Wystrój był bardzo szykowny, nowoczesny; mnóstwo jakichś waz, obrazów, bibelotów i innych ciulstewek, które nikomu nie były potrzebne do szczęścia, za to z pewnością kosztowały małą fortunę. Sama kuchnia z jadalnią były większe od całego mojego mieszkania. Zrobiłem kawę w wypasionym ekspresie ze specjalną chłodziarką do mleka. Rozejrzałem się po kuchni. Też była grubo wyposażona. Nie brakowało nawet lodówki na wino i klimatyzatora. Mógłbym się do tego przyzwyczaić. Może nawet polubię swoje nowe wcielenie. Wszedłem do sypialni i wrzuciłem torbę na łóżko typu king size. Miałem cichą nadzieję, że w najbliższej przyszłości coś tu poobracam. Potem zlokalizowałem ogromną łazienkę i po chwili zastanowienia olałem trójkątną wannę z jacuzzi na rzecz zwykłego prysznica. Wyszedłszy spod niego, owinałem się w wielki biały, puchaty ręcznik. Taki standard to ja rozumiem. Wtedy ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Zerknąłem na zegarek. Szesnasta, a więc to musi być mój kontakt. Oby była ładna. Otworzyłem drzwi i zamarłem. Kurwa, to niemożliwe.

Podjechałam pod Babiniec. Zgodnie z moimi przewidywaniami Dorotę wypuszczono. Siedziała prawie dwa lata, a wszystkie znaki na niebie

i ziemi wskazywały, że dostanie nadzwyczajne złagodzenie kary. W praktyce oznaczało to, że mogłam starać się nawet o jedną trzecią minimalnego zagrożenia ustawowego, co w przypadku Doroty i zarzucanego jej przestępstwa oznaczało niecałe trzy lata. Skoro już odsiedziała dwa, to w razie wyroku, który byłby zgodny z moimi oczekiwaniami, nie musiałaby wracać do więzienia. Podczas jej pobytu na wolności starałabym się o jej warunkowe przedterminowe zwolnienie, gdyż w ramach aresztu odbyła już połowę kary. Był to bardzo dalekosiężny plan, ale miałam nadzieję, że uda mi się załatwić sprawę tak, by już nigdy nie wróciła za kratki. Zasługiwała na to, aby po tym wszystkim, co przeszła, nareszcie zaznać spokoju. Wyszłam z auta i zadzwoniłam na bramę. Wpuścił mnie młodzieńki strażnik. Wylegitymowałam się.

– Broń, gaz, amunicja?

– Zostawiłam w aucie – odpowiedziałam z kamienną twarzą.

– Alkohol, środki odurzające?

Najwyraźniej był służbistą.

– Zażyłam przed wejściem.

Tym razem chyba przegięłam, bo zrobił się cały czerwony.

– Pani mecenas, pani tak z nim nie żartuje, to szczył jest, nie rozumie naszego poczucia humoru – rzucił drugi strażnik, podchodząc do nas.

Podał mi rękę i gestem pokazał młodemu, że ma się zmyć.

– Dzień dobry, panie Waławie. – Uśmiechnęłam się promiennie. – Ja do ewidencji. Za chwilę wypuszczacie Dorotę Kozielską.

– Tak, już szykują kwity. – Spojrzał na zegarek. – Za dziesięć minut przyprowadzę ją do pani.

– Dzień dobry – powiedziała całkiem spokojnie laska, której jakiś rok temu zabiłam męża, i jakby nigdy nic wpakowała się do mojego mieszkania. – Sabrina Dobrzańska.

– Michał Keller.

Podałem fałszywe nazwisko. Istniała nadzieja, że mnie nie pamięta.

Uśmiechnęła się.

– Nareszcie wiem, jak powinnam zwracać się do osoby, która pozbawiła mnie problemu w postaci męża.

Ostatnio moje wszystkie nadzieje łączyła jedna cecha: miały kurewsko krótki żywot.

– Nie wygląda pani na zrozpaczoną – stwierdziłem oczywisty fakt.

– Bo nie jestem zrozpaczona – odparła takim tonem, jakby podobna myśl nawet nie przemknęła jej przez głowę.

Brzmiało to bardzo szczerze. Zrobiło mi się żal jej męża.

– Jestem zła – ciągnęła.

Mina nieco jej się zmieniła. Miała w twarzy coś odpychającego. I straszne brwi. Nietknięte pęsetą od wieków. Wyglądała jak Breżniew.

– Na mnie? – zapytałem spokojnie, zachowując kamienną twarz.

– Nie. Na Piotra Orłowskiego. Gdzie on jest?

Chyba próbowała się uśmiechnąć, ale niewiele to jej pomogło. Teraz wyglądała jak najebany Breżniew na świątecznym zjeździe partii.

– To pytanie zadaje sobie połowa służb w tym kraju. Nie mam pojęcia – powiedziałem z przekonaniem, choć doskonale wiedziałem, że skacze ze spadochronem na plaży w Buenos Aires. Albo pije drinki pod palmą. Ewentualnie obraca Olkę w jakimś apartamencie. Pieprzone dziecko szczęścia.

– To się dowiedz, Michał.

– Bo co?

– Hm...

Zastanowiła się chwilę, a potem popatrzyła na mnie wzrokiem, który chyba miał być seksowny. Wsunęła rękę pod ręcznik.

– To ci się opłaci... – wymruczała.

Miała dupę szeroką jak drzwi do stodoły i niebieskie gacie, w których przypominała spasionego, podstarzałego smerfa. Nie wiem, ile musiałbym nie ruchać, żeby przeszła mi przez głowę jako jakakolwiek opcja.

– Te, ciotka! Czy tobie się aby styki nie przegrzały?

Uśmiechnąłem się do niej pobłaźliwie. Od razu się zorientowała, że kompletnie nic z tego nie będzie i zabrała rękę z mojego uda.

– Posuń się. – Momentalnie zmieniła ton, najwyraźniej umiała dostosować się do sytuacji. Usiadła przy stole. – No dobrze, walić romanse. I Orłowskiego też. I tak nie był mnie wart. Zastanówmy się, co możemy zrobić, żeby coś na tym zarobić, albo przynajmniej niewiele stracić.

Zaczynała mówić do rzeczy.

– Idę się ubrać. Zrób sobie kawę.

Poszedłem do sypialni.

Usłyszałam ostry zgrzyt otwieranej bramy, a po chwili ujrzałam bladą Dorotę. W ręce ścisnęła reklamówkę ze swoimi rzeczami i mrugała niedowierzająco, rozglądając się bezradnie. Nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, co czuła.

– Pani mecenas...

Rzuciła mi się na szyję i zaczęła rozdzierająco szlochać.

– Już dobrze, dobrze.

Przytuliłam ją lekko. To była jedna z tych chwil, kiedy byłam szalenie dumna ze swojej pracy. Zawsze wiedziałam, że chcę być adwokatem. Od dziecka. To była moja misja, powołanie i jedyna rzecz w życiu, której byłam pewna.

– Jak to się stało? – dopytywała, ocierając łzy.

– Normalnie. Teraz masz adwokata, a nie poganiacza kóz.

Nie darowałam sobie szydery z jej poprzedniego obrońcy.

– Pani mecenas, co dalej?

Patrzyła na mnie bezradnie. To zawsze na mnie działało. Wiedziałam, że muszę jej pomóc.

– Gdzie cię podwieźć? Chcesz jechać do dzieci?

– Nie mogę! – Rozpłakała się jeszcze bardziej. – Muszę się najpierw jakoś pozbierać. Są u mojej siostry, nawet nie wiem, czy będą chciały mnie widzieć.

– Spokojnie. – Przytuliłam ją mocniej. – Wobec tego pojedziemy do takiego jednego ośrodka. Prowadzi go moja koleżanka Iga, z pewnością znajdzie się dla ciebie pokój. Zastanowisz się, co dalej, i dasz mi znać, kiedy będziesz gotowa.

– Nie wiem, jak ja się pani odwdzięczę. – Złapała mnie z całej siły za rękę. – Jeśli mogę zrobić cokolwiek...

– W zasadzie możesz. Wiesz coś o interesach twojego męża?

– Niewiele. Nie dopuszczał mnie do takich spraw. Ale jeśli uda mi się dostać do domu i jeśli tam wciąż są jego papiery, to chętnie je pani pokażę. Może pani coś z tego zrozumie. – Spojrzała na mnie badawczo. – A dlaczego pani pyta?

– Mam niejasne przeczucie, że mógł być zamieszany w coś większego – powiedziałam szczerze.

Wróciłem do kuchni kompletnie ubrany i usiadłem obok Dobrzańskiej. Zrobiła kawę, dla mnie też. Istniała szansa, że się dogadamy.

– No, dobra. Powiedz mi, Sabrino, jak to będzie wyglądać?

– Dziś o dwudziestej jest impreza w Nowym Orleanie w Gliwicach. Artur chce was poznać. Ja to organizuję, więc od razu dam mu znać, że jesteś najlepszym kandydatem. Pozostała dwójka to...

– Wiem, kto to. Jeden trochę jeździł na zawodach, drugi trochę siedział.

– Znałem swoich kontrkandydatów, dobrze się przygotowałem. – Nie boję się ich, wygram, nie musisz oszukiwać.

Jeździłem na motocyklu od siedemnastego roku życia i byłem pewny swoich umiejętności. A także skuteczności dodatkowych zabezpieczeń, o jakie się zatroszczyłem, aby zagwarantować sobie wygraną.

– Cieszy mnie twoja pewność siebie, ale wolę dmuchać na zimne. Jeśli ci się nie powiedzie, to albo na bardzo długo trafię do więzienia, albo uwalą mi łeb.

Skrzywiła się. Dobrze, że miała świadomość zagrożenia. Będzie ostrożna.

– Powiedz mi, co powinienem wiedzieć o Arturze? Oprócz tego, co jest w oficjalnych dokumentach.

– Udało mu się przejąć i scalić większość nielegalnych interesów prowadzonych na Śląsku, Górnym i Dolnym.

– Na Dolnym, jak rozumiem, także te po Orłowskim?

– Przede wszystkim te. Także Opole. Tam mieszkałam z mężem...

Postanowiłem wyciągnąć z niej, ile się da.

– Rozumiem, że dlatego dostałaś szansę na pracę w grupie?

– Artur załatwił sprawę zabicia mojego męża. Poza tym obiecał wypłacać mi rentę z tytułu mojej straty. Orłowski to załatwił. Natomiast Artur uznał, że skoro i tak mi płaci, to powinnam trochę na to zapracować. Wiedziałam sporo o interesach mojego męża, trzymałam wspólne kontakty. Miałam się całkiem dobrze, aż znów trafiłam do Wrocławia...

– Jak mogłaś dać się złapać pijana w samochodzie? Biorąc pod uwagę to, czym się zajmujesz? – zapytałem, bo nie mieściło mi się to w głowie.

– Też się nad tym zastanawiam – odpowiedziała, wstając. – Muszę lecieć. Proszę cię, bądź pół godziny wcześniej, usiądziemy w hotelu Sevilla i pogadamy.

– Zaczekaj! Chcę jeszcze wiedzieć, o co chodzi z tym całym Kozielskim. Co robią z VAT-em. Czy rzeczywiście planują przekręt na nieruchomościach?

– Wszystko po kolei. Sama na razie nie wiem nic więcej niż to, co już powiedziałam policji. Jeśli dowiem się czegoś nowego, będziesz pierwszą osobą, której to powiem. A póki co, na wszelki wypadek zapisz mój numer.

Wziąłem telefon do ręki i zobaczyłem nieodebrane połączenie na WhatsAppie. Lila. Szybko zapisałem namiary Sabriny, poczekałem, aż wyjdzie, i oddzwoniłem.

– Co tam, kociaku? Już tęsknisz?

Usłyszałem głośny płacz.

Zawiozłam Dorotę do Ośrodka dla Kobiet Maltretowanych, oddałam ją pod opiekę Igi i obiecałam, że niebawem się odezwę. Zastanawiałam się przez chwilę, czy wrócić do kancelarii, ale ostatecznie pojechałam do domu. Na dziś miałam już dość wrażeń. Chciałam się spokojnie zastanowić, co dalej. Zostawiłam samochód na parkingu i weszłam do budynku. Idąc korytarzem, byłam spokojna, ale jak tylko podeszłam do drzwi, coś mnie zaniepokoiło. Wycieraczka była przekrzywiona, a drzwi uchylone. Pestka! – pomyślałam ze strachem i wbiegłam do mieszkania. Wszystko było dokumentnie zdemolowane. Ciuchy, książki i sprzęty walały się po podłodze, ale miałam to gdzieś.

– Pestek! – darłam się jak nienormalna.

Boże, jeśli cokolwiek jej się stało, to ten, kto to zrobił, będzie zdychał w męczarniach.

– Kocie! – krzyczałam ze łzami w oczach.

Usłyszałam cichutki, stłumiony miauk z łazienki. Wbiegłam tam i rozplakałam się na całego. Żyła, ale... Stała w umywalce, mokra, przerażona i wykończona. Wokół szyi miała owinięty drut kolczasty, którego drugi koniec był przyczepiony do kranu, z którego lała się lodowata woda. Pestka patrzyła na mnie przerażonymi oczami.

– Kotuś, koteczek, kociuniek... – szeptałam najczulej, jak się da.

Szybko zakręciłam wodę i zaczęłam rozplątywać drut. Płakałam, ale nie dlatego, że raniłam sobie palce. Moja biedna kocina nie miała już siły nawet miauczeć. Zapiardole! Zajebię! Jakim trzeba być skurwielem, by zrobić coś takiego niewinnemu zwierzęciu?

Jak tylko uporałam się z drutem, zawinęłam Pestkę w ręcznik i zaniiosłam do kuchni. Tuliłam ją delikatnie i cieszyłam się, że wreszcie słyszę jej ciche mruczenie. Wyciągnęłam apteczkę i zdezynfekowałam ranę na szyi. Nie wyglądała, jakby wymagała szwów, zresztą nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć weterynarzowi. Założyłam jej opatrunek, po czym ponownie otuliłam suchym ręcznikiem i położyłyśmy się na kanapie. Nie interesowało mnie, że na podłodze leży roztrzaskany telewizor.

Kiedy opadły pierwsze emocje i zaczęłam dochodzić do siebie, przypominałam sobie, że chyba coś mi mignęło na lustrze w łazience. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, bo byłam zbyt przejęta Pestką. Zostawiłam kotkę na kanapie i poszłam do łazienki. Nie myliłam się. Do lustra było przyczepione zdjęcie wydrukowane na zwykłej drukarce. Wykonana w zeszłym roku fotografia przedstawiała mnie, Olkę i Piotra. To była jakaś impreza. Dobrze się bawiliśmy i z tego, co pamiętam, Olka wrzuciła tę fotkę na fejsa. Z tym, że na tym wydrukowanym zdjęciu wszyscy mieliśmy wydłubane oczy i poprzekreślane twarze. Obok wisiała kartka: „Nie zajebałem kotka tylko dlatego, że chcę mieć pewność, że będziesz na miejscu, kiedy będę to robił. Długo i boleśnie. A ty będziesz następna, dziwko”.

Rozbeczałam się kolejny raz i wzięłam do ręki telefon.

– Uspokój się, Lilka! Mów po kolei.

Nic nie rozumiałem z tego, co chciała mi przekazać. Jeden wielki chaos przeplatany szlochem. Z morza niejasności wyłapywałem jedynie pojedyncze słowa: „Pestka”, „skurwysyny” i „zapierdole”.

– Mój kot. Pestka – wykrztusiła wreszcie.

Chyba starała się wziąć w garść.

– Kojarzę. Co z nią?

Przypomniałem sobie małego słodkiego dachowca, który strasznie się do mnie lepił, kiedy byłem u Lilki. Nawet lizał mnie po nodze, z czym nigdy wcześniej się nie spotkałem. Cholernie mnie to bawiło. Kotka była co najmniej tak samo stuknięta, jak jej pani.

– Przywiązali ją drutem kolczastym do kranu i zostawili pod zimną wodą. Nie wiem na ile... Godzinę, może dwie...

Znowu się rozbeczała.

– Żyje?

– Ona tak. – Usłyszałem ciche mruczenie. Najwyraźniej trzymała ją na rękach. – Ale oni już tak jakby nie – wycedziła przez zęby.

– Dobra, mroczny mścicielu, nic nie kombinuj, póki mnie tam nie ma. Zwijaj się stamtąd, nie podoba mi się to, a nic nie mogę teraz zrobić.

– Dokąd?

Była wyjątkowo ugodowa, jak na nią, więc też musiała się zdrowo wystraszyć.

– Nie mam pojęcia, ale coś wymyślę. Czekaj na telefon od Olki.

Rozłączyłem się. Za dużo tego naraz. W tej chwili musiałem skupić się na innym zadaniu. Błyskawicznie wystukałem wiadomość do Orłowskiego. Opisałem sytuację i swoje propozycje. Poprosiłem, żeby z Olą wszystko ogarnęli i skontaktowali się z Lilką. Poza tym miał załatwić mi pomoc na miejscu. Nie ufałem Sabine za grosz, a wbrew temu, co jej powiedziałem, nie zamierzałem ryzykować życia, by wygrać. Jednocześnie porażka nie wchodziła w grę. Dlatego musiałem też mieć plan B. Oczywiście, nie zamierzałem grać do końca fair.

Włożyłem czarny skórzany kombinezon, który znalazłem w szafie, i z uznaniem obejrzałem nowiutki czarny kask z czerwoną błyskawicą. Marcel tym razem stanął na wysokości zadania. Sprzęt był zdecydowanie z najwyższej półki, co przy prędkościach, jakie miałem zamiar rozwijać, gwarantowało mi mniej bolesną śmierć. Zabrałem ze sobą pusty plecak, wsiadłem na moto i pojechałem DTŚ do Gliwic. Ostatni raz byłem tu rok temu, kiedy ukrywał się tutaj Piotrek. Wtedy też poznałem faceta, który dziś mógł mi bardzo, bardzo pomóc. O osiemnastej zaparkowałem moto na parkingu przed gliwickim lotniskiem i wszedłem do hangaru.

– Cześć, Bartek.

Podszedłem do faceta, który grzebał przy cirrusie. Cirrusie Piotrka, jak sobie po chwili uświadomiłem. Już rozumiałem, dlaczego miał u Orłowskiego dług wdzięczności.

– Cześć. – Wytarł dłonie i podał mi rękę. – Co chcesz wiedzieć?

– Sprawa wygląda tak: Na jednym ze śląskich lotnisk wyląduje dziś samolot, który nie będzie zgłoszony w żadnych służbach. Mały, nierzucający się w oczy. Podobno z Hiszpanii.

– Nie w Gliwicach – powiedział od razu. – O takich lotach wiedzą ci, którzy odbierają towar. Dziś będę tu tylko ja, nikt inny, a ja nie bawię się w takie rzeczy. Natomiast...

Widziałem, że się waha. Zastanawiałem się, czy muszę go docisnąć, czy sam powie mi prawdę. Po chwili uznałem, że to drugie bardziej mi się opłaca, więc czekałem, uśmiechając się zyczliwie.

– To zostanie między nami – powiedziałem zachęcająco, wpatrując się jak urzeczony w samolot Piotrka. Delikatna sugestia nigdy nie zawadzi.

– Mój kumpel pracuje na lotnisku w Rybniku. Poprosiłem go, żeby dziś przyleciał i pomógł mi przy sprzęcie. Powiedział, że nie może, bo musi być na lotnisku, ma tam jakieś biznesy. Chyba dobrze na tym wychodzi, bo ostatnio kupił sobie nowy wóz. Naprawdę niezła bryka... To nic pewnego, ale coś mi nie pasuje. – Bartek miał niewyraźną minę.

Nie wiem, czy powiedział wszystko, ale byłem pewien, że interesuje mnie lotnisko w Rybniku. Podziękowałem mu i ruszyłem w stronę motocykla. Odpaliłem Google Maps i ustawiłem trasę, a potem zadzwoniłem do swojego covermana.

– Masz smaka na Maca? Europa Centralna za pół godziny – rzuciłem do telefonu, po czym spokojnie włożyłem kask.

– Wykluczone. To nie może mieć związku z nami – zapewniał Piotrek, patrząc mi w oczy. Rozmawialiśmy przez Skype'a.

„Orzeł” był opalony na złocisty brąz. Kolor skóry podkreślała jasna koszulka. Wyglądał jak milion dolarów. I był taki pewny siebie. Jak zawsze. Bardzo chętnie uwierzyłabym, że i tym razem ma rację, ale nie miałam do tego podstaw.

– Uwierz mi! Ty jesteś tam, a ja jestem tu... – Odwróciłam ekran w stronę zdemolowanego pokoju. – I, kurwa, nie widzę innej opcji.

– Nikt z grupy nie ma interesu w tym, żebyś przestała nas bronić – do dyskusji włączyła się Olka. – Sprawa jest zawieszona, nie mają pojęcia, gdzie nas szukać. Nikogo nie wsypaliśmy. Czemu komuś miałoby zależeć, żebyś się wycofała?

Ustawiłam ekran tak, żeby widziała moją twarz.

– Może szykują dla was jakąś niespodziankę? Skąd mam wiedzieć?

– Poza tym, rozmawiałaś wczoraj z Madzią. – Olka błyskawicznie skojarzyła fakty. – Uważam, że to całkiem dobry trop.

Jak zawsze podejrzewała Madzię o najgorsze. Nie reagowała tak na żadną inną laskę. Co było o tyle ciekawe, że Piotrek nienawidził swojej

żony, Olę zaś kochał. Byłam święcie przekonana, że nigdy jej tego nie powiedział. Nie ten typ.

– Olka, wyluzuj. – Uśmiechnęłam się pobłaźliwie. – Rozumiem, że nie cierpisz żony swojego chłopaka, ale przesadnie uparłaś się na nią. Mówiłam ci wczoraj, że byłam w szpitalu i na własne oczy widziałam, że jest psychicznie chora. Z pewnością nie jest już problemem Piotrka.

– Wiesz, jaki jest wasz zasadniczy błąd? Wszystkich, co do jednego?

W głosie Olki słyszałam rezygnację.

– Niby jaki?

– Nie spodziewacie się po ludziach wszystkiego, co najgorsze. I to się na was mści.

– Ty natomiast, moja droga, masz świetną intuicję. Doprawdy doskonałą, ale tylko wtedy, gdy w grę nie wchodzi laski, z którymi spałem – skomentował Piotrek i uśmiechnął się szeroko.

– Bo masz parszywy gust. – Pokazała mu język. – Kompletnie nie wiem, co robię w tym towarzystwie. Jedna brzydsza od drugiej, wszystkie głupie, a na dodatek zdradliwe jak jasna pała.

Zaczęła się rozkręcać. „Orzeł” złapał ją wpół i zasłonił jej usta dłonią.

– No już, już... Mamy ważniejsze kwestie.

Lekko ugryzła go w rękę. Jeszcze bardziej zachciało mi się płakać. Wszyscy są szczęśliwi, nawet ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości przestępcy. Tylko nie ja. Siedzę na dupie jak ostatnia idiotka i myślę o Marcelu. Czy jest na świecie druga taka laska, która czeka na randkę ze swoim facetem, jakby to miała być audyencja u papieża? Z zamyślenia wyrwał mnie głos Piotrka.

– Lilka, ty widziałaś Madzię, my nie. Jaka jest twoja diagnoza?

– „Jesteś szalona, mówię ci, zawsze nią byłaś...” – zanuciłam przebój Boysów.

Za dużo przebywałam z Michałem. Tak jak on zaczęłam porozumiewać się tekstami piosenek.

– Michał i jego szefowie z CBŚP podejrzewają sprawę Kozielskiej – rzuciłam bardziej z obowiązku, niż żebym poważnie o tym myślała.

– Nie. – Piotrek też od razu to wykluczył. – Znałem Kozielskiego. Bardzo chciał wejść w jakieś interesy, ale szybko go spuściłem na drzewo. Góra go nie zaakceptowała. Hm... Postaram się czegoś dowiedzieć i dam ci znać.

– A póki co... – znów wtrąciła się Olka – zwijaj się stamtąd. Nie wybaczę sobie, gdyby przez nas coś ci się stało. Przed chwilą wykupiłam ci pobyt na najbliższe cztery dni w hotelu Sarmacja w Bieszczadach. Michał ma w tamtej okolicy znajomego. Koleś pracuje w Straży Granicznej. Wcześniej pracowali razem w CBŚP. Michał podejrzewa, że gość może wiedzieć coś o interesach Kozielskiego, ale musi pogadać z nim twarzą w twarz. Nie znam szczegółów, ale chyba był między nimi jakiś kwas. Jutro się tam spotkacie, to ci wszystko wyjaśni. A dziś przekimaj się w jakimś hotelu. Tylko, kurwa, nikomu nic nie mów!

– Ale ja nie mogę tego przyjąć! – zaprotestowałam.

– Cokolwiek się dzieje, dzieje się przez nas. Kozielską też ja ci podsunęłam. Nie zbiednieję. Pestkę zostaw u Moniki. Po co ją dodatkowo stresować? Zbieraj się. Zresztą za chwilę będzie tam ekipa sprzątająca oraz panowie, którzy wymienią ci zamki i sprzęt na nowy.

– Ale jak...?

– Magia internetu. Uszy do góry.

Wyłączyłam Skype'a. Zamknęłam komputer i zaczęłam się pakować.

Zaparkowałam moto przy McDonaldzie obok centrum handlowego i wszedłem do środka. Zająłem miejsce koło Marcela. Pił jakieś gówniane latte, pewnie z mlekiem sojowym. Podeszedłem do automatu i kupiłem powiększony zestaw Big Mac i ekstra frytki. Po chwili zastanowienia dodałem jeszcze cheeseburgera. Odebrałem zamówienie i usiadłem naprzeciwko Marcela.

– Doskonały sposób, żeby zapchać sobie żyły – skwitował z taką miną, jakbym zabił mu matkę harmonijką.

Boże, daj mi cierpliwość!

– Daruj sobie, Chodakowska – powiedziałem, delektując się sosem z big maca. – Kiedy będę potrzebował twojej opinii, to o nią poproszę. A póki co, chyba wiem, gdzie jest meta mojego dzisiejszego wyścigu.

– Gdzie?

Marcel wyjął notatnik.

– Na dziewięćdziesiąt procent na lotnisku w Rybniku. Pojadę tam okrężną trasą.

Popatrzył na mnie sceptycznie.

– Taki masz pomysł, żeby to wygrać? Wyborny.

– Tak. Najkrótsza droga to wyprawa ulicą Rybnicką: Gliwice, Nieborowice, Wilcza, Rybnik... Fantastyczna trasa na moto, ale wiesz, co może mi ją spierdolić? Kaskadowy pomiar prędkości. Przydad się na coś i załatw to w drogówce.

Uśmiechnąłem się szeroko. A Marcel, mimo że bardzo nie chciał przyznać mi racji, nie był w stanie ukryć podziwu we wzroku.

– Wszystko rozumiem i załatwię, ale jak to wytłumaczysz zleceńodawcom?

– Niech cię o to głowa nie boli, zamierzam zagrać tak, że tylko mi to nabije punktów.

– Obyś się nie mylił – powiedział, wstając. – Załatwię te pomiary na dwudziestą. Powodzenia.

Wypakowałam z samochodu transporter z Pestką i wpisałam kod na domofonie willi w Ołtaszynie, w której mieszkała Monika z mężem i dziećmi. Po chwili stałam w progu, a na każdej z moich nóg wisiało po jednym chłopcu: lat siedem i sześć.

– Ciocia! A wiesz, że najmniejszy znany dinozaur miał dziesięć centymetrów wysokości i ważył mniej niż chihuahua? – zapytał starszy.

– Coś podobnego – zdziwiłam się teatralnie i pogłaskałam go po głowie.

– Ciocia, masz coś słodkiego? – spytał młodszy.

Byłam na to przygotowana. Wyjęłam z torebki żelki i lizaki, które zawsze trzymałam na podobne okazje.

– Łapcie i zjeżdżać. I nie mówcie nic matce! – dodałam konspiracyjnym tonem.

– Chłopaki, na górę i do mycia! Mielście być w łózkach pół godziny temu. Jeśli jeszcze raz będę musiała zwracać wam uwagę, jutro nie zobaczycie ani jednej bajki! Liczę do trzech! – darła się Monika z kuchni. – Raz...! – zaczęła, a chłopcy ze śmiechem wbiegli na schody.

– Dwa – powiedziałam, wchodząc do kuchni.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje – oznajmiła.

Wystarczyło, że zobaczyła moją bladą twarz, i od razu zrozumiała, że stało się coś poważnego.

Powoli wyjęłam Pestkę z transportera i pokazałam opatrunek na jej szyi. Podrapała kotkę za uchem, patrząc ze współczuciem na nas obie.

– Mieszkanie też mam rozpieprzone w pył – dodałam ponuro.

– Zawsze mówiłam, że kiedyś tak to się skończy, przez tych pierdolonych karnych klientów! Mówiłam? Mówiłam! – Zamieszła leczo.
– Jak tylko skończę studia i aplikację, będę zajmowała się wyłącznie prawem spółek.

Bardzo ją podziwiałam. Robiła wszystko to, czego ja w życiu nie byłabym w stanie ogarnąć. Miała rodzinę, dom, umiała gotować, robiła nalewki, dzemy, a na dodatek potrafiła wypić prawie tyle, co ja.

– Mówiłaś – przyznałam pokornie. – Ale to moja praca! Zresztą obawiam się, że nie chodzi o klientów, ale o przyjaciół... Konkretnie o Olkę i Piotra.

– Masz zbyt daleko posunięte poczucie obowiązku! Wiedzieli, na co się piszą! Nie jesteś ich matką! Ani matką Kingi. Zacznij, do cholery, wreszcie myśleć o sobie!

Miała rację. Spuściłam oczy.

– Zajmiesz się kotem? – zapytałam cicho.

– Zajmę. I nie pozwolę, żeby chłopaki ją męczyły. Dokąd jedziesz?

– Nie mogę ci powiedzieć. Daleko. Na kilka dni.

– Wysyłaj mi regularnie kropkę na WhatsAppie. Chcę wiedzieć, że żyjesz. Tyle chyba możesz dla mnie zrobić?

– Mogę – powiedziałam z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że nie jedziesz sama? I mam nadzieję, że nie z tym popaprańcem Marcelem, którego nic a nic nie obchodzisz?

– Nie. Z Michałem, którego nie obchodzę ani trochę bardziej.

– Nie sądzę. Daj chłopakowi szansę.

Wepchnęła mi do ręki kanapkę, którą zdążyła zrobić, kiedy rozmawialiśmy. Potem wyściskała mnie i odprowadziła do samochodu.

Zostawiłem moto tuż przed schodami do hotelu Sevilla, żeby wszyscy musieli je omijać. Zachowałem się jak kozak maślak, na którego miałem się zgrywać. Wszedłem do środka. Na kanapie w lobby siedziała Sabrina. Ubrana była w jakiś zielony namiot. Koleżanki z liceum tłumaczyły mi kiedyś, że to spódnicospodnie. Yyy, ohyda! Nigdy w życiu nie widziałem laski, która ubierałaby się aż tak beznadziejnie.

– Cześć, Jabba.

Nie mogłem sobie darować.

– Że co?

Patrzyła na mnie pytającym wzrokiem. Najwyraźniej nie oglądała *Gwiezdných Wojen*.

– Nieważne. Możemy tu rozmawiać?

Rozejrzałem się po holu.

– Tak, byle nie za głośno. Za chwilę zacznie się impreza. Mamy prywatną salę w Nowym Orleanie. Rozdam wam telefony, na które przyjdzie esemes z adresem. Masz tam być przed wszystkimi. Na miejscu odbieracie jakąś paczkę i wracacie z nią tutaj. Wygrywa tylko jeden, reszta trafia na rezerwę. Lepiej, żebyś to ty był zwycięzcą. Nadal nie wiem, gdzie to jest. Artur nie pisnął ani słowa.

Widziałem, że nerwowo zaciska palce, ale nie miałem zamiaru mówić jej niczego ponad to, co konieczne.

– Dam sobie radę. VAT, karuzele, nieruchomości. O tym mi mów.

– Nie siedzę w tym jakoś mocno. – Sabina nerwowo poprawiła się na krześle. – Artur nikomu do końca nie ufa, zwłaszcza po historii z moim mężem. Wiem jedno: to, co dziś przywieziesz, jest im bardzo potrzebne. Udają, że nie jest, ale to jakaś ważna dostawa. Jedna z wielu. Takich rzutów będzie jeszcze kilka.

– Narkotyki? – zapytałem o pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Nie wiem, prawdopodobnie. Lepiej nie zaglądać do paczki. Wiem, że ten, kto zajrzy, ma być odstrzelony na miejscu.

– Cenna rada. Po to im ktoś na motocyklu? Żeby szybko przewieźć towar i nie dać się złapać?

– Właśnie o to chodzi. Macie po prostu spierdalać przed policją – powiedziała głośno, a potem dodała szeptem: – Poza tym, kurierzy mają nie przeżyć. Tego, który wykona ostatni transport, będzie czekało zderzenie z ciężarówką. Rezerwowych też, jeśli w jakikolwiek sposób wezmą udział w akcji. Zawsze łatwiej sfingować wypadek na motocyklu.

– Królowa optymistycznych wieści – wyszeptałem, a potem wstałem z fotela i podałem jej rękę. – Policja chuja mi robi – dodałem już głośno.

Kątem oka zobaczyłem jakiś ruch przy drzwiach. W lustrze nad recepcją rozpoznałem twarz przystojniaka z materiałów operacyjnych. Musiałem rozegrać to kozacko. *Showtime!*

– A teraz przedstaw mnie temu całemu Corleone – powiedziałem z uśmiechem cwaniaka z PKS-u.

– Artur Piła, do usług – usłyszałem za plecami.

Wyjechałam z Ołtaszyna i zatrzymałam się na Shellu. Poszłam do toalety i spojrzałam w swoje oczy w lustrze. Gruba warstwa makijażu maskowała siniak na twarzy, ale niewiele mi to pomogło. Fakt, byłam zmęczona, ale byłam też pewna, że w obecnej sytuacji nawet nie zmrużę oka. Po cholere mam się kłaść we Wrocławiu? Rano będę na drodze jak na strzelnicy. Nocą natomiast bez trudu zorientuję się, czy ktoś za mną jedzie. Miałam ochotę jak najszybciej ewakuować się z tego cholernego miasta. Szybkie decyzje są najlepsze. Kupiłam czarną kawę i dwa energetyki. Po namyśle dorzuciłam batonik i ciastka. Tak zaopatrzona poszłam do samochodu. Ustawiłam GPS na hotel Sarmacja. Trasa zaktualizowała się i pokazała około siedmiu godzin do celu, a więc powinnam być na miejscu wcześniej rano. Postanowiłam, że jeśli ogarnie mnie senność, to zatrzymam się i prześpię w przydrożnym hotelu.

„Już ruszam. Widzimy się na miejscu”, napisałam do Michała wiadomość na WhatsAppie. Zrobiłam to, zanim zastanowiłam się czy to na pewno mądry pomysł... Odpaliłam „Antoniego”, jak zwykłam nazywać swoje ukochane Audi A4, i zerkając nerwowo w lusterka, ruszyłam w stronę autostrady.

– Michał Keller – przedstawiłem się, podając mu rękę. – Słyszałem, że szuka pan najlepszych motocyklistów? To już pan znalazł.

– Nie wierzę ludziom na słowo.

Artur się uśmiechnął. Miał inteligentny, taksujący wzrok i silny uścisk dłoni. Sprawiał wrażenie raczej rzutkiego biznesmena, co ani trochę mnie nie cieszyło. Najwyraźniej nie był głupi, a to oznaczało, że dwa razy bardziej musiałem mieć się na baczności.

– Chciałem oszczędzić panu fatygi, ale nie boję się testów – odparłem swobodnie.

– Bardzo mnie to cieszy. Co pana sprowadza na Śląsk, panie Keller? Słyszałem, że jest pan z Pomorza?

Najwyraźniej starał się mnie wybadać. Ruchem głowy pokazał Sabrinie, że ma się zmywać. Widać nie chciał, by dawała mi jakiegokolwiek znaki. Zdawał sobie sprawę, że się znamy, miała wcisnąć mu kit, że jestem jej

dawnym chłopakiem. Byłem spokojny i zrelaksowany. Nie od dziś pracowałem w tej branży.

– Czyżbyśmy mieli wspólnych znajomych? – zapytałem, unosząc brew. Nasz kapuś miał za mnie poręczyć i, jak widać, dzielnie wywiązał się ze swojego zadania. – Rzeczywiście robiłem interesy nad morzem i tam ostatnio mieszkałem...

– W zakładzie karnym – wtrącił Artur z uśmiechem.

– To też. – Wiernie trzymałem się swojej legendy. – Ale wcześniej prowadziłem interesy. Niestety wspólnik mnie wydymał i w związku z tym jestem zmuszony szukać pracy.

– Słyszałem o tym co nieco – oznajmił i wskazał ręką na drzwi. Najwyraźniej mieliśmy przejść wewnętrznym wejściem do Nowego Orleanu. Sabrinka dobrze to zaaranżowała. Wejście w towarzystwie szefa od razu stawiało mnie w lepszej pozycji. – Gdzie jest teraz pana wspólnik? – zapytał z nieskrywaną ciekawością.

Zgodnie z legendą miał zaginać, a plotki miały wskazywać, że mu w tym pomogłem.

– Może się schował? Wie pan, jak to się mówi w naszej branży: kto broi, ten się boi.

Uśmiechnąłem się enigmatycznie. Artur odwzajemnił uśmiech.

– Może, chociaż wątpię, ale rozumiem i popieram. W interesach nie ma sentymentów. Jeśli ktoś próbuje nam zrobić krzywdę, należy albo uprzedzić ten ruch, albo solidnie mu się odpłacić. – Otworzył prywatne drzwi do dyskoteki i poprowadził do oddzielonej od reszty, wyciszonej sali VIP. – Niech pan siada. – Wskazał mi kanapę. – Drinka?

– Dziękuję, prowadzę – odparłem spokojnie.

– Raczej nie przewiduje pan chyba dmuchania w alkomat?

Znów mnie podpuszczał.

– Nie, ale przewiduję zachowanie stuprocentowego skupienia i skuteczności – odpowiedziałem, kładąc kask na stoliku.

Artur nic nie powiedział, ale po jego minie widziałem, że riposta bardzo mu się spodobała. Po chwili do pomieszczenia weszła Sabrinka. Prowadziła dwóch gości. Przedstawili się Arturowi i usiedli obok mnie. Jeden z nich wziął ze stołu butelkę piwa, otworzył ją i pociągnął solidny łyk. Artur nie powiedział ani słowa, ale byłem pewny, że to odnotował.

– Panowie, sprawa jest bardzo prosta. Potrzebuję kuriera. Najlepszego. Podobno nie macie sobie równych. To nie jest jednorazowa robota, tylko stała opcja. Jeśli ktoś się wykaże, będzie mógł awansować i zacząć robić ze mną poważne interesy. Stawka jest bardzo dobra, za kurs płacę piętnaście tysięcy.

– Daleki? – przerwał kretyn, który pił piwo.

To był Adam Ćwik. Czytałem jego akta. Trochę jeździł na torze, ale alkohol i dragi szybko wyeliminowały go ze sportu.

– Na benzynie pan nie zbiednieje – rzucił Artur z miną, która wskazywała, że ma go za kompletnego idiotę i nie podjąłby z nim współpracy, nawet gdyby miał ten towar sam nieść w reklamówce. –

Zadanie na dziś wygląda tak... – Wymownie popatrzył na Sabrinę, która rozdała nam telefony. – W trakcie imprezy przyjdzie do was esemes ze współrzędnymi. Wychodząc z klubu, otrzymacie plecaki. Który pierwszy wróci na miejsce z towarem i przyniesie mi go do tej sali, ma etat. Miłej zabawy!

Zjechałam na MOP w Kleszczowie i oparłam czoło o kierownicę. Chyba jednak przedobrzyłam. Zaczęło ze mnie schodzić napięcie i adrenalina, ale nadal się bałam. Nie było opcji, żebym bez odpoczynku jechała jeszcze pięć godzin. Zamówiłam na stacji jedzenie i apatycznie gapiłam się w telefon. Mimo że dochodziła północ, Marcel był dostępny na Messengerze.

„Cześć, przystojniaku, co powiesz na wyprawę w góry?”, wystukałam wiadomość.

Miałam ogromną ochotę gdzieś z nim wyjechać i byłabym przeszczęśliwa, gdyby do mnie dołączył. Chciałam spędzić ten czas z nim, a nie z Michałem. Przecież też potrafił zapewnić mi bezpieczeństwo. Wprawdzie nigdy nie miałam okazji, żeby to sprawdzić, ale przyjmowałam to za pewnik. Zależy mu na mnie, tylko ma problem z budowaniem relacji i zaangażowaniem. Byłam pewna, że mnie nie oszukuje, przecież przegadaliśmy wiele godzin i czułam, że jesteśmy pokrewnymi duszami. Bez wątplenia, jestem dla niego wyjątkowa, tylko muszę dać mu czas. Zapewne byłoby wspaniale, gdybyśmy razem pojechali... – rozmarzyłam się. Byłoby? Zastanowiłam się. Z Michałem było zabawnie, normalnie, wesoło. Z Marcelem cały czas siedziałam jak na szpilkach. Przestań!

Natychmiast! To przez zmęczenie, sprowadziłam siebie do pionu. Jeśli tylko Marcel zechce dołączyć, to powiem mu, gdzie jestem, a Michała spławię, kiedy tylko ogarnie to spotkanie. Tak, do dobry plan. A może nawet zostaniemy trochę dłużej. Marcel się mną zaopiekuje. Wyobraźnia zaczęła podsuwać mi piękne sceny: ja i Marcel pijemy wino przed kominkiem, a potem uprawiamy seks na podłodze.

„Chętnie, ale niestety mam inne plany:) Nadrobimy następnym razem:),” odczytałam wiadomość. I tak oto wszystkie moje rozkoszne wizje z miejsca trafił szlag, ale wyobraźnia nie przestawała pracować... Sceneria ta sama, ale akcja nieco inna. Teraz chętnie wzięłabym pogrzebacz leżący przy kominku, przy którym jeszcze przed chwilą widziałam nas w miłosnym uścisku, i walnęła Marcela w łeb. Zawsze musi wszystko zepsuć.

„No cóż, bywa i tak”, odpisałam Marcelowi. A po chwili, bez zastanowienia, otworzyłam WhatsApp i napisałam: „Jestem na Śląsku. Ledwo patrzę na oczy, jeśli jeszcze nie śpisz, to zmień mnie za kierownicą i jedźmy razem:P Prawdziwym autem, a nie tym twoim dresowozem:D”. Poszło do Grosickiego.

Stałam przed barem i zamówiłam colę. Po paru chwilach na hokerze obok usiadła przepiękna dziewczyna. Długie blond włosy, buźka jak marzenie. Dokładnie w tym momencie usłyszałem dźwięk esemesa. Kurwa mać! Wyjąłem telefon i zerknąłem na współrzędne. Dokładnie tak, jak myślałem: lotnisko w Rybniku. Uśmiechnąłem się do blondynki i spokojnie ruszyłem do wyjścia. Z rozbawieniem obserwowałem dwóch moich kontrkandydatów, którym nagle zaczęło się bardzo śpieszyć. Wziąłem plecak od ochroniarza i spacerowym krokiem poszedłem po swoje moto. Chłopcy już ruszyli, słyszałem ryk silników. Jeden podjechał pod światła na tylnym kole, z przednim w powietrzu. Uśmiechnąłem się pod nosem; też lubiłem czasem przyszpować, ale odróżniałem momenty, w których lepiej nie rzucać się w oczy, od tych, kiedy można pozwolić sobie na luz. Wjechałem na Zwycięstwa, uliczkami obok Rynku w stronę Rybnickiej, potem odbiłem na Sikornik i omijając światła, wyjechałem z miasta. Dopiero wtedy mnie dogonili. Patrzyli ze zdziwieniem, jak wyjeżdżam im przed nosem. Nie śpieszyłem się i pozwoliłem im się wyprzedzić, kiedy tylko światło zmieniło się na zielone. Za ich plecami jechałem aż do

Nieborowic, małej wioski za Gliwicami. Tam odbiłem w lewo, co wydawało się nie mieć najmniejszego sensu. Przejechałem drogą przez las i mniej uczęszczaną trasą przez Kuźnię Nieborowską i Książenice do Rybnika. Zgodnie z moimi przewidywaniami na lotnisku byłem pierwszy. Wyjąłem telefon i zobaczyłem wiadomość od Marcela, a w niej zdjęcie moich rywali w kajdankach i podpis: „Nie zatrzymali się na wezwanie i próbowali rozjechać funkcjonariuszy”. Szybko schowałem telefon i podbiegłem do hangaru. Było ciemno. Wszedłem ostrożnie i usłyszałem dźwięk odbezpieczanej broni. Powoli uniosłem rękę.

– Dobry, ja po towar pana Artura – powiedziałem jakby nigdy nic.

Nieokazywanie strachu było w moim zawodzie obligatoryjne. Strasznie męczyło psychicznie, czasem zastanawiałem się, czy nadal udaję, że go nie czuję, czy rzeczywiście przestałem go odczuwać. To byłaby katastrofa. Strach jest niezbędny, żeby nie dać się zabić. Gdybym przestał go czuć, przestałbym zachowywać ostrożność, a w moim zawodzie zazwyczaj kończyło się to kulką we łbie.

– Połóż plecak na stole – usłyszałem męski głos za plecami.

Zapaliło się światło. Poczuję, jak lufa pistoletu wbija mi się w kręgosłup. Ktoś tu naoglądał się *Straznika Teksasu*. Obróciłem się błyskawicznie, odebrałem mu broń, wykręciłem rękę tak, że uklęknął na ziemi. Facet był w moim wieku, sprawiał wrażenie typowego koksa z dyskoteki Magik. Mijałem taką po drodze tutaj.

– Słuchaj no, Vin Diesel – powiedziałem tonem dobrego wujka. – Rozumiem, że przejąłeś się rolą, ale jestem dla ciebie grzeczny i miły. Nie ma potrzeby używania przemocy. – Wykręciłem mu rękę mocniej. – Ani siły. Pakuj, co masz zapakować, i nie odpierdalaj mi tu *drama queen*. Mogę cię o to prosić?

Uśmiechnąłem się życzliwie.

– Tak! – wykrztusił zbolalym głosem.

Od razu go puściłem, ale broni mu nie oddałem. Szybkim krokiem podszedłem do stojącej obok cesso i wyjął jakiś worek. Potem przełożył go do mojego plecaka. Pomny słów Sabriny postanowiłem nie sprawdzać, co jest w środku. Zdobycie zaufania Artura to był priorytet. Akcja nie miała skończyć się szybko, tylko efektywnie. Podniosłem plecak i na oko oeniłem, że waży ponad trzydzieści kilogramów. Dużo zachodu, jak na taką ilość dragów.

– Uciekam. Broń zostawię ci na parkingu. Następnym razem tak nią nie machaj. Trafisz na kogoś mniej cierpliwego i zrobi ci krzywdę – powiedziałem na pożegnanie.

Odpaliłem moto i przez nikogo nie niepokojony wróciłem do Gliwic. Po półgodzinie wszedłem do Nowego Orleanu. Potem do prywatnej salki. W środku zastałem Sabrinę przygotowującą drinki i Artura z blondyneczką, która przysiadła się do mnie przy barze.

– Obstawiałem, że to będziesz ty. – Artur pogłaskał laskę po głowie jak niesfornego kota. – Dlatego moja przyjaciółka wrzuciła ci pluskwę do kasku.

Zachowałem kamienną twarz, choć miałem ochotę przywalić głową w ścianę. Jak mogłem być tak nieostrożny? Oczywiście zanim spotkałbym się z Marcelem, z pewnością sprawdziłbym wszystko urządzeniem antypodszuchowym, ale mimo to powinienem był coś zauważyć.

– No i? Nie mam nic do ukrycia – oznajmiłem i położyłem plecak obok niego.

– Oprócz tego, że nastraszyłeś mi pilota, co mnie akurat rozbawiło, i oprócz tego, skąd wiedziałeś o policyjnej obławie na tej trasie.

Wyjął broń i wymierzył ją w mój łeb.

– Drugi raz dzisiaj. Mam farta. – Ziewnąłem głośno. – A o kontroli wiedziałem, bo sam ją załatwiłem. Zadzwoiłem anonimowo na policję i powiedziałem, że będą na tej trasie wyścigi. Naprawdę potrzebuję tej pracy i będę w niej najlepszy. Co chyba właśnie udowodniłem. Żaden z tych idiotów nie wpadłby na to.

Uśmiechnąłem się szeroko. Artur patrzył na mnie zbaraniały. Po chwili odłożył broń i wybuchnął śmiechem.

– Podobasz mi się, Keller.

Wskazał lasce drzwi, a kiedy zostawiła nas samych, wziął plecak do ręki.

– Ty też jesteś niebrzydki, ale wolę blondynki – powiedziałem, odprowadzając dziewczynę wzrokiem.

Zignorował moją złośliwość i dał znak, żebym podszedł bliżej.

– Nawet przez sekundę cię nie kusiło, żeby tam zajrzeć?

– Nie jestem ciekawski, a ty nie za to mi płacisz.

Podszedłem bliżej i zajrzałem do plecaka. Był wyładowany złotem. Czuję się jak w *Pulp Fiction*. Nigdy nie widziałem na oczy takiej ilości

tego kruszcu. Robiło to piorunujące wrażenie, więc nawet nie musiałem udawać wstrząśniętego.

– Tysiąc uncji złota w formie Krugerrandów. Miałeś na plecach ponad sześć milionów złotych. Jak samopoczucie?

– Zaczynam żałować, że nie jestem ciekawski.

– Cieszy mnie to. Popatrz... – Pokazał swoje palce lekko ubrudzone niebieskim tuszem. – Gdybyś zajrzał, dowiedziałbym się o tym i nie moglibyśmy podjąć współpracy.

– Bo wyłowiliby mnie z rzeki dopiero za miesiąc – skwitowałem z szerokim uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech.

– Nigdy by cię nie wyłowili. Mam swoje miejsca i sposoby. Widzę cię tu znów za tydzień. Poznasz pozostałych chłopaków. Sabrina odezwie się ze szczegółami.

Wstałem, zrozumiałwszy, że audycja jest skończona.

– Keller, jeśli mnie nie zawiedziesz, to wróżę nam owocną współpracę.

– Tak będzie, szefie.

Wyszedłem z dyskoteki i nabrałem głęboko powietrza. Niewiele brakowało. Szybko zlokalizowałem pluskwę w kasku i wrzuciłem ją do fontanny, obok której stały dwa posągi ogromnych kamiennych lwów. A potem wyjąłem telefon i odczytałem wiadomość od Lilki. W sumie wyjazd dziś to nie był zły pomysł. Im szybciej mogłem opuścić strefę wpływów Artura, tym lepiej.

„Ja pierdołę. Masz wycucie. Jestem zjebany jak koń, ale dobra. Za godzinę bądź na parkingu za Silesia City Center”, odpisałem.

Po chwili wysłałem jeszcze jedną wiadomość: „Za to, że jestem zdecydowany, męski i znów ratuję ci dupę, czekam na zdjęcie cycków. Takie, które choć trochę mi to wynagrodzi”.

Przysłała mi zdjęcie opatrzone podpisem: „Masz, interesowna szujo”. Świetne foto. Przez sekundę byłem pewien, że ściągnęła je z netu, ale po pieprzyku na szyi poznałem, że to nie żadna modelka, tylko mecenas Płonka we własnej osobie.

„Pobawiłbym się...”, skomentowałem.

Na odpowiedź nie musiałem długo czekać: „Marzyć zawsze można”.

„Kociaku, niepotrzebnie fikasz. Pracujesz sobie na manto”, uprzedziłem ją lojalnie, po czym włożyłem telefon do kieszeni kurtki, domknąłem

osłonę w kasku i odpaliłem moto.

Zaparkowałam Antoniego na parkingu za Silesią. Uzmysłowiłam sobie, że z tego wszystkiego nie kupiłam fajek. Uznałam, że to chyba pora, by nareszcie wywiązać się z obietnicy i rzucić palenie. Wyjęłam ze schowka elektronika i nalałam do niego liquidu. Potem wyszłam z samochodu i zapaliłam, a w zasadzie zaczęłam się inhalować. To coś nawet nie leżało koło normalnej fajki. Nie rozumiałam, jak ludzie mogą to porównywać.

– Jak ci idzie rzucanie? – usłyszałam za plecami. – To była dobra decyzja. Nareszcie nie śmierdzisz jak stary żul – powiedział, przytulając się do moich pleców.

– Dziękuję, gwiazdo komplementu i mistrzu pochlebstwa. – Odsunęłam się. – Rzucanie idzie mi średnio, cierpię psychiczne katusze, a palenie elektronika jest jak *handjob* w gumie. Chyba już wolę nie palić nic.

– Opowiesz mi kiedyś, skąd ci się biorą te teksty, dobrze?

Krztusząc się ze śmiechu, Michał wrzucił torbę do bagażnika. Miał na sobie zieloną koszulkę, która podkreślała kolor oczu i ładnie opinała wspaniałe ramiona. Wyglądał jak milion dolarów, a ja jak sterana życiem MILF. Tyle, jeśli chodzi o to, po której płci widać stres i niedospanie.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że ty mi kiedyś opowiesz, czy zdarza ci się wyłączać tę wrodzoną brzydotę.

Błysnął w moją stronę białymi zębami.

– No już, już, kociaku. Za parę godzin będziemy na miejscu. Wyśpisz się, nałożysz tapetę i nikt się nie domyśli, jak blisko ci do czterdziestki.

Eeej, do czterdziestki brakowało mi siedmiu lat! Miałam ochotę go o tym poinformować, ale zapowietrzyłam się ze złości. Jestem mądrzejsza, nie dam się sprowokować. Usiadłam w fotelu pasażera, zaciągnęłam się tym cholernym e-papierosem i wypuściłam ogromny kłęb dymu w podsufitkę. Wiedziałam, że nie cierpi dymu, smogu i wszelkiego syfu. Wyjaśnił mi to już w czasie naszej pierwszej wizyty na Śląsku, rok temu. Pan porządnicki.

– Jak w pracy, kochanie? – zaczęłam rozmowę tonem małżonki z dwudziestoletnim stażem, nadal wypuszczając dym.

– NSPS.

Ustawił sobie lusterka i odsunął fotel. Nadal go to bawiło. Im bardziej chciałam go zdenerwować, tym bardziej odwrotny uzyskiwałam efekt.

Odpalił „Antoniego” i ruszył w stronę autostrady. Oczywiście prowadził też idealnie, jakżeby inaczej. Pan chodząca perfekcja.

– To znaczy?

Zmęczenie zaczęło mnie opuszczać.

– Niekończące się pasmo sukcesów – powiedział, a ja wybuchnąłem śmiechem. – Będiesz teraz zabawiać mnie rozmową, żebym nie zasnął – oznajmił spokojnie.

– Mogę, ale znam lepsze sposoby na niezaśnięcie...

Stanęliśmy na światłach, a ja zdjęłam koszulkę i pokazałam mu cycki. Najwyraźniej totalnie mi odwaliło, bo od paru dni w ogóle nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Michał przez chwilę przyglądał mi się z namysłem, po czym wyszczerzył zęby.

– Coś cię rozbawiło? – zapytałam wesoło.

– Tak. Popatrz w prawo.

Na pasie obok stał autobus. Nocny. A w nim pięciu pijanych w sztok facetów, ściskających w rękach tatry. Szczерzyli zęby i pokazywali mi uniesione kciuki.

– Ja pierdolę.

Spokojnie założyłam koszulkę.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałem się wyluzować. A przez tych parę godzin drogi nie robiłem nic innego, tylko śmiałem się – z Lilką albo z Lilki. Najwyraźniej też musiała pozbyć się nadmiaru stresu, bo nie rozmawialiśmy na żaden poważny temat, tylko na miliony kompletnie idiotycznych. Przez ostatnią godzinę, zanim padła, omawialiśmy ulubione sceny ze *Świata według Bundych*. Moją była ta, kiedy Al na pytanie: „Którą opcję wybierasz: opcja A: – Być do końca życia ze swoją żoną, krzyczy: B! B!”. Lilka wolała tę, kiedy Al wraca do domu i wita się z rodziną słowami: „Nienawidzę mojego życia!”. Opowiadała mi, że przez całą aplikację wchodziła z tymi słowami na ustach do kancelarii swojego patrona.

Zjechałem w stronę hotelu Sarmacja. Oczywiście Olka jak zawsze musiała wybrać full wypas. „Orzeł” miał rację: była mistrzynią rozpiardalania pieniędzy. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że w Bieszczadach są takie hotele. Wyjąłem z kieszeni telefon i szybko znalazłem na Spotify interesującą mnie piosenkę, przewinałem do dobrego

momentu, a potem wrzuciłem pauzę, ustawiłem maksymalną głośność i przyłożyłem Lilce do ucha. „Sleep with one eye open/Gripping your pillow tight/Exit, light/Enter, night!” – wydarł się James Hetfield.

Lilka podskoczyła niemal do podsufitki.

– Ja cię pierdolę! – wyrwało jej się.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Uuu, pani mecenas, jakie brzydkie słowa w ustach damy...

– Ja się z tobą kocham – poprawiła się, uśmiechając się złośliwie.

– Zmęczony jestem, ale wieczorem wrócimy do tego pomysłu.

Wysiadłem z samochodu, podziwiając piękne i nieprawdopodobnie ciche, o piątej rano, Bieszczady. Wyjąłem z bagażnika nasze torby i ruszyłem po drewnianych schodach w stronę recepcji.

– Dzień dobry, mamy rezerwację na nazwisko Płonka – powiedziałem do zaspanej recepcjonistki.

– Dzień dobry. – Zajrzała do komputera. – Apartament prezydencki. Proszę bardzo.

Podawała mi kartę.

– Jeden pokój? – usłyszałem wzburzony głos Lilki.

Dziewczyna wyraźnie się spieszyła.

– Tak. Coś nie tak?

– Tak, prosimy o dwa pokoje. Mogą być normalne, nie muszą być apartamenty – zarządziła, wpychając się przede mnie.

– Niestety, mamy pełne obłożenie. – Recepcjonistka uśmiechnęła się przepraszająco. – Ale apartament jest ogromny, pozwoli państwu zachować prywatność... – zaczęła, ale Lilka już poszła w stronę windy, sapiąc wściekle.

– Widziałem parking. Nie macie nawet połowy obłożenia – wyszeptalem, a recepcjonistka spłonęła rumieńcem. – Ani trochę mi to nie przeszkadza, ale ciekaw jestem, ile Aleksandra Tredel zapłaciła pani za tę szopkę?

Recepcjonistka zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Pięćset złotych.

Uśmiechnąłem się szeroko.

„Swatka od siedmiu boleści”, wystukałem na WhatsAppie. Skoro tu była piąta rano, to w Buenos Aires była noc.

„Nie spierdol tego:P”, odpisała po zaledwie trzech sekundach.

Apartament rzeczywiście był ogromny: dwa pokoje i dwie łazienki, na upartego wcale nie musielibyśmy się w nim widywać. Wstałam o trzynastej i świetnie spędzałam czas sama. Michał gdzieś polazł, starał się zlokalizować tego swojego kolegę. O osiemnastej zesłam do baru i zamówiłam sobie piwo, a potem przez telefon zaczęłam flirtować z Marcelem. Raczej z nudów, bo naprawdę już działał mi na nerwy. Egzaltowany książę. Kiedy w lustrze nad barem zobaczyłam idącego w moją stronę Michała, przybrałam wyraz twarzy zachwyconej idiotki.

– Co tam u Marcelka?

Michał przysiadł się i pociągnął łyk mojego piwa.

– Kup sobie. – Zabrałam mu kufel. – Jak zawsze jest cudowny – powiedziałam, żeby zrobić mu na złość.

Owszem: Marcel był cudowny, z wyjątkiem tych chwil, w których nie był. Właśnie napisał mi na Messengerze, że bardzo chciałby być ze mną w Bieszczadach. I jak wspaniale będzie, kiedy wreszcie się zobaczymy.

– Gdyby nie to, że praca go zatrzymała, bardzo chętnie by się teraz ze mną napił – oznajmiłam, choć sama wiedziałam, jak głupio to brzmi.

– Aha. To czemu go tu nie ma? – Michał uśmiechnął się do barmanki, a ta nalała mu piwa. – Powinien cię bronić i chronić, no nie?

Celne, a w dodatku zabolalo. Humor mi siadł.

– No więc? – wrócił do tematu, kiedy barmanka z uśmiechem podała mu piwo.

– Ma odpowiedzialną pracę i nie ma czasu na pierdoły – powiedziałam.

– Pracuję z nim, pamiętasz? Patrz mi na usta, moja droga. Mamy parę dni wolnego. Musiałby spać dupę, ale bez problemu by tu dotarł. A jednak go nie ma. Nie chce mu się. Powiedz mi, jaki facet nie miałby ochoty jechać z tobą w góry? Zwłaszcza że jest tu sauna i istnieje całkiem realna szansa, że pokażesz cycki.

Michał wypił pół piwa jednym łykiem.

– Jesteś troglodytą i myślisz tylko o jednym.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo miał rację. Sama zaczynałam dochodzić do podobnych wniosków.

– O jednym przede wszystkim. A w wolnych chwilach o tym, żeby ktoś nie odstrzelił ci tego pustego łba, zanim dowiem się, jaki to ma związek z moimi kłopotami – powiedział z uśmiechem.

Doskonale wiedziałam, że ma rację. Znowu. Niebotycznie mnie to denerwowało. Poza tym naprawdę się o mnie martwił. Miałam wrażenie, że im bardziej się martwi, tym ostrzejszych słów używa. Marcel zawsze używał tych słodkich, ale za to niespecjalnie obchodziło go, co się ze mną dzieje.

– Jesteś zdecydowanie za mądry jak na policjanta. I za mądry, żeby wyszło ci to na dobre – stwierdziłam z rezygnacją.

– Od dziecka to słyszę. – Michał przełknął kolejny łyk piwa i popatrzył na mnie badawczo. – Kiedy ostatni raz się pieprzyłaś?

Szczęka opadła mi do samej podłogi. Nie owijał w bawełnę.

– Słucham?

– To proste pytanie. Nie radzisz sobie z facetami, a ja nie mogę na to patrzeć. Bądź szczerą.

Złapał mnie za brodę i skierował moją twarz w swoją stronę.

– Osiem miesięcy temu – wymamrotałam.

– O matko... A od kiedy wzdychasz do Marcela?

– Nie wiem... z pół roku – wykrztusiłam w przypiływie szczerości.

– Nie spałaś z nim?

Patrzył na mnie, jakbym właśnie powiedziała, że moim ojcem był Abraham Lincoln, a matką Angelina Jolie.

– Nieee... Widuję go raz na dwa miesiące. Nie puszczam się na pierwszej randce. Najpierw muszę kogoś poznać, polubić, więc... – Dopiero kiedy powiedziałam to na głos, dotarła do mnie bolesna prawda. Mimo to brnęłam dalej: – Za to bardzo dużo piszemy, utrzymujemy bardzo regularne kontakty...

– Nie wierzę. I co ty sobie wyobrażasz? Że coś z tego będzie? Facet ma na ciebie kompletnie wysmerfowane, a ja wcale się mu nie dziwię. Jaka normalna panna poszłaby na coś takiego?

Michał gapił się na mnie jak na tapira w zoo. Czyli z życzliwym obrzydzeniem.

– Spadaj! – rzuciłam hardo.

– Słuchaj, kociaku. Zupełnie bezinteresownie pomogę ci się z tym uporać. Ten typ nie jest dla ciebie – mówił tonem starszego brata, przyglądając mi się z politowaniem.

– Niby jak?

Popatrzyłam na niego smętnie, ale chyba nie miałam już nic do stracenia.

– Zaczniemy od tego. – Zabrał mi telefon i schował do kieszeni. – A teraz będziemy pić.

Zeszliśmy do baru w podziemiach hotelu i zgodnie zamówiliśmy po ginie z tonikiem. A potem po kolejnym i jeszcze następnym. Jakoś nie tęskniłam za swoim telefonem, zwyczajnie nie miałam na to czasu. Z otwartymi ustami słuchałam jego historii. Opowiadał mi, skąd wzięła się jego pasja do motocykli, kto go do tego namówił, gdzie zdobywał doświadczenie. Słuchałam jak zaczarowana, co jakiś czas przerywając mu, żeby dopytać o szczegóły.

– Wiesz co? Mam ochotę tego spróbować – oznajmiłam wreszcie, kończąc kolejnego drinka.

– Przecież już ze mną jechałaś... Rok temu na Śląsk. Ale nie widzę problemu. Kiedy to wszystko się skończy i będzie mniej nerwowo, to zaplanuję nam jakąś interesującą, dłuższą wycieczkę.

– Miałam na myśli kierowanie motocyklem – zaryzykowałam, choć nigdy wcześniej taki pomysł nie przyszedł mi do głowy.

Dopił drinka i wstał.

– Nie ma szans.

– Jak to nie? – oburzyłam się.

Gdybym jednak miała się zastanowić, to o wiele bardziej wolałam „plecakować”. Miałabym spokojną głowę, nie musiałabym zachowywać maksymalnego skupienia, mogłabym relaksować się i podziwiać widoczki... Ale skoro tak twardo zaoponował, to musiałam go o to dopytać.

– Widziałem, jak jeździsz autem. A to nieporównywalnie mniejsze przyśpieszenie. Nie ma takiej opcji, zabiłabyś się w tydzień – uciął temat.

Uśmiechnęłam się, idąc za nim w kierunku windy.

– Nie jesteś moim ojcem.

– Ciesz się z tego. Gdybyś była niegrzeczna, a coś mi mówi, że byłabyś cały czas, wymyślałbym okropne kary.

– Ale, Michał...

Nie pozwolił mi dokończyć.

– Lileczko, nie! Po prostu nie, i już. Nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

Postanowiłam go sprowokować.

– A obchodzi cię to, bo...?

– Bo szkoda by cię było. Jeśli nie chcesz jeździć ze mną, to umów się z kimś innym. Byle oprócz szybkiego moto miał też choć trochę mózgu.

– Nie umawiam się z innymi facetami, kiedy podoba mi się jeden – powiedziałam, zanim ugryzłam się w język.

Uśmiechnął się szyderczo, otwierając drzwi do apartamentu.

– Twój wspaniały Marcelek. *The one and only*.

Uznałam, że jednak należą mu się jakieś wyjaśnienia.

– Nic nie rozumiesz. Ja po prostu czuję, że to jest to „coś”. A kiedy to czuję, wtedy nie umiem się spotykać z innymi facetami.

Skoro już wylądowaliśmy w apartamencie, to dla odmiany zabraliśmy się za minibarek. Na szczęście był dobrze zaopatrzony.

– „Coś”, czyli twoja martwica mózgu. – Michał otworzył kolejne piwo i zaległ na kanapie. – Wmówiłaś sobie, że to „coś”, bo on cię nie chce. Ten głąb pokazuje ci to całym sobą, tylko ty nie potrafisz się z tym pogodzić! Szkoda, że do mnie nie czujesz „czegoś”, pewnie dlatego, że uważam, że jesteś fajna dupa.

– Bawi cię dręczenie mnie?

Michał wstał, podszedł do mnie i oparł czoło o moje czoło.

– Nie chcę cię dręczyć, kociaku. Chcę cię obudzić!

– Ale po co? Mnie tak dobrze.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego ciemnozielonych oczu.

– Chujowo, ale stabilnie? Tak nie powinno być. Marnujesz się. *What's love got to do with it?* – zanucił jak Tina Turner.

Kureeeeeewa, czy jest coś, czego on nie umie robić? Albo co robi chociaż odrobinę nefajnie? Rozczuliłam się, a potem, żeby jak najprędzej się otrząsnąć, zapytałam złośliwie:

– Co cię to obchodzi? Mało masz dup?

– Mam tyle dup, ile zechcę, ale do ciebie czuję coś wyjątkowego...

Nigdy w życiu nie spodziewałabym się, że powie coś takiego. Patrzyłam na niego zszokowana.

– Tak, José Fernando?

Na wszelki wypadek postanowiłam uciec się do szyderstwa, chociaż jego słowa zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

– To mieszanka podziwu, rozpaczy i zniecierpliwienia, doprawiona dozą czułości. Coś takiego, co czułbym do skrzyżowania ulubionego kota

z upośledzoną umysłowo kuzynką – powiedział z kamienną twarzą.

Autentycznie zapomniałam języka w gębie. A to szuja! Prędeż zdechnę, niż dam mu po takim tekście!

– Ty... – zapowietrzyłam się, rozpaczliwie szukając odpowiedniej obelgi.

– Idę spać.

Pochylił się nade mną i bardzo delikatnie mnie pocałował. A potem wyjął z kieszeni mój telefon, położył go na stoliku i poszedł do siebie.

Od razu wlażłem pod zimny prysznic. Byłem pewien, że to dobra metoda. Lilka prędeż czy później sama do mnie przyjdzie. Wziąłem do ręki telefon i zobaczyłem, że jest dostępna na Messengerze. Uuu, ktoś tu ma problemy ze snem albo pisze do Marcelka, który napierdala w tym czasie z siedmioma innymi laskami. A na dodatek w domu ma swoją Krystynkę, jak zawsze na miejscu. Bierna, ale wierna. Niewiele wymagała i dbała o spełnianie jego zachcianek... Dziewczyzna nie grzeszyła przesadną urodą, ale była sympatyczna i dobroduszna, choć szalenie głupia, skoro godziła się na to wszystko. Było mi jej zwyczajnie żal.

„Zapomniałem ci powiedzieć. Fajny ten szlafroczek”, napisałem do Lilki, nawiązując do półprzeźroczystej szmatki, którą widziałem na krześle w jej pokoju.

Po chwili wysłałem drugą: „Ale myślę, że to, co pod spodem, znacznie fajniejsze”. Wpatrywałem się w trzy migające kropki. Długo się zastanawiała. W końcu pojawiła się wiadomość: „To, co pod spodem, zaraz będzie dotykane :P”.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Owszem, będzie. Przeze mnie. Chociaż jeszcze o tym nie wiesz.

„Masz dalej w uszach te kolczyki?”

Żarty się skończyły. Dzisiaj nie miałem zamiaru jej odpuścić.

„Mam”.

„Cały wieczór sobie wyobrażałem, jak fajnie muszą się kołysać, kiedy robisz loda”.

Tu akurat nie skłamałem. Długie, wiszące srebrne kolczyki cały czas przyciągały mój wzrok, gdy potrzasała głową albo się śmiała.

„Zrobisz coś dla mnie?”

„Może...”

„Leżysz już? Podciągnij koszulkę, stanik daj pod cycki i przejeżdż tymi długimi pazurami po brzuchu. Pięć centymetrów nad pępkiem. Wiesz, ile to jest pięć centymetrów?”

„Wiem. Pięć centymetrów robi dużą różnicę :P”

Musiałem ją wkurzyć, wychodząc jakby nigdy nic, bo nadal cwaniaczyła.

„Taką mam nadzieję. Robisz, co mówię?”, odpisałem błyskawicznie.

„Tak”.

„A teraz dotknij tego miejsca na biodrach, gdzie wystają ci kości. Z jednej strony, potem z drugiej, ale nie rozpinaj spodni. Teraz możesz dotknąć piersi. Całej, oprócz sutka. Jak masz ułożone nogi?”

Rozkręcałem się.

„Lewa wyprostowana, prawa zgięta w kolanie”.

Najwyraźniej jej się spodobało, bo przestała kozaczyć.

„Zegnij obie, uda razem. Ściągnij zegarek i zerknij na swój nadgarstek. Kiedy facet chce cię szybko i mocno przelecieć, to cię powinien za niego trzymać. Powąchaj: inaczej pachnie, kiedy kobieta jest tak podjarana, jak ty w tej chwili”.

Odczytała, ale nie odpisała. Kontynuowałem:

„W tym momencie facet powinien się w ciebie wbić, dość mocno, tak by cię zaskoczył. Włóż prawą rękę we włosy”.

„W prawej trzymam telefon :P”

Jeszcze się szarpała, choć już wiedziałem, jak to się skończy. Oczekałem chwilę.

„Złapać je u nasady?”

Poddała się.

„Nie. Przeczysz je. Podobają mi się. Wyobraź sobie, że teraz ten hipotetyczny facet, który właśnie na tobie leży, powinien zacząć ssać twoje sutki. Lewy, potem prawy. Albo odwrotnie, jeszcze nie zdecydowałem”.

Udawałem zimnego, ale byłem już tak podjarany, że gdyby mój plan nie wypalił, to chyba chuj by mnie strzelił. Całkiem dosłownie. „A potem ten facet powinien położyć sobie twoje nogi na ramionach, bo będziesz chciała więcej i mocniej. Przesuń palec na usta. Co z nimi?”

„Są większe, opuchnięte i nabrzmięte, szuj!”

Parsknąłem śmiechem.

„Na koniec facet powinien położyć na nich dłoń i je zatkać. Nie dlatego, żebyś nie krzyczała. Kobiety rzadko krzyczą, kiedy szczytują, raczej cicho jęczą. Po prostu brak dostępu powietrza daje silniejszy orgazm”.

Wyłączyłem światło, rozebrałem się i położyłem w łóżku.

„Dobranoc :*”

Odłożyłem telefon i rozpocząłem odliczanie. Obstawiałem maksymalnie pięć minut.

Boże, co się ze mną dzieje? Spojrzałam w lustro, na swoje rozpalone policzki. Zanim zastanowiłam się, co robię, włożyłam najlepszą bieliznę, jaką ze sobą zabrałam, i narzuciłam szlafrok. Marcel! Myśl o Marcelu! – starałam się jakoś zdyscyplinować. Ale to nie jego miałam w tej chwili przed oczami, tylko Michała. Michała, który robi mi te wszystkie rzeczy, o których pisał. Mojej sytuacji nie poprawiał fakt, że był za ścianą. Na wyciągnięcie ręki. Nie pójdę tam, postanowiła grzeczna dziewczynka we mnie. I na złość mamie odmroził sobie uszy, dodał siedzący we mnie diabeł. A co teraz robi Marcel? Pomyślmy. Pewnie obraca jakąś laskę. Popatrzyłam na Messengera. Wysłałam mu wiadomość trzy godziny temu. Odczytał ją i cały czas był dostępny. Nie był w pracy, ale nie raczył odpisać. Jebał go pies! – pomyślałam i już wiedziałam, że diabeł wygrał. Odłożyłam telefon i podeszłam do drzwi prowadzących do drugiego pokoju. Cichutko je otworzyłam. Było ciemno. Jeśli ta menda śpi, to przysięgam, że uduszę go poduszką... Powoli podeszłam do łóżka i pochyliłam się nad nim. Leżał nieruchomo. Zerwał się błyskawicznie i po sekundzie leżałam już pod nim.

– To... to pierwsza randka! – wyjąkałam bez sensu.

Całował moją szyję.

– Druga.

Puścił do mnie oko, złapał mnie za nadgarstki i unieruchomił mi je nad głową. Jedną ręką. Choćbym chciała, niewiele mogłabym zrobić. Był ode mnie silniejszy, większy, przytłaczał mnie. Czułam, jak nogi same mi się rozchylają.

– Po co przysłaś? – zapytał, pochylając głowę nad moimi piersiami.

Kurwaaa.

– Nudziłam się! – wysyczałam przez zęby.

Znieruchomiał i podniósł na mnie wzrok.

– Lilu, zrozum: to na mnie nie działa... Przecież doskonale wiem, jak bardzo mnie chcesz. – Skierował rękę między moje nogi, czym wytrącił mi argumenty, których mogłabym użyć w dalszej rozmowie. – Dlatego zapytałem jeszcze raz: po co przyszłaś?

Odpuściłam sobie.

– Żebyś mnie zerznął.

– Ja? Nie Marcel?

– A kto to jest Marcel? – zapytałam, bo w tej chwili naprawdę nie mogłam sobie przypomnieć.

– Grzeczna dziewczynka.

Zaczął poruszać palcami, a po chwili włożył mi do ust język i bawił się moim.

Przylgnęłam do niego, idealnie wpasowując się w jego ciało. Było niesamowite: twarde, mocne i bardzo silne. Przejechał językiem po mojej wardze.

– Uważaj teraz, kociaku – rzucił.

Poczułam, jak wycofuje ze mnie palce i mocno we mnie wchodzi. Nic więcej nie było mi potrzebne. Od dobrych dziesięciu minut byłam podniecona, jak nigdy w życiu. Uwielbiałam sprośne gadki. Uwielbiałam zdecydowanych facetów. Miks tych dwóch cech pozbawiał mnie zdolności logicznego myślenia.

– O, kurwa... – zdołałam tylko wyszeptać.

Odchyliłam głowę do tyłu. Widziałam, że się uśmiecha.

– Co tam? – wyszeptał wprost w moje usta i przestał się poruszać. – No i? Ile centymetrów robi ci różnicę?

Śmiał się, a ja pożałowałam, że kiedykolwiek zaczęłam się z nim przegadywać. Bezapelacyjnie był panem sytuacji.

– Michał...

Ponagliłam go ruchem bioder, a on wszedł nieco głębiej. Ale tylko troszkę.

– Tak?

– No, ogarnij się – wyjęczałam.

Złapał jedną ręką moją twarz i przechylił ją.

– Jestem bardzo ogarnięty. Gorzej z tobą, kociaku. Czego chcesz? Chcesz mocniej? Szybciej? Głębiej? – szeptał mi prosto do ucha, jednocześnie ściskając policzki palcami.

Skąd wiedział, jak bardzo mnie to jara?

– Tak!

Oddychałam coraz szybciej.

– Poproś.

Przejął.

– Nigdy w życiu! – wysyczałam z wściekłością.

– Jasne.

Poruszył się szybciej, nadając ciału odpowiedni rytm. Zaczęłam zaciskać na nim mięśnie, wiedziałam, że brakuje mi naprawdę niewiele, i wtedy... przestał. Lekko klepnął mnie w policzek.

– Lilu... – znów szepnął mi do ucha.

Skapitulowałam.

– Proszę.

Tylko na to czekał. Puścił mnie, oparł obie ręce na łóżku, zaczął poruszać się zdecydowanie szybciej, mocniej... Doszłam w parę sekund.

Wygląda na to, że do tej pory nie wiedziałam niczego o seksie..., pomyślałam, a potem odpłynęłam.

Usiadłem na łóżku, włączyłem lampkę i zastanowiłem się, co dalej. Nicco to wszystko pokomplikowałem, choć z pewnością nie żałowałem. Nadal słyszałem jej jęki, kiedy robiłem z nią dokładnie to, co chciałem. Jezu, tak bardzo mi się spodobało, że mógłbym za chwilę to powtórzyć. Ale mieliśmy inne rzeczy na głowie. Ktoś chciał ją zabić. Jutro musiałem zobaczyć się z Markiem, mógł nam pomóc. W obliczu faktu, że nareszcie ją przeleciałem, zaczęło do mnie docierać, ile jeszcze muszę zrobić.

– Wyglądasz jak ten chłopak na memie, wiesz który? Ten, który siedzi załamany na łóżku i płacze, a podpis brzmi: „Kiedy wkręciła cię w seks na pierwszej randce i czujesz się jak ostatnia dziwka”.

Wbrew woli wybuchnąłem śmiechem. Lilka oparła długie nogi o ścianę i odrzuciła włosy do tyłu.

– To była druga randka, ile razy mam ci powtarzać. Na pierwszej uratowałem ci tę seksowną dupkę.

– A wyprawa na Śląsk, o której dziś wspomniałeś? W zeszłym roku? Na moto? Michał, a może to była trzecia i wcale nie jestem upadła moralnie?

Ułożyła palce w znak szatana i nadal się śmiała. Wyglądało na to, że chwilowo jest zupełnie wyluzowana.

– Jesteś.

Położyłem się obok niej. No nic, prześpię się z tym i pomyślę o tym jutro. Teraz zdecydowanie nie miałem ochoty na myślenie.

– Tamto to była koleżeńska przysługa.

– Przysługa dla mnie? – oburzyła się. – Wcale mi się nie podobało!

– E tam. Ja myślę, że się podobało.

Byłem tego pewny. Pamiętałem jej uśmiech, kiedy ściągała kask. Kompletnie nie pasował do jej marudzenia teraz. Najwyraźniej bardzo nie chciała pokazać, jak bardzo trafiłem w jej gust.

– Nie! Myślałam, że tego nie przeżyję – marudziłam.

A tak serio, to motocykl był spełnieniem moich marzeń o adrenalinie. Uwielbiałam to. Mogłam robić za plecak, ale gdybym straciła możliwość jazdy z kimś tak dobrym jak Michał, to sama zrobiłabym prawko. Choć wpadłam na ten pomysł dopiero dziś, to błyskawicznie się do niego zapaliłam.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Jeżdżę bardzo bezpiecznie!

Jego mina świadczyła o tym, że naprawdę w to wierzy.

– Jeździsz jak świr.

Popukałam się w czoło. Ściemniałam, bo nigdy nie wsiadłabym z nim na moto, gdyby tak było. Fakt, że balansował na granicy, ale byłam przekonana, że wie, co robi, umiejętności miał niezwykle.

– Nieprawda. Dlaczego niby? – oburzył się.

– Mam zacząć od początku? – powiedziałam tonem nauczycielki z *Władców móch*. Brakowało tylko, żeby dodała „Kyrie Elejson”. Lubiłam go tak podpuszczać, nic nie mogłam na to poradzić.

– Będę wdzięczny.

– Podwójna ciągła. Przekroczyłeś ją dwadzieścia razy. A pewnie drugie dwadzieścia, kiedy nie patrzyłam w dół.

– Bez przesady. Podwójna ciągła to nie drut kolczasty.

Oparł się wygodniej i zaczął przesuwac dłonią po mojej nodze.

– Jaaasne. – Przypomniałam sobie, jak wjechaliśmy na teren lotniska, gdzie ukrywał się Piotrek. – A znak zakazu ruchu widziałeś?

– Oczywiście! Dlatego zwolniłem. Nie udawaj, że ci się nie podobało.

Uśmiechnął się szeroko. Oczywiście wyczuł, że bardzo mi się podobało! Było fantastycznie! I wtedy, i dziś.

– Bardzo mi się podobało! – Wreszcie skapitulowałam i zaczęłam się śmiać. – Ale ja mam skłonności samobójcze, więc nie wiem, czy to najlepsza rekomendacja.

Wtuliłam się w niego i zamknęłam oczy. Chciało mi się już spać. I wbrew wszystkiemu nie czułam się źle. Czułam się fantastycznie! Tak, jakby spadły mi z oczu klapki, dzięki czemu zobaczyłam, jak głęboko durne było to, co sobie roiłam w związku z Marcelem. Odpływałam już, kiedy poczułam, jak mnie przytula i gładzi po ramieniu. Przekręciłam się na bok, przerzuciłam rękę przez jego brzuch i pocałowałam w klatkę, a potem położyłam głowę na jego piersi i zasnąłam.

– Wstawaj, Grosicki! Zostało dziesięć minut śniadania! Zjedzą ci wszystkie parówki – usłyszałem nad uchem i otworzyłem oczy.

Po senności nie został nawet ślad. Zdążyła mnie trochę poznać: kiedy byłem głodny, nie byłem sobą. Zerknąłem na jej bieliznę. Skubana, wiedziała, jak ją dobierać.

– Ile mam czasu? – zapytałem, zamykając oczy.

– Pięć minut.

Pochyliła się i otarła o mnie biustem. Błyskawicznie złapałem ją w tali.

– Podinspektorze! ŚNIA-DA-NIE! – wykrzyknęła wesoło, wyrwała mi się i wbiła w czerwoną mini. – Gotowa.

Wstałem z ciężkim westchnieniem. Ubrałem się i poszedłem umyć zęby. Kiedy wyszedłem z łazienki, z pochyloną głową czesała swoje długie złotobrazowe falujące włosy. Sięgały jej prawie do tyłka i miałem ochotę wiecznie trzymać je w garści. Głównie wtedy, kiedy robiła mi loda. Taki zresztą miałem na dziś plan.

– Chodź, blondi.

Przepuściłem ją w drzwiach i poszliśmy do windy.

– Długo już prowadzisz taki tryb życia? – zapytałam, jak tylko zamknęły się za nami drzwi windy.

Rozejrzał się teatralnie, a potem doskoczył do mnie i mocno mnie pocałował. Umiał to robić. Odsunął się ode mnie na sekundę przed tym, zanim na parterze otworzyły się drzwi. Nieprzytomnym wzrokiem obrzuciłam starsze małżeństwo czekające na windę, po czym potknęłam się

o chodnik i mało nie wyrznęłam orła u ich stóp. Michał w ostatniej chwili złapał mnie za rękę.

– Przepraszam – wyjąkałam. – To znaczy, dziękuję – zapętlełam się jeszcze bardziej.

Michałowi wyrwał się chichot.

– Pytałam cię o coś – wysyczałam, kiedy szliśmy do restauracji.

– Co rozumiesz przez „tryb życia”?

Spojrzał na mnie uważnie i usiadł naprzeciwko.

– Pytam o pracę – sprecyzowałam.

– Pracowałam pod przykryciem. Zawsze. W narkotykach. Przecież dowiedziałaś się tego z innych źródeł.

– To prawda, że macie tam kursy? Uczą was kłamać, manipulować, aktorzyć?

Nie mogłam powstrzymać ciekawości, zawsze mnie to interesowało.

– Nawet robić makijaż – odpowiedział z głupim uśmiechem.

– Mógłbyś nauczyć Surdzielka. Jego wygląda tak, jakby był nakładany łopata. Macie tam ostrą selekcję? Kto przechodzi dalej, a kto odpada?

Nie miałam wątpliwości, że on zaliczył wszystko w pierwszym terminie. Był stworzony do tej roboty: przystojny, seksowny, inteligentny.

– Odpadają ci, którzy nie potrafią wzbudzać zaufania, ciency psychicznie, z problemami osobowościowymi i słabością do używek. W tym do kobiet... – Błysnął zębami. – Idę po swoje parówki, bo naprawdę mi je zjedzą.

– Jakim cudem zdałeś, skoro odpadają ci, którzy mają słabość do kobiet? – wyszeptała mi do ucha.

Wiedziałem, że sobie nie odpuści. Dołożyłem do parówek ostry sos i pikantny ketchup.

– Jeszcze na studiach przerobiłem cały alfabet. Cztery razy. W kobietach niewiele jest w stanie mnie zaskoczyć. Tobie akurat dobrze idzie – powiedziałem.

Zignorowałem fakt, że na sali było kilka rodzin i uszczypnąłem ją w tyłek. Szanse, że ktoś to zauważy, były niewielkie, a to było silniejsze ode mnie.

– Ja powinnam być facetem, mam męskie podejście do wielu spraw. Kiedyś zapytałam swoją babcie, czy nie uważa, że byłabym o niebo

lepszemu facetem niż babką, i wiesz, co mi powiedziała?

– Co?

Czułem, że to będzie dobre.

– Nie dał Pan Bóg świni zębów i rogów, boby gryzła i bodła.

Parsknąłem śmiechem.

– Muszę poznać twoją babcię.

– Po ślubie. – Pokazała mi język. – Alfabet, w sensie zaliczałeś laski na każdą literę? Faceci poważnie to robią? „L” też masz? To znaczy, czy przed wczorajszą nocą też miałeś?

Zaczerwieniła się. Uwielbiałem te jej momenty zawstydzenia.

– Na „L” miałem Leokadię. Była przesłodka.

Uśmiechnąłem się do swoich młodzieńczych wspomnień.

– Który to był rocznik, z takim imieniem? Trzydziesty? – zapytała złośliwie.

– No, jakoś tak, czyli mniej więcej w twoim wieku. – Miałem naprawdę wspaniały humor. – Zresztą nie pamiętam. Potem „Orzeł” z nią był, ale też jakoś krótko.

– Byliście koszmarni. Słyszałam co nieco z tych historii, Olka mi opowiadała. – Jej mina świadczyła o tym, że nie do końca ma zamiar nas potępiać, mimo że bardzo by chciała. – Dobra, to dawne czasy i grzechy młodości. Powiedz mi lepiej, co dzieje się teraz, zamiast mi kity z prehistorii zapodawać. Jak wygląda taka praca? Samego cię wysyłają? A gdyby cię ktoś rozpoznał?

Wiedziałem, że szybko nie odpuści tematu, a skoro byliśmy po tej samej stronie, to nie widziałem powodu, żeby nie uchylić rąbka tajemnicy.

– Zwykle wysyłali mnie na drugi koniec kraju. Szanse były znikome. I nie jeżdżę sam. Jestem operatorem, fachowo nazywa się to PPP...

– Policjant pod przykryciem.

Zabłysnęła.

– Brawo. Oprócz tego jest ZBZ, czyli Zespół Bliskiego Zabezpieczenia. Moja dyskretna ochrona.

– Nie za wiele was tam? Przecież to musi rzucać się w oczy.

– Nie, oni też są szkoleni. Zetbezet mnie nadzoruje, pomaga, jest w pobliżu, ale porozumiewamy się tylko szyfrem. Nie wiem, kto to jest. Kontakt mam jedynie z covermanem – facetem, który dowodzi.

– Marcel? – zapytała, unosząc brew.

Miała niesamowitą intuicję, nie byłem w stanie zrozumieć, jak jej umysł łączył rozrzucone fakty w całość. Imponowało mi to, odkąd poznaliśmy się w zeszłym roku. Już wtedy parę razy byłem tego świadkiem.

– Tak – syknąłem.

– Długo to trwa? – zapytała, widząc moją minę.

– A co konkretnie masz na myśli, Lilianko? – zapytałem spokojnie.

Skrzywiła się.

– Niepokoi mnie, kiedy mówisz mi po imieniu.

– Czemu? Jest bardzo ładne.

Byłem ciekaw jej kolejnej teorii. Zrobiła pocieszoną minę.

– Mam wrażenie, że zaraz zaczniesz stawiać mnie do pionu.

Roześmiałem się.

– Bardzo to lubię, nie przeczę.

– Mam na myśli twoje nie najlepsze relacje z Marcelem – uściśliła.

– Od zawsze. Nie nadajemy na tych samych falach.

Napiłem się kawy. Nie chciało mi się o nim gadać.

– Oj, nadajecie, nadajecie. Myślę, że wytłumaczenie jest dużo prostsze.

Lilka patrzyła na mnie z triumfalną miną.

– Jakież to, Krynico Mądrości?

Moja mina wskazywała z kolei na to, że jestem znudzony dyskusją.

– Dwóch samców alfa w stadzie. – Trafiła w punkt. – Oj, jak mi przykro. Musiałeś go słuchać. Nie wiem, o co ci chodzi, to fajny facet. A ty masz do niego jakieś żale.

– Eee, już nie mam. – Dotknąłem jej policzka i z rozbawieniem obserwowałem, jak znów się rumieni. – Mam coś, czego on nie miał.

Uśmiechnąłem się z satysfakcją. I wcale nie było mi głupio z tego powodu.

– Bo nie chciał.

Rozwaliła mnie szczerością. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent znanych mi kobiet udawałoby, że to była ich decyzja.

– Mówiłem, że to kretyn? – Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej i przesunąłem dłoń w dół, zahaczając kciukiem o jej dolną wargę. O tak, lody dziś obowiązkowo... – Kociaku, to twoja wina. Jak cię znam, to podałaś się na tacy i szczerze z nim gadałaś. Trzeba było troszkę go podjudzić. Jak facet nie jest pewny siebie i do końca nie wie, czy na pewno chce tego, czego chce, to nigdy nie doceni takiej postawy u kobiety. Pewnie

był przerażony i zagubiony jak dziecko we mgle, nie wiedział, czy cię dymać, czy mówić do ciebie: „mamo”. Zobaczysz, jak będzie teraz...

– Chyba straciłam ochotę, żeby to sprawdzać.

Cały czas patrzyła mi w oczy, po czym delikatnie złapała zębami mój palec. Stanął mi. Kurwa mać. Musiało to być widać po mojej minie, bo uśmiechnęła się triumfalnie i wstała.

– Jedz, bo ci wystygnie – rzuciła i kręcąc tyłkiem, podeszła do ekspresu do kawy.

Miał cudowną minę. Nareszcie, kurwa, jakiś mój mały triumf. Usłyszałam dźwięk Messengera. Wyjęłam telefon z kieszeni. Folder „Inne”.

„Czy możemy porozmawiać? – Krystyna Dronowicz”, odczytałam i popatrzyłam na zdjęcie jakiejś dziewczyny. Nie wydawało mi się, że bym ją znała.

– Michał, znasz jakąś Krystynę? – zapytałam, kiedy wróciłam z kawą.

Wierzyłam, że za dobry orgazm, który zdarzał się w dzisiejszych czasach rzadziej niż porządne tsunami, należało zrobić facetowi kawę i śniadanie. W opcji hotelowej miałam połowę roboty z głowy. Podsunęłam mu telefon.

– Znam.

Uśmiechnął się krzywo. Chyba nadal był trochę zły o ten numer z palcem.

– To dotyczy twojej sprawy? – zapytałam zniecierpliwiona.

Nienawidziłam, kiedy ktoś porozumiewał się monosylabami, a on najwyraźniej miał takie zapędy.

– Nie. Zapytaj ją, czego chce.

Nie bardzo rozumiałam, w co się bawi, ale wiedziałam, że kiedy się uprze, to nic z niego nie wyduszę. Był odporny na wszystkie środki nacisku. Podniecało mnie to nieludzko. I denerwowało jeszcze bardziej. Położyłam telefon na stole, żeby widział konwersację.

„Pewnie. Czy my się znamy?”, napisałam.

„Spotykasz się z moim narzeczonym, puszczałska lambadziaro! Daj mu spokój”.

Spojrzałam osłupiała na Michała. Wybuchnął śmiechem.

– Na mnie nie patrz. Nie jest w moim typie. Taka dobra Krysia, raczej nie połyka. Nie spodziewałbym się po niej takiego słownictwa! Musiałaś ją

rozdrażnić.

„Chyba mnie pani z kimś pomyliła”, odpisałam błyskawicznie, starając się być miłą, mimo że zaczynała mnie denerwować tymi wyzwiskami.

Po chwili dostałam zdjęcia: ona i Marcel w górach. Ona i Marcel na kajakach. Ona i Marcel na pikniku w lesie. Weszłam na jej profil na FB. Na wszystkich dodanych fotkach też był Marcel. A pod każdą romantyczny wierszyk.

– O kureeewa! – Nie udało mi się zgrywać damy. – Michał, czemu mi nie powiedziałaś, że Marcel ma narzeczoną?

– Bo chciałem, żebyś się ze mną przespała nie dlatego, że on jest zajęty, ale dlatego, że jestem ekstremalnie seksowny.

Chciałam go strzelić w łeb, ale ta szczerłość sprawiła, że nie mogłam. Miał rację.

– Michał, ale dlaczego? – dopytywałam.

Dziewczyna miała dość specyficzną urodę, ale nie zwykłam po tym oceniać ludzi, zwłaszcza jeśli Marcel ją kochał. Jednak skoro tak było, to dlaczego zawracał mi głowę? Tego nie byłam w stanie ogarnąć.

– Pytasz, dlaczego z nią jest, a jednocześnie ją zdradza? Szczerze mówiąc, nie wiem. – Uśmiechnął się szeroko. – A trzeba ci wiedzieć, że sporo o tym myślałem. Jest sympatyczna. Nie bądź taka małostkowa i nie patrz tak na jej zęby...

„Zostaw go, ty wywłoko!!”, przeczytałam.

– Wyobraź sobie, jak wygląda, kiedy je marchewkę – wyłośliwiłam się, ale nadal nic nie odpisałam. To jego wina, a nie jej. – Zresztą, przecież ja też jestem sympatyczna... – dodałam po chwili.

– Oczywiście. Właśnie słyszę.

Ukroił sobie kawałek parówki i popił sosem tabasco prosto z butelki.

– Może jest lepsza w łóżku... – powiedział z zadumą.

– Może, ale Marcel nie może o tym wiedzieć. Nie spałam z nim. Nie mam zwyczaju się puszczać. Jesteś wyjątkiem – paplałam. – A co? Masz mi coś do zarzucenia?

– Nie mam. – Uśmiechnął się szerzej. – Choć nie wierzę, że dasz mi w jakimś publicznym miejscu... Jesteś zbyt wstydliva.

– Michał! Ja tu przeżywam tragedię!

Przeszyłam go oskarżycielskim spojrzeniem, ale w zasadzie miałam to gdzieś. Niech Marcel robi sobie, co chce, przegapił swój moment,

doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, w przeciwnym wypadku nigdy w życiu nie przespałabym się z Michałem. Byłam fizycznie niezdolna, żeby szaleć za jednym facetem, a chodzić do łóżka z innym. Taka natura.

– Dam ci na łonie natury. Tylko gdzie?

Udałam, że się zastanawiam. Nie ma się co oszukiwać, wczoraj jednoznacznie dotarło do mnie, że w łóżku kompletnie nie miałam ochoty się z nim spierać, chyba że akurat był to element gry i podniecało to nas oboje.

– Coś się wymyśli. – Pocałował mnie w czoło. Rzadko zdarzały mu się takie momenty czułości, więc prawie się rozpląnęłam. To było bardzo przyjemne. – Moim zdaniem powinnaś...

– ...sobie odpuścić – dokończyłam za niego. Miał rację. Puszczę te obelgi mimo uszu i będę ponad to! – Ale patrz na to zdjęcie! Krysia ma poważną minę. Wygląda tak, jakby cały czas chciało jej się smarkać i siłą to powstrzymywała.

Nie darowałam sobie ostatniego ciosu, widząc, że dziewczyna wysłała do mnie kolejny stek bluzgów.

– LILANNO! – skarcił mnie, przybrawszy udawany surowy ton. – Ja naprawdę ją lubię, weź przestań. To nie jej wina, każda dziewczyna by się zdenerwowała.

– Rzeczywiście, nie jej wina – przyznałam. – Przepraszam, poniosło mnie, ale czuję się jak idiotka. On zrobił ze mnie idiotkę, a ona dostała rykoszetem. – Zastanowiłam się. – Powiedz mi, co jest ze mną nie tak?

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Z tobą?

– No, a z kim?

Nadal gapiłam się w telefon i przewijałam fotki, ale uważnie nastawiałam uszu. Byłam bardzo ciekawa, co mi powie.

Kobiety naprawdę są dziwne.

– Ty poważnie myślisz, że to twoja wina?

Wolałam się upewnić.

– A czyja? Widocznie jest w czymś lepsza ode mnie...

– Aaa, lepsza od ciebie. – Wstałem i niezbyt delikatnie szarpnąłem ją za rękę. – Chodź, kretynko. Coś ci pokażę.

Wepchnąłem ją do windy, uśmiechając się promiennie do starszej kobieciny, która właśnie ją opuszczała i patrzyła na mnie z oburzeniem. Otworzyłem drzwi do naszego apartamentu i ustawiłem ją przed wielkim lustrem w przedpokoju. Potem stanąłem za nią. Jedną ręką unieruchomiłem jej rękę za plecami, drugą złapałem za szyję i zmusiłem, żeby patrzyła prosto w nasze odbicia.

– Powiedz mi, co widzisz – poprosiłem spokojnym tonem i otarłem się o jej tyłek coraz twardszym kutasem.

Wiedziałem już, jak to się skończy. Od dawna chodziła za mną ta scena. Ona na podłodze, oparta na łokciach i kolanach, wypięta w moją stronę, przed tym lustrem. Rozczochrana, spocona i dobrze dymana. Byłem więcej niż pewny, że marzenie szybko stanie się rzeczywistością. Ale najpierw musiałem popracować nad jej poczuciem własnej wartości. Czasami była superpewna siebie, a czasami miałem ochotę walnąć jej blachę w czoło.

Nie odpowiedziała, tylko wtuliła się we mnie mocniej, bezczelnie patrząc mi w oczy. Aha. Tak się diablątko chce bawić. Mocniej zacisnąłem palce na jej szyi.

– Odpowiadaj, kiedy cię pytam! – wycedziłem z lodowatym uśmiechem.

– Stop brutalności policyjnej podczas przesłuchań! – wyjęczała i uśmiechnęła się drwiąco.

Najwyraźniej bardzo jej się to podobało. Miałem przekonanie graniczące z pewnością, że za chwilę spodoba jej się jeszcze bardziej.

– Kiedy pokażę ci, co rozumiem przez pojęcie policyjnej brutalności, to ruski miesiąc nie usiądziesz na tym seksownym tyłku.

Uwolniłem jej ręce i popchnąłem ją w stronę lustra. Oparła się o nie rękami, a ja złapałem ją za biodra i mocnym ruchem przysunąłem do siebie.

– Czujesz? – wyszeptałem jej do ucha, nie odwracając wzroku od naszego odbicia. – Możesz opowiadać wiele bzdur. Możesz pozować na skromną, ale chciałbym, żebyś miała świadomość, że jeśli Marcel woli dymać swoją Krysię, to jest to jego wybór, a nie twoja wina. Ale pretensje miej do niego, a nie do lasek. Chociaż w sumie... Do niego też nie... –

Z całej siły strzeliłem ją otwartą dłońią w pośladek. – Nie wyobrażasz sobie, jak męczące jest wieczne użeranie się z taką charakterną i wymagającą laską jak ty. Facetom się po prostu nie chce.

– Tobie się chce.

Odwróciła się twarzą do mnie. Jedną rękę wplotła w moje włosy, a drugą złapała mnie za tyłek i przycisnęła do siebie. Złapałem ją w pasie i uniosłem.

– Ja nie jestem normalny i lubię twoje odpały. A nade wszystko, jak sama widzisz, potrafię sprowadzić cię szybciotko do parteru.

Podwinąłem jej spódnicę, odchyliłem na bok majtki i wszedłem w nią, jednocześnie dociskając jej plecy do ściany. Po pięciu sekundach minęła jej ochota do rozmowy, jeśli nie liczyć powtarzanego coraz szybciej: „Tak, Michał!”.

– Spod jakiego znaku zodiaku jesteś?

Leżałam na łóżku i machałam nogą. Mieliśmy iść na spotkanie z tym całym Markiem, ale najpierw Michał zabrał się do studiowania jakichś map. Nie chciałam mu przeszkadzać, znał się przecież na swojej robocie, bawiłam się więc komórką, a konkretnie fejsbuczką, na którym pojawiła mi się właśnie jakaś niespecjalnie ambitna strona z horoskopem partnerskim. Postanowiłam to sprawdzić.

– Ja jebię. Co dalej? Dasz mi się wpisać w *Złote Myśli*?

– Stary, sztywny dziad – rzuciłam z promiennym uśmiechem.

– Jesteś w moim wieku, purchawko. – Pstryknął mnie w nos i wrócił do mapy. – Baran. A ty?

– Waga. Tak jak Marcel – dodałam tylko po to, żeby wystawić jego cierpliwość na próbę. Nikt nie mówił, że będzie ze mną łatwo.

– Aha. I co w związku z tym?

Złapał mnie za łydkę i położył nogę na mapie, tak by się nie odwiją. Uwielbiałam takie praktyczne podejście i stare papierowe mapy.

– Poczekaj, zobaczę, co gwiazdy myślą o tym, że się z tobą przespałam.

Zrobiłam minę Kim Kardashian, czyli kretyńską.

– *I can't wait* – powiedział Michał.

Z kolei jego mina jednoznacznie mówiła: sypiam z idiotką. Lubiałam czasem robić z siebie głąba. Taki mój urok. Kinga zawsze mówiła, że robię to po to, żeby sprawdzić, kto lubi mnie naprawdę, a kto lubi mnie tylko wtedy, kiedy zachowuję się tak, jak tego oczekuje. Coś było w tej teorii, ale nie zamierzałam przyznać jej racji.

– „Baran i Waga to namiętne połączenie dwóch skrajnych temperamentów. Dlatego też, mimo że tak różni, idealnie się zazębiają

i uzupełniają. Baran może podejmować trudne decyzje, a Waga wesprze go umiejętnością dyplomatycznego załatwiania spraw. Co prawda, Waga będzie musiała pogodzić się z tym, że Baran nieco dominuje, ale sama nie pozwoli wejść sobie na głowę i z wdziękiem obróci kota ogonem”.

– To akurat masz opanowane do perfekcji.

– Taa, słuchaj dalej, jest jeszcze zabawniej... „Towarzyska i zachwycona światem Waga uwielbia być zakochana. To uczucie jest dla niej tak samo istotne, jak codzienna rozmowa z drugim człowiekiem. Nie da się jednak ukryć, że Waga, osoba pełna sprzeczności, ma dość nietypowe podejście do stałych związków. Z jednej strony marzy o epickiej miłości, ale z drugiej musi mieć poczucie niezależności. Poza tym należy wspomnieć, że roztrzepana Waga ugina się pod ciężarem rodzinnych obowiązków. Pragnie być szczęśliwa, ale sama nie bardzo wie, co da jej większe spełnienie”.

– Czyli, dokładnie tak jak podejrzewałem, jesteś latawicą. Nie umiesz gotować i żaden facet przy zdrowych zmysłach nie powinien się nawet kręcić w twoim pobliżu.

Zignorowałam tę złośliwość.

– „Mocne strony związku: prawie... wszystko. Ta para jest wyjątkowo dobrana, zatem większość elementów tego związku można uznać za mocne strony”.

– A słabe?

Wybuchnęłam śmiechem.

– „Słabe strony związku: seks może zdominować ich codzienną aktywność, ponieważ oboje przedkładają go nad wszystko inne”.

– Mamy przejebane. – Uśmiechnął się krzywo. – Wstawaj, kociaku, i idź się ubrać. Teraz będziemy ratować świat, a potem pokażę ci słabe strony naszego związku.

Patrzyłem z zainteresowaniem na strój mecenasa Lilianny Płonki. Zwykle widywałem ją na niebotycznych szpilkach i w miniówkach. Zakładałem, że w góry również zabierze coś niepraktycznego, tylko po to, żeby dobrze wyglądać. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zaprezentowała mi się w czarnych legginsach, solidnych, czerwonych górskich butach i koszulce z napisem: „Dobra dziewczyna, złe nawyki”.

– Nie wierzę. Potrafisz się ubrać na luzie.

Nie darowałem sobie okazji, by ją podenerwować. Pokazała mi język.

– Czego się spodziewałeś, że pójde poznać twojego kumpla, nieomal pustelnika, ubrana jak ładaczniczka? Czy że wskoczę mu na stół i zatańczę taniec brzucha?

– Mniej więcej.

Przepuściłem ją w drzwiach. Nie tylko dlatego, że miałem dżentelmeńskie nawyki. Przede wszystkim dlatego, żeby móc przyjrzeć się jej tyłkowi w legginsach. Naprawdę było na co popatrzeć. Aż zaświerzbiała mnie ręka, żeby ją klepnąć, zamiast prowadzić jałową dyskusję. Ale wtedy nasze wyjście mogłoby się znacznie opóźnić. Poza tym obiecałem jej seks na łonie natury i miałem zamiar dotrzymać słowa. Najpierw interesy, potem przyjemności.

– Poza tym, nie licz na herbatkę i ciastko. Raz, że Marek jest naprawdę trudnym typem, a dwa, że jest kompletnym paranoikiem. Ta praca potrafi solidnie zryć ludziom banię.

Wolałem ją uprzedzić, bo sam nie wiedziałem, co zastaniemy. Miejsce, które wskazali mi koledzy Marka ze Straży Granicznej, leżało na kompletnym odludziu. Dwadzieścia kilometrów autem. Potem jeszcze spory kawałek pieszo. Ponoć spędzał tam dwa tygodnie urlopu, bez telefonu i internetu. Nie byłem pewien, czy zabieranie Lilki ze sobą to dobry pomysł, ale samej zostawić jej nie mogłem. Nie po tym, co ostatnio działo się wokół niej.

Lilka popatrzyła na mnie zatroskanym wzrokiem.

– A ty jak sobie z tym radzisz?

W pierwszej chwili nie załapałem, o co mnie pyta.

– Z czym?

– Z pracą, która ryje ludziom banię – wyjaśniła.

Widziałem, że się tym autentycznie przejmuje. Musiałem być bardzo ostrożny, nie chciałem zrobić jej krzywdy, ale wiedziałem też, że są pewne kwestie, do których się nie nadaje. Miłość, zaufanie, długie związki... Nigdy nie miałem okazji się tego nauczyć, a jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miałem, była ta należąca do Orłowskiego. A ich też straciłem, na długie lata, przez manipulacje Magdy Orłowskiej. Najlepiej było mi samemu i nie chciałem tego zmieniać. Nigdy. Jeśli nikogo do siebie nie dopuścisz, to nikt nie robi ci krzywdy.

– Piszesz książkę?

Lilka się uśmiechnęła, najwyraźniej nie miała zamiaru mnie naciskać. Mądry kociak. Obawiałem się jednak, że wcale nie skończyliśmy tego tematu i po prostu spróbuje kiedy indziej i z innej strony.

– Nie, ale Olka napisała. Czytałeś?

– Czytałem, wysłała mi na maila. Godne porno. Opisała Orłowskiego tak, że sam bym go chętnie przeleciał.

– Zrobiła z niego strasznie aroganckiego gnojka. Nie jest aż taki zły.

Lilka najwyraźniej dostrzegała w ludziach wyłącznie pozytywy. To nie mogło jej wyjść na dobre, więc postanowiłem otworzyć jej oczy.

– Znam Piotrka od dziecka i jest dokładnie taki, jakim go opisała. Potrafi być niewiarygodnym chujem.

– Nie wydaje mi się... – Nadal upierała się przy swoim. – Olka nie kochałaby go tak bardzo, gdyby był zły.

– Nie mówię, że jest zły – powiedziałem, uruchamiając silnik. – Ale z pewnością nie jest też aniołem. Przypominam ci, czym się zajmowałem zawodowo. Pomijam fakt, że nie miał żadnych oporów, żeby zabić człowieka.

– Też byś nie miał.

Broniła go. Naprawdę dobrze wybrała zawód. Urodzona papuga, obrońca uciśnionych.

– Oczywiście, nigdy nie miałem. W sytuacji, gdyby ktoś chciał zrobić mi krzywdę, żadnych. Ale podchodzę do tego racjonalnie, a nie tak jak ty – życzeniowo. Nie wszystko jest czarne i białe, pomiędzy tym jest jeszcze...

– Pięćdziesiąt odcieni szarości – rzuciła natchnionym tonem średnio rozgarniętej nastolatki wzdychającej do Christiana Greya.

– Zagadujesz o bat, czy po prostu koniecznie chcesz obrócić wszystko w żart? Właśnie przed tym próbuję cię ostrzec. To nie bajka, książka ani telenowela. Piotrek nie zaszedłby tam, gdzie jest, gdyby nie był wrednym i pozbawionym skrupułów skurwysynem. Fakt, że kocha koty, niczego tu nie zmienia.

– I Olkę – dorzuciła.

Miałem wrażenie, że nic a nic jej nie przekona. Jakbym mówił do ściany.

– „Łobuz kocha najbardziej...” – zanuciłem hit disco z szyderczą miną.

– Wy, baby, lubicie takie głodne teksty, nie? Prawda jest taka, że Olka dała się za niego zamknąć w pierdłu. Pamiętasz? Ja tak, bo sam wymyśliłem, jak

ją z tego wyciągnąć. Zaryzykowała dla niego wszystkim. Zresztą od zawsze była wobec niego przesadnie lojalna. Rozpuściła go jak dziadowski bicz. A potem jeszcze pojechała za nim na drugi koniec świata, zostawiając wszystko, co jest dla niej ważne. To z jego strony nie żaden romantyczny poryw serca, on się po prostu naocznie przekonał, że nikt nigdy tyle dla niego nie zrobi. Testował ją kilka razy. Poza tym jest śliczna, dobra w łóżku...

– Skąd wiesz? – przerwała mi z podejrzliwą miną.

Oczywiście nie odniosła się do moich logicznych argumentów, tylko interesowało ją, skąd wiem, że Olka raczej nie była kłodą. Niebawem.

– Nieważne.

Dałem głośniej radio i zignorowałem jej focha.

Michał wysiadł z samochodu i wskazał mi ręką zielony szlak.

– Póki co idziemy tędy, ale za chwilę będziemy musieli zejść ze szlaku.

Oddał mi kluczyki i wziął plecak z bagażnika. Miał w nim wodę, ciastka, nóż i spluwę. Nie komentowałam ekwipunku, bo nadal nie docierało do mnie, że zagrożenie jest realne. Zwłaszcza tu, w pięknej i spokojnej okolicy. Zresztą, miałam ciekawsze problemy do analizy.

– No więc, skąd wiesz, że Olka jest dobra w łóżku?

Szliśmy ostro pod górę. Wiedziałam, że dotrzymam mu kroku; był w bardzo dobrej formie, ale ja też trzy razy w tygodniu zapieprzałam na siłowni. Nie działały na niego fochy i wymuszenia. Bardzo mnie to cieszyło, bo ich stosowanie uważałam za kompletną dziecinadę, dlatego po prostu zapytałam kolejny raz. Niczym nie ryzykowałam, najwyżej mi powie, że to nie moja sprawa, a ja nie jestem specjalnie obrażalska.

– A skąd się wie takie rzeczy? – odbił piłeczkę.

Widać było, że kłamie. Robił mi na złość. Nie wierzyłam, że coś ich kiedykolwiek łączyło.

– Dobra, dobra... A tak naprawdę?

– Niewiele się przed tobą ukryje, co, pani mecenas? – Pociągnął mnie za koński ogon, jakby miał trzynaście lat. – Nie, nie spałem z nią. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, zawsze byliśmy. Poznaliśmy ją z „Orłem” na studiach i miałem wrażenie, że od początku nie widzieli poza sobą świata, ale wiecznie coś było przeciwko nim. Potem wpakowali się w te cholerne

małżeństwa i to był kompletny dramat. Jej mąż chwalił się tym po pijaku na lewo i prawo. Nie sądzę, żeby ściemniał.

– Andrzej? – zdziwiłam się. Miał swoje wady, ale takiego zachowania bym się po nim nie spodziewała. – Ale po co?

– Nie bardzo miał się czym innym chwalić, oprócz niej. Poza tym zawsze za dużo gadał i chciał za wszelką cenę szpanować przed innymi. No widzisz, panno idealistko. Ludzie często robią rzeczy, których się po nich nie spodziewamy.

– W takim razie, dlaczego wierzysz mu bez zastrzeżeń? – Sprytnie odwróciłam kota ogonem.

– „Orzeł” jest dla mnie jak brat. Byliśmy sąsiadami, wychowałem się w jego domu. Chodziliśmy do jednej klasy i siedzieliśmy razem w ławce od podstawówki do ostatniego roku studiów. – Podał mi rękę przy wyjątkowo ciężkim podejściu. – Znam jego reakcje lepiej niż własne.

Jak zawsze, nie mogłam powstrzymać ciekawości.

– Co na to twoi rodzice? Czemu pozwalali ci siedzieć całe dni u obcych ludzi?

– Dom Orłowskich sąsiedował z domem dziecka prowadzonym przez siostry zakonne. Tam mieszkałem, więc nie wiem, co na to moi rodzice, bo ich nie znam. – Wskazał ręką żelbetonową konstrukcję. – Musimy na to wejść.

Doszliśmy do bunkrów stanowiących część tak zwanej Linii Mołotowa, czyli umocnień z czasów drugiej wojny światowej. Gdzieś w tej okolicy miał przebywać Marek. Istniała szansa, że zauważymy go z góry, albo że on zauważy mnie, rozpozna i zechce pogadać. Miejmy nadzieję... W przeciwnym wypadku nigdy go nie znajdę, a już na pewno nie, ciągnąc za sobą Lilkę. Wytrzymała moje tempo i była wysportowana, ale nie na tyle, żeby uganiać się po Bieszczadach za cierpiącym na paranoję pogranicznikiem.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska – wymamrotała Lila.

Moje wyznanie najwyraźniej nią wstrząsnęło.

– To nie jest żadna tajemnica. Nie chwalebę się tym, ale też nie mam z tym problemu. Byłem pewien, że skoro Olka opowiadała ci o naszych podbojach, to o tym też wspomniała – odparłem, zastanawiając się, jak wleźć na to ustrojstwo.

– No jakoś nie. Skupiała się na zabawnych kwestiach.

Lilka była przygaszona, jakby to ją, a nie mnie rodzice porzucili na progu kościoła.

– Chyba nie będziesz teraz nade mną płakać? – Uniosłem jej brodę i pocałowałem w usta. – Jestem już duży, wyrosłem na ludzi i nic mi nie jest. A walczyć o swoje nauczyłem się tak, że nie było opcji, by ktoś znęcał się nade mną albo coś na mnie wymuszał. Widziałaś próbkę we Wrocławiu. Zresztą większość czasu spędzałem u Piotrka. A ty znów za bardzo się przejmujesz. Nie możesz brać na barki całego świata.

– Przestań robić ze mnie jakąś świętą męczennicę! Bardzo cię lubię. Jestem ci bardzo wdzięczna za uratowanie tyłka i za to, że mi pomagasz. Poza tym, imponujesz mi i z bólem serca przyznaję, że jesteś zbyt przystojny, by mogło ci to wyjść na dobre. Wolałabym, żebyś był trochę brzydszy, bo może wtedy udałoby ci się wykształcić trochę przyjemniejszych cech charakteru. Jeśli przejmuję się tobą, to wcale nie znaczy, że całym światem też! – zakończyła płomienną mowę.

Tak jak myślałem. Im mocniej zaprzeczała, tym wyraźniej widziałem, że mimo pozy twardzielki jest bardzo wrażliwą dziewczyną. Dlatego właśnie musiałem uważać, żeby nie zrobić jej krzywdy, ani nie dać fałszywych nadziei. Gdyby dało się z nią bez zobowiązań przebywać, żartować i pieprzyć ją, to byłbym przeszczęśliwy. Obawiałem się jednak, że dla niej to za mało. Pomyślę o tym jutro, zdecydowałem i zacząłem wspinać się po żelbetonowej konstrukcji.

– Ale nie muszę się jeszcze oświadczać? – zaryzykowałem, szukając punktu oparcia. Chciałem kupić sobie trochę czasu na zastanowienie.

– Odpowiedź brzmi i zawsze będzie brzmiała: nie. Małżeństwo jest zabawne tylko dla mężczyzn – usłyszałem z dołu.

Roześmiałem się. Wracała do formy.

– Właz.

Spojrzałam w górę. Stał dobrych pięć metrów nade mną i uśmiechał się z satysfakcją. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Rzeczywiście, nie wyglądał na człowieka z problemami, ale dobrze wiedziałam, że jest niezłym aktorem. No cóż, i tak niczego się od niego nie dowiem, chyba że sam zechce mi powiedzieć. Póki co, postanowiłam nie drażnić tematu.

– Nie wiem, czy dam radę.

Oczywiście, że dam radę. Dam albo zdechnę, próbując. Wyobraziłam sobie stomatologa pytającego z troską, w jakich okolicznościach i kiedy wybiłam sobie jedyńki. Polazłam za Michałem na betonowy mur, a co? – pomyślałam i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Trzy punkty oparcia. Nie ruszaj dalej, póki ich nie masz – upomniał mnie, widząc, że najwyraźniej mam zamiar zrobić coś dokładnie w swoim stylu: byle w górę, a potem się zobaczy.

– Okej.

Rozglądałam się za czymś, o co mogłabym oprzeć rękę. Fajny ma głos, no i ten ton, nawykły do wydawania poleceń. Taki żołnierski..., rozmarzyłam się. Boże, naprawdę jestem skończoną idiotką!

– Zmień rękę. Tam, gdzie masz prawą, daj lewą. Noga wyżej.

Pilnie wykonywałam polecenia. Fajnie tak czasem nie myśleć, tylko słuchać. Miła odmiana.

– Dupa wyżej – wymamrotałam pod nosem, licząc na to, że mnie nie słyszy. Moje nadzieje okazały się płonne.

– Nie pyskuj. Opracuj plan, nie idź na żywioł.

Mam pewien plan, a jakże... Żebyś oparł mnie o ten mur i zerznął od tyłu, pomyślałam, ale zachowałam to dla siebie i tylko wymamrotałam:

– Yhm.

– Najgorsze za tobą, wskakuj.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam jego dłoń. Złapałam z całej siły i podciągnęłam się.

– Myślisz o czymś zbereźnym, prawda? – zapytał, klepiąc mnie lekko w tyłek.

– Skąd wiesz?

– Magia.

Przyciągnął mnie do siebie i w tej samej chwili usłyszałam odgłos wystrzału.

Błyskawicznie padłem, pociągając za sobą Lilkę. Tym samym cały impet uderzenia o beton wzięłam na siebie. Zaledwie po sekundzie usłyszałem drugi strzał, z innej broni. Co tu się, kurwa, dzieje? Uniosłem głowę i zobaczyłem Marka na kolejnym bunkrze, mierzył ze sztucera do kogoś, kto uciekał przez zarośla. Wystrzelił jeszcze raz, ale raczej chybił,

bo po chwili usłyszałem dźwięk startującego w lesie crossa. Nie było szans, by go dogonić, a z pewnością nie na piechotę.

– Grosix! To ty? Dobrze rozpoznałem twoją parszywą gębę?

Głos Marka był zachrypnięty, najwyraźniej dawno go nie używał.

– We własnej osobie! – odryknąłem i wstałem. – Też tęskniłem. Dlatego chciałem z tobą porozmawiać.

– Świetnie się składa, mamy od chuja tematów. Zaczniemy od tego, dlaczego podczas mojego urlopu ściągnąłeś do lasu płatnego zabójcę?

– Rzeczywiście sympatyczny – wyszeptała Lilka.

Była blada jak ściana. Wystarczająco długo ignorowała fakt, że ktoś chce zrobić jej krzywdę. Dużą krzywdę. Dziwiłem się, że cokolwiek zaczęło do niej docierać. Takie reakcje nie były normalne, ale dawno już zauważyłem, że pewne kwestie przyjmuje w sposób niecodzienny.

– Dopiero się rozkręca, zaufaj mi. – Podałem jej rękę. – Wszystko w porządku?

– Ufam ci. Nie zepsuj tego. Nie pierwszy raz ratujesz mi życie. Dlatego nie boję się tak bardzo, jak powinnam. – Otrzepała się i spojrzała mi w oczy. – Ale to nie znaczy, że nie mam ochoty puścić pawia. Nikt nigdy do mnie nie strzelał. To parszywe uczucie.

Pozwoliłem jej się przytulić.

Zeszliśmy z bunkra. Konkretnie Michał zszedł, a ja pokonałam połowę drogi, a potem skoczyłam mu w objęcia. Zanim zdołałam się od niego oderwać, podszedł jego kolega. Był wysoki i zarośnięty. Wyglądał trochę jak niedźwiedź. Pasował do groźnych i surowych Bieszczad. Michał podał mu rękę i wskazał na mnie.

– Lilianna Płonka. Najprawdopodobniej cel.

Wyciągnęłam rękę, na on uściskał ją krzepko.

– Marek Jakubowski – przedstawił się. – Komu pani podpadła i dlaczego te problemy miałyby mnie interesować? – zadał całkiem sensowne pytanie.

– Nie mam pojęcia, to pomysł Michała – powiedziałam szczerze.

Widziałam po jego minie, że to najlepszy sposób na zdobycie jego zaufania. Zresztą po co miałabym ściemniać?

– Zanim przeniosłeś się do straży, pracowałeś nad VAT-ówkami. – Michał przejął pałeczkę, a Marek momentalnie zacisnął zęby. – Pamiętam,

że przekazałeś mi wtedy nieco informacji o Orłowskim...

– Tak, zrobiłem ci przysługę. Średnio się odwzięczasz. Nie będę o tym z tobą gadał. Myślisz, że zmieniłem robotę bez powodu? Jestem za krótki na to, co wyskoczyło w tych sprawach. Ty zresztą też.

– Panowie, nie chciałabym marudzić, ale na co w tym kraju mogą być „za krótcy” funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji? – zapytałam z autentyczną ciekawością.

– Na Abwehrę – rzucił Michał.

Po oczach Marka widziałam, że trafił idealnie.

– Czekaj, czekaj. Chcesz mi powiedzieć, że w karuzelę Orłowskiego było zamieszane ABW?

Nie dowierzałam. To przecież nie film z Bondem. Takie rzeczy nie dzieją się, a już na pewno nie w naszym kraju.

– Zamieszane, niezamieszane... – mruknął Marek i zapalił papierosa.

Przysunęłam się do niego, bo brakowało mi zapachu fajek. Innym śmierdziały, a dla mnie ich aromat był nieporównywalny do niczego innego.

– Kręcili przy tym własne wałki. Nie znam szczegółów i podobno niebezpiecznie jest je znać. Orłowski był bossem tylko na skalę lokalną, we Wrocławiu. Mówią, że wybrali go nie bez powodu... Musisz pogadać z Teodorem Klemą. Wie dużo więcej.

– Gdyby tak było, wiedziałabym o tym – stwierdziłam stanowczo. – Jestem jego obrońcą.

Uzmysłowiłam sobie, że rzeczywiście długo nie miałam z nim kontaktu. Sama prosiłam, żeby nie mówił, gdzie jest. W moim zawodzie czasem lepiej było nie wiedzieć o szczegółach dotyczących miejsca pobytu klientów. Uchylono mu areszt wyłącznie dlatego, że nie było wiadomo, kiedy Madzia będzie mogła zeznawać. Nic innego na niego nie mieli. Zabrał rodzinę i pojechał w cholerę.

– Rozmawiałem z nim już po tym, jak wyszedł. Chciał połapać jakieś interesy. Nie do końca mu się udało. Nie zawiął się bez powodu i to on mnie uprzedził, żebym zmienił robotę. Posłuchałem go, bo ktoś próbował mnie zabić. Tak jak teraz ciebie.

– A co odkryłeś?

Michał wpadł na ten sam pomysł, co ja.

– To jest właśnie najlepsze. – Marek uśmiechnął się cynicznie. – Nie mam, kurwa, pojęcia nawet, czego byłem blisko, nie wspominając o tym, żebym cokolwiek odkrył. Nic więcej wam nie powiem. Teo jest na Słowacji. Powiedzcie mu, że ze mną rozmawialiście.

– A prywatnie się znacie, bo...? – spytałam.

Nie wierzyłam, żeby miał takie informacje, przecież byli po drugiej stronie barykady.

– To mój szwagier. – Rozejrzał się nerwowo. – Idźcie już, bo mam wrażenie, że przyniesiecie mi kłopoty.

– Ostatnie pytanie. Mówi ci coś nazwisko Kozielski?

– Kozielski współpracował z ABW. Mieli coś na niego, to wiem na pewno. A potem zabiła go żona... Niezły przypadek, nie?

Pożegnaliśmy się z Markiem i ruszyliśmy w stronę auta. Ktokolwiek do nas strzelał, z pewnością wykorzystał fakt, że byliśmy na odludziu. Wszystko wskazywało na to, że w Bieszczadach nie byliśmy już bezpieczni. Podobnie jak we Wrocławiu. I na Śląsku. Nigdzie, kurwa, nie byliśmy bezpieczni. Równie dobrze mogłem jechać na Słowację i dowiedzieć się, o co tu, do cholery, chodzi. Byłem już pewien, że Lilka jest celem. Nie miałem też wątpliwości, że ma to związek z jej pracą. No i z moją. Musiałem to sobie poukładać, a najlepiej rozrysować. Jak tylko wróciliśmy do hotelu, zacząłem robić szkic. Po chwili nad głową stanęła mi Lilka.

– Co robisz? – zapytała z ciekawością, patrząc na swoje podkreślone imię, połączone z nazwiskiem Kozielskiej.

– Szukam powodów, dla których ktoś chce cię odstrzelić. – Dopisałem Kozielskiego, a obok niego ABW. – Jak trafiłaś na tę sprawę?

– Kozielska siedziała z Olką w celi. Nie mówiłam ci? Współosadzone znęcały się nad nią i Olka wzięła ją w obronę... – zaczęłam, po czym umilkłam i złapałam się za głowę.

– Tego szczegółu mi brakowało.

Połączyłem nazwisko Kozielskiej z Olką. A skoro z Olką to również z Orłowskim. Nie było innej opcji.

– Myślisz, że miała z tym cokolwiek wspólnego? – zapytała z niedowierzaniem. – W tym tygodniu wyciągnęłam ją z aresztu.

– W tym, w którym ktoś kolejny raz próbował cię zabić?

Dopisałem do diagramu Teo i Marka.

– To się kupy nie trzyma. Pierwsza próba miała miejsce wcześniej. Zanim ją wyciągnęłam. Nasza pierwsza randka...

Uśmiechnęła się figlarnie.

– Aaa, coś kojarzę. Dobrze, że przyszedłem do Whisky, w przeciwnym wypadku siedziałabyś tu teraz z radcą prawnym Surdzielkiem.

Zignorowałem kuksańca, którego mi wymierzyła.

– Właśnie! – Lilka wskazała kartkę. – Dopisz brata Kozielskiego, no i tego gamonia, jego pełnomocnika Surdzielka, również.

– Czemu tak bardzo go nie lubisz? – zapytałem z ciekawością. – Przecież to leszcz, nie powinnaś zwracać na niego uwagi.

– Po pierwsze, ta menda bywa groźna. Jest śliski, wykorzysta każdą okazję, żeby chociaż trochę się wybić. Najlepiej kosztem słabszych, a tego nie toleruję. Kiedyś próbował też zabłysnąć moim kosztem. Źle mnie ocenił i to był jego błąd. Poza tym, jest taki śmieszny... Kiedyś z Kingą byliśmy na imprezie i zobaczyliśmy go, jak wymiata na parkiecie w tych swoich białych kowbojkach. Wyglądał, jakby najadł się „podwójnych wiśni”.

Znów mnie zaskoczyła.

– Ależ, pani mecenas! Skąd pani wie, jak nazywają się najmocniejsze tabletki Extasy?

– Z Google’a.

Bezczelnie kłamała. Widziałem to po jej oczach.

– Nie mów mi, że to żarłaś!

– Od razu „żarłaś”... Raz, góra dwa. – Machnęła ręką. – Słuchaj dalej o Surdzielku, panie porządnicki. To było zaraz po tym, jak napisał na mnie skargę do ORA. Dostałam upomnienie. Potem napisał na Kingę, ale ona jest kuta na cztery nogi. Jak zawsze jej się upiekło.

Mimo naszej niewesołej sytuacji nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Jak sobie wyobrażam, co mu zrobiłyście, to żal mi się go robi.

– I słusznie. Ja bym mu nawet wybaczyła, ale ta wariatka wpadła na niezły pomysł. Nakręciła filmik, kiedy Surdzielek pląsał w dyskotecę, wyglądając, jakby miał w gaciach elektrycznego pastucha. Uwierz mi, gość kompletnie nie potrafi tańczyć, a tacy ludzie nie powinni wychodzić na parkiet.

– Też tak uważam. Jest takie mądre ruskie porzekadło: „My nie tancjory, my jebaki”.

Uśmiechnąłem się cwaniacko. Lilka popatrzyła mi w oczy o sekundę za długo. Już wiedziałem, czym niebawem się zajmę.

– Filmik był kapitalny, bo pajac przesadził z piciem. Punktem kulminacyjnym był moment, kiedy zdjął koszulę, machał nią nad głową i krzyczał, że jest radcą, ma bentleya i laski mają ustawić się w kolejce.

Śmiała się już na całego.

– Ma bentleya? – zdziwiłem się nieludzko.

– Coś ty. Fantazja go poniosła. Fabią jeździ. Mówiłam ci, że to gamoń. Kinga wrzuciła ten filmik z lewego konta na Facebooku wszędzie, gdzie się dało. Na stronę Okręgowej Izby Radców Prawnych, na wszystkie fora, chyba nawet na fanpage'a marki Bentley. Oczywiście, sukcesywnie go usuwano, ale zawsze gdzieś wypływał. Zanim Kinga przeprowadziła się na Śląsk, na każdym sympozjum izby adwokackiej odtwarzała go w naszym pokoju. To był taki znak, sygnał, że zaczynamy. „Orzeł” miał z tego niesamowity ubaw, Olka też. Pamiętam ostatnie sympozjum, na którym byliśmy wszyscy. Bawiliśmy się świetnie, póki nie zadzwoniła opiekunka Madzi, że ta znów odwala numery i „Orzeł” musi wracać.

– A właśnie... Nie było kiedy o tym pogadać. Co u mojej ulubienicy Magdaleny Orłowskiej?

Dopisałem do schematu Magdę. W końcu była jedynym świadkiem oskarżenia. Połączyłem ją z „Orłem” i wpatrzyłem się w kartkę. Wróciły dawne emocje. Nadal nie byłem w stanie spokojnie o niej rozmawiać. Pozbawiła mnie jedynej rodziny, jaką kiedykolwiek miałem... A kiedy „Orzeł” wreszcie uwierzył, że nic mnie nie łączyło z jego żoną, musiał wiać za granicę. Nie dało się odrobić tych wszystkich straconych lat... Nie potrafiłem przejść nad tym do porządku dziennego.

– Jazda bez trzymanki. – Usiadłam obok niego i skupiłam się na kartce.
– Weź w kółka wszystkich, których bronię. Całkiem sporo ich się tu zebrało. – Wskazałam ich palcem. – Co do Madzi, to kompletnie jej odbiło. Nigdy nie myślałam, że może upaść tak nisko. Wysyła jakieś listy, stara się złapać kontakt do Orłowskiego. Powiedziała mi, że chce go odzyskać. Wyobrażasz sobie?! A poza tym, rysuje sobie na ciele lakierem do paznokci trupie czaszki i śmieje się jak u Hitchcocka. – Wzdrygnęłam się. – Okropne!

– Czekaaj, czekaaj. Mówisz, że co Madzia robi?

– Maluje sobie tatuaże lakierem do paznokci! Poważnie! Kompletnie jej odbiło, uciekałam stamtąd jak poparzona. Madzia była zarozumiałą idiotką i koszmarną żoną. Jak mówiła Olka: damą w kuchni, kucharką w sypialni i dziwką w salonie, ale nie życzyłam jej aż tak źle. Nikomu aż tak źle nie życzyłam i nie życzę.

– Bo jesteś za dobra. Akurat jej należy się wszystko, co najgorsze. Ale czekaj, coś mi tu nie pasuje... – Wziął do ręki telefon. – To, o czym mówisz, to podręcznikowe symptomy schizofrenii. Na to nie choruje się ot, tak sobie. Madzia jest zwykłą psychopatką, całe życie udaje, ale oprócz osobowości dyssocjalnej nie dolega jej kompletnie nic. Ta pizda przeżyje nas wszystkich. Nie mogło jej się nagle zmienić na schizofrenię. To nie gra w kółko i krzyżyk, albo masz jedno, albo drugie.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

– Kiedyś dużo czytałem na ten temat. W pracy też szkolili nas w rozpoznawaniu pewnych zachowań. Ale czekaj, wiem, jak to sprawdzić... Gdzie ona teraz jest?

– W prywatnej klinice imienia Matki Teresy z Kalkuty, bo co?

– Mam przyjaciółkę...

– Pewnie niejedną. – Nie darowałam sobie.

– Nie taką, świntuchu. – Puknął palcem w moje czoło. – Normalną przyjaciółkę.

– To ja jestem nienormalna? – przekomarzałam się ze śmiechem. Tak działał na mnie stres, a tego mieliśmy ostatnio w nadmiarze.

– Ty nie jesteś moją przyjaciółką, tylko kochanką.

– A to się wyklucza? – Popatrzyłam na niego zdziwiona. – Aaa, już łapię... Kochanka i przyjaciółka śmierdzą jakimś przywiązaniem. Trzeba by się nieco zaangażować, a wy wszyscy macie z tym problem, no nie?

– Jedyne problem, jaki mam, to ten, że czasem nie potrafisz się zamknąć – wymamrotał pod nosem.

Najwyraźniej jak zawsze trafiłam w sedno. Mimo to postanowiłam załagodzić sytuację.

– Jak się nazywa ta twoja przyjaciółka?

Nie miałam ochoty się z nim kłócić, ale też nie widziałam powodu, żeby obchodzić się z nim jak z malowanym jajkiem. Musiał znać moje

zdanie na pewne tematy. To był błąd, który popełniłam z Marcelem, a nie zwykłam popełniać dwa razy tych samych błędów.

– Katarzyna Błażejewska. Jest uznanej klasy...

– ...biegłym sądowym z zakresu psychiatrii. Wiem, bo występowała w kilku moich sprawach. Rzeczywiście ciężko ją zagiąć. Jej opinia uzupełniająca przed sądem przesądziła o uznaniu mojego klienta za zdrowego, mimo że miał bardzo przekonującą kartotekę leczenia.

– Jest świetna i zna się na swojej robocie. – Wybrał numer. – A jeśli Madzia udaje chorobę, to wszystko zmienia... Cześć, Kasiu, mam do ciebie ogromną prośbę... – powiedział do telefonu.

Michał zaczął rozmowę i poszedł do swojego pokoju. Nie chciałam mu przeszkadzać, więc zostałam w salonie i skupiłam się na kartce. Po chwili namysłu dopisałam do niej Michała. Zrobiłam kreskę między nami, połączyłam go także z Orłowskim i Olką. Wrócił po paru minutach, a ja nadal nie wpadłam na nic odkrywczego. Zerknął na kartkę.

– Czego mi po tym bazgrzesz?

– Zapomniałeś o sobie. Co ustaliłeś?

– Kasia ma tam znajomego lekarza. Kiedy rozmawialiśmy, właśnie wyjeżdżała ze swojego szpitala. Powiedziała, że zajrzy do Madzi i oddzwoni. Mamy ponad godzinę. Czuję, że to może być klucz. Muszę się choć trochę odprężyć, żeby zacząć logicznie myśleć.

– Jak na mój gust, myślisz dużo logiczniej niż ja, ale okej, zróbmy cokolwiek, byle tak nie siedzieć jak cioly.

– Wychodzić też mi się specjalnie nie chce. Zwłaszcza kiedy ktoś na ciebie poluje. – Michał wziął do ręki folder reklamowy hotelu. – „Do dyspozycji naszych gości podczas pobytu w Hotelu Sarmacja pozostaje pięć stref SPA: grotta solna, wanna z hydromasażem, sauna fińska, sauna rzymska” – odczytał tonem lektora z reklam Neckermanna. – I, ooo, to mi się podoba: „natrysk wrażeń z aromaterapią i koloroterapią”. Myślisz, że ten „natrysk wrażeń” obejmuje jakieś fajne laski?

– Oczywiście. Mnie.

Rozumiałam, że zaczynamy już ten relaks, więc weszłam w rolę. Podeszłam do szafy, wyjęłam z niej bikini i bez ceregieli przebrałam się w nie. Patrzył na mnie z kamienną twarzą. Też był dobry w te klocki, nie dawał się łatwo podpuścić. Po chwili odwrócił się i poszedł do siebie.

Wrócił owinięty w sam ręcznik. Dobrze widziałam, że nie ma kąpielówek. Jak można mieć tak idealnie wyrzeźbione mięśnie i jednocześnie w żadnym stopniu nie przypominać koksa? – zadumałam się, ale minę miałam niewzruszoną.

– Proponuję najpierw saunę – powiedział władcym tonem i narzucił na siebie szlafrok.

– Najpierw idę do groty solnej, potem do ciebie dołączę – zdecydowałam.

– Wolałbym, żebyś była cały czas w pobliżu.

– Myślisz, że ktoś będzie chciał mnie zabić leżakiem w grocie solnej? – Przewróciłam oczami. – Albo wrzuci mi suszarkę do wanny z hydromasażem?

– Ktoś inny niż ja?

Ustawiłem klepsydrę w saunie fińskiej na piętnaście minut i położyłem się na drewnianym podeście. Uwielbiałem saunę, pomagała mi się odprężyć, a po dzisiejszych wydarzeniach było mi to bardziej niż potrzebne. Czemu nie mogłem wybrać jakiejś normalnej pracy? Zawsze lubiłem swoją robotę, ale ostatnio miałem ochotę ryczeć: „Ja chcę, kurwa, do biura!”. Musiałem też zastanowić się nad tym, czy nie wchodzę w tę sprawę za głęboko. Nie chciałem, żeby pokręciły mi się priorytety. Lilka była fajna, ale to nie zmieniało faktu, że przede wszystkim powinienem dbać o siebie. Ona była celem, chciałem jej pomóc, a dodatkowo ta pomoc oznaczała dobre wykonywanie mojej pracy, ale z pewnością nie zamierzałem pozwolić, żeby to wszystko w jakikolwiek sposób skomplikowało sytuację między nami. A ona najwyraźniej właśnie do tego zmierzała.

– Kurwa – usłyszałem oburzony głos Lilki i otworzyłem jedno oko. Lewe. Nie chciało mi się robić nic więcej.

– Gdzie? – wyraziłem umiarkowane zainteresowanie.

Była w bikini, więc moje zainteresowanie pozostało na tym poziomie. Nie było potrzeby otwierania drugiego oka. Kobięca logika powstała, by męska ochujała. Czemu pokazuje mi cycki na fotkach, w pokoju i w aucie, a do sauny wchodzi w bikini?

– Mogę wiedzieć, dlaczego jesteś nagi? – zapytała w doskonałej kontrze do moich myśli.

Rozłożyła ręcznik na górnym podeście, a potem położyła się na nim. Wciąż w kostiumie. Jeśli pociągnę ją za rękę, spadnie prosto na mnie. Za pięć minut tak zrobię. Chociaż byłem niemal pewien, że za trzy minuty przyjdzie sama.

– Z czego się cieszysz? – usłyszałem syknięcie z góry.

– To jest sauna. Nie powinno się w niej mieć ciuchów, Dziewico Orleańska.

Prychnęła z oburzeniem.

– Mnie to ani ziębi, ani parzy, co na sobie masz albo czego nie masz, Grosicki. Ale jakby przyszła tu matka z małym dzieckiem, to przeżyliby szok.

– Od razu widać, że jesteś bezdzielną lambadziarą. Dzieci nie mogą korzystać z sauny. Poza tym, ten szok to byłby u matki czy u dziecka? Wyrażaj się precyzyjnie, bo czasem gadka z tobą przypomina połączenie z Ełkiem.

Starąłem się zachować powagę, ale kiepsko mi szło.

– Nigdy nie dorośniesz, prawda?

Ktoś tu nie miał humorku. Skąd czerpałem niemal całkowitą pewność, że ma to bezpośredni związek z naszą rozmową o zobowiązaniach i przywiązaniu? Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że w głębi duszy jest romantyczką.

– I kto to mówi? Laska, której ulubioną rozrywką jest zamienianie Surdzielkowi życia w piekło. Jak wrócimy do pokoju, to chciałbym, żebyś do niego zadzwoniła. Wydaje mi się, że nie próbował złapać tego kontaktu przypadkowo, a ty zachowałeś się jak typowa baba... – Podniosłem rękę i przejechałem po jej łydce. Nadal nie otwierałem oczu. – A powinnaś być ponad to, pani adwokat.

– Jestem babą – odparła spokojnie. – Poza tym, jeśli chcesz, żebym straciła ochotę na seks przez najbliższe trzy tygodnie, to powiedz jeszcze raz słowo: „Surdzielek”.

– Wiem, że jesteś babą. Już to kilka razy sprawdzałem.

Przesunąłem rękę nieco wyżej. Nie wytrzymała i roześmiała się.

– Dobrze, że masz poczucie humoru, w przeciwnym razie już dawno rozwalilibym ci coś na twym pustym łbie.

– Już to widzę. A potem z tęsknoty zabeczalabyś się na śmierć.

Przesunąłem rękę jeszcze wyżej i położyłem na jej piersi. Nadal nie reagowała, ale oddychała coraz szybciej. Raczej nie z powodu temperatury w saunie.

– Taa, ja i płacz – przykozaczyła. – Do jutra mogę mieć sześćdziesięciu dziewięciu na twoje miejsce.

– Łohoho! – zaśmiałem się głośno i pociągnąłem ją na siebie. W ogóle się nie broniła. – To czemu nie masz?

Rozpiąłem jej stanik.

– Bo mi się nie chce. – Ściągnęła go i rzuciła w kąt, a potem pochyliła się nade mną. – Jesteś wredny, ale masz niesamowite ramiona.

Przejechała po nich dłońmi.

– Rozumiem, że lecisz tylko na mój wygląd, ty damska, szowinistyczna świni! – powiedziałem tonem oburzonej feministki.

– A jakże – przytaknęła i zaczęła mnie całować.

Zaczęłam się o niego ocierać, gadając jakieś głupoty. Tak jakbym chciała sobie wynagrodzić to, że na co dzień byłam dla niego taką szczypawką. W łóżku nie byłam. Ani w saunie. Ani we wszystkich innych tych miejscach, w których mieliśmy się pieprzyć w najbliższym czasie.

– Przestań gadać i się skup – powiedział, patrząc mi w oczy.

Robiłam się mokra od samego patrzenia w te zielone tęczęwki. Powinnam się leczyć.

– Yhm – mruknęłam, kierując się niżej. Objęłam go ustami i powoli przesunęłam po nim językiem. Odsunęłam na bok włosy, klnąc pod nosem, bo bardzo mi przeszkadzały.

– Jeśli je obetniesz, to tyle mnie widziałaś! – wysyczał, przysuwając biodra jeszcze bliżej.

Wybuchnęłabym śmiechem, gdyby to było fizycznie możliwe. Patrzyłam na niego, przesuając usta niżej i rytmicznie poruszając głową. Gorące powietrze, pot na skórze, przytłumione światła sauny tworzyły wrażenie takiej nierealności, że nie miałam zamiaru długo się z nim bawić. Chciałam już poczuć go w sobie. Podniosłam się i ściągnęłam majtki. Rzuciłam je w stronę drzwi. Michał podążył za nimi wzrokiem i uśmiechnął się szeroko, widząc, że zawisły na kłamce.

– Rzut za trzy punkty, pani adwokat – skomentował.

Uklękałam nad nim, a on złapał mnie za biodra i zdecydowanym ruchem nabił na siebie. O Boże... Poczułam go prawie w gardle. Odchyliłam głowę, powoli unosiłam się i opadałam. Złapał mnie za piersi i bawił się sutkami. Zanosilo się na to, że długo nie wytrzymam. Oparłam jedną rękę na jego barku, drugą splotłam z jego dłonią i nadal rytmicznie się poruszałam. Za każdym razem brałam go odrobinę głębiej.

– Lilu, a jakby przyszła tu matka z dzieckiem? Przeżyliby szok! Gdzie twoja moralność?

Wiedziałam, że żarty właśnie się skończyły.

– Pieprzę moralność! – wyjęczałam, ruszając się szybciej.

– Ja ciebie, a ty moralność – wycedził przez zęby i jeszcze mocniej chwycił mnie za biodra.

Byłam pewna, że będę miała siniaki, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało. Jęknęłam głośno, czując, jak przyśpiesza, nadając rytm moim ruchom. Po chwili doszłam i opadłam na niego, opierając czoło o jego czoło.

– Nie tylko na twój wygląd lecę... Na seks też... – wyszeptalam.

– Nie roztkliwiaj się – rzucił z uśmiechem, po czym zsunął mnie z siebie, wstał, i oparł mnie o drewnianą ścianę, tyłem do siebie. Poczułam, że znów we mnie wchodzi.

– Mocniej! – Nie powstrzymałam się. Wiedziałam, że to go jara.

Złapał moje włosy, owinął je wokół nadgarstka, szarpnął i wszedł jeszcze głębiej.

– Jak sobie życzysz, kochanie.

Zaczął mnie pieprzyć w szaleńczym tempie. Wszedł ze mnie i doszedł na moim tyłku. Poczułam, że dochodzę jeszcze raz. To nieprawdopodobne, jak ten facet na mnie działał. Słyszałam jego głośny oddech, a potem dostałam siarczystego klapsa w tyłek.

– Nie za wiele sobie pozwalasz? – wyjęczałam nieprzytomnie.

– Ja bym nawet troszkę wyluzował, ale widzę, co panienkę najbardziej kręci – powiedział szorstko i odwrócił mnie do siebie. Spojrzał na wiszącą na ścianie klepsydrę.

– Piętnaście minut minęło. Pod prysznic!

Lilka przejrzała się w szklanych drzwiach.

– Znow mam tę kretyńską minę zachwyconej idiotki – stwierdziła samokrytycznie i ściągnęła majtki z klamki.

– „Mam tę mooc, mam tę mooc” – zaśpiewałem, owijając ręcznik wokół bioder.

– Oglądasz *Krainę Lodu*?

Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– *Krainę Loda*?

Udałem, że nie rozumiem, i otworzyłem drzwi.

– Lodu, z boku. – Weszła za mną pod prysznic. – Z tej bajki jest ta piosenka.

– Nie, nie oglądam. Moja była panna wrzuciła ją na Facebooka, kiedy się ewakuowałem.

– Była Królową Loda?

Lilka, jak zawsze, była zbyt ciekawska. Pewnie wietrzyła interesującą love story. Tymczasem nie bardzo było o czym opowiadać. Kolejna znajomość trwająca równiutko dwa i pół miesiąca. Potem albo ja się nudziłem, albo panna wyskakiwała z jakimiś roszczeniami, w zamian oferując tylko siebie. Pięknie dziękuję, ale nie skorzystam – to była moja standardowa reakcja.

– Nie, Królowa Loda to postać pozytywna. Ona była Królową Lodu – wyjaśniłem, a potem objąłem ją mocno, tak by nie mogła uciec, i odkręciłem zimną wodę. Koniec przesłuchania.

– Michaaaaa!!!! – piszczała wściekle.

– Natrysk wrażeń.

Zaśmiałem się głośno i podstawiłem twarz pod lodowaty strumień.

Weszliśmy do pokoju i Michał natychmiast wziął się do studiowania kartki. Zrozumiałam, że czas relaksu dobiegł końca i wracamy do obowiązków. Nie ogarniałam, jak on był w stanie tak szybko przechodzić od rozleniwienia do maksymalnego skupienia. Zupełnie jakby miał w głowie guzik, którego naciśnięcie przerzucało go między trybem SEKS a trybem ROBOTA. Dużo bym dała, żeby dowiedzieć się, co mu siedzi w głowie i czy rzeczywiście tak łatwo i bezboleśnie rozdziela te dwie sfery życia. Wzięłam do ręki telefon. Przyszedł czas, żebym i ja się na coś przydała. W końcu nie byłam tu od tego, żeby leżeć i pachnieć. Najpierw zadzwoniłam do Moniki. Upewniłam się, że Pestka jest cała, zdrowa

i wraca do formy. Wzięłam od niej numer do „Cornuta”, czyli Surdzielka. Postanowiłam do niego zadzwonić, ale najpierw chciałam pogadać z Dorotą. Przez to całe zamieszanie zapomniałam się z nią skontaktować. Ona też tego nie zrobiła, a najwyraźniej było kilka kwestii, o których zapomniała mnie poinformować. Zadzwoniłam do Domu Ofiar Przemocy i poczekałam, aż zawołają Igę do telefonu.

– No nareszcie – zaczęłam zamiast powitania. – Jak sprawuje się Dorota Kozielska? Zaaklimatyzowała się?

– Nawet mnie nie drażnij! – zawarczała Iga. – Tyle kobiet naprawdę potrzebuje pomocy, a ty mi przysyłasz takie agentki!

Przeszedł mnie dreszcz. Już wiedziałam, że coś jest bardzo nie w porządku.

– Iga, o czym ty mówisz? Kozielska to największa sierota, jaką znam, nazywanie jej agentką...

– Najwyraźniej zrobiła cię w trąbę – przerwała mi. – Mnie zresztą też. Dlatego tak się wściekam. Zachowywała się jak sierotka Marysia i też dałam się na to nabrać. A dziś rano zastałam jej pokój pusty. Nikt nie wie, kiedy i jak się zawinęła.

– To nie wróży niczego dobrego – powiedziałam, nie wiedząc jeszcze, co o tym myśleć. Ktoś mógł jej zrobić coś złego albo pojechała do dzieci? – To do niej niepodobne.

– Też bym jej o to nie podejrzewała, ale czasem pozory mylą. Nie wszystkim możemy pomóc. Nie wszyscy też tej pomocy potrzebują.

Iga, jak zawsze, podchodziła do spraw pragmatycznie.

– Gdyby się odezwała... Daj mi znać, proszę.

– Jasne.

Rozłączyła się.

– Michał! Nie uwierzysz...

Mało nie zderzyłam się z nim w drzwiach salonu. Miał minę podobną do mojej.

– Obawiam się, że to ty nie uwierzysz...

Lila patrzyła na mnie z obawą.

– Jak masz zamiar to zrobić?

– Brutalnie i po prostu. Opcja, żeby się z nimi pieścić, raczej nie wchodzi w grę. Czuję się, jakby ktoś rozgrywał nami partię szachów.

Nienawidzę być sterowany i wykorzystywany.

– Mam to samo. – Lilka usiadła obok mnie i spojrzała na ekran laptopa.

– A „Orzeł”...

– A „Orzeł” nienawidzi tego do kwadratu. Będzie rzeź – dokończyłem za nią i odpałem Skype’a.

Po chwili zobaczyłem opalonego i uśmiechniętego Piotrka. Leżał na wielkiej skórzanej kanapie ustawionej na zalanym słońcem tarasie. Prawdziwie rajska sceneria. Wiedziałem, że za chwilę będę musiał zburzyć im tę sielankę, i było mi z tym źle. Wina, jak zwykle, leżała po stronie Orłowskiego, ale i tak czułem się tak, jakbym miał powiedzieć dzieciom, że nie ma Świętego Mikołaja. Humor jeszcze bardziej pogorszyła mi przeradosna Olka, która usiadła obok „Orła” i przesłała mi buziaka. No cóż, trzeba było zebrać się w sobie i zrobić to na zimno. Może wtedy oni też opanują emocje.

– Ooo, mój ulubiony CBS i mecenas Lilianna Płonka! Macie wspólny pokój? – Olka puściła do mnie oko. – Jak to się stało?

Wyszczrzyłem zęby.

– Cześć, piękna! I cześć, tatuś! Gratulacje!

Piotrek spojrzał na Olkę z rozdziawioną paszczą. A ona na mnie z dokładnie taką samą miną. Doprawdy, potrafiłem przekazywać takie wieści jak mało kto.

Olka pierwsza się ogarnęła.

– Co ty pierdolisz? A niby kto jest szczęśliwą mamą? – spytała, zapalając papierosa.

– Madzia jest w ciąży.

Nalałem sobie piwa do kufła. Teraz się dopiero zacznę.

– Ha, ha, ha! – Piotrek wybuchnął śmiechem. – Przecież nie spałem z nią od... – Poblądł. – OŹEŻ... KURWA... JEGO... MACÍ!

Z całej siły pierdolnął szklanką w ścianę. O, dotarło.

– Ding, ding, ding! – udałem dźwięk oznaczający prawidłową odpowiedź w teleturnieju. – Domniemanie ojcostwa!

Olka patrzyła na niego i widziałem, że jedyne, co ciśnie się jej na usta, to: „A nie mówiłam...”. Z trudem się powstrzymała i położyła mu rękę na udzie. Ona się rozwiodła, on stwierdził, że to pierdoli. Grzech zaniechania. W takim wypadku dziecko, które urodzi jego żona, z automatu zostanie uznane za jego.

– „Orzeł”, wyluzuj. Masz zarzut zabójstwa i kierowania zorganizowaną grupą. Nie zamkną cię za alimenty.

Olka uśmiechnęła się do niego, opierając nogi o jego uda. Zrobiła to pewnie po to, żeby nie zaczął skakać po tarasie jak diabeł tasmański.

– Super. Zgadnij, co ta pizda zrobi w pierwszej kolejności? – wycedził „Orzeł” przez zęby.

Olka złapała się za głowę.

– Pozwie o alimenty dziadków, czyli twoich rodziców!

– No właśnie. A zaprzeczenia nie zrobię, bo ani nie stawię się w sądzie, ani na badaniach DNA. To znaczy, stawić się mogę, a potem od razu wyjadę na państwowe wczasy, na dwadzieścia pięć lat.

– Nie doceniasz się, „Orlątko”. – Olka wstała i zrobiła sobie drinka. – Dostałbyś dożywocie. Dobra, to tylko hajs. Jakoś im to wynagrodzisz.

– Nie chodzi o hajs! Chodzi o zasady! Wystarczająco długo utrzymywałem tego chlora!

Przyjął to gorzej, niż się spodziewałem, a to wcale nie był koniec wieści, które musiałem przekazać. Tymczasem Olka wybuchnęła szczerym śmiechem.

– Co ty wiesz o utrzymywaniu? Mój kochany mążzonek Andrzej był kiedyś absolutnie pewien, że w ruletce wypadnie liczba dwanaście. Postawił na to moje czterdzieści tysięcy złotych. Chłopak miał naprawdę kozacką fantazję, ale niestety nie wyszło. Uwierzyłybyś? A co u was, Michał? – zmieniła temat.

– Lepiej niż u niego. – Zastanawiałem się, jak ugryźć temat. Nienawidziłem rozmawiać o pracy z kimkolwiek, ale zdawałem sobie sprawę, że muszę im to powiedzieć. – To jeszcze nie wszystko... Informację o ciąży Madzi mam od Kasi. Powiedziała, że ma całkowitą pewność, co, jak się domyślicie, oznacza spory problem dla szpitala. Coś takiego nie powinno się zdarzyć. Jeśli natomiast chodzi o chorobę Madzi, to Kasia podejrzewa, że udaje. Widziała ją tylko przez chwilę, ale zarówno ona, jak i jej kolega twierdzą, że lekarz prowadzący często robi lewiznę, i wcale by się nie zdziwili, gdyby tym razem też tak było. Postarają się ją dyskretnie poobserwować i w ciągu tygodnia, góra dwóch, powiedzą, na czym stoimy.

– Sugerujesz, że Znamirowski sam wypierdala sobie proces?

„Orzeł” napił się bursztynowego płynu ze szklanki, którą podała mu Olka. Obstawiałem dobrą whisky.

– Nie ma podejrzanych, bo spierdolili. Cholera wie, co mu chodzi po głowie. A może sam nie wie i to nie jego sprawka? Podobno Kozielski, którego o nic nie podejrzewałeś, robił dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– To by tłumaczyło, dlaczego góra go odrzuciła – kombinował „Orzeł”.
– Mogło tak być, i co z tego? Przecież ja niczego nie zeznam na swoich byłych szefów. Chyba doskonale wiesz, że nic by ze mnie nie zostało, nie byłoby miejsca na ziemi, w którym mógłbym się ukryć.

– Marek mówi, że może nie wybrali cię do karuzeli przypadkiem...

– Oczywiście, że nie. Pracowałem wiele lat przy legalnych interesach Jerzego.

Nie wymienił nazwiska, bo nie musiał. Doskonale wiedziałem, o kogo chodzi. Wielkie, ogromne pieniądze. Niewyobrażalne układy. Zero skrupułów. Wszyscy mówili o nich „sitwa”, od czasu, gdy jakiś dziennikarz napisał tekst właśnie pod takim tytułem. Żadna gazeta nie chciała go opublikować, więc wrzucił go na swojego bloga. Kilka tygodni później zginął w napadzie rabunkowym. Potem nikt już nie pisał o sitwie, choć sama nazwa przetrwała w środowisku do dziś.

– Nie chcę twoich zeznań. Powiedz mi tylko, o co tu chodzi, a dowody znajdę sobie sam.

– Prawie od roku mnie tam nie ma. Nie wiem, co się dzieje. Nie chodzi o to, że ci nie ufam. Po prostu nie chcę powiedzieć czegoś, co sprawi, że będziesz zagrożony. Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak daleko to wszystko sięga. Muszę pomyśleć. – „Orzeł” przynajmniej był szczerzy.

– Słuchaj... jestem delegowany na Śląsk. Właśnie dostałem robotę u niejakiego Artura Piły. Znasz go?

– Znam. Sprawia wrażenie pizdy, ale niestety jest niezły. Załatwił dla nas sprawę pewnego zabójstwa. – „Orzeł” błyskawicznie skojarzył fakty. –

Na szczęście załatwiałem to sam. Nie ma mowy, żeby powiązał cię z tą sprawą.

Uśmiechnąłem się cynicznie.

– Jesteś pewien? Powiem ci, jak mógłby mnie powiązać. Sabrina Dobrzańska.

– No tak! – stęknęła Olka. – Jeszcze tego paszteta brakowało do pełni mojego szczęścia!

Piotrek nie zwrócił na nią uwagi.

– A co Sabrina ma z tym wspólnego?

– Pracuje dla Artura Piły i dla Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu, a co za tym idzie dla Centralnego Biura Śledczego Policji. To ona wprowadziła mnie do grupy.

– Kurwa, za dużo tego. Muszę spokojnie się nad tym zastanowić i to przeanalizować. Pomyślę, popytam i odezwę się jutro, dobra? – Przejechał dłonią po twarzy. – Mam pierdolnik we łbie.

– Wcale ci się nie dziwię. Porozmawiaj też z rodzicami, muszą być gotowi na to, co będzie się działo. Jak znam twoją żonkę, to będzie chciała ich zmiękczyć. Jeśli tylko ją wypuszczą, zaczniesz tam łązić i odgrywać *drama queen*.

„Orzeł” odwrócił wzrok.

– Spróbuję na nich wpłynąć, ale gdyby nic do nich nie docierało i potrzebna będzie rozmowa na żywo, mogę na ciebie liczyć?

Wiedziałem, że się wstydzi. Przez to, że uwierzył w bajki Magdy, straciłem kontakt też z jego rodzicami. Jedyne rodzicami, jakich kiedykolwiek miałem.

– Wiesz, że za tobą tęsknią, będą szczęśliwi. Jak wrócisz do Wrocławia, to do nich po prostu wpadnij... – dokończył.

– Dobrze. – Starłem się nie okazywać emocji. – Póki co, pojedziemy do Teo. Jesteśmy w kontakcie.

Wyłączyłem komputer.

– Zamierzałeś mi powiedzieć?

Patrzyłam na Michała i czułam, że ogarnia mnie święte oburzenie. Jezu, jak mógł mnie o tym nie poinformować, skoro obydwójce tkwimy w tym po uszy?

– Lilianna, nie zrozum mnie źle, ale moja praca to nie jest twoja sprawa – powiedział spokojnie.

Zaczynałam rozumieć, jak to u niego działa. Im spokojniej mówił, tym bliżej był ataku furii. Zdawałam sobie sprawę, że nie chodzi o mnie, tylko o Orłowskich, Madzię i wszystko, co z tym związane. Nie mogłam jednak pozwolić, by w tej sprawie odsunął mnie na boczny tor. Wygrać mogliśmy

tylko razem, bo wszystko było tak pokręcone, że kawałki układanki nijak do siebie nie pasowały. Jeśli na dodatek mieliśmy przed sobą sekrety, to szanse spadały do zera.

– To chyba jednak również trochę moja sprawa, zwłaszcza odkąd pojawiłam się w twoich materiałach operacyjnych i odkąd ktoś chce mnie zabić. Zrozum, że jeśli nie będziemy współdziałać, to przegramy. Dla ciebie stawką jest robota, a dla mnie mój kark. Rozumiesz, że mogę mieć do tego dość osobisty stosunek?

– Masz sporo racji. Co chcesz wiedzieć?

Usiadł przy stole, a ja naprzeciwko niego. Między nami położył kartkę z wykresem.

– Marcel jest twoim covermanem także w tej akcji? – zapytałam o pierwsze, co mi przyszło do głowy. To tłumaczyłoby naszą popieprzoną relację, której kompletnie nie rozumiałam.

– Tak.

Na twarzy Michała malowało się poczucie winy.

– Pięknie. Spotykał się ze mną właśnie w związku z tą sprawą? – pytałam dalej z kamienną twarzą.

Nie bardzo wiedziałem, co jej powiedzieć.

– Trochę pewnie tak, ale chyba nie tylko.

Starąłem się być maksymalnie szczery. Musiała czuć się parszywie wykorzystana i wcale się jej nie dziwiłem.

– A ty?

Wzięła do ręki długopis i dopisała imię Marcela obok mojego. Nad nami napisała „CBŚP”.

– Zwariowałaś? Wtedy, w Whisky, nie zdążyłaś jeszcze usiąść na dupie, a ja już ci powiedziałem, że wyskakujesz mi w sprawie. Przypominam ci też, że poznaliśmy się wcześniej, a ja od razu chciałem cię przelecieć.

To była prawda, na dodatek podana w taki sposób, że miałem pewność, iż do niej dotrze. Nie nabrałyby się na jakieś głodne kawałki. Już trochę zdążyłem ją poznać.

– A tobie, jak wiemy, nikt nie odmawia. – Minę miała ironiczną, ale wiedziałem, że mi uwierzyła. – Ale o Marcelu wiedziałeś, prawda?

– Wiedziałem, ale liczyłem na twój mózg. To jest pozer. Chciałby być wielką gwiazdą, ale w gruncie rzeczy to pizza. W razie jakichkolwiek

problemów nie można na niego liczyć. I generalnie, przykro mi to mówić, ale ma cię w dupie. Jak widzisz, nie tylko ciebie.

– A ty? Ty nie masz mnie w dupie?

Podjąłem decyzję. W zasadzie mogłem spróbować, przecież od tego nie umrę. Nie chciałem obiecać jej za wiele, ale coś jej obiecać chciałem. Ostatecznie naprawdę wyjątkowo ją lubiłem i to wcale nie od dziś.

– Nie obiecuję, że to „coś” między nami potrwa długo, albo inaczej... –

Wyszczrzyłem zęby. – Wiem, że to nie potrwa długo, ale daję ci słowo honoru, że w tym czasie będziesz panowała niepodzielnie.

– Na ciebie nie da się gniewać. – Podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach. – Na pewno nie chcesz mnie przekonać pięknymi słówkami. To jest bardzo uczciwe i ja w to wchodzę. I co teraz?

– Teraz pójdziemy spać, a rano pojedziemy na Słowację i porozmawiamy z Teo. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Wstałem, trzymając ją w ramionach. Oplotła mnie nogami. Poszedłem prosto do sypialni i rzuciłem ją na łóżko. Ściągnęła ciuchy, ułożyła się w pozie oznaczającej gotowość do gier i zabaw, po czym wbiła we mnie podniecone spojrzenie.

– Zapomnij o tym, nimfomanko – wycedziłem i od razu parsknąłem śmiechem, bo zarumieniła się po uszy. – Co za dużo, to niezdrowo. Muszę się wyspać.

Prychnęła z niezadowoleniem, przesunęła się na samą krawędź łóżka i odwróciła tyłem do mnie.

– Ech, te twoje fochy...

Przyciągnąłem ją do siebie i mocno przytuliłem. Klnąc pod nosem, odgarnąłem z twarzy długie włosy.

– Mogę obciąć – powiedziała ze śmiechem w głosie.

– Tylko spróbuj! – warknąłem.

Chwilę później już spałem.

– Teo wysłał mi adres. Stara Lubowla, mówi ci to coś?

Wrzuciłam ciuchy do torby i zamknęłam walizkę. Michał też kończył pakować swoje rzeczy.

– Mówi. To bardzo blisko Muszyny. Jeździłem tam czasem na moto. Słowacy mają o niebo lepsze drogi od nas. Powinno nam to zająć jakieś trzy godziny, to maksymalnie dwieście kilometrów.

– Poprowadzę, dobrze? Wtedy będziesz mógł skupić się na obserwowaniu, czy ktoś nas nie śledzi.

Byłam świadoma zagrożenia, jakie mogę spowodować, a pamiętałam doskonale, że Teo ma żonę i byłby wściekły, gdyby wiedział, że ją narażam.

– Okej. Auto sprawdziłem wczoraj, raczej nie mamy GPS-u. Teo nie jest idiotą, pewnie nie spotka się z nami w miejscu, w którym stale przebywa.

– Raczej nie. – Uśmiechnęłam się. – Chyba że został rycerzem na białym koniu, a konie to raczej zawsze była domena „Orła”. Mamy się spotkać o piętnastej w karczmie pod zamkiem.

Zaparkowała przed gospodą u podnóża zamku w Starej Lubowli. Byliśmy pół godziny przed czasem.

– Jak cię znam, to jesteś głodny. Masz ochotę na wyprażany syr?

– Mam.

Weszliśmy do gospody, mijając naczynia z epoki i zbroję rycerską. Usiedliśmy przy narożnym stoliku. Ja przodem do wejścia. Nie spodziewałem się zasadzki; lokal był zupełnie pusty, nikt za nami nie jechał, ale wolałem dmuchać na zimne. Teo, skoro pracował z „Orłem”, też musiał być profesjonalistą. Mgliście kojarzyłem go z dawnych lat. Skumał się z Piotrkiem mocniej, odkąd ja przestałem się z nim zadawać. Lilka była wyjątkowo milcząca, jak na nią, ale postanowiłem dać jej chwilę. Prędzej czy później powie mi, co chodzi jej po głowie. Sympatyczna kelnerka podała nam popisowe danie naszych południowych sąsiadów i bezalkoholowe piwa. Oczywiście Złoty Bązant. Lilka zjadła połowę porcji, a ja bez najmniejszego kłopotu wsunąłem całość, więc zgodnie ze zwyczajem, który wypracowaliśmy przez ostatnie dni, podsunęła mi swój talerz, żebym za nią dokończył.

– Jesteś szczupła. Powinnaś jeść normalnie, a nie pół porcji.

Zabrałem się do jej frytek i sera.

– Jestem szczupła właśnie dlatego, że nie zjadam pełnych porcji – rzuciła na odczepnego. – Gdybym jadła tyle co ty, wciągaliby mnie do kancelarii dźwigiem.

– No dobra, wal. Co cię gryzie?

– Michał, to ja jestem celem, ale nie jestem w stanie tego rozgryźć. Dlaczego właśnie ja? Jeśli chodzi o Kozielską, to czemu na lustrze w moim

mieszkaniu było zdjęcie Oli i Piotrka? Gdyby coś się wam miało stać przeze mnie...

– Nie mam pięciu lat, nic mi się nie stanie. Wiem, na co się piszę. Zresztą, w przeciwieństwie do ciebie, jestem odpowiednio wykształcony.

– A Teo? To mój klient, dopiero wyszedł z pierdła i wyjechał ze swoją młodą żoną. Niepotrzebnie go narażam.

– Niepotrzebnie sam się narażał, zostając przestępcą i zarabiając na tym grube banie. Wiedział, czym ryzykuje.

W tej sprawie miałem sprecyzowane poglądy. Za łatwym pieniądzem idzie duże ryzyko i wszyscy powinni zdawać sobie z tego sprawę.

– Już go nie lubię, jest przemądrzały – usłyszałem za plecami.

Zza baru wyszedł Teodor Klema z wycelowanym we mnie pistoletem.

– Co ty wyprawiasz, do kurwy nędzy? – zapytałam.

– Lilka, jesteś naiwny frajer. Zawsze byłaś. Może nie chcesz mnie narażać, ale nie myślisz logicznie i narażasz nas wszystkich. Michał Grosicki jest prawdopodobnie wtyką sitwy w organach wymiaru sprawiedliwości. I zamierza zrobić z nas kozły ofiarne – oznajmił.

Michał uniósł brwi. To była cała jego reakcja.

– Teo, czy tobie do końca odjechało? Skąd coś takiego strzeliło ci do głowy?

– Dzwonił do mnie Marek. Tylko dlatego w ogóle odpisałem na twoją wiadomość. Twierdzi, że wszystkie jego problemy zaczęły się od tego, że w zeszłym roku udzielił Grosickiemu informacji o karuzeli Orłowskiego. Teraz, kiedy tylko pojawił się Grosicki, ktoś do niego strzelał. To on odbił Olkę z pierdła. Wszystko wskazuje na to, że ma więcej wspólnego ze złą, niż dobrą stroną.

Niestety to, co mówił Teo, brzmiało bardzo wiarygodnie. Na szczęście Michał szybko znalazł lukę w jego rozumowaniu.

– Skoro jestem po stronie sitwy, to chyba powinno ci pasować – powiedział spokojnie. – Przecież właśnie dla nich kręciłeś karuzelę.

Nie byłem w stanie zrozumieć, jak można zachować taką flegmę, kiedy ktoś mierzy ci w głowę.

– Co to w ogóle jest ta sitwa? – nie wytrzymałam. Musiałam coś zrobić, zanim się pozabijają. Miałam nadzieję, że wystarczy im ta chwila, by nieco

ochłonać. – Gadanina jak z filmu o Bondzie! Mam tego dość! Mieszkamy w Polsce, a nie w Kolumbii. Ogarnijcie się, do cholery!

– „Sitwa” to umowne określenie, zarówno organów, jak i grup przestępczych, na wszystkie interesy, którymi zarządza Jerzy Walenta. Wszyscy wiedzą, co ma na sumieniu, ale nikt nie jest w stanie niczego mu udowodnić. A trochę tego się nzbierało... Karuzele, nieruchomości, import i eksport... Oczywiście, że byłem tego częścią, ale zostaliśmy przeznaczeni do odstrzału: ja, Olka i „Orzeł”. Myślę, że Michał Grosicki miał w tym zarówno swój udział, jak i interes. Poza tym, masz rację, Lilu... – Teo uśmiechnął się smutno. – To Polska, więc nie będzie happy endu. Widzę, że zależy ci na tym gościu, ale to on jest zagrożeniem. Zostań tu – rzucił do mnie, po czym podszedł do Michała i szturchnął go bronią. – A ty wyjdź na zewnątrz.

Michał wstał i ruszył w stronę drzwi. Teo szedł za nim, cały czas mierząc w jego plecy.

Milion myśli przelatywało mi przez głowę. Przede wszystkim: gdzie, do cholery, jest cały personel i ludzie, którzy powinni tu być o tej porze? To musiała być jakaś ustawka. To Lilka pisała z Teo, cały dzień była jakaś milcząca. Najwyraźniej podjąłem złą decyzję, że jej zaufałem. Musieli to ukartować. Zastanawiałem się właśnie, kiedy i jak zaatakować Teo, i co potem zrobić z tą zdradziecką pindą, kiedy usłyszałem odgłos uderzenia i donośny łomot. Obróciłem się i zobaczyłem, że Teo leży na ziemi. Nad nim stała Lilka. W rękę trzymała zabytkową patelnię. Musiała zdjąć ją ze ściany.

– Mam nadzieję, że intuicja mnie nie zawiodła.

Patrzyła mi w oczy ze strachem i nadzieją. Zająłem się bronią Teo, a potem podszedłem do roztrzęsionej Lilki i mocno ją pocałowałem. Nie byłem w stanie się powstrzymać. Bardzo cieszył mnie fakt, że nie pomyliłem się co do niej.

– Kociaku, daję ci słowo honoru, że nie mam nic wspólnego z tą pierdoloną sitwą.

Podszedłem do Klemy, podniosłem go, oparłem o bar i poklepałem po policzku. Po chwili zaczął odzyskiwać przytomność.

– Kto, na Boga, wcisnął wam do głów takie pierdoły? – zapytałem.

– Idiotka! – wysyczał Teo. – Będziesz następna, zobaczysz. Sprawdź w internecie. Dziś znaleźli Marka martwego. Oficjalnie obowiązuje wersja, że załatwili go przemytnicy, ale jestem pewien, że to twój chłoptaş. – Nie spuszczał wzroku z Lilki. – Jest po przeciwnej stronie, rozumiesz?

– Na mnie patrz, nie na nią! – warknąłem. – Mogę zrobić ci dużo większą krzywdę. – Szarpnąłem jego głowę tak, by spojrzeć mu w oczy. – Kto wam naopowiadał takich pierdolonych bzdur?

– Nie jesteś taki cwany, jak myślisz. „Orzeł” i Olka mogą ci wierzyć, ale mnie nie przekonasz. Ktoś w twojej firmie cię rozpracował i niedługo...

W tym momencie usłyszałem brzęk tłuczonego szkła. Głowa Teo bezwładnie opadła na moją rękę. Wyglądało to tak, jakby zemdłał, ale miałam świadomość, co zobaczę, kiedy podniosę jego głowę. Rzut oka na stłuczoną szybę wystarczył, i już wiedziałem, że to był pocisk. Dźwięk odpalanego crossa tylko mnie w tym upewnił.

– Teo!!! – krzyknęłam rozpaczliwie i rzuciłam się w stronę starego kumpla.

Miałam wrażenie, że to tylko zły sen, że to nie mogło wydarzyć się naprawdę. Myślałam, że chwilowo oszalał i dlatego byłam zmuszona przywalić mu patelnią, ale nie brałam pod uwagę, że stanie mu się coś naprawdę złego. Szarpnąłem go, a jego głowa przechyliła się, ukazując okropną dziurę po kuli na samym środku czoła. Zaczęłam drzeć się jak opętana. Nawet nie poczułam, kiedy Michał odciągnął mnie od niego.

– Lila! Jemu już nic nie pomoże, a my musimy się stąd zwijać. Rozumiesz?

– Michał, wezwij karetkę. Proszę cię. Błagam. Nie zostawiaj go tak. Znam go dziesięć lat, on nie może... – bełkotałam, ale po jego oczach widziałam, że to koniec.

Rozpłakałam się i bezwładnie osunęłam się na jego ramię. Wychodząc, minęliśmy ciało kelnerki. Leżało przy drzwiach. Również miała przestreloną głowę. Michał wpakował mnie do auta i zamknął drzwi. Cały czas wyłam, nie byłam w stanie przestać. Mimo to rejestrowałam rzeczywistość z niesamowitą precyzją. Widziałam w bocznym lusterku, że podbiegł do martwej dziewczyny, obciągnął rękaw bluzy i przez niego wyjął z jej fartuszka portfel. Sprawdził w nim coś, po czym wszedł do

lokalu. Wrócił po jakichś dziesięciu minutach, odpalił silnik i nie mówiąc ani słowa, ruszył w kierunku granicy.

Nie przypuszczałem, żeby Teodor Klema naprawdę zamierzał zrobić mi krzywdę. Prawdopodobnie wspólnie z żoną chciał mnie komuś oddać lub za coś wymienić. Bo, jak się okazało, kelnerka z restauracji była jego żoną. W portfelu miała dowód, sprawdziłem jej dane. Lokal przypuszczalnie należał do nich. Nikt inny tam się nie kręcił. Poza tym zauważyłem na drzwiach kartkę „nieczynne”. Jestem pewien, że nie było jej tam, kiedy wchodziliśmy. Kobieta ścisnęła w palcach kluczyki do stojącego na podwórku transportera. Pewnie miała go prowadzić po tym, jak Teo załaduje mnie na pakę. Cofnąłem się do knajpy i dokładnie umyłem naczynia, z których jedliśmy. Upewniłem się, że nie pozostał po nas żaden ślad, po czym wróciłem do auta. Lilka cały czas płakała, ale chwilowo nic nie mogłem dla niej zrobić. Żaden miejscowy hotel nie wchodził w grę. Kwestią czasu było, kiedy ktoś znajdzie w restauracji dwa trupy. Wtedy miałem zamiar być daleko od tego miejsca. Po kilkunastu minutach płacz Lilki zaczął cichnąć. Wiedziałem, że muszę wykorzystać tę chwilę, żeby jakoś ją zająć. Jakkolwiek, byle zaczęła myśleć o czymś innym.

– Sprawdź to, co mówił o Marku – poleciłem.

Wyjęła telefon z torebki.

– To prawda – wykrztusiła po chwili wstrząśnięta. – Michał, wszyscy przeze mnie umierają!

Rozpłakała się jeszcze głośniej.

Pozwoliłem jej na to. Teraz nie miałem ani możliwości, ani siły wdawać się w wyjaśnienia i ją uspokajać. Chciałem jak najszybciej znaleźć się tam, gdzie było stosunkowo bezpieczne. Najbliższym takim miejscem były Katowice.

W ogóle nie pamiętałam drogi. Płakałam, spałam, budziłam się i znów płakałam. Jakby całe napięcie tego koszmarnego tygodnia zeszło ze mnie w jednym ataku hysterii. Do tej pory głównie działałam i nie miałam czasu zastanowić się nad tym, jak bardzo mam przegwizdane. Dopiero rzecz tak namacalna jak śmierć starego kumpla uzmysłowiła mi to, co Michał starał mi się przekazać od wielu dni: to nie jest zabawa. To nie film, a ja nie jestem głównym i nieśmiertelnym bohaterem. To życie, a ja mogę być

następna w kolejce do zejścia ze sceny. Ocknęłam się z półsnu, kiedy Michał otworzył drzwi na jakimś podziemnym parkingu. Pomógł mi wysiąść z auta, wziął nasze bagaże i ruszyliśmy w kierunku windy. Wjechaliśmy na drugie piętro i weszliśmy do wypasionego apartamentu. Gdy tylko Michał zamknął drzwi i włączył światło, z kanapy rozległ się głos, który bardzo dobrze znałam i który jeszcze niedawno wywoływał u mnie motylki w brzuchu. Teraz brzmiał zupełnie inaczej: profesjonalnie i oschle.

– Co ty najlepszego odpierdalasz, ciężki idioto? Czemu nie zdałeś mi raportu i co to za lakoniczne pierdolenie, że pogadamy, kiedy wrócisz? Dwa dni nie ruszam się z tego domu, bo czekam na ciebie. Możesz mi wytłumaczyć, jakim prawem narażasz na szwank moją akcję?

Marcel wstał z kanapy, a kiedy mnie zobaczył, zbaraniał.

– Nie teraz – wycedził Michał przez zęby.

Wyczułam, że tym razem jest bardzo blisko granicy, za którą pęka jego samokontrola. Już raz to widziałam i nie chciałam powtórki z rozrywki.

– To ja decyduję kiedy... – zaczął Marcel, ale chyba zauważył to samo co ja, bo odpuścił i zwrócił się do mnie znacznie łagodniejszym tonem: – Lileczko, wiem, że ostatnio strasznie nawalałem, miałem mało czasu, ale naprawdę uważasz, że to jest powód, żeby tak obniżać wymagania i zadawać się z Grosickim?

To miał być żarcik, tyle że trafił w kurewsko kiepski moment. Temu idiotcie nawet nie chciało się mi przyjrzeć, bo najwyraźniej nie zorientował się, w jakim jestem stanie. Frustracja, którą czułam przez ostatnie miesiące, kiedy usiłowałam ciągnąć tę bezsensowną znajomość z Marcelem, dopadła mnie teraz ze zdwojoną mocą. Popatrzyłam na jego idealną fryzurę i świetnie odprasowane spodnie. A potem na wymęczzonego Michała, który bezpiecznie przywiózł mnie tu z miejsca, gdzie groziło mi niebezpieczeństwo. Po raz kolejny mnie uratował. Mrużył oczy w ostrym świetle, co sprawiło, że wokół nich pokazały się zmarszczki, ale na tle wypicowanego Marcela wyglądał tak męsko i podniecająco, że nigdy nie byłam nim bardziej zachwycona.

Uśmiechnęłam się sztucznie do Marcela.

– Wolałabym być jego dziwką, niż twoją żoną – powiedziałam głośno i wyraźnie, patrząc mu prosto w oczy. – Gdzie tu jest łazienka? – Tym razem zwróciłam się do zdziwionego, ale uśmiechniętego Michała.

– Prosto i w prawo, kociaku – powiedział.

Kilka minut później leżałam w ogromnej wannie pełnej gorącej wody.

– Coś ty jej, kurwa, powiedział? Jeszcze niedawno całowała ziemię, po której stąпам!

Marcel był w takim szoku, że przez chwilę zapomniał o kwestiach zawodowych.

– Nic szczególnego, oprócz tego, że jesteś pizdą. Kryśka zrobiła za mnie całą robotę. – Otworzyłem lodówkę, wyjąłem z niej browara i wypłem duszkiem.

– Ja pierdolę... – Marcel przejechał dłońmi po twarzy. – Czyli w domu będzie syf. Skąd Kryśka wiedziała?

– Daruj mi, Casanovo od siedmiu boleści... Mam na to wyjebane. Sam ogarniaj swoje dupy – wycedziłem. – Pomieszkałeś w moim apartamencie, poczułeś odrobinę luksusu, ale teraz się stąd zawijaj. Nadal mam wolne i nie obchodzą mnie twoje problemy. Raport będziesz miał rano na mailu.

– Dzieje się coś, o czym powinienem wiedzieć?

Po niedawnej wojowniczości nie zostało nawet wspomnienie. Najwyraźniej rzadko słyshał takie słowa jak te, które padły z ust Lilki. I najwyraźniej miały na niego bardzo dobry wpływ. Zdecydowanie częściej powinien dostawać po dupie.

Nalałem białego wina do kieliszka. Dla kociaka, należy jej się.

– Jeszcze nie wiem. – Wskazałem mu głową drzwi, zabierając kolejne piwo dla siebie i wino dla Lilki. – Powiedziałem ci już, że raport dostaniesz jutro. A teraz daj mi spokój, mamy z blondi plany na wieczór.

Kiedy uchyliły się drzwi do łazienki, nawet nie otworzyłam oczu. Za bardzo byłam wyczerpana fizycznie, a jeszcze bardziej emocjonalnie. Z jednej strony czułam ogromny, rozdzierający żal do Teo. Z drugiej – zmęczenie płaczem spowodowało taką obojętność, że nie chciało mi się nic robić ani o niczym myśleć. Najchętniej zasnęłabym i obudziła się dopiero wtedy, kiedy będzie po wszystkim.

– Michał, jak to możliwe, że za państwowe pieniądze wynajęto ci taki apartament? Ta wanna jest wielkości mojej łazienki.

– Pewnie zabezpieczyli je po jakimś zbójcu albo uznali, że za bardzo zależy im na sukcesie akcji, i na chwilę odłączyli klasyczne cebulactwo –

powiedział, stawiając kieliszek wina na półce obok wanny. – Pojechałaś z Marcelem jak z dziką świnia. Nie sądziłem, że jesteś do tego zdolna.

Zrzucił ciuchy. Wszedł do wanny i usiadł za mną. Przyciągnął mnie tak, że oparłam się o jego klatę.

– Bo nie jestem. Nawet jak przestaję zadawać się z jakimś facetem, to zawsze chcę, byśmy zostali przyjaciółmi. Niepotrzebne mi w życiu jakieś stare, nieaktualne dramaty. To on popełnił błąd: bez sensu kozaczył, mieszając w to ciebie. „Obniżyć wymagania”, dobre sobie. Nie nadaje się nawet do tego, żeby ci sznurówki wiązać.

Postawiłam na szczerość. Biorąc pod uwagę, że odstawił piwo i trzymał obie ręce na moich piersiach, bawiąc się nimi, ciężko było postawić na coś innego.

– Lilu, jest mi tak strasznie przykro... – zaczął, a mnie znów łzy napłynęły do oczu.

– Mnie też – wykrztusiłam. – Teo był czasem okropny. Naprawdę wredny, egoistyczny, ale bywał też wspaniały, zabawny, krytyczny, miał niesamowite poczucie humoru. I imponującą wiedzę prawniczą. Często się ze mnie nabijał, kiedy dzwoniłam z pytaniem o interpretację jakichś przepisów. Miał je wszystkie w małym palcu. Poza tym kiedyś, przed karuzelą, zawsze mogłam na niego liczyć. Był twardy, ale godny zaufania. Dawno nie mieliśmy innych kontaktów niż zawodowe, ale teraz przypomniły mi się te czasy, kiedy byliśmy bliżej. Nie zasłużył na taki los. Nikt nie zasługuje na taki los. Kompletnie nie wiem, co w niego dziś wstąpiło.

– Ktoś robi mi koło pióra. Bardzo wiarygodnie przedstawił i jemu, i Markowi nieprawdziwą interpretację rzeczywistości. Choć nie powiem, że nieprzekonującą. Przez chwilę myślałem, że ty też w to uwierzyłaś.

Oparł brodę na mojej głowie.

– Jaki ty jesteś durny! Uratowałeś mi życie i sypiam z tobą. To chyba oczywiste, że zakładałam, że jesteś dobrym człowiekiem?

O, święta naiwności! Nie wiem, jakim cudem ona przeżyła tyle lat, mając tak kosmicznie odrealnione poglądy.

– Ech, Lilka, Lilka... A gdyby ktoś chciał cię przekonać, że jestem po twojej stronie tylko po to, żeby cię potem wykorzystać, to co by zrobił? Moim zdaniem właśnie to. Gdybyś była moim celem operacyjnym,

zaaranżowałbym jakąś niebezpieczną sytuację, z której bym cię wyratował. Coś takiego wywołuje wdzięczność i pozytywne skojarzenia, a potem bym cię...

– Uwiódł?

Nie widziałem jej twarzy, ale byłbym gotów iść o zakład, że się uśmiechnęła. Zsunęła moją rękę niżej. Lewą nadal trzymałem na jej piersi, prawą złapałem za cipkę.

– Przeleciał tak, że chciałybyś wracać po więcej.

Włożyłem w nią jeden palec, kciukiem dotykając łechtaczki. Wyprężyła się, ale drugą ręką mocno trzymałem ją w miejscu. Nadal szeptałem jej do ucha:

– Uzależnił od siebie i swojego kutasa na tyle, że nie mogłabyś jeść ani spać, bo cały czas byś o mnie myślała. – Dołączyłem drugi palec i przejechałem językiem po jej uchu. – Upewniłbym się, że kiedy tylko zmarszczę brwi, ty od razu będziesz na kolanach, gotowa mi obciągnąć. Natomiast jeżeli wolisz nazwać to uwiedzeniem, to nie będę się kłócił o semantykę.

– Skąd znasz takie słowa jak „semantyka”? – wyjęczała, ruszając się rytmicznie na moich palcach. – Przecież policjanci to podobno zakute łby...

Gdyby faceci wiedzieli, jak taka gadka wpływa na kobiety, to nie robiliby nic innego, tylko ćwiczyli takie przemowy, pomyślałam nieprzytomnie. Byłam zawstydzona, a jednocześnie nieprawdopodobnie podniecona.

– Jestem zakutym łbem. Nigdy nie mówiłem, że tak nie jest. To trudne słowo usłyszałem kiedyś w reklamie piwa – powiedział pogodnie.

Nie słuchałam, bo przyśpieszył ruchy palcami. Lewą dłonią uszczypnął mój sutek, a zębami dotknął obojczyka. Czułam się jak w imadle, nie miałam najmniejszej możliwości, by się poruszyć. Myślałam tylko o tym, że za sekundę rozpadnę się na kawałki... i tak się stało. Jęknęłam głośno, odchylając głowę do tyłu. Jakby czytał w moich myślach. Przesunął rękę z piersi na moją szyję i delikatnie ścisnął, przez co orgazm trwał nadal. Po jakimś czasie zabrał ręce, a ja opadłam na niego bezwładnie. Potem wstał i pomógł mi się podnieść. Byłam wyczerpana, naga i mokra. Zaniósł mnie do sypialni i bezceremonialnie rzucił na ogromne łóżko. Twarzą do poduszki.

– Teraz ja – usłyszałam za plecami pomruk.

Zdecydowanym ruchem złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Rozchylił mi nogi i wszedł we mnie od tyłu. Jak zawsze, kiedy to robił, na sekundę wstrzymałam oddech. Zaczął się poruszać, mocno, zdecydowanie i pewnie. Drapałam paznokciami prześcieradło, starając się wyjść mu naprzeciw, ale jedną rękę oparł między moimi łopatkami. Z wycuciem, ale na tyle mocno, by mi pokazać, że nie jest to najlepszy pomysł. Znow poczułam ciepło w dole brzucha. Jego oddech gwałtownie przyspieszył, a potem Michał opadł na mnie całym ciężarem ciała, który wcale nie wydawał mi się za wielki. Wręcz przeciwnie. Doszliśmy niemal jednocześnie. Czułam, że właśnie tak miało być.

Rano obudził mnie dźwięk telefonu dobiegający z przedpokoju. Nie mojego – mecenas Płonki, która spała jak zabita. Popatrzyłem z uznaniem na jej goły tyłek, a potem poszedłem wyłączyć ten cholerny telefon. Wziąłem go do ręki i odczytałem nazwę kontaktu: Cornuto. Nie znałem włoskiego zbyt dobrze, ale wiedziałem, że to znaczy rogacz. A to ciekawe. Zabrałem telefon i wpakowałem się do łóżka.

– Obudź się, kociaku, bo zaraz wejdę ci na telefon, przegrzebię Messengera i sprawdzę, komu wysyłałaś cycki – wyszeptałem jej do ucha, przejeżdżając jednocześnie ręką po lewej piersi.

– A wrzucić je nawet na moją tablicę, tylko daj mi spać! – wyjęczała nieprzytomnie.

– Dobrze. – Przewróciłem ją na plecy, usiadłem na niej okrakiem i strzeliłem parę fotek. – Hm... które by tu wybrać?

Nareszcie otworzyła oczy.

– Grosicki, ty zarazo! Czego ode mnie chcesz? – zapytała półprzytomnie.

– Dzwonił do ciebie jakiś... rogacz.

– Surdzielek. Jeszcze tej mendy brakowało.

Przykryła głowę poduszką.

– Oddzwon do niego, coś mi w nim nie pasuje.

Nacisnąłem „Połącz”, włączyłem głośnik, a potem wcisnąłem jej telefon do ręki. Spojrzała na mnie wściekle, ale już nic nie mogła zrobić.

– Radca prawny Alan Surdzielek – usłyszałem wyniosły głos.

– Czego? – zapytała Lilka, a ja spojrzałem na nią ze zdumieniem.

Rzeczywiście nienawidziła tego faceta. Do nikogo innego nie zwracała się w tak lekceważący sposób. Nie pasowało mi to do niej.

– Pani mecenas... – Umilkł, nabrał powietrza i chrząknął. Zapadła cisza, najwyraźniej zastanawiał się, co jej powiedzieć. O kilka sekund za długo.

– O co chodzi? Czemu zawraca mi pan głowę o ósmej rano? – spytała wreszcie Lilka lodowatym tonem.

– Musimy się spotkać – wykrztusił Surdzielek.

W jego głosie brzmiała jeszcze większa desperacja niż zwykle.

– Muszę wyłącznie umrzeć. Nie mamy o czym gadać. Chyba że chce mi pan poopowiadać o swoim bentleyu, który dziwnym zbiegiem okoliczności wygląda zupełnie jak skoda fabia.

Popisywała się przede mną. Skutecznie. Niemal udusiłem się od powstrzymanego śmiechu, kiedy usłyszałem teatralny kaszel Surdziełka. Spróbował jeszcze raz:

– Niech mnie pani posłucha...

– Niech pan spier... – zaczęła Lilka, a wtedy on jej przerwał:

– Słuchaj, głupia suko!

Jąkanie i niepewność znikły bez śladu. Lilka szerzej otworzyła oczy i z ciekawością spojrzała na telefon. Już widziałem, że chce go zjechać równo z ziemią, więc szybko pokręciłem głową. Przewróciła oczami, ale zastosowała się do niemego polecenia.

– Za dwie godziny w mojej kancelarii, bo inaczej...

– Jestem na Śląsku – przerwała mu. – Może być o dwunastej?

– Cieszę się, że poszła pani po rozum do głowy.

Chyba chciał jeszcze coś dodać, ale Lilka zakończyła połączenie.

– A to leszcz przebrzydły... Przecież jak tam przyjadę, to go wnicuję w te tanie meble w tej jego gównianej siedzibie, w tym gierkowskim pawilonie!

Miotła się po pokoju jak Kaczor Donald w napadzie furii. Brakowało tylko plucia i seplenienia.

– Nie, kociaku. Będiesz bardzo miła, wystraszona i dowiesz się, jaka jest rola Surdziełka w tej aferze. A żeby nic głupiego nie przyszło mu do głowy, będę cię miał cały czas na podsłuchu. Gdyby coś ci groziło, będę czekał przed kancelarią. A teraz ubieraj się, prędko!

We Wrocławiu byliśmy przed jedenastą. Zawiozłam Michała do jego mieszkania niedaleko Podwała. Przerzucił torbę do swojego samochodu i ruszył za mną do siedziby Surdzielka. Tak jak wcześniej ustaliliśmy, zatrzymaliśmy się w McDonalddie dwa kilometry od jego mety, szumnie zwanej kancelarią radcy prawnego. Mieliśmy sporo czasu, a że Michał był głodny jak wilk, ostatecznie szczegóły postanowiliśmy dograć przy burgerze. Zamówiłam sobie big maca w zestawie, a Michał ten sam zestaw, tylko powiększony. W milczeniu zjadłam bułkę. Frytki oddałam jemu.

– Co mam od niego wyciągnąć? – zapytałam, wycierając ręce serwetką.

– O wszystko, co dotyczy Kozielskiego. Skąd wziął się w sprawie, czy nie nachodzili go smutni panowie...

– Abwehra? – użyłam jego określenia na Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Właśnie. Jeśli Kozielski rzeczywiście był ich agentem, ale nie udało mu się dostać do grupy, mogli szukać dalej. Jego żona?

– Zabiła go i wylądowała w pierdlu. Zresztą bardziej na agenta ABW nadaje się moja matka niż ona.

– Ale zabić męża potrafiła – zauważył Michał sceptycznie.

– Mhm. Odwinęła mu się nożem, bo wylał jej na łeb za słoną zupę. Pięć litrów gorącej pomidorowej. Akurat kroїła ciasto dla dzieci... Zrobiła to bardziej w panice niż z zamiarem zabicia. Wbiła mu nóż centralnie w lewą komorę serca. A potem, zamiast wykonać taniec zwycięstwa, ciesząc się, że nareszcie oczyściła świat z tego chwasta, wezwała policję i karetkę. Z pewnością nie jest współpracownicą ABW. Zaraz po spotkaniu z Surdzielkiem muszę ją odnaleźć. Obiecała, że poszuka jakichś papierów, które mogą nam pomóc. Poza tym, trochę się o nią martwię. Zakładałam, że jest z dziećmi, ale zawsze istnieje jedna szansa na sto, że ktoś jej pomógł. Mam niejasne wrażenie, że nasz chudy wymoczek, radca od siedmiu boleści, będzie miał więcej informacji na ten temat.

– Dobrze – powiedział Michał, kiedy przełknął ostatni kęs. – Wchodzisz tam z włączonym telefonem. Nie martw się, cały czas będę w pobliżu.

– Chwila, w której zacznę się przejmować Alanem Surdzielkiem... – zaczęłam, ale zobaczyłam minę Michała i darowałam sobie resztę. – Jak pan sobie życzy, podinspektorze.

Nachyliłam się i lekko pocałowałam go w usta.

– Od razu lepiej.

Lilka weszła do siedziby radcy prawnego, a ja zaparkowałem przed Biedronką, zaraz obok wejścia do kancelarii. Włączyłem zestaw głośnomówiący. Słyszałem jakieś stuki, dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, a później nosowy głos Surdzielka:

– Witam, pani mecenas. Bardzo przepraszam za moje ostre słowa, ale wiedziałem, że inaczej mnie pani zignoruje.

– Zupełnie słusznie. Właśnie tak bym zrobiła.

Lilka trzymała się planu.

– Napije się pani kawy?

– Niczego się nie napiję. – Nie podniosła głosu. – Ktoś próbuje mnie zabić. Jeśli może mi pan w jakikolwiek sposób pomóc...

– Mogłem to zrobić już wcześniej. Dlatego nie chciałem dopuścić, aby uchylono Kozielskiej areszt, ale niewiele to dało.

– Proszę mi wybaczyć. – W głosie Lilki pobrzmiwała złośliwa nuta. Widocznie nie była w stanie całkiem wyeliminować tego nawyku. – Ale dlaczego pan się w ogóle do tego bierze? Kompletnie pan spartolił tę robotę. Trzeba było trzymać się przesłanek, podkreślać fakt, że zarzucane przestępstwo jest zagrożone najwyższą karą, oraz to, że oskarżona nie była przesłuchana przed sądem... Byłam pewna, że z panem wygram, ale gdyby po drugiej stronie stał ktoś, kto używa kodeksu postępowania karnego do czego innego niż zabijanie much w kancelarii, to miałabym poważny problem.

– Nie chciałem mieszać się do tej sprawy. Nie chciałem występować za Kozielskiego. Ja po prostu nie miałem wyboru.

– Chodzi o sitwę?

Lilka postanowiła grać z nim w otwarte karty. Sam jej tak poradziłem, w razie czego mogłem szybko interweniować.

– Nie, o Centralne Biuro Śledcze – usłyszałem trzeci głos.

Funkcjonariusz Straży Granicznej, którego poznałam w Bieszczadach, wszedł do gabinetu i przysiadł na biurku Surdzielka.

– Nie zdążyłam jeszcze pana opłakać, panie Marku – powiedziałam tylko po to, by Michał usłyszał, co się dzieje. – A pan już na nogach.

– Pani Lilianno, zadaje się pani z bardzo nieciekawymi ludźmi. Cześć, Michał! – wydarł się, po czym doskoczył do mnie, wyrwał mi torebkę i wyjął z niej telefon. – Wchodź, wchodź, co tak będziesz sam siedział – rzucił do telefonu i się rozłączył.

Potem wyjął broń i wymierzył w moją głowę.

– Straciłem siostrę i szwagra, omal sam nie zginąłem... – podjął głosem bez wyrazu.

– Zdaję sobie z tego sprawę i bardzo mi przykro. – Staralam się jakoś sobie to szybko poukładać. – Jeśli jednak nic panu nie jest, to kto leży w kostnicy w Bieszczadach?

– Bezdomny mieszkający w górach. Miał na sobie moją kurtkę i czapkę, kiedy ktoś strzelił mu prosto w głowę. Prawda wyjdzie na jaw dopiero podczas sekcji zwłok, ponieważ celowo podpaliłem ciało. Chciałem kupić sobie nieco czasu.

– Przypadkiem je miał? – zapytałam z powątpiewaniem.

– Oczywiście, że nie. Miał je celowo. Jestem paranoikiem i byłem pewny, że Grosicki albo jego współpracownik wróca, by pozbyć się świadka.

– Cały czas był ze mną – powiedziałam, choć zdawałam sobie sprawę, że żaden logiczny argument do niego nie dotrze. Był tak samo zapalony do teorii o „złym cebeesiu” jak Teo.

– Tak, to wiem. Dlatego mam zamiar dowiedzieć się, kim jest ten drugi.

Chyba zaczynałam łapać, o co chodzi.

– Wcale nie zrezygnował pan z pracy dla Centralnego Biura Śledczego, prawda?

– Oczywiście. Nie miałem bliskich relacji ze szwagrem, ale on, jak tylko wyszedł z więzienia, starał się wrócić do biznesu. Wtedy dowiedział się od niedobitków swojej grupy, że nie ma opcji powrotu i że ktoś z organów wymiaru sprawiedliwości aktywnie wspiera sitwę. Teo i Karolina ewakuowali się za granicę. Za dużo wiedział i był celem. Poszedłem z tym do szefa, który mnie poinformował, że istotnie jest opcja, że mają kogoś u nas, a ABW podjęło decyzję o rozjebanieniu tego towarzystwa wzajemnej adoracji. Zaraz potem ktoś pierwszy raz próbował mnie zabić. Po trzeciej takiej próbie poprosiłem o zwolnienie ze służby i przeniesienie do Straży Granicznej. Teo dowiedział się, że sitwa pośredniczy w handlu bronią między Ukrainą a grupami przestępczymi

z kilku krajów Unii. Wiedziałem, że tam mam szansę zdobyć więcej informacji.

Nie mogłam się powstrzymać.

– I zdobyłeś?

– No właśnie, Sherlocku. Zdobyłeś? – usłyszałam głos Michała.

Stał w drzwiach z wycelowanym w Marka pistoletem w dłoni.

Nie wiedziałem, co się dzieje, ale byłem pewien, że ktoś bardzo się natrudził, by zrobić ze mnie kozła ofiarnego. Nie wyglądało to dobrze. Zdawałem sobie sprawę, że jestem najlepszym kandydatem do typowania na wtykę.

– Handel bronią trwa cały czas, ale nie to jest najważniejsze. Najistotniejsze jest to, jak legalizują pochodzący z niego hajs, prawda? Wiesz coś o tym – rzucił w moją stronę.

– Inwestują w złoto.

Do takiego wniosku doszedłem na podstawie znanych mi faktów. Najwyraźniej słusznie.

– Nie rozumiem – powiedziała Lilka.

Wyglądała na zagubioną. Surdzielek też siedział jak przyspawany, a jego twarz wyrażała jeszcze mniej niż zwykle.

– Zarobić hajs na przemyśle, broni czy Vacie to jedno. Czym innym jest jego zalegalizowanie. Jednym ze sposobów legalizacji środków z przestępstwa, dzięki którym później można na przykład finansować terroryzm, jest ponadgraniczny transfer pieniędzy.

Marek mówił takim tonem, jakby wygłaszał prelekcję.

– Przenoszą złoto przez granicę, żeby je tam zainwestować? – upewniła się Lilka.

– Bingo. – Marek uśmiechnął się do Lilki jak do pojętej uczennicy. –

Ta metoda ma na celu przede wszystkim odciąć środki od ich źródła. Najważniejsze to wyprowadzić spod jurysdykcji kraju, w którym działa dana grupa. *Cash couriers*, którzy fizycznie przenoszą hajs, to najprostsza metoda. Wszystkie operacje bankowe są monitorowane pod tym kątem od wielu lat. Instrumenty do walki z terroryzmem uniemożliwiają większość bezgotówkowych operacji, poza tym za łatwo je śledzić. Ale kurierzy nie przenoszą złota: za duże ryzyko, zbyt wielu pośredników, za ciężko. Wożą je samolotami między Polską a Słowacją, co sprawdził Teo, kiedy się tam

przeprowadził. A także między Polską a Hiszpanią. Potem twój chłopak na motocyklu wiezie je do punktu przeznaczenia w Polsce. No właśnie, Grosicki. – Popatrzył na mnie wyczekująco. – Co mają zamiar dalej z nim zrobić? W co zainwestują? I kim jest twój kolega na crossie, który zabił mi siostrę?

– Nie wiem i nie mam kolegów na crossie – powiedziałem spokojnie. – Za to jedna myśl nie daje mi spokoju: co, do jasnej cholery, ty masz z tym wspólnego, łajzo?

Zerknąłem na Surdzielka, który siedział przy biurku z miną, jakby miał się rozpłakać.

– A widzisz. – Na chwilę odwróciłem uwagę Marka. Głównie o to mi chodziło, o zyskanie na czasie. – Typowałem cię na wtykę, kiedy uświadomiłem sobie, że pytałeś mnie kiedyś o interesy Orłowskiego. W górach, opowiadając ci o rzekomym udziale ABW, nie tylko chciałem uwiarygodnić powód swojej ucieczki. ABW naprawdę chciała wprowadzić kogoś do sitwy, a konkretnie i lokalnie – do karuzeli Orłowskiego. Padło na specjalistę od nieruchomości i biznesu – Kozielskiego. Zwerbowali go, przygotowali, ale Orłowski zwlekał z decyzją. Coś im nie pasowało. Tymczasem ten idiota przesadził ze swoimi sadystycznymi skłonnościami i jego biedna żona nareszcie wbiła mu w serce nóż. Potem karuzelę zwinięto, zrobiła się afera jak ta lala. obrońcą Orłowskiego, Teo, ale też Kozielskiej, została ta sama adwokat – Lilianna Płonka. Postanowiliśmy z Teo, że co za dużo, to niezdrowo, i przekonaliśmy ją, by wycofała się ze sprawy Kozielskiej. Naprawdę staraliśmy się załatwić to polubownie, stąd wprowadzenie do sprawy Alana.

Wskazał na Surdzielka.

– Skąd się niby znacie? – zapytałam sceptycznie.

Cały czas miałam świadomość, że w moją głowę wymierzona jest broń, ale sytuacja była tak absurdalna, że nawet nie czułam strachu.

Marek uśmiechnął się cwaniacko.

– Nie znałem go wcześniej osobiście, ale bardzo dobrze znałem się z jego żoną.

– A kto w tym mieście nie znał się bardzo dobrze z jego żoną? – wypaliłam.

Marek wybuchnął śmiechem.

– Teraz rozumiem, dlaczego zapisałaś go w telefonie pod taką ksywką – skomentował Michał.

Cały czas celował w Marka. Sytuacja robiła się coraz bardziej patowa. Miałam nadzieję, że Michał ma jakiś plan. Nie wierzyłam, że słucha tych historii bez powodu. Najwyraźniej grał na zwłokę.

– Dlatego kiedy dowiedziałem się, że będę potrzebował kogoś ze środowiska prawników, padło na niego. Żona przekonała go, że to im się bardzo opłaci. Myślę, że ona jest w stanie bardzo wiele dla mnie zrobić. –

Marek uśmiechnął się bezczelnie. Zrobiło mi się żal Surdzielka. – Namówiłem pana radcę, by zaproponował swe usługi pro bono bratu pana Kozielskiego i tak trafił do sprawy.

– Miałem panią tylko namówić do rezygnacji albo znaleźć jakiś sposób, żeby była pani zmuszona zrezygnować – wybuchnął Surdzielek. – Tylko tyle! A potem poprowadziłbym tę sprawę, dostał procent od odszkodowania i zwrot kosztów. Nie dawała mi pani szans nawet na pięciosekundową rozmowę.

Przestał walczyć z płaczem. Zatrzęsa mu się broda, z oczu popłynęły łzy.

– Przepraszam, byłam uprzedzona... – zaczęłam, ale Michał błyskawicznie mi przerwał:

– Zanim wypłacisz mu odszkodowanie i pójdziesz w pokutnym worku na pielgrzymkę do Lichenia, zastanów się, skąd tych dwóch koksów wiedziało, że wyszłaś z Whisky! I kto potem wysłał innych gamoni do twojego domu – powiedział zimno, przesywając Surdzielka nienawistnym spojrzeniem.

– Nie miałem wyjścia! – wykrzyknął Surdzielek niczym aktorka ze spalonego teatru.

Marek uśmiechnął się szeroko.

– Owszem, miał. Mógł polubownie, a mógł przez moich ludzi. Swoją drogą, paskudnie ich potraktowałaś, Michał. Nie myślałem, że nadal jesteś taki dobry w bezpośrednim starciu. Na szczęście poświęcenie ich okazało się mieć głęboki sens... Dowiedziałem się, jak bardzo zależy ci na pani mecenas Płonce.

Ogarniał mnie coraz większy wkurw. Wykorzystali mnie. Jego. Nawet Pestkę. W tej chwili właśnie to wydało mi się najgorszą zbrodnią.

– Zapiardolę cię za mojego kota – wycedziłam. Wszystkie cieplejsze uczucia do Surdzielka odleciały jak jakieś obsrane ptaki do ciepłych krajów.
– A po co zdjęcie Olki i Piotrka na lustrze? Przecież chodziło wam o sprawę Kozielskiej.

– Jasne, że tak, ale wiedziałem, że Michał od razu na to wpadnie. Chciałem trochę zamotać. Poza tym, skoro już miałem pewność, że jest żywo zainteresowany tą sprawą, to skierowanie uwagi na karuzelę musiało skutkować kontaktem ze mną. Już raz mu w tej kwestii pomogłem.

– Wszystko pięknie. Nie bierzesz pod uwagę tylko jednej, jedynej rzeczy – powiedział Michał bez emocji. – Nie mam nic wspólnego z sytuacją. To, co dla nich robię, to część akcji CBŚP. Ktoś bardzo się napracował, żebyś myślał inaczej. Ktoś, kto najwyraźniej chce mnie złożyć w ofierze. Pewnie po to, żeby ukryć prawdziwego kreta.

Zabrzęczało tłuczone szkło. Coś wpadło do pomieszczenia, a po chwili wypełnił je gryzący dym. Przestałam cokolwiek widzieć. Ktoś rzucił się na mnie, powalił na podłogę i osłonił własnym ciałem.

Moi koledzy z pracy wzorowo przeprowadzili akcję. Wezwałem ich natychmiast, jak tylko zorientowałem się w sytuacji. Dopiero potem wszedłem do kancelarii i grałem na zwłokę. Ponieważ Marek był święcie przekonany, iż jestem przestępcą, nie brał pod uwagę, że mogę wezwać wsparcie. Kiedy tylko zobaczyłem granaty dymne wpadające przez okno, podbiegłem do Lilki i przewróciłem ją na podłogę. Potem przeczołgaliśmy się pod biurko. „Czarni” spisali się świetnie. Zaledwie po kilku minutach było po wszystkim. Słyszałem pojedyncze okrzyki, a kiedy opadł dym, zobaczyłem klęczącego nad nami „kominiarza”.

– Grosix, mam wrażenie, że gdzie tylko się pojawisz, przyciągasz kłopoty. Na szczęście wtedy zjawiam się ja i ratuję swoją damę, a ciebie przy okazji. – Marcel zdjął kominiarkę i uśmiechnął się czarująco do Lilki.
– Cześć, piękna. Czy już ci przeszło i możemy porozmawiać jak dorośli?

Nawet na niego nie spojrzała.

– Nie. Niech ci narzeczona wytłumaczy dlaczego.

– Lila, to nie do końca tak. Kiedyś ci to wyjaśnię. Teraz mogę tylko powiedzieć, że to bardzo skomplikowane...

– Skomplikowana to jest fizyka kwantowa, a ty się po prostu puszczasz.

Lilka wstała i otrzepała dzinsy. Marcel patrzył na nią osłupiały. Miała talent do celnych podsumowań.

– Myślałem, że sformułowanie „puszczać się” odnosi się do dziewczyn – powiedziałem, ignorując Marcela.

– A niby dlaczego? – Lilka uśmiechnęła się promiennie. – Mamy równouprawnienie. Gdyby jakaś dziewczyna odwaliała takie numery, jak twój kolega, to jak byś ją nazwał?

– Wcale bym jej nie nazwał. Nie obrażam kobiet.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Marek leżał na ziemi skuty kajdankami i patrzył na mnie z niedowierzaniem, a płaczącego Surdzielka właśnie wyprowadzano z kancelarii.

– No widzisz, ja jestem sprawiedliwa... Idziemy?

– Tak, kociaku. Na nas już pora, nareszcie będzie trochę czasu, żeby zająć się czymś przyjemnym – rzuciłem perfidnie, zostawiając wyobraźni Marcela domysły na temat tego, co będziemy robić.

– W przyszłą sobotę masz być na Śląsku – wycedził za mną przez zęby.

– I będę, ale to jeszcze całkiem sporo czasu.

Lekko klepnąłem Lilkę w tyłek. Nie powiedziała ani słowa, ale zmrużyła oczy. Wiedziałem, że to oznacza, iż policzy się ze mną za to. Jednak nie chciała mnie besztać przy Marcelu, żeby nie wiedział, że jednak nie wszystko mi wolno. Mój kociak. Miss dbania o męskie ego. Uśmiechnąłem się szeroko i przepuściłem ją w drzwiach.

Michał pojechał do firmy omówić aferę ze swoim szefostwem. Ja podjęłam się wyjaśnienia tych kwestii z „Orłem” i Olką. Najpierw jednak pojechałam do Moniki po Pestkę. Oprócz stęsknionego kotka przekazała mi też klucze do mieszkania, które zostawili u niej wynajęci przez Olkę fachowcy. Powiedzieli jej, że jak wrócę do domu, to opadnie mi kopara. Kilkanaście minut później byłam na miejscu. To znaczy teoretycznie. Praktycznie byłam w jego podrasowanej wersji. Nie tylko naprawiono mi wszystkie szkody, ale także wymieniono sprzęty i pomalowano ściany. A co najważniejsze, zainstalowano mi nowszy alarm, podłączony do systemu ochrony. Jakby tego było mało, na stole czekała półtoralitrowa butelka Moëta. Przy flaszce leżała kartka: „Wiem, że lubisz tę kwasiurę”.

Ech, Olka, Olka... Uśmiechnęłam się szeroko, otworzyłam butlę i nalałam szampana do kieliszka. Zasłużyłam na relaks, ale niestety

zadzwoił telefon. Numer nieznany.

– Dzień dobry, pani mecenas – usłyszałam głos Doroty Kozielskiej.

– Dorota, na Boga, czemu znikłaś? Gdzie jesteś? Bałam się, że coś ci się stało! – wyrzuciłam z siebie z szybkością karabinu maszynowego.

– Jestem u siostry w Wałbrzychu, razem z dziećmi. Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale musieliśmy się sobą nacieszyć. Poza tym, dopiero teraz udało mi się kupić telefon i załatwić numer.

– Musimy się spotkać i na spokojnie porozmawiać. Teraz mam tylko jedno pytanie: czy twój mąż pracował dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego?

– Nie mam pojęcia. – Dorota sprawiała wrażenie tak samo zaskoczonej, jak ja. – Możemy przejrzeć jego dokumenty. Byłam przez chwilę w domu i widziałam, że zostały. Może w przyszłym tygodniu?

– Doskonale. Daj znać, kiedy wrócisz.

Zakończyłam połączenie. Przynajmniej jeden problem z głowy. Odpaliłam nowiutki komputer i połączyłam się przez Skype'a z Argentyną.

– Wasze zdrowie! Pięknie dziękuję!

Tym razem już tak nie promienieli. „Orzeł” był niewyspany i smutny, a Olka uśmiechała się na siłę.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odpowiedziała. – Co tam się dzieje, Lila? Mów! To prawda, że Teo nie żyje?

– Prawda.

– Widzę, że bardzo to przeżywasz – powiedział „Orzeł” z goryczą.

– Jest mi bardzo źle z tego powodu, mimo że ostatnio nie byliśmy specjalnie blisko – powiedziałam prawdę. – Jednak jest mi o wiele mniej przykro, odkąd chciał zabić Michała i knuł teorie spiskowe z facetem, którego ludzie chcieli mi dwukrotnie zrobić krzywdę. Intencje chyba miał dobre, ale ktoś go parszywie wykorzystał. Najwyraźniej Michał ma wrogów.

– Zaraz, zaraz! – „Orzeł” ścisnął nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym. Uśmiechnęłam się na widok tego znajomego gestu. Zawsze tak robił, kiedy coś nie układało się po jego myśli. – Opowiesz od początku?

– Tak, ale to niezbyt przyjemna historia.

Usiadłam wygodnie i zrelacjonowałam im wydarzenia ostatnich kilku dni.

– Aloha.

Wszedłem do gabinetu Tadeusza, jak zawsze robiąc z siebie idiotę. Łatwiej było mi obracać wszystko w żart niż podchodzić do tego ze śmiertelną powagą. Biorąc pod uwagę to, co się ostatnio działo, słowo „śmiertelną” miało kluczowe znaczenie.

– Witaj. – Tadeusz wstał i podał mi rękę. – Ale się porobiło, co nie?

– No tak. Możesz mi wyjaśnić, dlaczego Marek był święcie przekonany, że działa na twoje zlecenie? Przez chwilę myślałem, że to ty chcesz mnie udupić. Na szczęście to nieprawda, bo wtedy nie byłoby tej epickiej akcji ratunkowej. Swoją drogą, dziękuję.

Usiadłem na krześle, nie czekając na pozwolenie.

– Marek był opętany teoriami spiskowymi. Nie dostał rekomendacji po testach psychologicznych. – Tadeusz się uśmiechnął. – Podobnie jak ty, ale twoje testy olałem i zatwierdziłem cię mimo wszystko. Dobrze wiem, że Sobańska ujebała cię tylko dlatego, że zamieniłeś jej życie w piekło. Poważnie zasugerowałeś przy ludziach, że się do ciebie przystawia?

Tadeusz czasem zachowywał się jak stara baba na targu.

– A skąd wiesz, że się nie przystawiała?

– Nie ten typ. – Tadeusz popukał się w czoło. – Poza tym szczerze cię nienawidzi.

Uznałem, że mogę się jeszcze powydurniać.

– Od miłości do nienawiści jeden krok...

– Dobra, nie chcesz, to nie mów. Co do Marka, to problem był poważny. Na początku jego teoria nawet miała ręce i nogi. ABW rzeczywiście podejrzewała, że przeciek o współpracy Kozielskiego poszedł od nas.

– A wiedzieliśmy o tym?

Zawsze fascynowały mnie ząbające się interesy służb. Czasami zastanawiałem się, jak udaje mi się funkcjonować w tym burdelu i nie zwariować.

– Tak, też chcieliśmy go zwerbować, kiedy się okazało, że ABW była szybsza. Dlatego przerwaliśmy się na Madzię Orłowską, co okazało się strzałem w dziesiątkę.

– Ona poważnie jest chora?

Pamiętałem o wątpliwościach Kasi i chciałem sprawdzić, ile wie Tadeusz. Ufałem mu, ale im więcej informacji zostawiałem dla siebie, tym

bardziej zmniejszałem ryzyko.

– Prokurator twierdzi, że tak, i że póki co nie ma szans, by nam pomogła przy procesie. – Zabrzmiało to bardzo szczerze. – A wracając do Marka, to opowiadał jakieś pierdoły. Podobno pomogłeś uciec z więzienia Aleksandrze Tredel. – Tadeusz wybuchnął szaleńczym śmiechem.

– Ha, ha, ha!

Udawałem ubawionego po pachy, co nie było łatwe, bo Marek mówił świętą prawdę. Zastanawiałem się tylko, skąd ją zna.

– Noo! Skierowałem go na badania, a potem zasugerowałem koniec służby. Moim zdaniem powinien gdzieś wyjechać i odpocząć. Na przykład w Bieszczady. Z których zresztą pochodzi. Powiedziałem mu to. Twierdził, że ktoś na niego poluje, chce go zabić, ale nie ma na to świadków ani konkretnych dowodów, tylko wrażenie. W końcu uznał, że Bieszczady to dobry plan. Powiedział, że postara się tam wkręcić do innej służby i jeśli coś znajdzie, to poinformuje mnie o tym. Powiedziałem, że oczywiście będę czekał, ale uznałem, że po prostu zjarały mu się styki. Byłem bardzo zdziwiony, kiedy okazało się, że przyjęto go do Straży Granicznej.

– No cóż, pewnie dowiemy się czegoś więcej po jego przesłuchaniu. A ja kiedy mam złożyć zeznania? – zapytałem, wstając.

– Później. Teraz najważniejsza jest akcja na Śląsku. Taka okazja może nam się więcej nie trafić. Masz zakaz zbliżania się do jednostki. Wrócimy do sprawy, jak już skończysz na Śląsku. Będę cię informował, gdyby coś się działo. Skup się na postaci Michała Kellera. Kiedy tam wracasz?

– W przyszłą sobotę.

– To świetnie. Do tego czasu masz zasłużony urlop wypoczynkowy. Wykorzystaj go, bo później musisz wznieść się na wyżyny swoich umiejętności.

Zawsze, ale to zawsze musiał pierdolnąć jakiś frazes rodem prosto z telenoweli.

Skończyłam rozmowę z „Orłem” i Olką. Nie była łatwa, ale mieli prawo wiedzieć, co tu się dzieje. Zaraz po niej połączyłam się z Michałem.

– Cześć, jak poszło?

– Opowiem ci na żywo, nie chce mi się klepać przez telefon. Wpadnę wieczorem, dobrze?

– Możesz wpadać, kiedy chcesz – odparłam całkowicie zgodnie z prawdą. – Będziesz głodny?

Dawno nie było mi z nikim tak fantastycznie, a jednocześnie swobodnie. Nie pamiętałam już, jak to wygląda, kiedy nie ma go w pobliżu. Był to sygnał, że zaczynam się mocno angażować, ale moja podświadomość doskonale to ignorowała.

Zaśmiał się głośno.

– A kiedyś nie byłem? Co u „Orła”? Jak zniósł wieści?

– Średnio – powiedziałam, wyjmując z zamrażalnika mielone mięso. – Był mocno związany z Teo. Nie ma żadnych pomysłów, kim mogła być ta osoba, która jeździ na crossie. Twierdzi, że Teo i Marek mogli w swoim nieoficjalnym śledztwie nadebrać na odcisk komuś ważnemu. Klął też na czym świat stoi na wieść, że żona Teo była siostrą cebeesia, i zastanawia się, czy nie był to jeden z powodów, przez które wszystko się wyjechało.

– Podstawowym powodem, przez który wszystko się wyjechało, była jego psychiczna żona.

Najwyraźniej w tej kwestii mieliśmy zbliżone opinie. Roześmiałam się.

– To samo mu oznajmiłam. Powiedziałam, że damy znać, jak tylko Kasia ustali coś konkretnego w kwestii Madzi. Rozmawiał już z rodzicami, ale nie przyjęli tego najlepiej... Michał, czy bierzesz pod uwagę, żeby do nich jechać? – zapytałam.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Pamiętałam, jak powiedział Piotrkowi, że w razie potrzeby tam pojedzie. Pamiętałam też, że rodzice Orłowskiego byli jedynymi rodzicami, jakich znał, i że od bardzo dawna nie miał z nimi kontaktu. Ta sprawa z pewnością mocno go zraniła, a spotkanie mogło tylko te rany zaognić.

– Jeśli chcesz o tym porozmawiać... – zaczęłam ponownie.

– Przestań mi matkować – przerwał mi wściekłym tonem. – Poradzę sobie. Pogadamy wieczorem.

Rozłączył się.

Zaparkowałem przed domem rodziców Piotrka. W oddali, mimo że starałem się nie patrzeć, widziałem trzypiętrowy budynek kościelnego sierocińca. Tak mocno zaciskałem zęby, że bałem się, że je sobie połamię. Dobra, kurwa, nie takie rzeczy się przeżywało. Wyszedłem z samochodu i podbiegłem do drzwi. Lało jak z cebra.

Nacisnąłem dzwonek krótko, a zaraz potem dłużej. W dzieciństwie mieliśmy z „Orłem” taki system. Żeby wiedział, że to ja, i wtedy od razu schodził z piętra, bo tam miał pokój. Po chwili usłyszałem szybkie kroki w korytarzu, a kilka sekund później na szyi wisiała mi Marta Orłowska. Przez ostatnich kilka lat niewiele się zmieniła. Może miała trochę więcej zmarszczek, ale należała do tych kobiet, które pięknie się starzeją: drobna, wyprostowana, dobrze ubrana.

– Michał, mój kochany, nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że nareszcie z Piotrkim zmądrzeliście! – Objęła dłońmi moją twarz, a potem pocałowała mnie w policzek. – Chodź do domu, Bolek właśnie je. Zjesz z nami?

Szedłem za nią i oszołomiony słuchałem jej paplania. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za nimi tęskniłem.

– Siadaj.

Wskazała krzesło i pobiegła do kuchni. Podałem rękę ojcu Piotrka. Uścisnął ją w swoim stylu: mocno i pewnie.

– Dobrze cię widzieć. Cieszę się, że się dogadaliście. Baba z wozu, koniom lżej. – Uśmiechnął się pod wąsem. – A w temacie tej konkretnej baby: słyszałeś, że zostaniemy dziadkami?

– Ja właśnie w tej sprawie. – Podziękowałem uśmiechem za talerz z obiadem, który postawiła przede mną Marta. Schabowy i mizeria, czyli moje ulubione danie z lat młodości. Byłem przekonany, że to nie przypadek. „Orzeł” pewnie uprzedził ją, że może się mnie spodziewać. –

Musicie się przygotować na pozew o alimenty. Nie wierzę, żeby to sobie odpuściła.

– Chyba nie mamy się jak bronić – odparła Marta. – Wiesz, Madzia dzwoniła w zeszłym tygodniu kilka razy, wysyła nam kartki na święta i urodziny... Nie wierzę, że to do końca zła dziewczyna, po prostu bardzo się pogubiła i jest chora.

– To jest zła dziewczyna. Perfidna i cwana. Planuje wszystko z dużym wyprzedzeniem. Swoją chorobą grała z wami od lat. Cięża to też ukartowana akcja, wymierzona w was i w Piotrka. „Orzeł” prosił, żebyśmy dopilnował, by nie zrobiła wam krzywdy, a ja nie zamierzam go zawieść. Ani was... – dodałem po chwili.

Marcie łzy stanęły w oczach.

– Jedz, Michał – rzucił ostrym tonem Bolesław.

Nie chciał się rozkleić. Miałem wrażenie, że nam wszystkim niewiele do tego brakuje, więc ochoczo zabrałem się za kotleta. Nic się nie zmieniło, nadal był to najlepszy schabowy na świecie.

– Niebo w gębie – pochwaliłem.

– Cieszę się, że jak zawsze ci smakuje. Opowiadaj, co u ciebie. Mamy sporo do nadrobienia.

Marta usiadła obok i naląła mi kompotu do szklanki. Dobrze było wrócić do domu.

Od zatrzymania Surdzielka i aresztowania Marka minął tydzień. To był najwspanialszy tydzień w moim życiu. Kompletnie olałam pracę, uznawszy, że po takim hardcorze należy mi się odpoczynek. Wiedziałam, że wszystko nadrobię, ale teraz liczył się tylko relaks. Michał też miał wolne, więc wykorzystywaliśmy ten czas na maksa. Wycieczki na moto, wspinaczka, nurkowanie. Nie było rzeczy, na której by się nie znał, a ja uwielbiałam poznawać nowe aktywności, które dodatkowo zapewniały mi adrenalinę.

Wkładałam właśnie bluzę, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. A w zasadzie bluzeczkę z przeźroczystej siatki, spod której widać było stanik. Wyglądała obłądnie w zestawieniu z króciutką džinsową mini. Pogoda dopisywała, więc po co miałam się przegrzewać. Widziałam, że Grosickiemu podoba się mój styl.

– Wlazł! – rzuciłam głośno.

– Lilka! To, że sprawa się wyjaśniła, wcale nie znaczy, że możesz teraz nie zamykać drzwi, wkładać widelec do gniazdka, głaskać żmije... Co jeszcze może być przejawem kompletnego braku ostrożności? – gadał jak najęty, drapiąc za uchem ocierającą się o niego Pestkę.

Pocałowałam go w policzek.

– Ufać facetom, że są wierni, podinspektorze?

– Zrył ci czachę ten Marcel – rzucił z uśmiechem. – Czasem tacy bywamy. Niezbyt długo i nieczęsto, ale się zdarza. Kociaku, pomysł jest następujący: czy chce ci się jechać ze mną ponad dwieście kilometrów, tylko po to, żeby wejść na Szarlotę?

– Pewnie, że tak! – wykrzyknęłam.

– A wiesz, co to jest?

– Pewnie, że nie!

Pstryknął mnie w nos.

– Hałda w Rydułtowach.

– Po co chcesz wejść na hałdę? – dopytywałam, wiążąc tenisówki.

– To najwyższa hałda w Europie, jest tak wysoka, jak piramida Cheopsa. Zawsze chciałem na nią wejść. Podobno widok zapiera dech w piersiach... – Spojrzał wymownie na moje cycki. – Poza tym, zostawisz mnie w Katowicach i wrócisz jutro moim autem. Mam tam służbowe, a nie chce mi się dymać pociągiem.

Niestety wiedziałam, że prędzej czy później ten dzień nadejdzie. Jutro wracał do pracy. Szkoda, że wakacje nie mogą trwać wiecznie.

Lilka nieco zmarkotniała, kiedy powiedziałem, że jutro muszę wracać do roboty. Zdawała sobie sprawę, że cholera wie, kiedy wrócę. Po drodze udało mi się ją rozbawić. Przede wszystkim, opisałem jej ze szczegółami, co jej zrobię, jeśli po powrocie ze Śląska znajdę na becie choćby jedną ryskę. Był to całkiem ciekawy opis kwalifikowanego i okrutnego zabójstwa z wcześniejszym wykorzystaniem seksualnym.

– Masz przerażającą wyobraźnię – stwierdziła, kiedy nareszcie dotarłem do momentu, jak duszę ją rajstopami i zamuruję w ścianie w piwnicy. – Nie masz autocasco?

– Mam. I co z tego? Jaki to ma związek z tym, że masz nic nie zepsuć?

– A da się bardziej? Dalej świeci się kontrolka silnika.

– Muszę się tym zająć, ale nie mam kiedy, bo cały czas użeram się z taką jedną małpą. Strasznie mnie wkurwia ten *check engine*, ale nie ma wpływu na pracę silnika. Auto nie wchodzi w tryb awaryjny. Myślałem, że to pompa paliwa, ale jest sprawna. Samochód chodziłby całkiem inaczej.

– Wrrr, wrrr zamiast brrr, brrr? – zapytała ze śmiertelną powagą.

Uszczypnąłem ją w udo. Lekko, ale i tak dostała gęsiej skórki. Nie przypominałem sobie, żebym znał kobietę, która tak ochoczo reagowała na mój dotyk. Wreszcie zaparkowałem w bocznej uliczce niedaleko ścieżki prowadzącej na Szarlotę. Lilka rozejrzała się z uwagą.

– Rzeczywiście robi wrażenie. Jakim szlakiem na to wejdziemy?

– Wejście na to jest nielegalne, w związku z czym nie ma żadnego szlaku. – Popatrzyłem na jej tenisówki bez jakiegokolwiek bieżnika. – Świetnie dobrałaś buciki.

– Dam sobie radę – odparła z zawadiacką miną.

– O kutwa.

Ślizgałam się po czarnej ziemi, rozpaczliwie chwytając się każdego, nawet najmniejszego krzaczka w zasięgu rąk. Robiłam wszystko, żeby nie spaść dwadzieścia metrów niżej, a jeden nieuważny krok mógł oznaczać, że ten scenariusz jednak się spełni. Michał szedł pierwszy, przecierając szlak. Staralam się nadążyć za nim i przy okazji się nie zabić. Właśnie w takiej kolejności. Kiedy nareszcie stanęłam na szczycie, od razu zapomniałam o tym, co myślałam na jego temat, wspinając się tutaj. Było pięknie. Słońce chyliło się ku zachodowi, ale powietrze było bardzo przejrzyste. Doskonale było widać góry, lasy. Nie zdawałam sobie sprawy, że na Śląsku jest tyle zieleni. Z drugiej strony, dla kontrastu, na dole pracował taśmociąg jakiejś kopalni. Krajobraz był trochę księżycowy, trochę śmierdziało siarką. Było coś niepokojącego w takich okolicznościach przyrody. Przeszył mnie dreszcz – trochę strachu, trochę podniecenia.

– Wiedziałem, że będzie pani zadowolona. Lubisz takie dziwne eskapady, prawda?

Michał zrobił mi telefonem zdjęcie na tle gór.

– Uwielbiam! – Uśmiechnęłam się. – Michał, jest pięknie i chętnie tu jeszcze posiedzę, ale czy ty masz jakiś pomysł na to, jak stąd zejść? Przecież nie tą samą drogą.

– Nie. Nie tą samą i nie mam pomysłu. – Roześmiał się i przytulił mnie. – Ale sposób na wejście też wymyśliłem po drodze i jakoś nie marudziłaś.

Pomysł na zejście okazał się dziecinnie prosty: schodziłem kawałek, drugą stroną hałdy, a potem kazałem jej zbiegać i łapałem, zanim zdążyła się wyłożyć. Nie pamiętam, kiedy bawiłem się tak dobrze z jakąś laską. Nie musiałem się popisywać, siedzieć na nudnych kolacjach ze świecami i wymyślać wyszukanych komplementów. Reagowała alergicznie na ściemy, o czym przez ten tydzień zdążyłem się przekonać. Uświadomiłem sobie, że zawsze mamy o czym gadać, a jeśli zapada cisza, to nie jest kłępująca. Dało się z nią rozmawiać na każdy temat: od historii po hodowlę alpaka. Jak się na czymś nie znała, to przyznawała się do tego. Interesowało ją moje zdanie, słuchała uważnie i zadawała pytania. Nie strzelała fochów, nie bała się ubrudzić ani spocić i w oczywisty sposób cieszyła się moim towarzystwem. Była jak kumpel. Seksowny kumpel, pomyślałem, kiedy kolejny raz wpadła na mnie z pełnym impetem, rozplaszczając piersi na

mojej klacie. Zblizaliśmy się właśnie do pomarańczowego napisu „Szarlota”, stylizowanego na ten w Hollywood, ustawionego u podnóża hałdy. Teren był tu bardziej zielony i płaski. W samą porę, bo zaczynało robić się ciemno.

– Halo, jest tam kto? – usłyszałem głos z prawej.

Nie chciało mi się tłumaczyć nikomu, co tu robię, więc po prostu pociągnąłem Lilkę na ziemię, tak że nie było nas widać ze ścieżki. Częściowo zasłaniał nas napis, a częściowo wysoka trawa rosnąca przed nim.

– Zenek? To ty?

Stróż przeszedł jakieś pięć metrów obok, ale nas nie zauważył. Zaczął się oddalać, cały czas wołając jakiegoś Zenka. Poczulem jej rękę na rozporku. Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

– Chciałeś, żebym ci dała na łonie natury, prawda? – wyszeptała mi do ucha.

– Ale...

Chciałem powiedzieć coś uszczypliwego, ale zgubiłem wątek, kiedy rozpięła mi rozporek i wzięła mnie w rękę. Błyskawicznie zrobiłem się twardy.

– Ale twierdziłeś, że się nie odważę...

Położyła się na mnie i zaczęła mnie całować. Ocierała się jak kot. Kątem oka zarejestrowałem, że stróż zniknął z pola widzenia i błyskawicznie odwróciłem nas tak, że to ja byłem na górze. Ważyłem czterdzieści kilogramów więcej od niej i nie miałem żadnych skrupułów, by wykorzystywać przewagę fizyczną.

– Zaskoczyłaś mnie. – Uniosłem jej spódnice i włożyłem rękę w majtki. – Tą akcją, bo tym, że jesteś znów cała mokra, to już ani trochę... – wyszeptałem jej prosto w usta i znów zacząłem ją całować.

Jedną rękę wsadziła mi we włosy, palce drugiej splotła z moimi palcami.

Zastanawiałam się, czego chcę bardziej... Żeby tak leżał i całował się ze mną przez następne pięć godzin, czy żeby natychmiast we mnie wszedł. Jedną rękę unieruchomił mi nad głową, drugą uniosł moje plecy, dociskając mnie do siebie. Zachowywał się tak, jakby wszystko nie sprawiało mu najmniejszego wysiłku. Nagle puścił mnie i uklęknął między moimi

nogami, po czym szybkim ruchem wciągnął mnie na siebie. Na trawie leżały już tylko moja głowa i łopatki. Uniosłam wysoko biodra, a on złapał mnie za pośladki i jednym ruchem nabił na siebie. Z każdym pchnięciem przyciągał mnie do siebie mocniej. Czułam go bardzo intensywnie i zagryzałam wargi, żeby nie krzyknąć. Kręciłam głową na boki, ponaglałam go, potakiwałam, jęczałam. W końcu uniósł mnie tak, że na nim usiadłam, i to ja zaczęłam nadawać nam tempo. Nie przestawał przy tym mnie całować. Straciłam rachubę, czy doszłam raz, czy kilka razy, czy był to jeden trwający bez przerwy orgazm. Miałam gdzieś, czy ktoś nas zobaczy. Usłyszałam, jak jego oddech przyśpiesza, więc zaczęłam ruszać się bardziej zdecydowanie, aż doprowadziłam nas oboje do końca. Opuścił mnie delikatnie na trawę i położył się obok.

– Przez twoje pomysły mam całą koszulkę ubrudzoną trawą – wysapał, łapiąc oddech.

Czule pocałowałam go w usta, a potem szeroko się uśmiechnęłam.

– Bawi cię coś?

Poprawił spodnie, wstał i podał mi rękę.

– Wyobraziłam sobie, panie porządnicki, że za pięć minut zejdziemy na dół i odpalisz auto, a tam nadal będzie się świecić kontrolka silnika.

Choć raz udało mi się mieć ostatnie słowo.

Poczekaliśmy, aż Lilka nieco się ogarnie, a potem podałam jej rękę i poszliśmy w stronę samochodu. Miałem ochotę pogwizdywać, ale skupiłem się na patrzeniu pod nogi. Było ciemno, a ja lubiłem swoje zęby. Nie chciało mi się z nią żegnać, nie chciało mi się wracać do roboty. Było mi dobrze, zbyt dobrze... Zdawałem sobie sprawę, że kiedy jest zbyt dobrze, to niebawem zaczną się gorsze czasy, ale nie miałem ochoty teraz o tym myśleć.

– Wyczerpaliśmy limit szczęścia na dziś – usłyszałem głos Lilki.

Przez sekundę zastanawiałem się, czy czyta mi w myślach, ale po chwili zobaczyłem światła latarek przesuwające się po moim samochodzie. Stróż i jego kolega zbliżali się do auta. Przyśpieszyłem kroku. Lilka drobiła za mną, nie puszczając mojej ręki.

– Co im powiesz?

– Jak to co? Powołam się na męską solidarność... Powiem, że jesteś stukniętą laską, która stwierdziła, że powinienem dać jej dowód miłości,

wdrapując się na hałdę, i że zrobiłem to, żebyś mi nie suszyła głowy.

Parsknęła śmiechem.

– Asekurant!

Zobaczyłem, jak stróż podchodzi do drzwi od strony kierowcy i zagląda do środka. Drugi facet, prawdopodobnie Zenek, którego tamten szukał, usiadł na masce i zaczął bujać autem. Chciał włączyć alarm, żebym się szybciej zjawił. Jeśli porysuje mi lakier, to...

Nie dokończyłem myśli, bo oślepił mnie wybuch.

Kiedy nastąpiła eksplozja, byliśmy jeszcze kawał drogi od samochodu, ale siła wybuchu była tak duża, że części auta i ciał doleciały aż do nas. Wolałam nie przyglądać się dokładnie, bo bałam się tego, co mogłam zobaczyć. Michał otrząsnął się szybciej ode mnie. Pociągnął mnie na drugą stronę hałdy, tam gdzie były tereny przemysłowe. Szłam za nim, nie odzywając się ani słowem. Musiałam mu zaufać, zwłaszcza że nie miałam żadnego wytłumaczenia dla tego, co się stało. Pół godziny później okrążyliśmy hałdę i weszliśmy na tereny przyzakładowe. Na parkingu stało kilkadziesiąt aut. Michał podszedł do pierwszego z brzegu, pomajstrował przy zamku i po chwili był już w środku. Potem uniósł maskę, odpalił auto „na krótko”, a następnie pokazał mi ruchem głowy, że mam wsiadać. Był tak wkurwiony, że nie wiedziałam, czy rozsądniej będzie go pocieszać, czy się nie odzywać. W końcu wybrałam drugą opcję. Jadąc w stronę autostrady A1, minęliśmy pędzące na miejsce eksplozji karetki, radiowozy i wozy strażackie. Michał wyjął telefon i wybrał jakiś numer.

– Szefie, jestem już na Śląsku. Ktoś chciał mnie odjechać. Wyszadź mi prywatne auto. Tablice pewnie ocalały. Lepiej, żeby nikt nie zaczął węszyć ani nie chciał mnie teraz przesłuchiwać. Załatwisz adnotację w bazie danych, że kilka dni temu zgłosiłem kradzież? Dziękuję.

Rozłączył się i skupił wzrok na drodze. Zachowywał się tak, jakby był sam. W tej chwili nie przerażało mnie to, że przed chwilą mogłam zginąć, ani to, że jedziemy kradzionym samochodem. Przerażał mnie wyłącznie wyraz jego twarzy.

Prawdopodobieństwo oceniałem pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Mogła chcieć mnie wykończyć sitwa, mogli to być ludzie z mojej firmy. Marek siedział, zastosowano wobec niego areszt, ale odkąd trafił do więzienia, nie

odezwał się ani słowem. Powiedział, że wyjaśniać będzie dopiero w sądzie, więc on odpadał. Stosując metodę eliminacji, z pewnością szybko znajdę sprawcę, szydziłem sam z siebie w myślach. Zerknąłem na Lilkę; siedziała w fotelu pasażera i tępo patrzyła przed siebie. Mogła zginąć. Tylko przypadek i nadgorliwość ochroniarzy sprawiły, że to nie my skwierczeliśmy właśnie na resztkach mojego bmw. Wyobraziłem sobie, że jej nie ma, że znika i że już nigdy nie mógłbym odezwać się do niej ani posłuchać jej śmiechu czy głupich tekstów. Uświadomiłem sobie, że, wbrew wszystkim swoim zasadom, cholernie zaangażowałem się w tę znajomość. Mimo że miałem nigdy tego nie robić i mimo że do tej pory doskonale udawało mi się tego unikać. Poczułem, że ogarnia mnie strach o wiele gorszy, niż ten odczuwalny w bezpośredniej bliskości niebezpieczeństwa. Tamten był pierwotny, mijał wraz z zagrożeniem. Strach przed utratą bliskiej osoby był tak koszmarny, że wolałem nie angażować się emocjonalnie, niż go doświadczać. Zresztą, bliscy odchodzili ode mnie z zadziwiającą regularnością: od wczesnego dzieciństwa i moich wspaniałych nieznanych mi bliżej rodziców, aż po „Orła”, który stracił ze mną kontakt po aferze z Madzią. Od tamtego czasu nie dopuściłem do siebie nikogo. Aż do teraz, z czego właśnie zdałem sobie sprawę. No cóż, na szczęście uświadomiłem to sobie i mogłem działać. Dzięki temu, że ostatni miesiąc spędziliśmy razem, zdążyłem ją dobrze poznać i wiedziałem, co muszę zrobić.

Na węźle Sośnica zjechałem z A1 na A4 i pojechałem do Katowic. Wysadziłem ją pod Bukowymi Tarasami, a następnie odstawiłem auto na parking pobliskiej Silesii. Po paru minutach byłem z powrotem. Wciąż milcząc, wjechaliśmy windą do apartamentu.

– Myślisz, że ktoś za nami jechał i podłożył bombę, czy cały czas była w samochodzie, a ktoś ją po prostu zdetonował? – zapytała o to, co również i mnie nie dawało spokoju.

– Wiele wskazuje na to, że była już wcześniej. Na przykład ta kontrolka. Świeciła się bez jakiegokolwiek uzasadnienia. Jeśli rzeczywiście ktoś grzebał mi w samochodzie, to mógł coś uszkodzić. Równie dobrze ktoś mógł jechać za nami.

– A jednak żyjemy – powiedziała spokojnie.

– Oczywiście, panno optymistko! To musi być przeznaczenie. –
Starłem się, żeby mój głos brzmiał jak mieszanka octu z musztardą.

Wytrzymam, robię to przecież dla jej dobra. Nie nadawałem się do takich rzeczy, a ona kiedyś mi za to podziękuje. – To statystyka. Mieliśmy szczęście, a ci ochroniarze mieli pecha. Nie dorabiaj do tego ideologii.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– O co ci chodzi?

– Mam serdecznie dość twojego pierdolenia. Nie masz już osiemnastu lat, tylko trzydzieści trzy. A czasem zachowujesz się jak nastolatka, i to naprawdę nie jest komplement. Roisz sobie jakieś historie, tak jak ta z Marcelem, i nie chcesz się pogodzić z tym, że twoje wymysły nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Jechałem grubo, a ona patrzyła na mnie z taką miną, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu.

– Rozumiem, że miałeś parszywy dzień, ale ja też. Nie wyzywaj się na mnie, bo to niesprawiedliwe – powiedziała i poszła do łazienki.

No cóż, skoro nie da się tak, trzeba będzie zrobić to jeszcze okrutniej.

Starałam się być wyrozumiała, ale drażnił mnie takim zachowaniem. Jakby to była moja wina i jakbym ja też cudem nie uniknęła śmierci.

Zacząłam się rozbierać, kiedy wszedł do łazienki.

– Lilka, jeśli chcesz, to wykąp się, ale potem się zawijaj. Nie możesz zostać na noc. Wezwij sobie ubera i jedź na dworzec.

– Myślisz, że coś mi grozi?

Starałam się spojrzeć mu w oczy, ale odwrócił wzrok. Co się stało, do kurwy nędzy? Tak jakbym od wybuchu stała się dla niego obcą osobą.

– Nie zawsze musi chodzić o ciebie. – Wziął do ręki dezodorant i zaczął się nim bawić. – Powiedziałem, że oświecę cię, kiedy będzie koniec. Teraz właśnie jest koniec.

– Aha. – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wykrztusić, ale czułam, jakby ktoś wsadził mi serce do imadła i z sadystyczną przyjemnością zaczął je zaciskać. – A mogę zapytać dlaczego?

– Jak widzisz, mam ważniejsze rzeczy do roboty. Poza tym jestem usatysfakcjonowany i myślę, że wyczerpaliśmy limit dobrej zabawy. Teraz byłoby nam coraz nudniej. Musisz też wiedzieć o jednej kwestii: kilka dni temu spotkałem się z moją byłą i byłą Piotrka, Sabriną. Spędziliśmy razem trochę czasu, było fajnie. Ogarnął mnie taki sentyment, że aż się z nią

przespałem. – Uśmiechnął się cynicznie. – To nic dla mnie nie znaczy, ale jak cię znam, to zaraz zaczniesz z tego kręcić aferę.

– Ale przecież spędziliśmy razem niemal cały ostatni miesiąc...

Nienawidziłam swojego błagalnego tonu. Zupełnie jakbym jęczała: powiedz mi, proszę, że to nieprawda! Nie ogarniałam, co się dzieje. Przecież to niemożliwe! Bawiliśmy się tak dobrze. Czemu miałyby w tym samym czasie sypiać z kimś innym? I po co?

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to zrobiłem to wtedy, kiedy ci powiedziałem, że jadę do rodziców Orłowskiego. Może mam ci jeszcze opowiedzieć, jak było? Całkiem fajnie, dziewczyna ma niewyobrażalną fantazję.

– Dlaczego mnie okłamałeś?

Chyba zaczęła wychodzić z szoku, bo wyraz bezbrzeżnego zdumienia w jej oczach zastępowała złość. Prawidłowo, taki właśnie był cel tego ćwiczenia.

– Jesteś prześmieszna z tą swoją obsesją wierności. Nie chciałem, żebyś mi marudziła, bo widziałem, jakie pretensje miałaś do Marcela. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Wszystkie inne panienki są w stanie pogodzić się z tym, że określony czas poświęcam im, a to, co robię z pozostałymi, nie powinno ich interesować. To nie ma żadnego wpływu na naszą znajomość. Jeśli chcesz, możesz robić to samo.

Jednocześnie wyobraziłem sobie, że dotyka jej ktoś inny, że do kogoś innego się tak uśmiecha, że patrzy na niego tak, jak na mnie, i miałem ochotę przypierdolić trzymanym w ręce dezodorantem w swój pusty łeb.

– Skoro nie ma wpływu, to czemu mi od razu nie powiedziałeś? Po co te głodne kawałki o tym, że nie jesteś jak Marcel? Przecież jesteś identyczny! – dogadywała, ubierając się.

Uff, czyli nie będzie się kąpała i pewnie zaraz wyjdzie. To dobrze, bo nie wiedziałem, jak długo jeszcze będę w stanie udawać, że mam to w dupie. Najchętniej przytuliłbym ją z całych sił i powiedział, że jest bezapelacyjnie wyjątkowa. Taka była prawda. Od lat żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tak dużo. Właśnie dlatego musiałem jak najszybciej ją spławić.

– Wtedy tak czułem i chciałem cię uspokoić, ale już nie czuję.

Rozłożyłem ręce w geście pod tytułem: „No co zrobisz? Nic nie zrobisz”.

– Wiesz co? Spierdalaj!

Włożyła bluzę i chciała wyminąć mnie w drzwiach. Tak nie mogliśmy się rozstać. Nie mogłem na to pozwolić. Owszem, miała przestać roić sobie cokolwiek na mój temat, ale nie totalnie się odcinać. Przynajmniej do czasu, aż upewnię się, że nic jej nie zagraża.

– Nie strzelaj fochów. Tłumaczę ci tylko, jak wygląda sytuacja. Jeśli nie jesteś w stanie dzielić się mną z innymi dziewczynami, to nie musimy ze sobą sypiać. Jakoś się z tym pogodzę. Pamiętaj jednak, że nadal łączą nas interesy. Nadal łączy nas sitwa i nadal wiesz mi przysługę za uratowanie ci życia.

Wiedziałem, że gram bardzo nie fair, ale musiałem mieć pewność, że nie uniesie się honorem i całkowicie się ode mnie nie odetnie. Byłem w stanie zrobić wszystko, żeby osiągnąć ten cel.

– Jesteś parodią tego, za kogo cię miałam – powiedziała, patrząc na mnie z obrzydzeniem i łzami w oczach. – Ale faktycznie, wiszę ci przysługę. Odwdzięczę się, jak tylko będę miała okazję, a potem nie chcę cię więcej widzieć. Nie odprowadzaj mnie, trafię do wyjścia.

Wyszła z łazienki. Po chwili usłyszałem trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Wyszłam z Bukowych Tarasów i wezwałam ubera, ale nie na dworzec, tylko do Wrocławia. Do domu. Wiedziałam, że zapłacę majątek, ale nie miałam siły szukać połączenia, a potem jeszcze telepać się pociągami. Niewiele zapamiętałam z tej drogi, bo dużo beczałam. Na szczęście kierowca był miły i taktowny. Prawie się nie odzywał i tylko co jakiś czas podawał mi kolejną paczkę chusteczek. Po przyjeździe do domu spałam przez prawie piętnaście godzin. A potem wstałam, zjadłam śniadanie i stwierdziłam, że powinnam wracać do pracy, która od tej chwili będzie sensem mojego życia. Postanowiłam, że rzucę w pizdu wszystkich przedstawicieli gatunku męskiego i jeśli jeszcze kiedykolwiek komukolwiek zaufam, to będzie to zdecydowanie dziewczyna. Nie chciałam zastanawiać się nad Michałem. To wszystko było zbyt świeże. Najgorsze było to, że miał rację. Póki nie zakończył tej akcji, póki sprawa sitwy była powiązana z Piotrkim i Olką, których przecież broniłam, nie mogłam usunąć ani zablokować jego numeru. Postanowiłam zacząć od

przejrzania akt Kozielskiej. Ponieważ nie odbierała telefonu, zaczęłam od ponownego zaznajomienia się z tymi, które miałam w kancelarii.

Wszedłem do Nowego Orleanu i natychmiast ruszyłem w stronę dobrze mi znanej sali. Artur już tam był, razem z grupą. Przedstawił mnie wszystkim jako nowego współpracownika, ale nie padło słowo „kurier”. Bardzo mnie to cieszyło, bo oznaczało, że bierze pod uwagę szerszą współpracę, i że nie jestem przewidziany tylko do tej akcji. Kiedy towarzystwo się rozeszło, zaprosił mnie do gabinetu, który mieścił się w biurowcu naprzeciw dyskotece. To tłumaczyło, czemu tak ją sobie upodobali. Kiedy weszliśmy do przestronnego pomieszczenia, wskazał mi ręką miejsce po drugiej stronie biurka.

– Poznałeś chłopaków, widzisz, jakie to towarzystwo. Mamy parę transportów złota, a potem dalej lecimy w VAT. Jesteś inteligentny, nasi wspólni znajomi twierdzą, że pewny. Podoba mi się też, że jesteś tak kurewsko ostrożny. Chcesz wejść w moje interesy?

Wyjął z biurka pięćdziesięciogramowy woreczek koksu i wysypał na szklany stolik. Potem wyjął z portfela kartę i zaczął bawić się proszkiem, układając jakiś napis. Cały czas nie przestawał mówić:

– Bo widzisz, w to wchodzi się tylko raz, nie ma powrotu.

Niesamowicie irytowały mnie takie gadki stylizowane na Dona Corleone, ale zacisnąłem zęby i wytrzymałem bez uszczypliwego komentarza.

– Zdaję sobie sprawę. Nie siedzę w tym od dziś – powiedziałem wreszcie, widząc, że oczekuje jakiejś reakcji.

– Wiem, ale sitwa to sitwa. Tu działamy wedle trochę odmiennych reguł niż w innych grupach. Częstuj się.

Odwrócił tacę w moją stronę. Misterne literki z białego pyłu tworzyły napis: CHWDP. Nie okazałem żadnych emocji. Wziąłem leżący na stole banknot, zwinąłem go w rulon i wciągnąłem zarówno C, jak i H. Właśnie odkładałem stówkę, kiedy drzwi biura otworzyły się z hukiem.

– Nie ruszać się! Policja! – usłyszałem i zamarłem.

Teraz

Zaparkowałam samochód i pobiegłam przed wejście do Prokuratury Okręgowej w Gliwicach, gdzie czekała na mnie Kinga. Uściskałam ją, patrząc z bólem i zazdrością na papierosa, którego paliła.

– Przynajmniej na mnie dmuchaj, skoro nie mogę zapalić.

Kinga oczywiście spełniła moje życzenie, wypuszczając chmurę dymu prosto w moją twarz. Zaciągnęłam się, na tyle, na ile to było możliwe, i podziękowałam wzrokiem.

– Co tu jest grane? – zapytałam prosto z mostu.

– Nie wiem, Lila. Łukasz i Radek zawinęli Michała z Nowego Orleanu, w zasadzie z rurą w nosie. Mieli cynk, że znajdą tam jakieś niewyobrażalne rzeczy, a akcja została kompletnie spalona. Wszystko, co mogą mu wklepać, to posiadanie, i to jeszcze śmiesznych ilości. Razem z nim zawinęli niejakiego Artura Piłę, ale koleś już wyszedł. Nic na niego nie mieli, a poza tym od razu zleciało się stado obrońców. Znam ich, gliwicka i katowicka śmietanka. Mówią, że ten cały Piła to najpoważniejsza postać na Śląsku od czasów mojego kochanego braciszka, „Szarego”. – Kinga patrzyła na mnie z lękiem. – Wiesz, że takie porównanie nie wróży Michałowi najlepiej. W co, na Boga, on się wpakował?

– Przecież jest tu służbowo. Nie dogadali się pewnie, wiesz, jaki burdel mają w resorcie. – Ruszyłam w stronę wejścia.

– Myślałam dokładnie tak samo jak ty, ale jest pewien problem.

Kinga dogoniła mnie, pokazała babce na portierni przepustkę i zaprowadziła do gabinetu „Zimnego”.

– Mam dla ciebie dwie wiadomości. Złą i złą – powiedział prokurator, siadając naprzeciwko mnie. – Nie ma żadnej akcji wrocławskiego Centralnego Biura Śledczego Policji na Śląsku. Żadnej.

– Aha.

Rozsiadłem się wygodniej. Nie wiedziałem, skąd ma takie dane, ale jeśli nie był w stanie ustalić tak podstawowych rzeczy, to najwyraźniej przepustkę na zajmowane stanowisko wylosował w loterii „Kogucik”.

– To teraz druga zła wiadomość. Michał Grosicki nie przeszedł testów psychologicznych. Poza tym jest zawieszony, toczy się wobec niego postępowanie dyscyplinarne. Nie pierwsze zresztą. I rzeczywiście jest do ciebie bardzo podobny.

– Zaraz, zaraz. O czym ty mówisz? – Zacząłem się niepokoić. – Rozmawiałeś z Tadeuszem Wnukiem?

– Wczoraj miał zawał, leży na OIOM-ie, nie dają mu wielkich szans. Nie zmienia to faktu, że gdybyś działał na jego zlecenie, musiałyby być na to jakieś papiery. A takich nie ma.

– Dzieje się coś niedobrego – powiedziałem spokojnie.

– To wiem. Normalnie bym ci nie uwierzył, bo wszystko układa się cudownie na twoją niekorzyść, ale będę szczery: moja kobieta i jej najlepsza przyjaciółka za ciebie ręczą, a one rzadko się mylą co do ludzi. Wytłumacz mi więc, kurwa, co tu się dzieje i jak mogę zawinąć Artura Piłę. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wyjaśnić twoją sytuację. Na razie z oficjalnych źródeł wynika, że albo zerwałeś się ze smyczy i robisz nielegal, albo ktoś cię wpierdolił na niewyobrażalną minę. Masz pięć minut, żeby mnie przekonać, że nie powinienem składać wniosku o areszt. Zaczynaj.

Do gabinetu wparowała Lilka.

– Wyluzuj, Łukasz. – Nie patrzyła na mnie. Wiedziałem, że musi być nieładnie wkurwiona za przedwczoraj, ale ton miała stuprocentowo profesjonalny. – Może najpierw ja z nim pogadam?

– Długo się znacie? – zapytałem tylko po to, żeby powiedzieć cokolwiek, byleby tylko na mnie spojrzała. Zrobiła to, ale była obca i chłodna. Tak, jak tego chciałem. Jeszcze dwa dni temu.

Musiałam wytrzymać. Musiałam być twarda i nie pęknąć pod wpływem tego spojrzenia. Przedwczoraj jasno powiedział, że to koniec. A teraz miałam okazję spłacić dług wdzięczności, dowiedzieć się, o co tu chodzi, i nareszcie zamknąć tę popierdoloną sprawę.

– I to jak. – „Zimny” odpowiedział za mnie i pocałował mnie w policzek. – Kiedyś zagroziła, że mnie wykastruje – dodał, uśmiechając się do Michała. – Uwierzyłybyś?

– Tak – odparł natychmiast, bez chwili wahania.

– Czyli wiesz, na co się piszesz. – „Zimny” nie darował sobie drobnej zgryźliwości. Najwyraźniej założył, że coś nas łączy. Miałam ochotę roześmiać się w głos. „Zimnemu” nie mieściłoby się w głowie, co wyprawiam. Nie powinno mnie tu być i z pewnością nie powinnam pomagać Michałowi, ale nie byłam w stanie porzucić go na pastwę losu. Tłumaczyłam sobie, że chodzi przede wszystkim o „Orła” i Olkę, ale zdawałam sobie sprawę, że to tylko wymówka. Byłam frajerką ratującą faceta, który ma ją w dupie.

– No to zostawię was na dwadzieścia minut. Potem czekam na odpowiedź, jaka jest wasza decyzja.

„Zimny” wyszedł z gabinetu.

– Lilka – zaczął. – Ja...

– Michał! – przerwałam mu natychmiast. – Teraz ja. Bardzo cię proszę, żebyś nie wracał do tamtych kwestii. Mamy je omówione. Zrobiłam, co w mojej mocy, i naprawdę nie obchodzi mnie nic, co ciebie dotyczy. W tę sprawę jestem wmieszana i wiem doskonale, że mimo że jesteś dupkiem, to z pewnością niewinnym. Nie obawiaj się, nie mam zamiaru śpiewać ci serenad pod oknem. Masz inne priorytety, powiedziałeś to wyraźnie. Jak pomyślisz o tym na chłodno, to też dojdiesz do takich wniosków. A teraz zajmijmy się robotą, bo nie chcę tu być ani sekundy dłużej, niż to konieczne.

Położyłam na biurku druk pełnomocnictwa.

Podpisałem upoważnienie do obrony i oddałem jej papier. Wolałem się nie tłumaczyć, zresztą nie bardzo miałem jak. Dobrze, że była na Śląsku, a nie we Wrocławiu. Prokurator wyglądał mi na twardego zawodnika, z pewnością nie da jej tutaj zrobić krzywdy.

– Dobrze. To teraz koniec żartów. Zapominasz, co było, i mów mi jak klient: kto cię wrabia?

Wyjęła kartkę ze swojego kajetu. Zauważyłem, że to ta sama, na której kiedyś wspólnie robiliśmy notatki. Wykreśliła z niej Surdzielka, siebie, Marka i Teo.

– Dopisz Tadeusza, mojego szefa. – Wpisała go obok mnie i Marcela. – I od razu podkreśl. Jeśli Zimnicki ma prawdziwe dane, to jest w szpitalu. Pewnie ktoś go wyeliminował z gry.

Zerknęła na kartkę i powiedziała na głos to, o czym bałem się nawet myśleć:

– Jeśli to nie twój szef, to kandydatem wydaje się być...

– Marcel Potocki. „Mister” – strzeliłem, nie widząc innego wyjścia.

– Co myślisz o tym, żeby powiedzieć Łukaszowi prawdę do protokołu? Ma otwarty umysł i to rozsądny facet. Może uda się załatwić to tak, że utajni twoje zeznania i cię wypuści. Jedyne, co może ci zarzucić, to jakieś śmieszne ilości narkotyków. Dorobimy ci legendę, że wzięłeś na siebie winę za ten koks i poszedłeś na depeka[4]. Ratując tym samym dupę Arturowi Pile i oszczędzając mu zmartwień. Będiesz bohaterem w grupie, co zdecydowanie ułatwi ci robotę. Odpada cały etap budowania zaufania. Papiery będą tak sfabrykowane, że jak „wyciekną z prokuratury”, to tylko potwierdzi twoją wersję, bo taka znajdzie się w aktach. „Mister” z pewnością kręci swoje lody. Inaczej po prostu powiedziałyby ci, że jesteś policjantem, i już dawno wachałybyś kwiatki od spodu. Jeśli tego nie zrobił, to musi mieć inny cel.

– Aż tak możemy zaufać temu całemu Zimnickiemu? – zapytałem, ale i tak postanowiłem zdać się na jej intuicję. Moja najwyraźniej zawiodła, bo choć nie trawiłem Marcela, to nigdy nie zakładałem, że nie jest w stu procentach oddany pracy.

– Chyba nie macie zbyt wielkiego wyboru – rozległ się głos od drzwi.

Stali tam prokurator, Kinga i komisarz Wyrwa.

– Dobrze – zgodził się „Zimny” po wysłuchaniu naszej historii i wygodnie rozsiadł się w swoim kozackim fotelu. – Wasza wersja jest całkiem spójna. Najprościej byłoby dorwać tego całego „Mistera” i nieco go przycisnąć.

– Mogę ja, mogę ja? – zapytał komisarz Wyrwa tonem kujona, który bardzo chce, żeby go przepytac przy tablicy.

Zimnicki się uśmiechnął.

– Możesz. Tyle że jeszcze nie teraz. Najpierw Michał musi dopilnować transportu złota. Chciałbym zgarnąć tego całego Piłę, zwłaszcza że wygląda mi to na zaawansowany proceder prania brudnych pieniędzy. Chcę wiedzieć, kto im pomaga.

Uśmiechnęłam się do Łukasza.

– Masz zamiar zostać gwiazdą tej akcji?

– Oczywiście, że tak. Skoro Wrocław prowadzi coś na moim terenie, w dodatku tak nieumiejętnie, że wychodzę na idiotę, aresztując cebeesia pod przykrywką, to mam zamiar nieco utrzyć im nosa. Jesteś wolny – zwrócił się do Michała. – A ty, Lilka, za niego ręczysz. Mam nadzieję, że nie będę żałował tej decyzji.

„Zimny” zrobił taką minę, że nie miałam zamiaru wystawiać jego zaufania na próbę.

– Nic się nie bój, wpadnę do was wieczorem, to pogadamy na spokojnie – powiedziałam i wyszliśmy z jego gabinetu.

– Dziękuję ci, Lilka... – zacząłem, ale zignorowała mnie.

Jej reakcja w ogóle mnie nie dziwiła. Nie miałem zamiaru teraz wszystkiego odkręcać. Zrobiłem to dla jej dobra i w sumie dobrze się stało. Od początku nie miałem zamiaru się angażować i choć wiedziałem, że będę za nią tęsknić, to szybko znajdę sobie jakąś pociechę. Kolejną, taką samą jak dawniej, idiotkę. Księżniczkę na dwa i pół miesiąca, bo tyle potrwa, zanim znów zaczniesz cię wkurwiać – szepnął głos w mojej głowie, ale go zignorowałem. No cóż, taki jestem. Niewiele z siebie daję, ale też niewiele wymagam. Już dawno dotarło do mnie, że ludzie są ze sobą tylko tak długo, jak długo mają w tym interes.

Podeszliśmy do jej auta zaparkowanego nad Drogową Trasą Średnicową.

– Wsiadaj – rzuciła oschle.

Jak tylko znaleźliśmy się w samochodzie, ruszyła w stronę Katowic. Nagle rozległ się dźwięk mojego telefonu, który Wyrwa oddał mi przed wyjściem.

– Cześć, Kasiu. Jakie masz dla mnie wieści? – zapytałem pogodnym tonem, mimo że głowa mi pękała.

– Michał, szczerze mówiąc, sama nie wiem. Zależy, co chcesz usłyszeć. – Kasia była konkretna i stanowcza. – Mamy z kolegą diagnozę, wspólną. Pod pretekstem badań akademickich kilka razy udało nam się porozmawiać z Magdą Orłowską. Zrobiliśmy to pod nieobecność jej lekarza. Z pewnością ta laska nie jest normalna...

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Przejechałem ręką po twarzy. – Ma schizofrenię?

– A coś ty! – Kasia parsknęła śmiechem. – Cały czas udaje, a co najciekawsze, chyba się przy tym dobrze bawi. Czemu to robi, to już pytanie nie do mnie, tylko do ciebie, panie śledczy. Ale musisz wiedzieć jedno: z całą pewnością to psychopatka, która nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć cel. Bądź bardzo ostrożny. Dawno nie widziałam tak daleko posuniętych narcystycznych zaburzeń osobowości, tak pretensjonalnego poczucia własnego znaczenia i całkowitego braku empatii.

– To ciekawe, co mówisz. Poczekaj, jadę z koleżanką. Mogę dać cię na głośnik?

Chciałem, by Lilka dokładnie usłyszała jej odpowiedź na pytanie, które właśnie mi się nasunęło.

– Jasne.

Włączyłem tryb głośnomówiący.

– Cześć – dodała, gdy usłyszała, że ją przełączyłem.

– Cześć – powiedziałam wesoło.

Pani doktor miała bardzo sympatyczny głos, a ja nie zamierzałam być dla niej niemiła tylko dlatego, że zadawała się z Grosickim. Zresztą wiedziałam, jak dobre wrażenie potrafi robić. Przecież sama się na to nabrałam i nadal byłam pod jego wielkim urokiem, choć starałam się nie zapominać, jak kiepsko mnie potraktował.

– Kasiu, powiedz nam, czy twoim zdaniem ta ciąża to jest przypadek? – zapytał. – Ta myśl od dawna nie daje mi spokoju, a twoja diagnoza potwierdza, że słusznie się niepokoję.

Kasia ostrożnie podeszła do tematu.

– Pytasz mnie o diagnozę czy o przeczucia?

– Wierzę w twoją intuicję. Pytam cię o wrażenia, a nie o konkrety poparte badaniami. Co myślisz?

– Myślę, że to nie był przypadek, a ta ciąża służy realizacji jakichś jej celów. I nie mówię tu o potrzebach, choć to oczywiście też wchodzi w grę. Wydaje mi się, że to jej się po prostu... opłaci. Sprawia wrażenie osoby, która nie robi nic, co nie przyniosłoby jej korzyści.

– Dziękuję. Nie mam pojęcia, jak ci się odwdzięczę.

Michał wyłączył tryb głośnomówiący, zamienił z nią jeszcze kilka słów i skończył rozmowę.

– Nasza Madzia. Taka sama od lat. – Przez chwilę zapomniałam, że jestem na niego wściekła, i nie powstrzymałam się od komentarza.

– Kasia tylko potwierdziła coś, co od dawna wiedziałem. U tej dziwki nie ma żadnych przypadków i ta ciąża też nim nie jest. To grubsza afera, a ja mam zamiar dowiedzieć się, o co w niej idzie. Pomożesz mi? – Popatrzył na mnie z nadzieją.

– Pomogę. Doprowadzę to do końca – powiedziałam, ale nawet na niego nie zerknęłam.

Przebywanie w jego towarzystwie było dla mnie bolesne. Miałam głęboką nadzieję, że ból kiedyś minie, ale póki co nie byłam w stanie sobie tego nawet wyobrazić.

Weszliśmy do apartamentu. Lilka poszła zrobić kawę, wyglądała na skrajnie wykończoną. Ja też, po nocce na dołku, nie prezentowałem się najkorzystniej. Najpierw wezmę prysznic, a potem zgłoszę Arturowi Pile, że jest moim dłużnikiem. Muszę też się zastanowić, co zrobić z Madzią, i porozmawiać z Piotrkim.

Stałem pod lodowatą wodą dobrych trzydzieści minut, aż nareszcie się rozbudziłem. W samym ręczniku poszedłem do kuchni. Wziąłem kubek z chłodną kawą i usłyszałem, że w salonie Lilka rozmawia przez telefon. Z ciekawości stanąłem w drzwiach, wsłuchując się w jej głos.

– Monika, nie wiem, jak długo tu zostanę, ale pewnie trochę mi zejdzie – mówiła. Bardzo się ucieszyłem, że zamierza zostać do końca. Tu miałem na nią oko i z pewnością mogła mi pomóc rozwikłać tę całą aferę. –

Przepraszam, że wyjechałam tak bez słowa, ale dzieją się tu nieprawdopodobne rzeczy... Nie, nie na telefon. Opowiem ci, jak wrócę.

Bardzo, ale to bardzo starała się udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, ale trochę już ją znałem i wiedziałem, że to tylko przedstawienie.

– No cóż. Przywykłam, szefowo – usłyszałam w słuchawce radosny głos mojego „niewolnika”.

– Mam nadzieję, że to się szybko skończy – pozwoliłam sobie na moment słabości. Naprawdę nie byłam w stanie nadażyć za tym wszystkim. – Nie wiem, na jak długo jeszcze starczy mi sił, ale raczej kiepsko to widzę

– przyznałam szczerze. Stwierdziłam, że odgrywanie przed nią szopki nie ma sensu.

– Kiedy to się skończy, to osobiście dopilnuję, żebyś poleciała na tydzień na Dominikanę i skupiła się na leżeniu pod palmą i picciu drinków. Korzystaj, póki dzieci ci nie wrzeszczą. A tak swoją drogą: nie zdążyłaś schować akt Kozielskiej. Kiedy je sprzątałam, to całe się wywaliły, poczytałam trochę jej wyjaśnień. Ten mąż to był rzeczywiście koszmarny knur. Powiedz mi, jak kobieta o tylu pasjach mogła wpakować się w coś takiego?

Monika jak zawsze podchodziła do spraw emocjonalnie.

– Kobiety głupieją przez facetów – stwierdziłam samokrytycznie. – Zresztą, co za pasje? Dorota sprawia wrażenie, jakby jej jedyną pasją było pieczenie babeczek.

– O, widzisz! I tu mogłabyś się zdziwić! W dzisiejszej poczcie z sądu były pozostałe protokoły, o których doręczenie wniosłaś, a których prokurator wcześniej ci nie pokazał. Wpięłam je do pozostałych akt i trochę poczytałam. Byłam w szoku, kiedy okazało się, że ma prawo jazdy kategorii A, jeździła kiedyś na crossie, grała niewielkie role w filmach i sztukach teatralnych, a poza tym była wicemistrzynią Polski juniorów w strzelaniu z karabinka pneumatycznego. Potem poznała obiecującego, starszego od niej dżentelmena, jej późniejszego męża... Zauroczył się nią, kiedy grała Balladynę na deskach letniego teatru... Pamiętasz tę inicjatywę? Dobrych dziesięć lat temu była bardzo popularna...

Przestałam jej słuchać. Czułam, jak po kręgosłupie pełźnie mi obrzydliwy lodowaty paluch. W sekundę moje ciało pokryło się gęsią skórką. Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa.

– A dalej było już standardowo: zaszła w ciążę, wyszła za mąż, urodziła dzieci i wszystko się zjechało. Muszę uważać, żeby też mi się ambicje nie posypały. Myślisz, że można to pogodzić? – kontynuowała Monika.

– Tak. Oczywiście. Muszę kończyć, pogadamy później. – Zakończyłam rozmowę. – Michał! – wydarłam się. Odwróciłam się, żeby popędzić do łazienki. Nie musiałam, bo stał w drzwiach z kubkiem w dłoni. – Wiem, kto zabił Teo! Wiem, kto chciał zabić Marka!

– Czy ty się aby nie naoglądałaś za dużo *Kobiet mafii*? – zapytałem ze zdumieniem. Nie brzmiało to zbyt realnie. Choć z drugiej strony... – No

dobra, założmy, że masz rację. Jaki interes miała Dorota Kozielska w pozbyciu się Teo i Marka?

– Przestali być potrzebni i mogli tylko namieszać. Zajęła się nimi od razu, jak tylko wyszła z więzienia. To wcale nie musiało mieć związku z nami. Podejrzewali przecież, i sami nam to powiedzieli, że zabicie jej męża to nie był wypadek. Przynajmniej nie do końca. Jeśli ona jest w sitwie, to chyba tak właśnie było?

– Też bym tak założył. Znasz ją lepiej, byłaby w stanie coś takiego udawać? – myślałem głośno.

– Dałabym sobie uciąć głowę, że to lebioda bez własnego zdania na jakikolwiek temat. – Lilka szukała czegoś w telefonie. – Ale może po prostu byłam debilem i łatwo uległam manipulacji. Jeśli to prawda, to rzeczywiście jest niewyobrażalnie zdolną aktorką.

– Czego szukasz? – przerwałem jej, widząc, że w ogóle nie skupia się na naszej rozmowie.

– Byłam kiedyś na kolacji charytatywnej zorganizowanej przez Okręgową Radę Adwokacką i poznałam tam takiego jednego bardzo przystojnego aktora młodego pokolenia... I gdzieś miałam do niego numer. Skuliśmy się niemiłosiernie czerwonym winem. Zapamiętałam ten wieczór bardzo dobrze, bo powiedział mi w tajemnicy, że jeden z moich ulubionych aktorów jest gejem i starannie to ukrywa, umawia się na pierwsze randki tylko w Makro, obok stoiska z warzywami. A ja byłam w nim szaleńczo zakochana i ta wiadomość zburzyła mój światopogląd! Beczałam dwa dni, aż w końcu się z tym pogodziłam. Pamiętam też, że zanim bania przyćmiła mi umysł do końca, to na papierosie opowiadał mi anegdotkę, że w czasach studenckich grał w tym całym letnim teatrze, żeby sobie trochę dorobić... Oooo, mam!

Wybrała numer.

– Mikołaj? – zapytała modulowanym głosem. – Mówi Lilka Płonka... Pamiętasz mnie? Kolacja charytatywna rok temu, dużo wina i steki z krówek masowanych przy dźwiękach muzyki klasycznej? Hi, hi, no tak, sporo czasu... Hi, hi... Tak, musimy kiedyś to powtórzyć... – Nigdy nie myślałem, że umie tak dobrze udawać idiotkę. – Potrzebuję twojej pomocy... Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o tym teatrze letnim? – Umilkła i przez jakiś czas słuchała z uwagą. – To wspaniale, doprawdy! Tak, wiem, obserwuję cię na Instagramie i jak szalona serduszkuję twoje seksowne

fotki... Pamiętasz, jak pytałeś mnie o moją pracę? Mógłbyś mi bardzo, bardzo w niej pomóc. Wspominałeś wtedy, że grałeś Kirkora w *Balladynie*...

– No pewnie, że pamiętam – usłyszałam w słuchawce głęboki i seksowny głos. – A w czym konkretnie mogę pomóc? Trochę się spieszę, jestem na planie – dodał tonem usprawiedliwienia.

– Absolutnie nie chcę ci przeszkadzać. – Zorientowałam się, że pewnie ma mnie za jakąś stukniętą psychofanekę, ale nie było to teraz moje największe zmartwienie. – Powiedz mi tylko, kto grał wtedy *Balladynę*. Pamiętasz?

– Dorota Szendzik. Doskonale ją pamiętam.

Powiedział to jakimś dziwnym tonem. Od razu wzbudziło to moją czujność.

– A dlaczego?

– Mogę być szczery? Laska była stuknięta. Manipulowała, szalała... Była dublerką, ale aktorce grającej główną rolę na chwilę przed premierą ktoś złamał nogę. Teleskopową pałką, kiedy uprawiała w nocy jogging. Uznasz mnie za wariata, ale... – Zawahał się.

– Podejrzewałeś ją? – dokończyłam za niego.

– Tak. Grała wspaniale, ale było w niej coś strasznego, odpychającego. Na szczęście chwilę później się zakochała, wyszła za męża i w następnym roku już nie brała udziału w tych letnich spektaklach. Nie będę ukrywał, że poczułem ogromną ulgę. Przepraszam cię, Lilka... Odezwij się jeszcze kiedyś, ale teraz naprawdę muszę kończyć.

Wcale mu się nie dziwiłam, że chce jak najszybciej zakończyć rozmowę.

– Jasne! Nawet nie przypuszczasz, jak bardzo jestem ci wdzięczna i jak bardzo mi pomogłeś – powiedziałam zupełnie szczerze.

– To fajnie. No więc...

– Trzymaj się! Cześć, pa.

Zakończyłam połączenie i spojrzałam na osłupiałego Michała.

– Lila, czy jest na świecie ktoś, kogo nie znasz?

– Papier – przypyskowałam. – Michał, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza?

– Wiem. Mamy dodatkowego gracza. – Zastanowiłem się przez chwilę.
– A ten aktor? To ten, o którym myślę? Taki amant z buźką jak marzenie, do którego wzdychają wszystkie panny?

Roześmiała się.

– Aha! Właśnie dlatego dobrze nam się ze sobą rozmawiało, bo ja niespecjalnie wzdycham do amantów, a chłopak ma też mózg, i to tęgi. Olimpijczykiem był!

– W jakiej dyscyplinie? – zdziwiłem się nie na żarty.

– W curlingu – powiedziała ze śmiertelnie poważną miną, a kiedy zobaczyła wyraz mojej twarzy, roześmiała się jeszcze głośniej. – W szkole był olimpijczykiem! Olimpiady naukowe, konkursy, te sprawy, zakuty łbie.

– Skąd to wiesz?

Przyglądałem się jej z jeszcze większym zdziwieniem. Skąd ona wiedziała o ludziach takie rzeczy?

– Bo słuchałam, co do mnie mówił, a nie tylko gapiłam się na niego jak cielę. Dobra, nieważne. Co robimy z Dorotą?

W tej chwili zadzwonił mój telefon.

– Poczekaj. – Spojrzałem na wyświetlacz. – Artur Piła.

– Dobry. Dotarły do mnie wspaniałe wieści, że jest pan już na wolności – zaczął Artur.

– Tak, szefie – szybko przełączyłem się na tryb Michała Kellera. –

Wziąłem depeka. Powiedziałem, że nie miałeś nic wspólnego z tymi narkotykami, a nasze spotkanie było czysto biznesowe, choć ostatecznie nie zdecydowałeś się podjąć ze mną współpracy. Niepokoi mnie tylko, skąd ten nalot? Myślałem, że w twojej firmie obowiązują zasady BHP?

Próbowałem go wybadać. Zimnicki i Wyrwa twierdzili, że dostali anonimowy cynk. Nie podobało mi się, że na scenie jest jeszcze jeden gracz, o którym nic nie wiem.

– Staram się to ustalić. Tak bardzo się staram, że kilka osób już prawie przypłaciło to życiem – powiedział takim tonem, że wiedziałem, że się nie przechwala. – Więc się tym nie kłopotcz. Jest transport z tego samego lotniska, co ostatnio, a towar masz zawieźć bezpośrednio pod współrzędne, które dostaniesz na telefon. Uwiń się jak najprędzej, a potem przyjedź do mojego biura.

– *On my way* – rzuciłem i rozłączyłem się. – Kociaku, dzwoń do Zimnickiego, niech przygotuje całą akcję na dziś. Ja jadę po towar na

lotnisko w Rybniku, potem tam, gdzie mi każą, a na koniec do biura Piły. Niech zgarnie go dziś i kończymy tę pierdoloną szopkę. Marcel też tam będzie. Żeby nie zaczął nic podejrzewać, muszę dać mu cynk, że mam kurs kurierski. Dorotę będziemy się martwić później.

Pocałowałem ją szybko, zanim zdążyłem się zastanowić, co najlepszego wyrabiam, i pobiegłem założyć kombinezon.

Ustaliłam wszystko z Zimnickim i przekazałam mu instrukcje od Michała. Potem napisałam esemesa do Kingi. Poprosiłam, żeby wpadła. Nie chciałam być sama i musiałam z kimś omówić te wszystkie rewelacje. Po zaledwie dwudziestu minutach usłyszałam pukanie do drzwi i poleciałam jej otworzyć. Stałam jak wmurowana, bo zamiast Kingi zobaczyłam kobietę, której się tu nie spodziewałam. Nie wierzyłam własnym oczom. Dorota wyglądała jak swoja własna zła siostra bliźniaczka. W niczym nie przypominała spokojnej i zastraszonej kury domowej. Miała ścięte na pazia i ufarbowane na rudo włosy, ubrana była w strój motocyklowy. Teraz doskonale zrozumiałam, co starał mi się przekazać Mikołaj. To już nie była bezbronna ofiara, tylko twarda sztuka. Zrozumiałam, jaka musiała być, zanim wyszła za męża. Wymierzyła w moją stronę broń, która zdecydowanie nie wyglądała na gazową, i weszła do środka.

– Dopiero co wyciągnęłam cię z pierdła... Ładnie się odwdzięczasz. Co ja takiego ci zrobiłam? – wycedziłam.

W ciągu ostatniego miesiąca tyle razy grożono mi bronią, że przestało to robić na mnie wrażenie. Co innego jej metamorfoza: ta zrobiła na mnie wrażenie, i to cholerne.

– Jestem ci bardzo wdzięczna i uważam, że jesteś świetnym obrońcą. Nie odbieraj tego osobiście, to przede wszystkim interesy.

Wskazała mi bronią kanapę w salonie.

– Ale ty przecież byłaś ofiarą! – Wciąż nie mieściło mi się to w głowie. – Widziałam akta. Nie wierzę, że byłaś w stanie aż tak dobrze udawać!

– Mój mąż był strasznym gnojkiem, wiesz? A ja rzeczywiście byłam ofiarą, ale to dawne dzieje. Nie mam pojęcia, jak mogłam do tego dopuścić. Utało się, że tylko dobre dziewczynki padają ofiarą przemocy. Ja nigdy dobrą dziewczynką nie byłam, ale to, co on ze mną zrobił... – Nabrała powietrza, a ja, mimo że wiedziałam, że to ona zabiła Teo, zrozumiałam też, że jej mąż naprawdę zafundował jej piekło na ziemi. – Zresztą

nieważne. Nie chcę do tego wracać. Za to kiedy pewnego dnia zjawił się u mnie facet, który zaproponował mi nowe życie, bez tego knura, nie wahałam się ani chwili. W zamian za około osiem lat odsiadki i całkiem sporo pieniędzy. Zabiłby mnie prędzej czy później, a dzieci mogłam zostawić ze swoją siostrą... Postanowiłam zaryzykować i łapać swoją szansę.

Teraz wszystko zaczęło nabierać sensu. Z jednej strony mnie przerażała, z drugiej podziwiałam ją za to, że była w stanie podnieść się po takiej historii. Nic nie jest czarno-białe, pomyślałam filozoficznie.

– To nie był przypadek, że trafiłaś do celi Olki – powiedziałam spokojnie.

– Pewnie, że nie! – Dorota uśmiechnęła się. – Sitwa chciała wiedzieć, czy Olka się nie wysypie, jak się trzyma, czy za wiele nie gada i czy może trzeba jej pomóc się powiesić. Mają układy wszędzie, na Babińcu też, więc załatwili nam wspólną celę. Ale Olka podeszła do tematu sztywniutko, więc spokojnie mogliśmy się zakumplować. Wtedy góra podjęła decyzję, że jakakolwiek interwencja nie jest potrzebna.

– A gdyby nie dała ci namiarów na mnie? – zapytałam. – Czego ty w ogóle ode mnie chcesz?

– Gdybyś ty mnie nie wyciągnęła, zrobiłby to ktoś inny. Jeśli nie teraz, to trochę później. Nie masz znaczenia w tej sprawie. Zupełnie niepotrzebnie zaczęłaś węszyć.

Nadal nie ogarniałam tematu.

– Skąd wiesz o wszystkim?

– Pamiętasz, jak zegnałyśmy się przed aresztem? Wrzuciłam ci pluskwę. Potem widziałam cię i przy Teo, i przy Marku. To oni odkryli powiązania ABW i sitwy, i nie chcieli się pogodzić z tym, że śmierć mojego męża była przypadkowa. Nasze wtyki w CBŚP to ustaliły.

Pierdolony Marcel, pomyślałam, ale uznałam, że rozsądniej będzie nie poruszać tego tematu.

– Mieli rację.

– Mieli, ale ty uparcie nie wierzyłaś, że zrobiłam to z premedytacją, dlatego trzymałam się w pobliżu, ale nie robiłam ci krzywdy. Gdybyś dziś nie wpadła na ten pomysł, to ani tobie, ani twojemu Michałowi nic by z mojej strony nie groziło. Nie jestem jakoś szczególnie przywiązana do sitwy, chcę tylko spokojnie żyć. Zasługuję na to. Przez lata życia z tym

skurwysynem moim mężem odpokutowałam za wszystkie dawne grzechy i sporo nowych – powiedziała to takim tonem, że mimo woli zaczęłam trochę ją rozumieć. – A spokój zapewni mi tylko to, że strzelę ci w głowę – dodała.

Te słowa na pewno zrobiłyby na mnie wstrząsające wrażenie, gdyby nie fakt, że widziałam, co dzieje się za plecami Doroty.

– Oj, Dorota, Dorota... – westchnęłam. To był duży błąd. Kinga nie zna się na żartach, kiedy chodzi o moje bezpieczeństwo.

Jej wzrok świadczył o tym, że nie rozumie, o co mi chodzi. W tej samej chwili Kinga z całej siły huknęła ją w łeb ciężkim ozdobnym dzbanem, który zdjęła z półki w przedpokoju. Dorota nieprzytomna runęła na ziemię, a Kinga podbiegła i mocno mnie uściskała. Potem oderwała się ode mnie i zaczęła kopać nieprzytomną Dorotę, sycząc wściekle:

– Wredna, pieprzona bladź! Kurew pierdolona!

– Kinga, na Boga!

Ledwo ją od niej odciągnęłam.

Odebrałem złoto z lotniska w Rybniku i natychmiast otrzymałem współrzędne miejsca, do którego miałem je zawieźć. Zaledwie kilka minut później zaparkowałem przed ogromnym kompleksem klasztornym sióstr cysterek w Rudach. Wychowałem się w sierocińcu prowadzonym właśnie przez te siostry. Z niedowierzaniem wszedłem do kancelarii i podszedłem do siostry przełożonej. Najwyraźniej na mnie czekała.

– Niech będzie pochwalony – powiedziałem głośno, ale nie było takiej potrzeby. Mój telefon był bardzo czuły i nagrywał nawet w trudnych warunkach. Miałem wrażenie, że materiały z tej wizyty mogą mi się w przyszłości bardzo przydać.

– Na wieki wieków, amen – odpowiedziała siostra i wyciągnęła ręce po plecak. – Ma pan dla mnie przesyłkę, prawda?

– To ciężkie, matko przełożona. Ponad trzydzieści kilogramów – powiedziałem z udawaną troską. – Chętnie zaniosę tam, gdzie matka sobie życzy.

– Dobry z ciebie chłopak – odparła zakonnica i pokazała mi drzwi we wnęce gabinetu.

Znalazłem się w długim ciemnym korytarzu. Coś tutaj bardzo, ale to bardzo nie grało. Słyszałem za sobą ciche kroki siostry, ale nie byłem

w stanie przestać się rozglądać. Korytarz oświetlały słabiutkie żarówki, wiszące co kilka metrów na starych kablach. W przeciwieństwie do kancelarii nie było tu żadnych wizerunków świętych. Ściany były gołe, kamienne. Kątem oka zauważyłem, że na niektórych kamieniach znajdują się znaki wykonane granatową farbą. Na końcu korytarza te plamy zaczynały przybierać rozpoznawalne kształty. Ostatnie całkiem realnie przypominały... czaszki. Niewprawne, malowane jakby ręką dziecka, ale jednak dające się zidentyfikować. Granatowe czaszki. Coś zaczęło mi świtać, ale nie skojarzyłem, o co chodzi. Miałem ochotę uciec stąd jak przerażone dziecko, którym byłem dwadzieścia pięć lat wcześniej. Wtedy, kiedy dorastałem w podobnym miejscu. Podobnym, ale nie aż tak diabolicznym.

Siostry w moim sierocińcu były różne, tak jak różni bywają ludzie: dobre i złe. Zdarzały się kochane i troskliwe, bywały także wredne i sadystyczne. Większość starała się dobrze wykonywać swoją pracę i choć nie ulegało wątpliwości, że nie są w stanie stworzyć nam prawdziwego domu, to biorąc pod uwagę, co działo się w innych przybytkach tego rodzaju, i tak miałem sporo szczęścia, że trafiłem właśnie do nich. Tu natomiast działo się coś bardzo niedobrego i z pewnością w żaden sposób niezwiązanego z religią, którą wpajano mi od dziecka. Doskonale znałem wszystkie symbole religijne. Tam, gdzie wyrosłem, nie dało się ich nie znać. Tymczasem na ścianach korytarza były wyryte runy, które absolutnie nie kojarzyły mi się z chrześcijaństwem.

Wszedłem do ciemnej celi. Siostra weszła za mną i włączyła światło. Część pomieszczenia oddzielona była kotarą, a ja miałem całkowitą pewność, że za nic w świecie nie chcę się dowiedzieć, co jest po drugiej stronie. Nie dziś. Obawiałem się, że jeśli wejdę tam bez dużej grupy wsparcia, to nie wyjdę żywy. Może dały o sobie znać demony dzieciństwa, ale byłem o tym tak bardzo przekonany, że inna myśl nawet nie przyszła mi do głowy. Muszę tu wrócić. Z oddziałem AT. Jeśli tylko zdobędę coś na kształt jakichkolwiek poważnych dowodów.

– Postaw to tutaj, młodzieńcze.

Siostra wskazała ręką otwartą szafę. Taką, w jakiej w CBŚP trzymaliśmy akta. Posłusznie położyłem plecak obok innych. Było ich tam co najmniej trzydzieści. Bardzo się starałem, żeby na mojej twarzy nie było widać tego, co się ze mną działo, ale chyba nie do końca mi się udało.

– Zbladłeś, chłopcze... Może zaparzyć ci ziółka? – zapytała siostra, patrząc na mnie dobrotliwie. Moje przerażenie narastało z każdą chwilą.

– Jestem uczulony na kurz – strzeliłem pierwsze, co przyszło mi do głowy. – Tu jest go sporo.

– A więc chodźmy stąd. – Zawróciła, a ja z ulgą poszedłem za nią. – Mam wrażenie, że się znamy. Czy to możliwe? – zapytała, nie odwracając się.

– Nie sądzę.

Korciło mnie, żeby wyjąć telefon i zrobić zdjęcia rysunków na ścianach, ale nie mogłem się zdekonspirować. Nie bałem się jej. Byłem dorosłym, wyszkolonym policjantem. Mogłem jednym ruchem skrócić jej kark. Ale atmosfera tego miejsca była koszmarna. Musiałem poukładać sobie to w głowie. Czułem, że jakieś wspomnienia przebijają się z najgłębszych pokładów mojej pamięci, ale teraz byłem w pracy. Nie miałem czasu na rozważania.

Kiedy wróciłem do kancelarii, częściowo otrząsnąłem się z otępienia. Może to wszystko mi się wydawało? Może matka przełożona jest przekupna i współpracuje z mafią, a ta cała mistyczna otoczka to reakcja mojej przepracowanej i zestresowanej głowy na wspomnienia z dzieciństwa? Sam siebie zaczynałem do tego przekonywać.

– Na pewno nie chcesz tych ziółek, chłopcze? – zapytała siostra raz jeszcze.

– Na pewno, matko – odpowiedziałem już spokojniej.

– W takim razie, szerokiej drogi. Powiedz Arturowi, że już niebawem, już za chwilę wszyscy zostaniemy odkupieni.

Uśmiechnęła się, a ja nie byłem w stanie odpowiedzieć nic innego niż:

– Dobrze.

Dopiero za bramą zacząłem powoli odzyskiwać równowagę. Przez kilka minut siedziałem na motocyklu, próbując się otrząsnąć, a kiedy wreszcie uznałem, że znów mam kontrolę nad własnym ciałem i jestem kompletnie odcięty od wspomnień, wróciłem do Gliwic.

Wiedziałem, że to chwila, w której Artur postanowił mi zaufać, i nareszcie dowiem się, o co tu chodzi. Miałem nadzieję, że dowiem się również, z jakimi chorymi sekciarskimi praktykami miałem do czynienia. To z pewnością nie była religia, jaką znałem. W tamtej nie roіło się od czaszek.

Pół godziny później byłem w Gliwicach. Wszedłem do biura i przywitałem się z Arturem, a potem usiadłem i zapytałem go o konkrety. Konkrety, a nie chore wrażenia.

– O co chodzi z tymi nieruchomościami? Czemu klasztor? Nie wyglądasz mi na religijnego, szefie.

Artur roześmiał się głośno.

– Twoja rola się skończyła, panie Grosicki. Twój coverman jest tutaj. – Pokazał palcem na ekran monitora, na którym widać było obraz z piwnicy. Wszystkie mistyczne intrygi momentalnie wyparowały mi ze łba, bo zobaczyłem leżącego na ziemi, związanego i mocno pobitego Marcela. Czyli to nie on był kretem... – A my właśnie przekonaliśmy go, że z nami współpracujesz. Jednocześnie skończyliśmy interesy. Ja się stąd zaraz zawijam, ale dopilnuję jeszcze, żeby, zgodnie z planem góry, wszystko okazało się twoją sprawką.

Zbaraniałem, wpatrując się w wycelowaną we mnie broń.

Związałyśmy wciąż nieprzytomną Dorotę. Chciałam wezwać karetkę, ale Kinga uparła się, żeby poczekać do czasu, kiedy dowiemy się, co z akcją u Piły. Miało to sens. Bałam się jakichś przecieków oraz tego, że mogą odbić się na Zimnickim. I oczywiście na Michale. Póki co, opatrzyłam Dorocie głowę. Nie żebym specjalnie martwiła się jej stanem zdrowia, w końcu chciała mi zrobić krzywdę. Bardziej bałam się, aby Kinga nie dostała zarzutu usiłowania morderstwa. Ale z drugiej strony... To była dziwna historia. Trochę kat, trochę ofiara. Sama do końca nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Jesteś za dobra – stwierdziła Kinga, nalewając sobie wody do szklanki. Sekundę później otworzyły się drzwi, a do pomieszczenia weszła jakaś laska.

– Kim pani jest, do cholery? – zapytałam.

– Sabrina Dobrzańska. – Nieznajoma popatrzyła na mnie, potem na Kingę, a na koniec na leżącą na ziemi Dorotę. – Coś mi się wydaje, że wpadłam nie w porę...

Zaczęła wycofywać się w kierunku drzwi, ale Kinga już skierowała w jej stronę broń zabraną Dorocie.

– Jest pani bardzo bystra, ale, póki co, zostaje pani tutaj, siada na dupie i się nie rusza.

Wystarczył nieznaczny ruch łufą, żeby Sabrina posłusznie usiadła na krześle.

– Kto to, kurwa, jest? – zapytała uprzejmie Kinga. Dopiero po chwili zorientowałam się, że pytanie jest skierowane do mnie.

– Kochanica Michała – stwierdziłam beznamiętnie.

Artur uśmiechał się dobrotliwie.

– Jerzy Walenta przekazuje panu najserdeczniejsze pozdrowienia. – Bez pana to wszystko by się nie udało. Od dłuższego czasu nie robimy nic innego, tylko motamy pana w nasze sieci.

– Mniej metafor, więcej konkretów. Skoro i tak mam zginąć, to wolałbym szybciej.

Powrót do rzeczywistości był bardzo bolesny. Czy ja naprawdę jeszcze przed chwilą przejmowałam się dziwną zakonnicą? Chyba rzeczywiście przesadziłem z pracą, najwyraźniej coś mi się popaliło na stykach.

– Dobrze pan zgadł, nie wyjdzie pan z tego żywy. Miałem zamiar przeprowadzić tę rozmowę już wczoraj. Stąd napis „CHWDP”, ale ktoś pokrzyżował mi plany. Dziś to się nie zdarzy. Sitwie zależało, by wszyscy pana podejrzewali, i wszystkie tropy rzeczywiście prowadzą do pana.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – wysiliłem się na ironię.

Nie bałem się śmierci, stanowiła ryzyko wliczone w zawód. Nie zmieniało to faktu, że bardzo, ale to bardzo kochałem życie i wcale nie zamierzałem się z nim żegnać. Ale jeśli już musiałem to zrobić, to przynajmniej chciałem odejść na swoich warunkach, które nie obejmowały płaszczenia się przed jakimiś skurwysynami.

– Po pierwsze, jest pan świetnym policjantem i mógł pan nam wejść w paradę. Już to stanowi wystarczający pretekst, żeby pana odstrzelić. Ponadto jest pan serdecznym przyjacielem Piotra Orłowskiego, a jego udział w naszym biznesie nie był tak do końca przypadkowy. Jego rodzina jest w posiadaniu gruntów, które interesują nas równie mocno, jak te należące do cysterek.

Wszystkie fragmenty układanki wskoczyły na miejsce. Siostry cysterki miały również ziemię we Wrocławiu. Zaraz obok domu rodziców Piotrka. Można ją było kupić za bezcen i wyprać niesamowity hajs. Hektary świetnych terenów, w które można zainwestować. Osiedla, deweloperka, apartamentowce... Jedyłą przeszkodą, która nie pozwalała na tę

inwestycję, bo dzieliła teren w połowie, były grunty należące do Orłowskich. Też niemałe, a co najistotniejsze, nie na sprzedaż.

– Robicie to wszystko dla ziemi? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Oczywiście, i to od dawna. W ten sposób inwestujemy. Zaczęło się już wiele lat temu w Opolu, od gruntów niejakiego pana Fretki. Swoją drogą, męża mojej drogiej Sabrinki, która chyba zwietrzyła, że dzieje się coś niedobrego, gdyż zniknęła mi z pola widzenia. A szkoda, miałem zamiar zająć ją razem z tobą. Wróćmy jednak do tematu... Po drugie, jest pan przyjacielem Orłowskiego i Aleksandry Tredel. Niepotrzebnie wmieszał się pan w nasze sprawy i tym samym wpadł nam w oko. Po trzecie, współpracujemy ściśle z niejaką Magdaleną Orłowską. To z naszej inspiracji złożyła zawiadomienie przeciwko mężowi, kiedy uznaliśmy, że jego czas się skończył. Obecnie Magda Orłowska jest w ciąży. Dziecko, które urodzi, będzie jedynym spadkobiercą Piotra Orłowskiego. Ten z kolei może być już za dziewięć lat uznany za zmarłego. Powiem więcej, mogą go nawet złapać i wsadzić do pierdła, a w nim może się powiesić albo udusić... Jak w *Kilerze*, kojarzy pan? Solniczką?

– Sitkiem, znaczki denkiem z dziurkami – dokończyłem, udając, że też dobrze się bawię. Jezus Maria, nie zdawałem sobie sprawy, jak daleko sięgają macki tej organizacji.

– Wtedy by wystarczyło, żeby mały wypadek przydarzył się jego rodzicom i tadam!, dziecko Madzi dziedziczy wszystko. Jest tylko jeden szkopuł: wie pan, kto jeszcze jest powołany do testamentu?

– Pewnie ja – strzeliłem na ślepo.

Byłoby to w stylu Marty i Bolesława Orłowskich, którzy byli bardzo uczciwymi ludźmi z zasadami. Najwyraźniej to, że tak długo nie utrzymywaliśmy kontaktów, w żaden sposób nie przełożyło się na ich opinię o mnie. Przez chwilę pożałowałem, że straciłem tyle lat, nie próbując nawet wyjaśnić im, co się stało. Założyłem, że nie będą chcieli mnie widzieć. Najwyraźniej oni, w przeciwieństwie do ich syna, dopuszczali do siebie myśl, że Madzia kłamie. Chcieli mi coś zostawić. Moja odpowiedź wyraźnie ucieszyła Artura.

– Właśnie tak!

– Wierzycie tym siostronom? Jak dla mnie wyglądają na nieco... hm... odmienne. A troszkę się na tym znam.

Roześmiał się głośno.

– Rzeczywiście jesteś bystry. Szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach, byłbyś interesującym nabytkiem dla sitwy. Istotnie, bawią się w jakieś swoje gusła i zabobony. Wiem, że Madzia Orłowska bardzo się do tego przekonała. Jerzego Walenty nie obchodzą ich chore pomysły, póki są zbieżne z jego interesami. Ale można się przerazić, cały czas napierdalają do mnie o jakiejś chwili prawdy i oczyszczeniu w krwi baranka. Na szczęście jestem ateistą. – Uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej ta kwestia nie martwiła go specjalnie. – Ale wróćmy do tematu. Będzie tak: pan ginie dziś, w dodatku okryty złą sławą. Orłowscy giną niebawem w wypadku. Magda Orłowska rodzi dziecko, które dziedziczy. My sukcesywnie wykupujemy tereny cysterek, a potem łączymy wszystkie działki. Hektary pięknej ziemi w centrum Wrocławia pod inwestycje, apartamentowce, sklepy. Szklane domy i żyła legalnego złota.

– Niestety ten piękny sen o potędze przerywa pojawienie się stróża prawa i porządku. Nieprzekupnego, nieustraszonego, jedyne w swoim rodzaju Radosława Wyrwy – usłyszałem głos za plecami Artura.

Nawet nie zdążył kiwnąć palcem. Pół sekundy później był już obezwładniony.

– A zaraz za nim pojawia się ja, cały na biało. – Zimnicki również wszedł do pomieszczenia. – Dziękujemy, panie Grosicki. Już po wszystkim. – Podał mi rękę.

– Jak udało wam się tak cicho sprzątnąć grupę na dole? – zapytałem z niedowierzaniem, bo siedziało tam z dwudziestu żołnierzy.

– Starym, najprostszym sposobem, jakim kiedyś opierdalano tiry. Wpuściliśmy im pod drzwiami gaz usypiający. Tak to się robi na Śląsku.

Podszedł do Artura Piły.

– Dzień dobry, dla mnie, bo raczej nie dla pana. Prokurator Łukasz Zimnicki. Jest pan zatrzymany.

Wyrwa zakuł osłupiałego Piłę w kajdanki i zwrócił się do Zimnickiego:

– Znów będziesz bohaterem.

Najwyraźniej bardzo dobrze się znali, nie tylko na gruncie zawodowym.

– Jasne. – Zimnicki błysnął zębami jak Zygmunt Chajzer w *Idź na całość*. – Awansu i tak nie dostanę, nie umiem lizać tyłków przełożonych, ale przynajmniej mnie nie zdegradowują.

Wyszedł, pogwizdując wesoło motyw z filmu *Bad Boys*. Godzinę później staliśmy razem w korytarzu prokuratury w Gliwicach.

– Panie prokuratorze, to jeszcze nie koniec. Musimy porozmawiać na spokojnie, bo jest tu co robić, a ja chwilowo nie wiem, komu mogę ufać. Chodzi o nieruchomości cysterek... Chodzi o złoto... Mam wrażenie, że chodzi też o jakąś sektę. – Staralem się nie mówić za wiele, ale musiałem zasygnalizować mu temat. – Sam już nie wiem, czy mi odbija, czy po prostu nie docenialiśmy sytuacji – dodałem zupełnie szczerze.

– Nie docenialiśmy. – Prokurator miał niewzruszoną twarz, ale wszystko wskazywało na to, że, o dziwo, traktuje mnie poważnie. – Będę to rozgrzebywał po kawałku, a ty bardzo mi się przydasz. Ale po kolei, najpierw ten gość. Nadal się upiera, że ty jesteś wtyką sytuacji w CBŚP.

Zimnicki wskazał na siedzącego za weneckim lustrem Marcela. Przesłuchiwał go Radek Wyrwa.

– Mogę tam wejść? – zapytałem. – Wygląda na to, że zaciął się na amen.

– No cóż... Nie mamy wiele do stracenia.

„Zimny” otworzył drzwi i we dwóch weszliśmy do pokoju przesłuchań.

– Dobrze, że jesteście. Kurde, jak ten facet przynudza. – Wyrwa zaczął kołysać się na krześle. – Grosicki jest wtyką, współpracuje z sytuacją. Jak możecie tego nie widzieć... – przedrzeźniał Marcela.

– Idioci! – wysyczał czerwony ze złości Marcel.

Mierzył mnie wściekłym spojrzeniem, przekonany o mojej winie. Chciałbym mieć tak silnie ugruntowane poglądy jak on i być tak święcie przekonany, że nigdy się nie mylę. Usiadłem na wolnym krześle i przybrałem minę pokrzywdzonego dziecka.

– Zaczyna mnie to drażnić. Wszyscy lansują jedną teorię. Powinno się ich wysłać do psychologa. Zaczynam czuć się jak ofiara zbiorowej obsesji.

– Psychoterapia jest dla tych, którzy chcą się zmienić. Nie pierdol, polej – rzucił Wyrwa.

Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu.

– Mogę przenieść się do was po wszystkim? Najwyraźniej nie jestem we Wrocławiu zanadto popularny, a tu mi się podoba. Mamy podobne poczucie humoru. Jeszcze chwila i zostanę członkiem sytuacji tylko po to, żeby im zrobić na złość. Byłem przekonany, że w pracy nie mam z nikim problemu. – Uśmiechnąłem się do Marcela. – Ale teraz okazuje się, że

chyba jednak będę musiał spełnić mokry sen Sobańskiej i nareszcie wypłakać się w jej ogromny rękaw.

– Też mi się kiedyś wydawało, że wszyscy mnie lubią... – zaczął Zimnicki.

Cały czas obserwowałem Marcela i odnotowałem, że zmienił mu się wyraz twarzy. Obstawiałem, że wpadł na jakiś pomysł.

– Oprócz Sobańskiej – przerwał prokuratorowi, a mnie kopara opadła do ziemi. – Michał, wszyscy cię tolerują, mimo że jesteś indywidualistą i generalnie masz w dupie współpracowników. – Marcel jakby nagle zatrybił coś, co było oczywiste. Zacząłem domyślać się, o co chodzi, i nie mogłem uwierzyć, że wcześniej to przegapiłem. – Nie masz wrogów, a to zawsze strasznie mnie wkurwiało, bo ja cię nie lubiłem. Nawet nie było z kim cię obgadać. Jedyną osobą, która dostaje palpacji serca na twój widok, jest Bernadetta Klementyna Sobańska...

– Odpowiedzialna za testy psychologiczne, prowadząca terapię policjantów, w tym Marka, który był święcie przekonany, że jestem członkiem sitwy. Ta stara rura mu to wmówiła, a on był podatny na sugestie. Bajka była tak wiarygodna, że nawet przekonał do tego Teo i chcieli mnie zabić!

Jakby ktoś nagle włączył światło w ciemnej piwnicy. Doskonale nadawałem się na kozła ofiarnego.

– Nasza policyjna psycholog od dłuższego czasu próbowała zmusić mnie do współpracy. Tyle że od dzieciństwa, które spędziłem w domu dziecka prowadzonym przez siostry zakonne, byłem odporny na sekty, fanatyzm, psychoterapię i coaching. Sobańska mogła mi nagwizdać, za to na innych, jak widać, miała spory wpływ. Na przykład na Marka, który właśnie siedział w areszcie. Jestem pewien, że potwierdzi nasze rewelacje – wyjaśniłem Zimnickiemu.

Skrzywił się sceptycznie.

– Czy policyjna psycholog miała takie dojścia, żeby grzebać w papierach waszego szefa? Czy mogła wysłać go do szpitala?

– Ona nie – powiedzieliśmy z Marcelem jednym głosem. Wiedziałem, że skoro wpadliśmy na to obaj i to w tym samym czasie, to coś w tym może być.

– Jej najbliższą i w zasadzie jedyną przyjaciółką jest Wandzia, sekretarka szefa od co najmniej piętnastu lat. Tadeusz zrzuca na nią

dziewięćdziesiąt procent pracy. Bez niej nic nie jest w stanie ogarnąć. Ufa jej i w ciemno podpisuje wszystko, co ona mu podsuwa – powiedziałem.

– A także z ufnością wypija wszystkie ziółka, herbatki i napary, którymi Wandzia go raczy – dokończył za mnie „Mister”. – A kobieta ma tego pełno, ma bzika na tym punkcie. Gdybym miał obstawiać, to sprawdziłbym, czy któreś nie weszły w reakcję z jego lekami na nadciśnienie i nie załatwiły mu tego zawału...

– No to jesteśmy w domu. – Zimnicki wreszcie sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego. – Pytanie brzmi tylko: jak je teraz zawinąć?

– Jestem przekonany, że stoicie po właściwej stronie, zatem to jest ta chwila, kiedy muszę wam coś powiedzieć. – Marcel rozejrzał się po pomieszczeniu, upewniając się, czy wszyscy go słuchamy. Gwiazdor. Nie mógł sobie darować efektownego występu. – Od pewnego czasu pracuję dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przeszedłem rekrutację, ale kazali mi, póki co, zostać w CBŚP. Po to, żeby zlokalizować i zniszczyć kreta sitwy w Centralnym Biurze Śledczym Policji i wyeliminować samą sitwę. To ja anonimowo dałem wam cynk o Arturze, chciałem wyeliminować z gry Grosickiego. Wszyscy obstawialiśmy ciebie – zwrócił się bezpośrednio do mnie. – Dlatego robiłem wszystko, żeby pracować z tobą przy tej akcji. Byłem pewien, że prędzej czy później się wysypiesz. Krysia też uważała, że...

Wybałuszyłem oczy.

– Twoja narzeczona wie o takich sprawach?

– To nie jest moja narzeczona, tylko mój kontakt w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ostatnio trochę ją poniosło, za bardzo uwierzyła w tę bajkę i chciała, żebym przestał zadawać się z Lilką. Była o nią zazdrosna, ale nie raportowałem o tym. To w sumie dobry fachowiec, a mnie ciężko się oprzeć. – Zrobił cwaniacką minę. – Za chwilę się z nią skontaktuję. Ona dopilnuje, żeby wszystko we Wrocławiu odpowiednio podomykać. A zwłaszcza te dwie stare lampucery, które tyle czasu wodziły nas za nos.

– Ale dlaczego? Przecież nie dlatego, że wyśmiałem Sobańską... – Starłem się rozsądnie podejść do sprawy. – W przeciwieństwie do ciebie nie mam manii wielkości i nie uważam, by ktoś robił takie rzeczy z zemsty.

– Jeszcze nie wiem. – Ha! „Mister” nareszcie przyznał, że nie jest alfą i omegą! – Ale się dowiem. I wtedy ci opowiem.

– Nam opowiesz – poprawił go Zimnicki. Ton jego głosu nie zachęcał do dyskusji.

Wszyscy wyszliśmy z pomieszczenia.

– Ja pierdołę! – Wyszczrzyłem zęby. – Miałem Abwehrę za elitarną jednostkę, ale skoro przyjęli ciebie, to równie dobrze może tam kandydować Kaczor Daffy.

– No i jest tam Kaczor Daffy! – roześmiał się Marcel. – Chyba nie myślisz, że Sabrina Dobrzańska naprawdę dała się złapać pijana za kierownicą, wiedząc, że pracuje dla Artura Piły? Aż taka głupia nie jest. Jest naszą wtyczką, to w całości mój plan i pomysł. Choć ta laska jest tak interesowna, że nie odważyłbym się postawić stowy na to, na czyją stronę kręci akurat wałek. Zaraz powiadomię ją, że zabawa się skończyła i może bezpiecznie się zawiąć.

– O, to świetna informacja, kochanie. Cieszę się, że jak zawsze wyszło na twoje – powiedziała Kinga, odkładając telefon. – Wypierdalaj – zwróciła się do Sabriny z uroczym uśmiechem.

Naprawdę potrafiła być miss wdzięku.

– W sumie, czemu nie? – powiedziała głośno Sabrina, wstając z krzesła. Spojrzała na mnie. – Chwila szczerości. Nie spałam z tym twoim Michałem. Nie wiem, skąd taki pomysł. Byłam tu tylko dlatego, że liczyłam, że uda mi się znaleźć coś, co pozwoliłoby na jeszcze jeden numer z transportem złota. Chciałam coś na tym zarobić, ale skoro już zakończono akcję, to nikt raczej tego nie kupi i znajomość miejsc czy tras niewiele mi pomoże.

– Mam gdzieś, czy z nim spałaś – oświadczyłam wyniośle.

Nie miałam pojęcia, czy można jej wierzyć. Z jednej strony, wszystko wskazywało na to, że okłamał mnie co do swojej niewierności, ale z drugiej... Nie widziałam powodu, dla którego miałby to robić.

– Już go nie kochasz? To w sumie dobrze, wiesz. Bo... – Wskazała na telefon. – Właśnie do niedobitków grupy Artura dotarło, kto ich wystawił. Umówili się na grupie na WhatsAppie, że go odpierdolą.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytałam, ale na wszelki wypadek wybierałam już numer Michała. Nie odbierał.

– Łukasz przed chwilą mi powiedział, że Michał właśnie jedzie do nas na motocyklu. Chyba nie odbiera telefonu w czasie jazdy, prawda? –

wyjąkała blada jak śmierć Kinga.

– Poproście ładnie, to może powiem wam, co i jak. – Sabrina uśmiechnęła się uroczo. – Chcą go zabić po drodze, mają cynk.

– Patrz mi na usta – powiedziałam tak spokojnie, jakbyśmy rozmawiały na herbatce u cioci. – Kto, gdzie i jakim autem? Jeśli nie powiesz mi tego natychmiast, to cię zajebię gołymi rękami.

Chyba dotarło do tego pustego łba, że nie żartuję.

– Ekipa Artura Piły, DTŚ są przy Orlenie w Świętochłowicach. Dostaną cynk, kiedy tylko minie tunel w Gliwicach.

– Auto! – wysyczałam.

– Porsche cayenne, czarne, warszawskie błaty.

Rzuciłam się do drzwi, wrzeszcząc do Kingi, żeby zawiadomiła „Zimnego”. Cały czas próbowałam dodzwonić się do Michała, ale nie odbierał. Później zadzwoniłam do „Zimnego”, też bez sukcesu. Wsiadłam do „Antoniego” i z piskiem opon ruszyłam w kierunku stacji. Nie miałam żadnego planu, ale było to o wiele lepsze niż siedzenie i czekanie na niewesołe nowiny. Dotarwszy na miejsce, stwierdziłam, że żaden samochód na parkingu przed stacją benzynową nie pasuje do opisu. Ruszyłam więc dalej i zaledwie po pięciu kilometrach dogoniłam czarne porsche cayenne. Jechało powoli, niecałą stową, środkowym pasem. Po chwili w lusterku zobaczyłam szybko zbliżający się punkt. Czarny ścigacz. Czarny kask z czerwonym motywem z przodu. Michał. Porsche zjechało na lewy pas, a ja się z nim zrównałam. Po chwili zobaczyłam, jak przyciemniana szyba z tyłu otwiera się i ujrzałam lufę długiej broni. Teraz miałam pewność. Michał zbliżał się szybko. Nie namyślałam się długo...

„Antoni” miał dziesięć poduszek powietrznych, kurtyny i sto milionów innych bajerów, które dawały mi szansę, jakiej on na moto nie miał. Nawet gdyby nikt nie mierzył do niego z broni. Nie dając sobie czasu na zastanowienie, skręciłam kierownicę w lewo i uderzyłam w cayenne. Usłyszałam pisk opon i zobaczyłam, że porsche wali w barierkę, odbija się od niej i dachuje. Ja również wpadłam w poślizg, nie wiedziałam, co się dzieje. Samochód postawiło bokiem, poczułam potężne uderzenie i straciłam przytomność.

Siedziałem w szpitalu już drugą dobę. Lilka była na tak silnych lekach, że nie poznawała ani mnie, ani Kingi, która towarzyszyła mi prawie przez

cały czas. Rana nie zagrażała życiu, ale była bolesna. Poza tym doznała wstrząśnienia mózgu, a z tym już nie było żartów.

Kupiłem świeżą kawę i wszedłem do izolatki. Gapiłem się na zabandażowaną głowę. Przed oczami wciąż miałem chwilę, kiedy zeskoczyłem z motocykla i podbiegłem do totalnie rozjebanego „Antoniego”. Na szczęście był bezpiecznym autem i wszystkie poduszki powietrzne zadziałały. Mimo to Lilka była nieprzytomna i miała zakrwawioną głowę. Wyciągnąłem ją z auta. Oddychała, wyczuwałem tętno, ale bałem się, że uraz może być poważny. Działalem jak automat: wezwałem pomoc, zabezpieczyłem ją, cały czas powtarzając, że wszystko będzie dobrze. Innego wyjścia nie brałem pod uwagę. Rozpieprzyłem to, co było między nami, właśnie dlatego, by nie doprowadzić do tej sytuacji. Stało się zupełnie odwrotnie. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, zanim na DTŚ wylądował śmigłowiec LPR. Tylko Lilka miała szansę załapać się na ratunek. Z pasażerów w cayenne nie było czego zbierać, nie mieli zapiętych pasów. Obaj byli uzbrojeni. Lekarz lotniczego pogotowia poinformował mnie, że lecą z nią do szpitala w Ochojcu. Pojechałem tam natychmiast i non stop warowałem przy Lilce. Raz tylko zrobiłem sobie godzinną przerwę, żeby zmienić ciuchy. Marcel ustalił, kto jechał porsche; rzeczywiście byli to żołnierze Artura Piły, którzy mieli zamiar mnie sprzątnąć.

Lilka uratowała mi życie.

– Znów wyglądasz jak ten chłopak w memie – usłyszałem zachrypnięty głos.

Zielone oczy w wymizerowanej twarzy były ogromne, podkrążone i zmęczone, ale patrzyły na mnie przytomnie. Gapiłem się na nią, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Ale nie czepiam się już. Pewnie też wyglądam jak półtora nieszczęścia. Grosicki, nie możesz tu wrócić dopiero wtedy, kiedy umyją mi głowę i mnie umalują?

– Przestań się zgrywać. Wystarczająco mnie wystraszyłaś. Teraz wracaj do formy, a potem opowiesz, co stało się wtedy na średnicówce i co, do jasnej cholery, ci odjechało. Póki co, zawołam lekarza.

Dotknąłem jej policzka.

– Co z „Antonim”? – zapytała, wtulając twarz w moją rękę.

– Niestety, skarbie. Idzie na złom, ale bezapelacyjnie uratował ci życie. Tak jak ty uratowałaś moje.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo. – Jej wzrok znów był mętny. – Bardzo cię kocham, ale chce mi się spać. Nie wiem, co mi dają w tych pieprzonych plasterkach... – Wskazała ręką na plastry z lekiem przeciwbólowym – ... ale niech wyluzują, bo nie jestem sobą. Widzę cię wyraźnie, ale wydaje mi się, że koło okna stoi chupacabra – wymruczała, przymykając oczy.

Stałem i gapiłem się na nią jak ostatni debil. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ktoś powiedział mi, że mnie kocha.

Obudziłam się. Nareszcie wyspana, nareszcie kumata. Czułam się całkiem, całkiem, może nie licząc koszmarnego bólu głowy. Spojrzałam prosto na Michała Grosickiego, który siedział na krześle przy moim łóżku.

– Na co się gapisz?

Uśmiechnął się łobuzersko i podał mi szklankę wody. Dobrze go znałam. Wiedziałam, że im bardziej jest uszczypliwy, tym bardziej stara się zamaskować jakieś emocje.

– Musisz się odzywać? – Wracałam do formy, czułam to. – Nie możesz tu po prostu siedzieć i być przystojny?

Roześmiał się głośno i delikatnie pomógł mi unieść głowę, żebym mogła się napić.

– Pamiętasz cokolwiek z tego, co mi opowiadałaś? – zapytał swobodnym tonem. Zbyt swobodnym. Pewnie pieprzyłam jakieś głupoty, ale na szczęście mój rozum litościwie pozwolił mi zapomnieć. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo przez kilka dni.

– Niespecjalnie. Ale jeśli ci się oświadczyłam, to odwołuję. Byłam w stanie wyłączającym świadome podjęcie decyzji i wyrażenie woli – pojechałam prawniczym bełkotem, a potem się uśmiechnęłam. On też.

– Nieistotne. Lilka, czy czujesz się już dobrze? Lekarz mówił, że tak powinno być.

Nadal był poważny. Trochę obcy i daleki. Co ja mu nagadałam?

– Nie, José Fernando, będę teraz umierać, ale najpierw wygłoszę wielką improwizację. – Staralam się go rozweselić i to mi się udało. – Co się stało? – zapytałam, kiedy przestał się śmiać.

– Zanim postanowiłaś się wtrącić w nie swoje sprawy i taranować samochody, czy później?

– Po tym – wyszeptałam. – Michał... Czy ktoś przeżył? Z tego cayenne?

Nie potrafiłam zmierzyć się z tym, że najprawdopodobniej kogoś zabiłam.

– Nie, nikt – powiedział prosto i szczerze. – Ale dzięki temu ja żyję. Taki był wybór. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to jestem ci bardzo wdzięczny.

Pocieszył mnie, ale tylko trochę. Wiedziałam, że przepracowanie tego nie będzie łatwe.

– Wiedziałem, że tak będzie. Po prostu wiedziałem. I dlatego się przygotowałem. – Położył na mojej kołdrze dwa zdjęcia. – Pasażerowie porsche cayenne. Pierwszy: dwa wyroki, jeden za gwałt, drugi za rozbój na młodej dziewczynie. Ona do dziś jest na wózku, bo złamał jej kręgosłup. Drugi: zorganizowana grupa, cyngiel. Co najmniej siedem zabójstw.

– No i co z tego? To mnie upoważnia, żeby decydować o ich losie? – Zaczynałam się rozkręcać. – W sensie, że mogłam ich zabić? Nie mieli rodzin, dzieci?

– Mam wyjebane na to, co mieli albo czego nie mieli. Sami wybrali swój los, a ty mogłaś tylko wybrać między nimi a mną. Wybrałaś mnie. Nie miej z tego powodu wyrzutów sumienia, bo to trochę tak, jakbyś żałowała, że żyję. – Popatrzył na mnie poważnie. – Żałujesz?

– Nie. – Powiedziałam szczerą prawdę. – Nie żałuję i zrobiłabym to jeszcze raz.

– Bardzo mnie to cieszy. To, że nie żałujesz. A nie twoje chore skłonności do męczeństwa. Słyszałaś kiedyś o kompleksie Batmana? Masz to i powinnaś się leczyć. – Schował zdjęcia. – Porozmawiamy o tym jeszcze wiele razy. Przekonam cię, że nie powinnaś się przejmować, ale póki co zostawmy ten temat. Teraz musimy wykonać jedno połączenie. Trochę cię ominęło, a ja chcę to opowiedzieć wam razem. Może wpadniecie na coś, co mi umknęło...

Michał podsunął mi komórkę, a ja ujrzałam Olkę i Piotrkę.

– Lilka! Kurwa, a ja myślałam, że jestem największą wariatką w tym towarzystwie! – wykrzyknęła Olka.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Podsumowując: nadal mamy na głowie sitwę pomniejszoną tylko o Artura Piłę, który na razie, z tego co mówił Zimnicki, milczy jak grób. Mamy też Marka, który nie chce zeznawać. Mamy Sobańską i Wandzię, które ciężko uznać za twarde zawodniczki, a nie sprzedały się ani słowem. Odkryto ich powiązania: syn Wandzi pracował u ciebie, Piotrek...

– Kto to? – Orłowski był konkretny.

– Dawid Zdrojewski.

– Jedyny, który się ostał. – „Orzeł” nie wyglądał na zdziwionego. – Macie go?

– Nie ma po nim śladu – powiedziałem spokojnie. – Jerzy go ukrywa. Mamy Dorotę Kozielską. I zgadniecie? Odmawia składania wyjaśnień. Czuję się jak w jakimś pierdolonym *Procesie* Kafki. Co to jest ta jebana sitwa? Bo na ten moment wydają mi się gorsi niż NSDAP!

„Orzeł” miał niewyraźną minę. Wiedziałem, że jest coś, o czym nie powiedział ani mnie, ani Olce.

– Michał... ja sam nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego, w co się wpakowałem. Dopiero tu, w Argentynie, połączyłem kilka faktów. Parę kwestii nie dawało mi spokoju od zeszłego roku... Na przykład sprawa nieruchomości Fretki. Nie wierzę w przypadki, wiesz o tym. Boję się, że moi rodzice są zagrożeni. Mama mówiła, że u nich był... Dzięki.

Poczułem na sobie przenikliwy wzrok Lilki. Przez chwilę nie skojarzyłem, o co chodzi, a potem przypomniało mi się, że wcisnąłem jej kit, że wcale tam nie byłem. Że zamiast tego obracałem Sabrinę. Moje knowania wydały mi się tak żałosne, że aż wstyd mi się zrobiło.

– Kłamczuszek – powiedziała bezgłośnie. Tylko poruszyła wargami. Ale się uśmiechała. To nie był czas na wyjaśnianie takich kwestii, ale chyba zorientowała się, że wtedy nawijałem jej na uszy makaron. To tłumaczyło, czemu przestała się do mnie odnosić jak do wroga publicznego numer jeden.

– Miej wciąż na nich oko, jeśli możesz. No i pozostaje kwestia tej chorej sekty... – Piotrek najwyraźniej przykładął dużą wagę do tej sprawy. Wiedziałem dlaczego. – Jeśli jest w niej moja żona, to poważnie jest syf. Te czaszki, to pierdolenie o nawróceniu... Takie chore akcje to dokładnie jej styl.

– No właśnie. Mamy też Madzię – pociągnąłem temat. – Zimnicki twierdzi, że się za nią weźmie. Ma to w planach, ale musimy działać

powoli. Pamiętaj, że ona jest pieszczošką Znamirovskiego, wrocławskiego prokuratora...

– Co trochę wiąże ręce Zimnickiemu, prokuratorowi z Gliwic – powiedziała Kinga. Weszła do separátky, usiadła obok mnie i pocałowała Lilkę w czoło.

– Jakie twój chłopak ma plany? – zapytał ją „Orzeł”.

– Nie wiem, a nawet gdybym wiedziała, to mam konflikt lojalności i wybieram w nim jego, a nie ciebie. Soraweczka. – Kinga była nad wyraz szczerą i konkretną. – Sam wam powie, jeśli wykmini jakiś plan i uzna, że możecie się do czegoś przydać, ale obawiam się, że to oznacza pójscie na współpracę. Pa, nie chcę słuhać tej rozmowy. Wpadłam tylko, by sprawdzić, czy zanadto nie dręczycie rekonwalescentki. Wrócę później – powiedziała do Lilki.

Poczekalem, aż zamkną się za nią drzwi, i podjąłem temat.

– Madzia aktualnie jest nie do ruszenia, ale trochę poznałem „Zimnego” i nie wierzę, by odpuścił ten temat. Poza tym... Ktoś, do cholery, musi być ojcem tego dziecka! Przecież nie jest wiatropylna. Teoria o dziedziczeniu też nie jest dla mnie do końca spójna... Nie wyglądamy mi na takich, co to będą grzecznie czekać, aż się przekręcisz. Oczywiście, że mogli ci pomóc, ale coś nam umyka. Jest coś jeszcze. Mam wrażenie, że to, co wiemy, to tylko czubek góry lodowej... – Wylałem im na łeb wątpliwości, które dręczyły mnie, odkąd się dowiedziałem o wszystkim. – Chwilowo bezpośrednio zagrożenie minęło. Pracujemy nad tym, żeby zneutralizować to w bardziej odległej perspektywie, ale potrzebujemy na to czasu. Wrocławski CBŚP leży. Tadek powoli wraca do zdrowia. Ja jestem skłonny przenieść się tutaj, bo tam chyba już zrobiłem, co mogłem, a tu widzę dla siebie pole do popisu. – Spojrzałem na Piotrka. – Czy oprócz wczasowania się w tym jebanym rajku możesz się na coś przydać i uruchomić swój megamózg, żeby choć trochę mi pomóc?

– Zrobię wszystko, co się da.

Powiedział to tak poważnie, że wiedziałem, że to będzie jego nowa obsesja. Olka patrzyła wystraszonym wzrokiem to na niego, to na mnie. Też wiedziała, że czas beztroski dobiegł końca.

– Jest jeszcze Sabrina, która uratowała mi życie. Agentka CBŚP, ABW, nowa Mata Hari – zaryzykowałem dowcip, domyślając się już, że Lilka

wie, że wbrew mojej głupiej gadce nic nigdy mnie z nią nie łączyło. Uśmiechnęła się, więc wiedziałem, że moje przypuszczenia są słuszne.

– Olka błyskawicznie podjęła grę.

– Gdzie ona jest?

Nie cierpiała Sabrinki. Jak każdej „byłej” Piotrka, a zebrało się ich naprawdę sporo... Nie rozumiałem tego, bo zawsze była dla niego kimś specjalnym, ale zapewne tylko ona jedna nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Bóg raczy wiedzieć. – Uśmiechnąłem się. – Nie nadążysz za tą eteryczną, tajemniczą istotą – dodałem, starając się zachować powagę.

– Eteryczną? – Olka uśmiechnęła się szyderczo. – Czy mam rozumieć, że zgubiła te ekstra kilogramy?

Pokazała Piotrkowi język, a ten nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

– Wiesz, Piotrek... – Postanowiłem podgrzać atmosferę. – Pytała, gdzie cię szukać, więc może właśnie leci do ciebie...

Od razu załapał, co jest grane.

– Nie boisz się? – zapytał Olkę.

Zmierzyła go zdziwionym spojrzeniem.

– A czego niby mam się bać?

– Jak to czego? Że któregoś pięknego dnia kopnę cię w dupę i pojedę z Sabriną na białym koniu w stronę zachodzącego słońca!

– O to, to! Widzę was oczami wyobraźni! Ty i Sabrina, konie w galopie... Rozanielone uśmiechy na twarzach, rozwiane włosy, obok was twój pies przewodnik, a zamiast bata ściskasz w dłoni białą laskę... –

Pociągnęła łyk drinka. – A poważnie, Orlątko moje, to niespecjalnie się martwię. Chirurgia okulistyczna przeżywa rozkwit, a ty, póki co, masz sokoli, a w zasadzie orli wzrok. Liczę, że zauważę symptomy postępującej ślepoty i jakoś uda mi się temu zaradzić.

– I tym pogodnym akcentem zakończmy dyskusję. – Lilka odezwała się pierwszy raz podczas całej rozmowy. – Bardzo was lubię, ale chwilowo muszę zająć się sobą. Jestem koszmarnie zmęczona.

Olka obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

– To bardzo dobry plan. Zajmij się też nim. – Wskazała na mnie. – Udaje, że sobie radzi, ale widzę tu pole do popisu dla twoich skłonności do nawracania niegrzecznych chłopców.

Lilka pokazała jej język, a ja zakończyłem połączenie.

– No i co teraz? – zapytała Lilka.

– Teraz ty wracasz do zdrowia, a ja robię za twoją siostrę miłosierdzia.
– Puściłem do niej oko. – Chyba powinienem sprawdzić, czy nie masz szmerów w płucach.

Dotknąłem jej piersi. Czekałem, kiedy da mi po łapach.

Nie dała.

Wyszłam ze szpitala już ponad tydzień temu, od kilku dni byłam we Wrocławiu, a Grosicki nadal nie znalazł czasu, żeby mnie odwiedzić. Kiedy leżałam w szpitalu, siedział przy mnie od rana do wieczora, dbał, by nie stało mi się nic złego, podawał wodę, rozbawiał i pocieszał. Czasami dotykał, ale tylko trochę. Tak, że miałam ochotę błagać o więcej, ale oczywiście tego nie robiłam. Teraz ruch należał do niego. Ja wystarczająco wiele razy pokazałam mu, że mi na nim zależy. Kiedy wreszcie mnie wypisano, odwiózł mnie do domu i po prostu zniknął. To znaczy, w realu. Wirtualnie był dostępny, rozmawialiśmy przez Messengera i WhatsAppa. Był grzeczny, miły i akuratywny, ale ani słowem nie wspomniał o tym, że powinniśmy się spotkać i przede wszystkim porozmawiać. Brakowało mi mojego dawnego Michała. Tego denerwującego, złośliwego i swobodnego, a nie mistera etykiety przesyłającego mi kciuki i uprzejme uśmiešky. Zrozumiałam, że motorem jego działań, tam, na Śląsku i w szpitalu, była wdzięczność. A ja znów wyobrażałam sobie Bóg wie co.

Postanowiłam, że dziś jest ten dzień, kiedy wrócę do żywych, i że potrzeba mi do tego znacznej ilości alkoholu. Dlatego umówiłam się w Whisky z Moniką. Wprawdzie najpierw nieśmiało protestowała, ale wobec moich gróźb, że urznę się sama, dała się namówić na kilka szotów. Kiedy tylko wyszła do toalety, wyjęłam z kieszeni telefon. Przemknął mi przez głowę stary i jakże mądry slogan: „Piłaś? Nie pisz”, ale nic już nie było w stanie mnie powstrzymać. Znalazłam na Messengerze ikonkę „Michał Grosicki” i skupiłam wzrok na klawiaturze, starając się nie robić błędów. A potem zaczęłam wylewać z siebie wszystkie swoje pijackie żale i wątpliwości.

Skończyłem serię i odłożyłem sztangę. W pracy miałem kompletny rozpiardol, musiałem poukładać pewne rzeczy. Nasz wydział był prawie rozjebany. Tadeusz jeszcze nie doszedł do siebie, więc większość spraw spadła na moją głowę. Cały czas starałem się dowiedzieć czegokolwiek

w temacie sitwy. Ciągłe zastanawiałem się, czy nie powinienem przenieść się na Śląsk. Wiedziałem, że jeśli ktoś jest w stanie to rozkminić, to tylko „Zimny”. Nie wiedziałem tylko, czy wystarczy mu samozaparcia i czy po prostu nie sprzątną go po drodze. Dlatego nie miałem czasu absolutnie na nic, a na siłownię docierałem wyłącznie późną nocą. Tylko dlatego, że byłem w stanie, wylewając tu siódme poty, oczyścić nieco swój łeb. Chciałem parę rzeczy sobie przemyśleć, także w kwestiach osobistych, a o tej porze nie było tu nikogo.

Chyba nie było sensu ukrywać przed samym sobą, że gdzieś po drodze zaczęło mi na niej zależeć. Czas, który spędziła w szpitalu, potwierdził to w stu procentach. Popatrzyłem na telefon. Wyświetliła mi się ikona Messengera Lilki. Miała przezajebiste zdjęcie profilowe. Zawsze kiedy wyskakiwało mi w komunikatorze, miałem ochotę jej to napisać, uważałem jednak, że to jeden z tych tematów, które lepiej omawiać na żywo. Musiałem się z nią spotkać, ale chciałem dać jej jeszcze trochę czasu. Łatwo było pomylić głębsze uczucia z chwilowym przywiązaniem, które wytwarzała sytuacja zagrożenia i adrenalina. Bardzo bym nie chciał, żeby pomyliła te dwie rzeczy. Zbyt trudno szło mi przywiązywanie się do ludzi, żebym nie był w tych wypadkach skrajnie ostrożny. Nie zamierzałem jej ponaglać. Chciałem być cierpliwy i zachować się wyrozumiale. Otworzyłem wiadomość i zmarszczyłem czoło ze zdziwienia. O co tu, kurwa, chodzi? Od razu poszedłem pod prysznic.

„I właśnie dlatego uważam, że jesteś okropny i nie zasługujesz na to, by wiecznie otrzymywać kolejne szanse”.

Odłożyłam telefon, bardzo z siebie zadowolona.

Chwilę potem zrobiło mi się cholernie smutno. Już sama huśtawka nastrojów powinna być dla mnie sygnałem ostrzegawczym, ale ja dziarsko ruszyłam do baru i zamówiłam kolejną rundę szotów. Kiedy Monika wróciła z toalety, z niepokojem spojrzała na telefon.

– Pisałaś do kogoś? – zapytała podejrzliwie, ale sama miała już taką trąbę, że nietrudno było ją oszukać.

– Ależ skąd! – skłamałam i wskazałam na tacę. Niemal siłą wcisnęłam jej do ręki kieliszek. – Za szczęśliwych singli! – wykrzyknęłam, na śmierć zapominając, że jest mężatką.

Wyjęła swój telefon i coś do kogoś wysłała. A potem wypła, po czym delikatnie zaczęła mnie namawiać do wyjścia.

Posłuchałam jej godzinę i sześć kolejek później.

„Whisky. Lepiej tu przyjeźdź, bo Lilka robi wszystko, żeby zgubić tu dziś portfel, telefon i godność osobistą”, odczytałam wiadomość na Messengerze w folderze „Inne”, kiedy wsiadłem do auta.

Przez chwilę gapiłem się na zdjęcie jakiejś Moniki, a potem skojarzyłem, że to musi być współpracownica Lilki. Pojechałem do centrum, zaparkowałem i spokojnym krokiem poszedłem na rynek. Wyczuwałem, że może być niezły ubaw, ale to, co zastałem, znacznie przerosło moje wyobrażenia. Przed Whisky na ławce siedziała Lilka i machała radośnie bosą stopą. Obok niej stały wysokie szpilki, które najwyraźniej zdjęła. Przed nią stał patrol policji, który Monika starała się do czegoś przekonać, ale nie szło jej najlepiej. Zapewne dlatego, że Lileczka wspierała ją, śpiewając półgłosem: „Mamy tradycję, jebać policję!”.

– Mamy tradycję, jebać policję? Serio tak zaśpiewałam? To nie byłam ja. To była wódka w moim organizmie. Mnie nie przeszłoby to przez usta – przekonywałam policjantów.

Była druga w nocy i byłam zalana, ale z pewnością nie zrobiłam nic złego. Nie miałam pojęcia, o co im chodzi i czemu się do mnie przyczepili, ale miałam wrażenie, że jednego kiedyś niezbyt miło przesłuchiwałam w sądzie. Nie był to jednak powód, by mnie nękać, a mój pijany mózg właśnie jako nękanie odebrał prośbę o okazanie dowodu osobistego, którą przed chwilą usłyszałam.

– Ooo, wydaje się pani, że jest pani cwana – wypowiedział się jeden z policjantów.

Uświadomiłam sobie, że hm... przegięłam pałę. Monika załamała rękę.

– Panowie, proszę... Koleżanka za dużo wypła, ostatnio miała bardzo ciężkie przejścia...

Popatrzyłam na nią z wdzięcznością, ale już wiedziałam, że jest po imprezie. Sama bym się zawiozła na izbę, gdybym była na ich miejscu.

– Chcieli mnie zabić! – wyszeptałam konfidentycznie. – Ale żyję! – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. – Niech żyje wolność! – zaśpiewałam

pełnym głosem. Chyba powinni być zadowoleni, że nie o jebaniu policji? – Woolność i swoobodaaa!

– Centralne Biuro Śledcze Policji – usłyszałam z boku i z niejakim trudem wyostrzyłam wzrok.

Zobaczyłam swojego ulubionego, superseksownego cebeesia. Pokazał zbaraniałym krawężnikom legitymację służbową. Natychmiast stanęli na baczność. Potem podszedł do mnie, wsunął mi kciuk pod brodę i uniósł moją głowę. Chyba poznał po oczach, że jestem kompletnie nawalona.

– Chodź, głupolu, opowiesz mi o tej tradycji. Albo mi ją pokażesz.

Wziął mnie na rękę, jakbym nic nie ważyła, a potem przerzucił sobie przez bark i złapał za tyłek.

– Ależ, panie podinspektorze... – wydukał jeden z policjantów. – To hasło o jebaniu policji to przecież znieważenie funkcjonariusza... Musimy ją spisać! – stwierdził stanowczo.

– On ma rację, Michał. Powaga, wyczerpałam znamiona tego czynu! – wyartykułowałam, wisząc głową w dół.

– Wezmę to na siebie – usłyszałam jego pogodny głos.

Pomachałam do Moniki, na której twarzy zagościła niewysłowiona ulga. Przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy.

– A w kwestii konkretnej, to grozi mi spisanie, czy raczej jebanie? – zapytałam rezolutnie, po czym film mi się urwał.

Ciemność, jak u Murzyna w kieszeni, albo gdzie indziej. A potem...

– O Jezuuu... – wyjęczałam, jak tylko wróciły mi pozory przytomności.

Jeszcze nic do mnie nie docierało, ale jednego byłam pewna: narozrabiałam, i to zdrowo. Na dodatek wyczułam, że nie jestem sama. Ktoś stał obok mojego łóżka. Jezus Maria, co ja najlepszego zrobiłam?

– Michał? – zapytałam z nadzieją, nie otwierając oczu.

– Nie, Marcel – usłyszałam głos Michała.

Co za ulga. Normalnie uśmiełabym się z dowcipu, ale brakowało mi sił nawet na to. Głowę miałam spuchniętą jak nazistowski zeppelin.

– Czemu mam wrażenie, że narobiłam jakichś strasznych głupot? – zapytałam.

– To przerażające, że kiedy czytałem to, co do mnie pisałaś, nawet przez sekundę nie pomyślałem, że jesteś nietrzeźwa. Jak to możliwe, że nie robisz literówek, będąc tak napierdolona? Wyjaśnisz mi to kiedyś. Chociaż to moja wina, powinienem cię skroić. Nie mogłaś się w tych wiadomościach

zdecydować, czy mnie kochasz, czy nienawidzisz, i czy jestem najlepszym, czy najgorszym, co cię w życiu spotkało. To faktycznie brzmi jak wielka miłość. Jak *Romeo i Julia*.

Nawet dla kogoś znajdującego się w tym stanie, co ja, nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że znęcanie się nade mną sprawia mu gigantyczną satysfakcję. No cóż. Należało mi się. Ciężko i uczciwie na to zapracowałam.

– Jaka siara! Usunę to bez czytania!

Czułam, że czerwienię się jak nastolatka. Wstyd mi było nawet spojrzeć na niego. Dlatego na wszelki wypadek wciąż nie otwierałam oczu.

– Zacytować ci?

Nie sądziłam, że jest aż takim sadystą.

– Czy my coś, tego, tenteges? – zapytałam, wtulając twarz w poduszkę.

– Zapamiętałybyś, gdybyśmy coś tenteges. Zresztą, cuchnął jak gorzelnia. I nie byłem pewien, czy nie będziesz rzygać. Poza tym rozmazał ci się tusz i przypominasz pandę. A do tego masz dziury w rajstopach wielkości tych w burcie Titanica.

– Michał, przepraszam. Nie wiem, jak to się stało. Właściwie to nie wiem nawet, CO się stało, ale zapewniam cię, że cokolwiek to było, długo się nie powtórzy.

Naprawdę było mi koszmarnie wstyd.

– No proszę. To chciałem usłyszeć, a teraz masz.

Uznałam, że mogę zaryzykować otwarcie oczu. Podał mi szklanekę zimnej coli.

– Już zdecydowałam, i to na trzeźwo. Kocham cię straszliwie i jeszcze bardziej cię doceniam.

Wyrwałam mu szklanekę i opróżniłam ją jednym haustem.

– Ja też cię kocham – powiedział po prostu.

Wyraz tych ostrożnych, zielonych oczu świadczył o tym, że żarty się skończyły. Wiedziałam, ile kosztowało go to wyznanie, i nigdy w życiu nie liczyłam na to, że coś takiego usłyszę. Zwłaszcza wtedy, kiedy wyglądałam jak coś, co tydzień temu kot przywłókł ze śmietnika.

– Że co?

Zareagowałam jak kompletny debil, ale chciałam usłyszeć to jeszcze raz. I jeszcze raz. I tak w kółko. Ja pierdołę, chyba w głębi duszy jednak jestem romantyczką!

– Chujów sto. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Mówi się: „słucham”, a nie: „co”.

– Tak mi się właśnie wydawało, że się przesłyszałam.

– Powiedziałem raz. Jak coś zmieni się w tym względzie, dam ci znać. Póki co, wykąp się, bo wiesz, że rzadko się denerwuję, ale jak cię widzę w tych podziurawionych pończochach w łóżku, to mam ochotę sprać cię na kwaśne jabłko. Chciałem ci je ściągnąć, ale broniłaś ich jak niepodległości.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo nie znałam większego nerwusa niż on. I większego miłośnika ładu i porządku. Pasował do tego kraju, a zwłaszcza do jego służb, jak garbaty do ściany.

– Co ty się rzadko, Grosicki? Powtórz, proszę, bo zwariowałam albo ogłuchłam. – Nie mogłam przestać się śmiać. – Co do prania, i to na kwaśne jabłko, to wspominałam ci już chyba, co myślę o policyjnej brutalności? Helsińska Fundacja Praw Człowieka powinna się dowiedzieć...

Nie skończyłam, bo porwał mnie na ręce, przerzucił przez ramię i ruszył w stronę łazienki.

– *We're far from the shallow now* – zaśpiewał głosem Lady Gagi, wrzucił mnie w opakowaniu pod prysznic, a potem do mnie dołączył.

EPILOG

„Orzeł” i Olka

– Idę po fajki – rzuciła Olka i pobiegła do drzwi. – Chcesz coś?

Dobrze wiedziałem, że idzie nie tylko po fajki, ale też po pieczywo. Gdyby się do tego przyznała, musiałaby też wyznać, że robi to dla mnie, a tego jej duma by nie zniosła. Ona nie jadała chleba. Nie miałem jednak zamiaru drażnić się z nią. Czekala też na mnie robota.

– Nic – rzuciłem, siadając do komputera.

Czas sprawdzić akcje. Otworzyłem swój pakiet, a w drugim oknie pakiet Olki. Przez dobre pół godziny studiowałem indeksy. Nagle zaniepokoił mnie pewien szczegół. Jeden, za to dość istotny. Czemu, do kurwy nędzy, nie było słycać kosiarki? Zazwyczaj ogrodnik sąsiada napierdalał nią od rana. Nie dało mu się tego wyperswadować w żaden, ale to absolutnie żaden sposób. Nauczyłem się z tym żyć. Teraz ta cisza bardzo mnie zaniepokoiła. Włączyłem tryb czuwania, wcześniej zresetowałem hasła. Wziąłem telefon i ustawiłem go tak, by obiektyw aparatu obejmował okno. Włączyłem przednią kamerę. Zrobiłem to akurat wtedy, kiedy przez podwórko przemknęły ubrane na czarno postaci. Pierdoleni „łowcy cieni”. Już było po mnie, ale miałem jeszcze szansę zrobić coś dla Olki. Nie sądzę, by zawinęli ją od razu. Poszła plażą, a oni zbliżali się od strony drogi. Złapałem za telefon i wykręciłem numer do miejscowego policjanta, z którym „zaprzyjaźniłem się” zaraz po przylocie. Dostał dwadzieścia tysięcy dolarów na taką okoliczność, drugie dwadzieścia tysięcy miała mu dać Olka, jeśli uda mu się ją uratować. Miał na to ode mnie papier. Żeby ułatwić mu zadanie, dałem jej na urodziny bransoletkę i prosiłem, by jej nie zdejmowała. Mimo że wyśmiała mnie haniebnie, twierdząc, że na starość „odpierdala mi na romantycznie”, to nawet w niej spała. I kto tu był ukrytą opcją romantyczną? Bransoletka była bardzo ładna, srebrna, z kolorowymi kamieniami. I GPS-em. Pierwszy raz w życiu podziękowałem Bogu za swoją paranoję.

– Que? – usłyszałem zaspany głos.

– *Ahora* – rzuciłem do słuchawki, po czym wyłączyłem telefon, wyjąłem kartę SIM i ją połknąłem.

Potem położyłem się na podłodze na brzuchu i założyłem ręce za głowę. Sekundę później drzwi tarasowe z hukiem wyleciały w powietrze.

Poszłam do sklepu plażą, kupiłam Piotrkowi bułki. Skoczyłam jeszcze na targ, żeby zaopatrzyć się w owoce. Na dziś nie miałam specjalnych planów. Coś musiałam sobie zorganizować, bo wiedziałam, że Piotrek do południa będzie walczył z giełdowymi indeksami, pomnażając kasę, której i tak nie zdołamy wydać do końca życia. No cóż, każdy jest pierdolnięty na swój sposób. Kiedy godzinę później wychodziłam z targu, zobaczyłam znajomego policjanta. Kiedyś był u nas na drinku.

– *Hola!* – powiedział, a ja miałam ochotę się roześmiać.

Na początku, przez jakieś dwa miesiące, odwracałam się za każdym razem, słysząc swoje imię. Myślałam, że ktoś mnie woła. Tymczasem ludzie po prostu mówili sobie „cześć”.

– *Hola!* – odpowiedziałam i podeszłam do niego.

W tym momencie ktoś narzucił mi na głowę worek. Szamotałam się jak wariatka, ale po paru sekundach leżałam już w bagażniku samochodu. Nie mogłam oddychać, ciężka tkanina lepiła mi się do ust. Cała się trzęsłam. Policja czy mafia? To były jedyne myśli, które kołatały mi się w głowie przez następną godzinę, kiedy jechaliśmy. Potem dwóch ludzi wyniosło mnie z auta i wrzuciło chyba do jakiejś szopy. Po dobrych dwóch godzinach płaczu zasnęłam. Obudziło mnie szarpanie za ramię. Otworzyłam oczy, na głowie nie miałam już worka.

– Ty skurwysynu! – zaczęłam z automatu po polsku, przeszywając policjanta nienawistnym wzrokiem. Nagle zorientowałam się, że przygląda mi się ze współczuciem. Co tu jest, kurwa, grane?

Po chwili wcisnął mi do ręki kartkę, zapisaną równym, porządnym pismem Piotrka.

Daj mu 20000\$. Zasłużył. Leć dalej, najlepiej do RPA. Polska nie ma z nimi umowy o ekstradycję. Papiery w schowkach, wiesz których. Hajs też. Stare hasła do kont nie będą działać. Nowe to twój PESEL, nazwisko naszego wykładowcy Historii Ustroju Państwa i liczba osób, która zaliczyła egzamin u niego w pierwszym terminie ;) Dbaj o siebie! Do miłego. P.

Rozpłakałam się. Policjant bez słowa objął mnie mocno.

– Dzień dobry, mecenasie Orłowski – powitał mnie prokurator Znamirowski, kiedy wyciągnięto mnie z samolotu na Okęcie.

Skurwiel stał w swoim najlepszym garniturze – moim zdaniem i tak chujowym – i triumfalnie patrzył na mój obity ryj. Niestawianie oporu przy aresztowaniu na niewiele się zdało. Zrozumiałem, że w Polsce raczej mało za mną tęsknią.

– Jak podróż? – zapytał z przekąsem.

Chuj jeden, bardzo długo czekał na ten moment. Obaj doskonale wiedzieliśmy, że wieźli mnie samolotem wojskowym, więc raczej nie było zabawnie. Mimo to uśmiechnąłem się, jakbym właśnie wysiadł z maszyny Singapore Airlines.

– Wybornie. Chociaż nie było sushi. Trochę wieś.

– Zobaczymy, jak się pan mecenas odnajdzie na Białoleśce. Oczywiście jako „N-ka”. Bo przecież, jest pan niebezpieczny, prawda?

– Nawet, skurwysynu, nie podejrzewasz jak bardzo – rzuciłem, kiedy pięciu policjantów prowadziło mnie do więziennej suki.

Wysiadłam z samolotu, ściskając kurczowo podręczny bagaż, czyli Zdziśka. Weszłam do autobusu. Chwila prawdy. Odrzuciłam na bok blond loki. W tej fryzurze i tak opalona przypominałam bardziej Hulka Hogana z serialu *Grom w Raju* niż siebie. O to chodziło. Z niewzruszoną miną podeszłam do kontroli bagażowej. Miałam głęboko gdzieś, czy mnie zgarną, czy nie. Wiedziałam, że Piotrek siedzi od tygodnia. Ku mojemu zdziwieniu, nikt się mną specjalnie nie zainteresował. Standardowy lot z Frankfurtu. Wyszłam przed terminal na Balicach i zadzwoniłam po taksówkę. Przyjechała zaledwie po minucie.

– Ooo, skąd pani do nas przyleciała? – wesoło zapytał młody taksjarsz.

– Z Gliwic. – Nie miałam zamiaru mu się tłumaczyć. – I tam proszę mnie zawieźć – rzuciłam krótko.

Podziękowania

Moim Szefom: Marcinowi i Arkowi, za ich zszargane nerwy. Dzielnie znoszą to, że jestem nieterminowa, mam pysk jak wrota i czasem kompletnie nie umiem się zachować ;) Dziękuję za zrozumienie, nie zasługuję na Was :*

Monice i Grażynie... Bez Was to by się nie udało. Ciekawa jestem, kiedy Wam się znudzi bezustanne krycie moich numerów przed dwoma wyżej wymienionymi ;)

Mojej nieustannej, ukochanej inspiracji – zimnemu i aroganckiemu pracoholikowi o rewelacyjnych barach i krzywym uśmiechu. I zamięłowaniu do ostrego... jedzenia :P I rozmów „na żywo” :P

Wam, moi kochani Czytelnicy... Za cierpliwość, wyrozumiałość i wsparcie. I za to, że ze mną wytrzymujecie, mimo że czasem jestem rozwydrzonym leniem. Za to, że dzielnie czekaliście na tę książkę :*

[1] W *World of Tanks* – opcja gry w zespole z dwoma innymi graczami.

[2] W *World of Tanks* – opcja gry w zespole z sześcioma innymi graczami z twojego klanu.

[3] „Łowcy cieni” – elitarna grupa policjantów z CBŚP, która zajmuje się poszukiwaniem osób ze szczytu listy „wanted” (najpoważniejszych przestępców, często tych, którzy uciekli z Polski i ukrywają się za granicą).

[4] Dobrowolne poddanie się karze.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz